

**LAILA BRENDEN**

**UWODZICIEL**

## Rozdział 1

- Biedna Hannah! Niepokoiłaś się zupełnie bez powodu. - Bjørn czule ujął jej dłoń i przytrzymał.

Hannah przystanąła, próbując pochwycić spojrzenie chłopaka, ale tu, w cieniu wśród świerków, nie było to łatwe. Bjørn został na obiedzie u Vikenów, ale dopiero po posiłku mogli spędzić chwilę sami. Wieczorem musiał wracać do Christianii, miał bowiem po drodze więcej zleceń jako woźnica. Hannah się z tego cieszyła. Wolała nazajutrz pojechać pociągiem, tak jak planowała. Długa jazda z Bjørnem nie bardzo jej teraz odpowiadała, bo głowę miała pełną niespokojnych myśli, które chciała choć trochę uporządkować.

- Vikenowie robią kawał dobrej roboty z tymi przybranymi dziećmi. Mają wielkie serca, dlatego nie potrafią odmówić, gdy jakiś malec potrzebuje domu. - Bjørn uniósł rękę i odgarnął włosy z czoła Hannah. - Nie miej takiej zmartwionej miny, moja kochana.

„Kochana”, pomyślała Hannah zaskoczona, czując, że się rumieni. Bjørn nigdy wcześniej tak się do niej nie zwracał, ale musiała przyznać, że jej się to podoba. Po obiedzie zaproponowała spacer, w końcu znaleźli się już na tyle daleko od zabudowań gospodarstwa, że mogli rozmawiać swobodnie.

- Ale dlaczego dzieci muszą jeść posiłki na schodach?

- zaprotestowała. - I dlaczego śpią w wilgotnej piwnicy?

- Czują się niepewnie. Bjørn z takim przekonaniem wyrażał się ciepło o Vikenach. Może jednak za bardzo pospieszyła się z osądem?

- Kiedy zjedzie się wielu gości, może się zdarzyć, że za stołem zabraknie miejsca - odparł Bjørn. - Na pewno malcy dostają wtedy posiłki gdzie indziej, ale za każdym razem, gdy odwiedzałem Viken, dzieci siedziały przy stole.

- No to dlaczego poszeptuje się o fabrykantce aniołków? - Hannah mówiła tak cicho, że jej słowa ledwie było słyhać. Bardzo jej się nie podobało to określenie.

- Przecież małe dzieci często chorują. W Christianii nierzadko mieszkają w nędznych warunkach, w ciasnocie i chłodzie, no i źle się odżywiają. Nic dziwnego, że zapadają na zdrowiu. Kiedy przyjeżdżają do Viken, już niedomagają. - Bjørn przytulił dziewczynę, żeby ją pocieszyć. - Zły los spotyka wielu ludzi, Hannah. Ale uwierz mi, kiedy mówię, że w Viken dzieciom jest dobrze. O wiele lepiej, niż byłoby im w mieście.

Ciepło dłoni Bjørna trochę uspokoiło Hannah. Stała tak blisko tego chłopaka, z którym spotykała się już od roku, z mieszanymi uczuciami. Bjørn był dobrym przyjacielem. Nie odsunęła się od niego, ale w głowie miała kompletny chaos. Tyle rzeczy jej się nie zgadzało...

- Po twoim powrocie do Christianii jeszcze o tym porozmawiamy. - Bjørn odsunął Hannah od siebie i z uśmiechem spojrzął jej w oczy. - Rozumiem, że jesteś wzburzona, ale na pewno i w Hemsedal zetknęłaś się z biedakami, z dziećmi czy dorosłymi zmuszonymi do żebrania, do utrzymywania się z jałmużny.

Hannah od razu przypomniał się staruszek, który w jej rodzinnej wiosce krążył od zagrody do zagrody, nazywany Siorbiącym Larsem. Przychodził po cichu ze spuszczoną głową, prosząc o pożywienie i nocleg, ale gdy czasem podnosił wzrok, z oczu biły mu złość i nienawiść. Znała również dzieci żyjące w biedzie, ale nie takiej, by je gdzieś oddawać. Chociaż... Ole ze Svingen. Chłopiec ze Sletten został oddany. Hannah w zamyśleniu kiwnęła głową, ale Bjørn kontynuował, zanim zdążyła coś powiedzieć:

- Musisz przyznać, że lepiej mieć na stałe dach nad głową i regularne posiłki. Gdyby w Viken i w innych gospodarstwach nie przyjmowano dzieci na wychowanie, musiałyby radzić sobie same. I co by z nich wyrosło? Żebracy i nicponie.

Hannah myślała tak intensywnie, że aż zmarszczyła czoło. Słowa Bjørna wydawały się słuszne. Gdy jednak pomyślała o Hildzie i jej dziecku, nie potrafiła sobie wyobrazić, by dziewczynkę pozostawiono samej sobie. A z tymi chorobami...

- Ale nie wszystkie matki chcą się pozbyć dzieci - zaprotestowała. - Niektóre są zmuszane do ich oddania, a to jest straszne.

- Owszem, to prawda. Pomyśl jednak, ile z tych matek zdołaloby wyżywić i siebie, i dziecko? - Bjørn pogłaskał Hannah po włosach. - Naprawdę dobrze, że istnieją takie miejsca jak Viken.

Przez las przemknął łagodny wieczorny wiatr. Tuż za nimi, tam gdzie drzewa rosły gęściej, trzasnęły suche gałązki. Bjørn położył palec na ustach Hannah, zwracając spojrzenie w stronę, z której dobiegł dźwięk. Stali nieruchomo, nasłuchując. Czy to człowiek, czy zwierzę? Już wkrótce mogli odetchnąć z ulgą, bo z zarośli wynurzył się wielki łeb łosia. Ani Hannah, ani Bjørn się nie wystraszyli. Nie pierwszy raz mieli okazję widzieć tak wielkie zwierzę, a poza tym łos zaraz znów skrył się wśród drzew.

- Dorosły. - Bjørn patrzył za łosiem uciekającym przez las. - Sporo mięsa.

Hannah nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. W mężczyznach na widok zwierzyny zawsze budził się duch myśliwego. Oceniali wagę i rozmiar potencjalnej zdobyczy nawet wtedy, gdy nie mieli przy sobie broni. Poczula przyływ sympatii do Bjørna, dłuższą chwilę przyrównywała go w myślach do Knuta i innych chłopców z wioski. Bjørn miał w sobie coś znajomego, czuła się przy nim bezpiecznie i potrafiła się odprężyć.

- Hannah, obiecaj mi, że spotkasz się ze mną w Christianii najszybciej, jak tylko będziesz mogła. Musimy porozmawiać... - Bjørn nagle spowaźniał, biorąc ją za rękę. - Nie możesz wyjechać z miasta!

- Kończy mi się już posada u Løwów...

- Nie mogłabyś poszukać służby w jakimś innym domu? U rodziny, która by lepiej zapłaciła? - Uściskał jej dłoń tak mocno, że aż pobieleły jej palce. - Czy ty mnie choć trochę lubisz? Myślałem, że lepiej się ze sobą poznamy i...

Hannah przygryzła wargę, czując, że jej serce zaczyna uderzać mocniej. Nieraz już przecież powtarzała, że zostanie w mieście tylko do lata.

- Kiedy zakończę służbę o Løwów, zamierzam jechać do Danii.

- Do Danii! - prychnął Bjørn z pogardą. - Dlaczego akurat tam? Żle ci u nas?

- Chcę odwiedzić krewnych. No i przecież wrócę... - Jak długo cię nie będzie? - Bjørn był wyraźnie zasmucony. - Mogę na ciebie poczekać.

Hannah dech zaparło w piersiach. Poczula się zmuszona do złożenia obietnicy powrotu. Powrotu do Christianii i do Bjørna. Zawsze sądziła, że ich drogi się rozejdą w dniu jej wyjazdu i prawdopodobnie już nigdy więcej się nie zobaczą, a przynajmniej nie od razu... Ale rozczarowanie chłopaka i jego wyraźne pragnienie, żeby została, bardzo jej schlebiało. Ciało przeniknął przyjemny dreszcz. A więc naprawdę ją lubił. I twierdził, że będzie czekał.

- Nie wiem, jak długo zabawię w Danii - odparła z wahaniem. - Może rok.

- Rok! Tak długo? - Bjørn szeroko otworzył oczy. - A co będziesz robić w Danii przez tyle czasu?

- O, znajdę sobie zajęcie. - Hannah nie potrafiła się przemóc, by opowiedzieć Bjørnowi o wielkim dworze. Bała się, że go wystraszy. Gdyby opisała mu Sørholm, mógłby się od niej odsunąć, uznawszy, że dzieli ich zbyt wielka przepaść.

- Czy ty mnie choć trochę lubisz?

Pytanie padło po raz drugi, lecz tak nagle i nieoczekiwanie, że Hannah długo zwlekała z odpowiedzią. Dłonie Bjørna znów odnalazły jej ręce. Stał przy niej i czekał. Czula jego oddech nad głową, nagle pojawiło się między nimi napięcie. Myśli Hannah pomknęły szybko. Lubiała Bjørna. Był miły i wesoły, nigdy do niczego jej nie zmuszał. Na środowe wieczory spędzane w jego towarzystwie cieszyła się przez cały tydzień.

- Bardzo cię lubię. - Poczula, że mocniej ścisnął ją za rękę. - Dzięki tobie moje życie w Christianii stało się znacznie lżejsze i... Tak, naprawdę cię lubię.

- Miło słyszeć, że tak mówisz - szepnął jej Bjørn do ucha, przyciągając ją do siebie. Nie uściskał jej, nie pocałował, tylko mocno objął.

Hannah przymknęła oczy, napawając się tą chwilą, poczuciem, że ktoś się nią opiekuje. Bjørn był od niej starszy, silniejszy i mądrzejszy. Przy nim zawsze czuła się bezpieczna. Lekko pachniał koniem i oparami kuchennymi. Ten ostatni zapach pochodził z kuchni pani Viken, ale Hannah wydawał się przyjemny. Należał do Bjørna.

Lekki wietrzyk szeleścił w gałęziach, wieczorne światło wypełniło las czarodziejskimi cieniami. W powietrzu wyczuwało się wiosnę i niesioną przez nią nadzieję, a pod największym świerkiem na tyłach gospodarstwa dwa serca biły szybciej niż zwykle. Wszystkie myśli o tym, że Bjørn nie mówił prawdy, a Vikenowie dopuszczali się jakichś strasznych czynów, nagle uleciały jej z głowy. Na pewno coś źle zrozumiała...

- Zawsze jesteś tak starannie ubrana - zauważył Bjørn. Hannah splotła włosy w długi warkocz, który sięgał jej do połowy pleców. Bluzkę zapinaną aż po szyję na guziczki ciasno wsunęła w spódnicę, której materiał miękko opinał ciało w talii, rozszerzając się ku dołowi i łagodnie falując wokół stóp. - Wszystko masz czyste i uprasowane, czego nigdy nie da się powiedzieć o woźnicy.

- Czym innym jest praca z ludźmi, a czym innym ze zwierzętami.

Zmysły Hannah były wyczulone jak nigdy dotąd. Czuła na plecach każdy palec dłoni Bjørna. Serce biło mocno pod żakietem, pierś wznosiła się i opadała w równym rytmie. Zapach wiosennego lasu i świeżych pączków na drzewach był taki intensywny. Hannah na zawsze miała zachować w pamięci tę wiosnę 1855 roku.

- Hannah, obiecaj mi, że nie będziesz się zadawać z innymi mężczyznami. - Ciało Bjørna odrobinę się napięło, od razu to wyczuła.

- Co masz na myśli?

- Że nie pozwolisz się zwieść pochlebstwom innych. Może się okazać, że jestem zazdrosny.

- Ja się nie spotykam z innymi mężczyznami.

- A co z Fabianem Løwem? Moim zdaniem wpadłaś mu w oko.

Hannah poczuła lekkie ukłucie wyrzutów sumienia, ale w następnej chwili uświadomiła sobie, że nigdy niczego nie przyrzekała Bjørnowi. Na samą myśl ogarnął ją niepokój. Nie miała ochoty z nikim się zaręczać, nawet z Bjørnem!

- Fabian zaprosił mnie na obiad i był bardzo miły, nic poza tym. - Sama usłyszała, że jej głos zabrzmiał ostro.

- No tak, on ma znacznie więcej pieniędzy niż ja.

- Mnie nie są potrzebne jego pieniądze, jeśli to próbujesz powiedzieć.

Bjørn gotów był odgryźć sobie język. Zapomniał, jak ostra potrafi być Hannah, i w myślach, i w słowach. Była o wiele mądrzejsza niż wskazywałby na to jej wiek, o tym przecież wiedział już wcześniej. Oby tylko nie odsunęła się od niego i nie popsowała mu wszystkich planów!

- Chciałbym po prostu, żebyś najwięcej sympatii miała dla mnie - zaśmiał się, puszczając ją.  
- Widzisz, nie jestem lepszy od innych. My, mężczyźni, gdy poznajemy jakąś dziewczynę, która nam się spodoba, chcemy ją mieć wyłącznie dla siebie. - Odsunął się nieco i uważnie patrzył w twarz Hannah. Jej ocienione długimi rzęsami oczy błyszczały jak gwiazdy.

Zauroczyła go. Rodzące się w nim uczucie mogło wniwecz obrócić cały plan, ale wiedział przecież, że nigdy nie dostanie tej dziewczyny. Taki związek był po prostu niemożliwy, nie miał więc innego wyboru, jak zrealizować raz powzięte zamiary.

- Czy mogę cię przed odjazdem... pocałować?

Hannah poczuła, że drżą jej kolana, a twarz staje w pąsach. To, że spytał, świadczyło o szacunku, jaki do niej czuł. Skinęła głową. Niezwykła powaga Bjørna zrobiła na niej wielkie wrażenie, zazwyczaj bowiem nieustannie żartował. Przecież to właśnie ów zawadiacki błysk w oku sprawił, że zwróciła na niego uwagę.

Bjørn pochylił się nad nią powoli i nakrył ustami jej wargi. Jedną ręką podtrzymał jej plecy, drugą kark. Hannah zamknęła oczy. Czowała jego ciepło. Odpowiedziała na pocałunek. Na kilka sekund stopili się w jedno.

Tuż przed północą powóz konny zaturkotał na drodze ku Christianii. Pogrążony w myślach woźnica pozwolił, by koń szedł w swoim tempie, znał przecież drogę.

Na czole Bjørna pojawiły się głębokie zmarszczki, a w oczach wyraz zadumy. Wciąż czuł tamten pocałunek i ciepło szczupłego ciała Hannah. Była piękną dziewczyną, mądrą i bystrą, lecz jednocześnie niedoświadczoną i poszukującą. Uważał, że ma już ją w ręku. Wkrótce nadejdzie czas na zadanie ostatecznego ciosu. Choć zaczął żywić do niej szczerą sympatię, nie mógł zrezygnować ze swego planu; planu, który wreszcie go zrehabilituje i przywróci mu pewność siebie.

Noc była spokojna i jasna, od czasu do czasu przez drogę przebiegała sarna czy zając. Ludzie w zagrodach spali, zbierając siły na spotkanie z nowym dniem. Bjørn lubił jeździć nocą, zresztą wymagało tego jego zajęcie, nieznoszące światła dziennego. Miał nadzieję, że mimo wszystko zdołał uspokoić Hannah co do losu podopiecznych w Viken. Zadawane przez nią pytania mogły niemal świadczyć o tym, że słyszała jego rozmowę z panią Viken, była jednak chyba zbyt dobrze wychowana, by podsłuchiwać pod drzwiami. Zaniepokoiły ją raczej własne obserwacje, a wnioski potrafiła przecież wyciągnąć sama...

Po jej powrocie do Christianii musi postarać się o to, by któregoś wieczoru zostali tylko we dwoje. Najlepiej w niedzielę, bo powinno być dużo czasu. Hannah coraz częściej miała wolne niedziele, ale jemu zaczynało się spieszyć. Data jej wyjazdu do Danii nie była wcale tak odległa, a on musiał zrealizować swój plan, zanim dołączy do niej brat lub ktoś inny z rodziny. Być może do Danii zamierzał się wyprawić również jej ojciec, a z tym człowiekiem Bjørn nie miał najmniejszej ochoty się spotykać.

Koń zostawił za sobą wioski w okręgu Romerike. Gospodarstwo Vollebekk, w którym mieszkał Bjørn, znajdowało się po tej stronie miasta, nie musiał więc przejeżdżać przez całą Christianię, żeby się wreszcie położyć. Zorganizował wszystko tak, by następnego dnia móc się wyśpać, dzięki temu tak bardzo mu się teraz nie spieszyło.

Doszedł do wniosku, że jego pokój nie nadaje się na przyjęcie odwiedzin damy, więc będzie musiał znaleźć inne miejsce, do którego zabierze Hannah. Spokojny i cichy zakątek, gdzie nikt im nie przeszkodzi.

W myślach przypominał sobie wszystkich znajomych, którzy mogliby udostępnić mu pokój, ale w większości miejsc trudno było o prywatność. A może zabrać dziewczynę do lasu... Lubiała przecież naturę. Bjørn zastanawiał się nad tym przez resztę drogi, lecz aż do samego Vollebekk nie znalazł żadnego dobrego rozwiązania. Wiedział jednak, że będzie musiał coś wymyślić w ciągu najbliższych kilku dni. Czas naglił. Na twarzy Bjørna ukazał się złośliwy uśmieszek. Nie zaprzepaści tej szansy na zemstę. Za nic na świecie!

Hannah siedziała w pokoju całkiem ubrana, czekając aż w domu zapanuje cisza. Wiedziała, że jej ostatnia noc w Viken i tak będzie bezsenna, równie dobrze mogła więc wymknąć się z domu, kiedy już wszyscy zasną. Głowa bolała ją od nieprzyjemnych myśli i pytań, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, a jedynym znanym jej na to lekarstwem było świeże nocne powietrze. Słowa Bjørna przerażały ją, a jednocześnie jej schlebiały. Znowu powróciły wcześniejsze wątpliwości i niepokój. Po wyjeździe Bjørna z Viken gospodyni zawołała ją do pokoju, żeby podziękować za pomoc i wszystkie wspaniałe dekoracje. Dodała też, że bardzo jest zadowolona ze stosunku Hannah do dzieci. W nagrodę ofiarowała jej też zakładkę do książek z wyhaftowanymi inicjałami - „ponieważ Hannah tak lubi czytać”.

Zakładka leżała na stole przed Hannah, ale ona już wiedziała, że schowa ją głęboko w szafie i nigdy nie będzie używać. Bjørn może sobie mówić, co chce, ona przecież na własne oczy widziała, jak wygląda powszedni dzień dzieci, gdzie stoją ich łóżka i jak smutne są ich twarzyczki. Podopiecznych w Viken traktowano jak niewolników, temu nie dało się zaprzeczyć.

Wstała powoli, na palcach zbliżyła się do drzwi i chwilę nasłuchiwała, w końcu delikatnie nacisnęła klamkę, wymknęła się na korytarz i po schodach zeszła na dół. Dom był pograżony w ciszy. Deski w podłodze nawet nie skrzypnęły, z butami w ręku bezszelestnie dotarła na próg. Żeby nie robić hałasu, ruszyła po trawie i dopiero w ogrodzie położonym na tyłach domu ośmieliła się wejść na wysypaną żwirem ścieżkę, prowadzącą do kuźni stojącej daleko od innych zabudowań.

Na szczęście minione dni miała pełne zajęć, więc niewiele czasu pozostawało na rozmyślanie. Teraz wyraźnie wyczuwała nieprzyjemną atmosferę spowijającą gospodarstwo i ogarnął ją strach.

Czy mogła wierzyć Bjørnowi? Jego rozmowa z panią Viken była właściwie jednoznaczna i jeśli dobrze wszystko zrozumiała, Bjørn również ponosił winę za los przyjętych na wychowanie dzieci. Wydawał się jednak taki szczery i uczciwy, gdy ją obejmował, nie potrafiła więc uwierzyć, by mógł kogoś krzywdzić.

Nagle Hannah zatrzymała się i odwróciła. Właśnie minęła kuźnię, gdy doszedł ją stłumiony dźwięk, jakby uderzenie, a po nim szloch. Czyżby w małym budynku kuźni ktoś był? Stała, wstrzymując oddech, wpatrzona w tylną ścianę. Ale teraz znów panowała cisza, słychać było jedynie szum w koronach drzew. Musiała się przesłyszeć.

Małymi kroczkami zbliżyła się do kuźni. A jeśli kogoś tam zamknięto? Jak złodziej podkraśla się pod ścianę, nasłuchując. Okrążyła węgiel. Wrażenie, że w środku ktoś jest, wzmogło się, gdy doszła do drzwi i zobaczyła otwartą kłódkę. Na ten widok cofnęła się o krok i przygłębła do ściany.

- Ach tak, panno wścibska? Przyszłaś tu węszyć?

Hannah tak się przestraszyła, że mało nie upadła, kiedy się odwracała. Tuż za nią stała pani Viken, uśmiechając się nieprzyjemnie. Na jej twarzy nie było widać życzliwości, a spojrzenie kłuło jak igły.

- Chciałabyś się czegoś dowiedzieć?

- Ach, ależ mnie pani wystraszyła! - To przynajmniej była prawda. Zrozpaczona Hannah nie wiedziała, jak się wytłumaczyć. - Nie mogłam spać i...

- Widzę. Wyraźnie cierpisz na bezsenność.

Hannah, odwrócona plecami do ściany kuźni, oddychała szybko. Nie potrafiła znaleźć wiarygodnej wymówki, postanowiła więc powiedzieć prawdę. Głos jej drżał, lecz nie na tyle, by nie mogła mówić wyraźnie.

- Rzeczywiście. A kiedy przechodziłam obok kuźni, wydało mi się, że słyszę stamtąd jakiś odgłos. Pomyślałam, że...



- Co pomyślałaś? Chętnie się dowiem - warknęła gospodyni. Przypominała teraz rozzłoszczonego psa.

- Przyszło mi do głowy, że może któreś z dzieci dostało się do środka i robi coś, czego nie wolno. Albo... właściwie nie wiem, co pomyślałam, byłam po prostu ciekawa, co to za odgłos.

- Pewnego pięknego dnia pożałujesz tej swojej ciekawości. - Pani Viken nieco złagodniała. - Czasami lepiej nie wsadzać nosa w cudze sprawy.

- To nie kwestia ciekawości - wyrwało się Hannah. - Mnie chodzi o dzieci.

- Ach tak? - Oczy pani Viken się zwięzły. - Bronisz dzieciaków, które robią coś, czego im nie wolno?

- Nikogo nie bronię. - Hannah żałowała, że okazała się na tyle głupia, by wdać się w tę rozmowę, ale było już za późno, żeby się wycofać. Zresztą równie dobrze mogła powiedzieć, co myśli, nazajutrz przecież i tak opuszczała gospodarstwo. - Obawiam się jednak, że kara, która może je spotkać, będzie zbyt surowa - powiedziała cicho.

- A co cię skłania do takich przypuszczeń? - Gospodyni podeszła o krok, zbliżając twarz do twarzy Hannah. Z ust czuć jej było cebulą, w głosie drżała złość.

Hannah przygryzła wargę, nim odpowiedziała, ale już czuła, że zamiast strachu narasta w niej znajomy gniew, i na wspomnienie nieszczęśliwych malców nie zdołała się powstrzymać:

- Oprócz pani rodzonych synów, Tollefa i Torego, żadne z tych dzieci nie jest wesołe, żadne nie najada się do syta, a przez cały swój pobyt tutaj nie słyszałam bodaj jednego życzliwego słowa skierowanego do nich. Przeciwnie, widziałam w ich oczach strach, w głosie gospodarza słyszałam twardość, a uderzenia i kopniaki są tu, jak rozumiem, na porządku dziennym.

Pani Viken pobladła i oniemiała wpatrywała się w młodą Hannah. Co za bezczelność! Jak może tak mówić do osoby starszej? Ta dziewczyna najwyraźniej niczego się nie boi i jest bardzo wygadana.

- Wydaje mi się, że przesadzasz, Hannah. - Gospodyni zmieniła nagle ton na łagodniejszy, a na jej wargach pojawił się wymuszony uśmiech. - My wcale nie karzemy dzieci surowiej niż większość rodziców. Gdy ktoś bez pozwolenia wchodzi do kuźni i ogrodu, musimy reagować, a mając tylu podopiecznych, należy przestrzegać surowszych zasad, to oczywiste. Zaczekaj, aż dorośniesz, moja droga, wtedy to zrozumiesz.

Hannah poczuła się upokorzona i ośmieszona, potraktowano ją jak małe dziecko. Ale gniew i tak w niej narastał.

- Czy jedna z zasad obowiązujących w tym gospodarstwie mówi, że wszystkie przybrane dzieci muszą spać na zimnej podłodze w piwnicy, pomieszczeniu bardziej nadającym się do przechowywania ziemniaków? Nic dziwnego, że chorują.

- Mówisz teraz o rzeczach, o których nie masz pojęcia!

- Nieżle też chyba zarabiacie, przyjmując tyle dzieci na wychowanie. Nie dość, że dostajecie okrągłą sumkę z kasy dla ubogich, to macie też bezpłatną pomoc w gospodarstwie i...

Pod ścianą kuźni rozległo się nagle płasnięcie i Hannah zaskoczona złapała się za policzek. Gospodyni ją uderzyła! Hannah poczuła piekący ból, w głowie jej zaszumiało, ale z oczu nie spłynęła nawet jedna łza.

- Milcz! Twoje zarzuty są tak wstrętne, że będę musiała zareagować - wysyczała pani Viken. - Jeśli chcesz znów zobaczyć Christianię, to powinnaś trzymać język za zębami!

- Jestem chyba trochę za duża na to, by nagle osłabnąć, rozchorować się albo umrzeć. - Hannah była wstrząśnięta własnymi słowami, lecz nim się zastanowiła, same wybiegły z jej ust.

- Co masz na myśli? Zechcesz się wytłumaczyć? - Pani Viken teraz szeptała, zdumiona bezczelnym zachowaniem dziewczyny.

- A czy sama pani nie mówiła, że dzieci słabną, chorują i umierają? A skoro grozi mi pani, że nie zobaczę miasta, to...

- Głupia dziewucho! Miałam na myśli jedynie to, że lensman cię zamknie, jeśli go zawiadomię o twoim zachowaniu.

- Wobec tego będzie musiał dokładniej sprawdzić, co się tutaj dzieje.

- Z całą pewnością i on, i opieka społeczna nas skontrolują. Stale nas odwiedzają.

Hannah wstrząsnęło obrzydzenie. Zrozumiała, że rozmowa z tą kobietą do niczego nie doprowadzi, równie dobrze mogła się już poddać. Jej przecież nikt nie uwierzy. Pani Viken zna tyle wpływowych osób, a słów obcej panny nikt nie potraktuje poważnie.

- Kto dostał lanie w kuźni? Żadne dziecko nie zasługuje na takie bicie!

- Nic ci do tego. Wracaj teraz do łóżka! Pociąg odjeżdża wcześniej rano.

- Ktoś jest tam teraz karany. - Hannah skinieniem głowy wskazała na kuźnię. - Słyszałam.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i wypadła z nich drobna skulona chłopięca postać. Zaraz za nią pojawił się sam gospodarz. Złapał małego za kołnierz.

- Zanim się dzisiaj położysz, ma do ciebie dotrzeć, że tu, u nas, po kolacji nikt już się nie kręci po domu. - Silna dłoń uderzyła chłopca w tył głowy. Hannah na ten widok przeszył ból, jak gdyby cios wymierzono jej samej.

- Proszę przestać! Tak nie wolno robić!

- To znowu ty? - Gospodarz ledwie zerknął na Hannah. - Pilnuj własnych spraw!

Ale Hannah nie chciała tego słuchać. Kiedy wieśniak znów podniósł rękę, podbiegła i złapała go za ramię.

- Chce pan zabić jeszcze jedno dziecko? Rozgniewany mężczyzna puścił chłopca i popchnął bezczelną służącą tak, że upadła na ziemię. - Powtórz, co powiedziałaś!

- Spokojnie, Rolf, tylko nie zrób nic niemądrego! - Pani Viken jednym skokiem znalazła się przy Hannah, próbując przemówić mężowi do rozsądku. - Pamiętaj, że ona służy u Lówów, nie u nas. A Lów ma wiele różnych kontaktów.

Hannah w tym czasie wstała. Przez moment widziała jeszcze zapłakaną i obitą buzię chłopca, nim zniknął na ścieżce. O sobie się nie bała. To na myśl o krzywdzie dziejącej się dzieciom zaślepiła ją gniew. Gdy uświadomiła sobie, że Sebjørg mogłaby tak cierpieć, z trudem nad sobą panowała.

- Co za bezczelna dziewczucha! - Gospodarz próbował wyminąć żonę. - Jak śmie rzucać takie oszczerstwa!

Pani Viken, usiłując powstrzymać męża, uczepiła się go z całej siły. Hannah odgarnęła włosy z czoła, patrzyła wyzywająco, przygotowana na kolejny policzek.

- Nic nie wiesz o wychowywaniu cudzych dzieci. Jak śmiesz insynuować... - Rolf Viken z trudem wymawiał słowa, pienił się z wściekłości. Wygrazając pięścią, zbliżył się do Hannah tak, że przed oczami miała tylko jego kraciastą koszulę.

- Wszystko sama widziałam - odparła hardo, cofając się jednocześnie przed rozwścieczonym wieśniakiem. -Wiem, że bijecie dzieci i zmuszacie je do ciężkiej pracy. Niedobrze mi się od tego robi!

Nagle gwałtownym szarpnięciem gospodarz wyrwał się żonie, rzucając się na Hannah, ona jednak uskoczyła w bok.

- Nie, Rolf, przestań! Nic dobrego z tego nie przyjdzie! - Pani Viken była naprawdę wystraszona, a Hannah, gdy usłyszała jej zrozpaczony głos, zrozumiała, że chyba posunęła się za daleko. Ten mężczyzna mógł być naprawdę groźny. Sparaliżowana nagłym strachem, na moment znieruchomiała. To wystarczyło, by wściekły wieśniak złapał ją mocno za włosy.

- Pokażę ci, kto tu rządzi!

Hannah z zaciśniętymi z bólu zębami obracała głową tak, jak Viken nią szarpał.

- Nikt nam nie będzie wmawiał, że źle się wywiązujemy z obowiązków!

Teraz z oczu Hannah łzy popłynęły same. Miała wrażenie, że gospodarz wyrwie jej z głowy wszystkie włosy. Nie słyszała już krzyków pani Viken, skupiona tylko na tym, by jak najbardziej zbliżyć się do gospodarza i przez to złagodzić ból. Mężczyzna był jednak silniejszy i wyższy i najwyraźniej postanowił ostro się z nią rozprawić. Byle tylko mnie nie skrzywdził, pomyślała Hannah przerażona. Przecież mógłby...

Nagle, bez ostrzeżenia, ją puścił. Tak nagle, że Hannah zatoczyła się i upadła na ziemię. Tym razem prędko się podniosła, ale pośpiech najwyraźniej był zbędny. Tuż u jej stóp Rolf Viken leżał rozciągnięty jak długi, nie dając znaku życia. Ciało miało bezwładne, oczy zamknięte. Co się mogło stać?

Hannah zdezorientowana popatrzyła na panią Viken pochyloną nad mężem i dopiero teraz dostrzegła krew ciekącą gospodarzowi ze skroni. Ciemna smuga rozszerzała się przy kołnierzyku, który powoli barwił się na czerwono. Na szczęście mężczyzna żył, klatka piersiowa unosiła się i opadała w płytkim oddechu.

W tej samej chwili Hannah pojęła, co się stało, bo tuż przy głowie gospodarza dostrzegła zardzewiałą podkowę. Wolno uniosła wzrok, popatrzyła najpierw na las, potem na podwórze i na ogrodzone pastwisko. W końcu jej spojrzenie padło na południową ścianę kuźni i tam dostrzegła przejętą chłopięcą buzię. Od razu poznała malca, który bez pozwolenia jeździł konno po pastwisku i którego wzięła w obronę. Teraz się jej odwdzieczył, i to jak!

Zobaczyła jeszcze, że mała rączka daje jej znaki, zachęcając do odejścia. Zrozumiała, że to jedyne rozsądne rozwiązanie.

- Musimy sprowadzić pomoc! Zobacz, co narobiłaś! -krzyknęła pani Viken. - Przecież on nie może tak tutaj leżeć!

- Chyba pójdę już spać - oznajmiła jej Hannah. - Owszem, mogę zbudzić stajennego, zanim się położę. - Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę stodoły, chociaż z trudem trzymała się na nogach. Skóra na głowie piekła, w uszach jej szumiało. Zmusiła się jednak do zawołania stajennego przez drzwi. Gospodarza należało jednak przenieść do łóżka.

- Trafiłem!

Chłopiec miękko jak kot wemknął się obok niej do domu. Zdążyła zobaczyć tylko jego cień na schodach w dół, w drodze do obrzydliwej sypialni.

- Wspaniale! - pochwaliła go Hannah szeptem. Nie chciała budzić pozostałych dzieci. - Bardzo ci dziękuję. Ocaliłeś mnie.

Poszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz, a na wszelki wypadek podstawiała jeszcze pod klamkę krzesło. Rozebrała się z wysiłkiem i ciężko padła na łóżko. Cóż to za ludzie! Oboje szaleni, i gospodarz, i gospodyni.

Z oczu popłynęły jej łzy. Cała się trzęsła, jej gwałtowny szloch stłumiła poduszka. Hannah musiała wyrzucić z siebie strach, gniew i obrzydzenie. Wiedziała, że tej nocy nie odważy się zasnąć.

## Rozdział 2

Najwidoczniej musiała jednak zapaść w sen, bo nagle przebudziło ją pianie koguta za oknem. Pierwsze promienie słońca już padły na podwórze i zamigotały w zasłonkach, a pobrzękiwanie wiader świadczyło o tym, że dziewczęta szykują się do porannego obrządku.

Hannah odrzuciła na bok przykrycie i odetchnęła z ulgą, stwierdzając, że ma dużo czasu, na stację mają odwieźć ją dopiero po śniadaniu. Ale może w ogóle nie powinna schodzić na dół, żeby coś zjeść? Przypominając sobie wypadki poprzedniego wieczoru, zastanawiała się, co z gospodarzem. Czy był ciężko ranny? Czy uderzenie podkowy go nie zabiło? Zadrzała na tę myśl, czując się winna. Gdyby nie zatrzymała się przy kuźni, nie doszłoby do awantury, tymczasem z powodu jej ciekawości ostatni wieczór w Viken zakończył się tak dramatycznie.

Ubierając się, uświadomiła sobie, że przez sen dotarły do niej odgłosy jakiegoś zamieszania na dole. Pewnie to pana Vikena przyniesiono do domu albo przyszedł doktor... Uff! Musi jednak z podniesioną głową zejść na śniadanie. Niewiele zdoła przelknąć, ale przynajmniej dowie się, jak sprawy się mają.

Drżącymi palcami zapięła sukienkę i zebrała włosy na karku. Dziś postanowiła związać je w koński ogon.

Szybko zajrzała jeszcze do szafek, szuflad i pod łóżko, żeby się upewnić, że wszystko zabrała. Torba podróżna stała już zapakowana, Hannah była gotowa do wyjazdu w każdej chwili. Teraz tylko od parobka zależało, kiedy wyruszą. Wyczyściła jeszcze paznokcie nożykiem do listów i westchnęła. Całe szczęście, że stąd wyjeżdża, Viken budziło w niej gniew, smutek, strach i bunt. Niemożliwe, by Bjørn zdawał sobie sprawę, jak źle traktuje się tu dzieci.

Pozornie obojętna zeszła na dół do kuchni. Dochodziły stamtąd zwyczajne odgłosy krzątających się ludzi i szurania krzeseł o podłogę. Podczas posiłku rozmowa była zabroniona, nic więc dziwnego, że nie słyszała głosów. Delikatnie uchyliła drzwi. Dzieci przyjęte na wychowanie siedziały rzędkiem jedno przy drugim na ławie, a pozostali członkowie rodziny na swoich zwykłych miejscach. Byli tam wszyscy, z wyjątkiem gospodarza.

- Dzień dobry. - Hannah powitała spojrzeniem najpierw panią Viken, później dzieci. Odpowiedzią było lekkie skinienie głowy gospodyni. Chłopczyk, który jeździł konno, wbił oczy w stół, a przerażony malec z kuźni nawet nie podniósł głowy, tylko wcisnął ją w ramiona. Jego policzki w wyniku wczorajszego lania nabrały nienaturalnej ciemnoczerwonej barwy.

Hannah usiadła na swoim zwykłym miejscu i schyliła głowę do modlitwy. Dziś sama gospodyni odmawiała jej słowa. Nie sprawiała jednak wrażenia szczególnie smutnej czy

zrozpaczonej, oczy patrzyły przytomnie, bez śladu łez. To musiało oznaczać, że gospodarz wciąż żył, ale atmosfera przy stole była wyraźnie bardziej napięta niż zwykle, a dzieci spokojniejsze.

- Jak się miewa gospodarz? - spytała Hannah cicho, napiwszy się mleka ze szklanki. Wyglądało na to, że wszyscy wiedzą, co się stało.

- O, niech tylko się dobrze wyśpi, a wkrótce znów pójdzie w pole. - Pani Viken nie podniosła wzroku.

- To dobrze. - Hannah odetchnęła z ulgą. - Mam nadzieję, że będzie miał siły na to przyjęcie. - Pomyślała o sali przyozdobionej dla gości.

- Na pewno. Gospodarz nie poddaje się łatwo. - Pani Viken napotkała wreszcie spojrzenie Hannah, a oczy zapłonęły jej groźnie. Hannah pomyślała, że gospodyni nie chce przyznać, jak ciężko ranny został mąż, ale nie kontynuowała tematu, tylko spytała:

- Kiedy wyruszamy?

- Zaraz po śniadaniu - odpowiedział jej parobek. Ton jego głosu wyraźnie świadczył o tym, że chciałby, aby stało się to jak najszybciej.

- Widzę, że wszyscy już skończyli. Wobec tego podziękujmy za posiłek. - Gospodyni wbijała wzrok po kolei we wszystkie dzieci.

Rączka sięgająca po dodatkowy kawałek placka szybko cofnęła. Chórem odmówiono modlitwę.

- Wszyscy wiedzą, co mają dzisiaj robić? - Pani Viken wstała, popatrzyła na pochylone karki, ale jej słowa nie były właściwie pytaniem. - Za dziesięć minut spodziewam się zastać każdego na swoim miejscu.

Hannah starała się nie patrzeć na dzieci wychodzące z kuchni. Widok tych nieszczęśników ranił jej serce, ale nic nie mogła zrobić. Nic.

- Wobec tego pójde po swój bagaż. - Hannah dała znak parobkowi.

- Musisz gorąco pozdrowić Charlotte Løw i przekazać jej, że jestem bardzo zadowolona. - Pani Viken stanęła przy Hannah. - Dekoracje na pewno spodobają się gościom.

Hannah ujęła wyciągniętą dłoń i dygnęła. Gospodyni wyraźnie okazała, że nie życzy sobie dalszej rozmowy o stosunkach panujących w Viken i chce jak najprędzej pozbyć się Hannah.

- Oczywiście, przekażę. - Hannah nie miała nic więcej do powiedzenia. Puściła dłoń pani Viken, odwróciła się i wybiegła z kuchni.

W drodze na nową stację kolejową Hannah siedziała zamyślona. Z każdym krokiem konia, który oddalał ją od Viken, czuła coraz większą ulgę. Wprawdzie bardzo jej dokuczała myśl o nieszczęśliwych dzieciach, to jednak musiała pogodzić się z tym, że nie jest w stanie niczego

zrobić. Uświadomiła sobie, że nikt nie będzie jej słuchał i nie potraktuje jej słów poważnie. Ale jak przekaże Hildzie złe wieści o dziecku? Przyjaciółka na pewno będzie wypytywać o małą. A może powiedzieć, że nic nie wie? Że nie widziała w gospodarstwie tak maleńkiej dziewczynki? O, nie, Hilda natychmiast ją przejrzy. Poza tym może bolesna prawda da przyjaciółce siłę przetrwania i stawienia czoła złu.

Hannah myślała jak dorosła. Pamiętała podobne słowa matki, wypowiedziane sześć lat temu, gdy umarła ich młodsza siostrzyczka Margit.

Sama pragnęła jak najszybciej zapomnieć o pobycie w Viken. Wracała teraz do Christianii, do Løwów, do Bjørna i Fabiana. Czekały ją ostatnie tygodnie pracy. Radowała się, że niebawem do miasta przyjedzie Knut, a na myśl o ponownym ujrzeniu Sørholm uśmiechnęła się szeroko. O pałacu często myślała jak o swoim domu.

- A więc ośmieliłaś się sprzeciwić staremu Vikenowi! Hannah drgnęła, gdy parobek odezwał się, wrywając ją z zadumy. Długo milczał, ale teraz, gdy zbliżali się już do stacji, nagle nabral ochoty na rozmowę.

- Słyszałem, że wczoraj wieczorem postawiłaś się gospodarzowi. Byłaś dzielna.

- Zrobiłam tylko to, co naturalne. Nikt chyba nie może obojętnie patrzeć, jak silny mężczyzna maltretuje dziecko.

- Owszem, czasami, jeśli ktoś chce zachować pracę, musi się z tym pogodzić. Szkoda tylko, że ta podkowa nie uderzyła mocniej.

Hannah popatrzyła na niego zdumiona. Czyżby parobek życzył Vikenowi śmierci?

- Służę w tym gospodarstwie od ośmiu lat i niejedno widziałem. Ale nie mogłem znaleźć innej pracy. Nie wstydzę się za to powiedzieć głośno tego, o czym wszyscy myślą: Rolf Viken to zły człowiek.

- Najbardziej szkoda mi dzieci. Ktoś powinien to zgłosić.

- Nikt nie zechce słuchać - odparł woźnica. - Podczas wizytacji komisji do spraw ubogich dzieci mają nowe ubrania i dostają dużo jedzenia. Me ma sensu mówić, jak jest naprawdę.

- Ale przecież o tym musi wiedzieć ktoś jeszcze!

- Wiele osób wie. - Parobek zerknął na drogę. - Wszyscy się boją choćby mruknąć, a poza tym niektórzy dobrze zarabiają na usługach wykonywanych dla gospodarstwa.

- Na przykład ten woźnica z Christianii, który przywozi tu dzieci? - Hannah natychmiast pomyślała o Bjørnie.

- Nie wiem. - Parobek wzruszył ramionami. - Ty w każdym razie byłaś bardzo dzielna.

Odwrócił się od niej. Uznał rozmowę za zakończoną. Nie miał nic więcej do dodania, a Hannah była zbyt zmęczona na zadawanie pytań. Czowała, że głowa jej puchnie od ponurych myśli, nie chciała jeszcze bardziej się zamartwiać.

Kiedy wóz się zatrzymał, z ulgą zeskoczyła na ziemię. Nareszcie! Już za chwilę pociąg zabierze ją daleko od Viken. Miała nadzieję, że przed wyjazdem z Christianii już nie spotka mieszkańców tego gospodarstwa.

- Miej oko przynajmniej na najmłodsze dzieci - poprosiła jeszcze parobka. - One nie zasługują na takie cierpienie.

Nie czekając na odpowiedź, złapała torbę i ruszyła w stronę pociągu. Olbrzymi pojazd przypominający długiego węża już czekał na podróżnych. Właściwie trochę się bała wsiadać do tak ogromnego wozu bez konia, ale też i uważała to za emocjonujące. Dobrze pamiętała swoją pierwszą wyprawę z ojcem. To było wspaniałe przeżycie. Tym razem w pociągu znajdowało się niewielu pasażerów i Hannah znalazła miejsce przy oknie. Razem z nią wsiadało dwóch mężczyzn z wielkimi cygarami, ale usiedli gdzie indziej. Było też kilku panów w sztywnych spodniach i koszulach z wysokimi kołnierzykami; podróżowali razem i cały czas rozmawiali o sprzedaży nieruchomości i wznoszeniu nowych budynków. Oprócz Hannah pociągiem podróżowała tylko jedna kobieta, ubrana w jasną suknię z obszerną pelerynką. Uśmiechnęła się słodko do mężczyzn, gdy pomagali jej wsiąść.

- Panie pewnie zechcą usiąść razem? - spytał któryś z nich.

- O nie, dziękuję, wolę siedzieć sama. - Nieznajoma zmierzyła Hannah wzrokiem bez cienia uśmiechu. Hannah jednak się tym nie przejęła, ona również nie miała ochoty na towarzystwo, udała więc, że nie dosłyszała. A kiedy pociąg ze zgrzytem ruszył, kobieta zajęła miejsce naprzeciwko panów i bardzo się starała skupić na sobie ich uwagę.

Hannah wracała teraz do państwa Løw. Nigdy nie sądziła, że tego zapragnie, ale po kilku dniach spędzonych w Viken chęć wydostania się stamtąd sprawiła, że zatęskniła wręcz za Akselem i jego źle wychowanymi dziećmi.

Wkrótce powinien przyjść list od Knuta z wiadomością o tym, kiedy można go oczekiwać w stolicy. Przed sianokosami w górach na pewno nie zdoła się wyrwać, ale i tak w Danii czeka ich jeszcze kawałek lata. Policzki Hannah zaczynały pałać, gdy tylko pomyślała o Sørholm. Ach, jak będzie pięknie! Pobyt we dworze to coś zupełnie innego niż życie służącej w Christianii. Ale tak naprawdę u państwa Løw nie było jej wcale tak źle, dużo się dowiedziała o prowadzeniu domu i organizowaniu przyjęć, zdobyła wiedzę, która na pewno przyda jej się w przyszłości. Poza tym na własnej skórze poczuła, jak traktuje się służące, i tego postanowiła nigdy nie zapomnieć. Miała świadomość, że jej pozycja w domu Løwów i tak różniła się od pozycji zwykłej służącej, i



zaczynała rozumieć, dlaczego matka koniecznie chciała wysłać ją na służbę w obcym domu. W Sørholm była członkiem rodziny i tak była traktowana, w Christianii natomiast zdobyła pozytywne doświadczenie, o jakie gdzie indziej byłoby trudno.

Przeniosła wzrok na krajobraz za oknem. Pola niedawno zaorano, a krowy pasły się spokojnie, chociaż pociąg, jadąc, wydawał z siebie wiele dziwnych dźwięków. Zwierzęta już zdążyły się przyzwyczać do tego nowego straszydła mknącego przez pastwiska. Nagle Hannah gorąco zatęskniła za przytuleniem głowy do krowiego brzucha i dotknięciem wymienia. Z zamkniętymi oczami wspominała obrządek w Rudningen, ciepło bijące od zwierząt, odgłos strumienia mleka lejącego się do wiadra, krowie ogony leniwie odganiające muchy i kota, który łasił się do nóg przy wiadrze z mlekiem. To był zupełnie inny świat aniżeli ten, który poznawała przez ostatni rok. Nie potrafiła powiedzieć, który z nich woli. Z jednej strony tęskniła za wszystkim, co znajome i drogie sercu, za tym, w czym wyrosła, z drugiej - podobało jej się miejskie życie, kawiarnie, przyjęcia i eleganckie stroje. Brakowało jej natomiast wędrowek po lesie i górach, najbardziej zaś tęskniła za odgłosem płynącej wody. Heimsila towarzyszyła jej od urodzenia i wryła się jej w pamięć, wezbrana od wiosennych roztopów, spokojna późnym latem. Ten odgłos pozostał teraz tylko we wspomnieniach...

Kiedy zbliżyli się do Christianii, do pociągu wsiadło więcej pasażerów. Hannah poprawiła się na siedzeniu, a jej myśli zajęły się czymś innym, bo tuż obok rozsiadła się rodzina z białym pieskiem. Cały czas dyskutowano o tym, jakie imię nadać psu. Dzieci nie zgadzały się z rodzicami. Ojciec starał się odwracać głowę i nie włączać do dyskusji, ale Hannah zauważyła, że uważnie słuchał. Przysłuchiwała się tej rozmowie już do końca podróży i zanim się spostrzegła, pociąg zatrzymał się w stolicy. Biały piesek wciąż nie miał imienia.

Na peronie Hannah stała przez chwilę z ciężką torbą w ręku. Rozglądała się za stangretem Løwów, który miał po nią wyjechać, ale nie mogła dojrzeć go w tłumie. Postanowiła iść na plac, na którym zatrzymywały się powozy.

- Dzień dobry, panienko. Czy będę miał przyjemność ponieść pani torbę?

Hannah natychmiast się odwróciła, żeby zobaczyć, kto tak cicho szepcze jej do ucha, i zaraz szeroko otworzyła oczy, a policzki oblał jej rumieniec.

- Fabian! Ty tutaj? Sądziłam, że stangret...

- Na chwilę go zastąpiłem, bo tak bardzo chciałem znów się z tobą spotkać. - Fabian wziął od niej torbę i, jak zawsze elegancki, pocałował ją w rękę.

- A co na to pani Charlotte?

- Bądź spokojna. - Fabian łobuzersko puścił do niej oko. - Ciotka zrobi, co zechcę, i dziś wieczorem dała ci wolne. Mam nadzieję, że wybierzesz się ze mną na kolację do restauracji.

Hannah ucieszyły te słowa, ale zaraz odezwały się wątpliwości. Dlaczego załatwił jej wolny wieczór bez porozumienia z nią? Nie chciała, żeby Fabian nią kierował. A gdyby wieczorem w ogóle nie miała ochoty na towarzystwo? Te myśli jednak wkrótce pierzchły, gdy napotkała jego spojrzenie i zobaczyła pełne nadziei pytające oczy.

- Bardzo dziękuję, chętnie.

- Ogromnie mnie ucieszyłaś. Wobec tego odwiozę cię prosto do Lówów, żebyś mogła zdać raport ciotce. Jeśli dobrze ją znam, wypyta cię o wszystko.

Na wspomnienie Viken po twarzy Hannah przemknął mroczny cień, ale wiedziała, że pani Lów z pewnością zechce usłyszeć, jak Hannah wywiązała się ze swojego zadania.

- A wieczorem będziesz mogła wyjawić mi wszystko to, czego nie zdradzisz ciotce.

Hannah zaczerwieniła się, o tym samym przecież myślała. Zamierzała opowiedzieć Charlotte wyłącznie o dekoracjach i samej pracy, nie musiała przy tym wspominać o wybuchu gniewu Rolfa Vikena ani o wychudzonych przybranych dzieciach czy fatalnych warunkach, w jakich mieszkały. Przecież Charlotte Lów przyczyniła się do sprowadzenia dzieci na to gospodarstwo, lepiej więc za bardzo niczego nie krytykować.

Fabian pomógł Hannah wsiąść do powozu, a sam usiadł na koźle. Przyglądała się jego szerokim plecóm, okrytym jasnoszarą marynarką z brązowymi aksamitnymi kłapami. Gdy strzelił lejcamí, poganiając konia, widać było, jak poruszają mu się mięśnie. Ciemne włosy miał krótko obcięte na karku.

- Przyjemnie ci się jechało pociągím? - Fabian lekko się do niej odwrócił.

- Owszem. Lubię podróżować.

Fabian znów się wyprostował, żeby uważać na ruch. Było to konieczne, ponieważ wiele wozów zmierzało w tę samą stronę. Na ustach igrał mu lekki uśmieszek. A więc ta młoda panienka lubi podróżować! Wobec tego zaproponuję jej długi, długi wyjazd! - pomyślał. Ale czas na to jeszcze nie nadszedł. Najpierw musi lepiej poznać i ją, i jej rodzinę, nawiązać bliskie kontakty. Z całego serca tego pragnął, bo był tak zauroczony Hannah, że nawet na chwilę nie schodziła mu z myśli. Dni, które spędziła w Viken, nieźnośnie się ciągnęły. Dobrze wiedział o procederze mieszkańców tego gospodarstwa i nie podobało mu się, że ciotka zgodziła się wypożyczyć Hannah. Na szczęście dziewczyna już wróciła, mógł więc odetchnąć z ulgą.

- Mam parę spraw do załatwienia w mieście! - zawołał przez ramię, przekrzykując turkot kół po bruku. -Przyjadę, gdy tylko się z nimi uporam. Zapowiada się ciepły wieczór, więc jeśli zechcesz, przed kolacją możemy pospacerować.

Hannah wciąż była poruszona niespodzianką, którą sprawił jej Fabian, wychodząc po nią na stację, i serce podskakiwało jej w piersi. Bardzo zdziwiła ją taka dbałość o jej wygodę. I chociaż bez uzgodnienia załatwił za nią pewne sprawy, nie potrafiła się na niego gniewać. Przecież wszystko to robił z dobrego serca! Nagle jednak przypomniały jej się słowa Bjørna i poczuła nieprzyjemne wątpliwości. Mówił wszak o uleganiu pochlebcom i o tym, że nie chce, by zadawała się z innymi...

Hannah zamknęła oczy, próbując uciszyć wyrzuty sumienia. Chyba nie ma nic złego w pójściu na kolację z bratankiem Aksela Løwa? Prawie już zapomniała, jak sympatyczny jest Fabian, a teraz oczarował ją pewnością siebie. Ale czy ma jakieś złe zamiary? Może Bjørn się nie mylił, mówiąc, że Fabian po prostu ją zwodzi, próbuje wzbudzić jej zaufanie po to, by spędzić z nią noc? Tak jak jego stryj. Jedna myśl goniła drugą i nie minęła chwila, jak Hannah uznała Fabiana za nieznośnego pyszałka, który uważa się za obdarzonego nieodpartym urokiem.

- To tutaj zamówiłem stolik dla nas na wieczór. - Fabian ruchem głowy wskazał hotel po prawej stronie ulicy. Przy wejściu stał wyprężony jak struna odźwierny. Hannah pomyślała, że to bardzo eleganckie miejsce. Ale jeśli Fabianowi wydaje się, że uda mu się zaimponować jej wystawną kolacją, to bardzo się myli.

- Ogromnie się cieszę, Hannah. A najbardziej bym chciał już teraz ująć cię pod ramię i od razu tam iść.

Hannah musiała się uśmiechnąć. Zapał i radość Fabiana wydawały się całkiem szczere, ale młody człowiek mógł przecież być dobrym aktorem. Musi być czujna.

- A ja się cieszę, że możemy z tym poczekać do wieczora - oświadczyła. - Muszę się trochę odświeżyć po podróży pociągiem.

- Kobieta tak piękna jak ty jest czarująca nawet z zakurzonymi włosami. Ale i ja sądzę, że wieczorem będzie nam jeszcze przyjemniej.

Hannah w duchu przyznała mu rację. Wieczór spędzony z Fabianem mógł być lekarstwem na przykre myśli wiążące się z Viken i wszystkim, co się tam działo. Doprawdy, po tych trudnych dniach potrzebowała pociechy.

- No, jesteśmy na miejscu. - Fabian w mgnieniu oka zeskoczył na ziemię i pomógł Hannah wsiąść z powozu. - Wyglądasz prześlicznie, nawet po tak długiej podróży.

- Dziękuję, ale wiem, że żartujesz. - Hannah wygładziła płaszcz i weszła w drzwi, które Fabian elegancko otworzył przed nią i przytrzymał.

- Ja nigdy nie żartuję w tak poważnych sprawach - odparł z uśmiechem. - Chyba już na ciebie czekają.

Na powitanie Hannah wyszła sama Charlotte, ale dziewczyna oczywiście zrozumiała, że to Fabian zwabił ciotkę do drzwi.

- Dzień dobry, Hannah. Miałaś przyjemną podróż? - Na twarzy Charlotte uśmiech tkwił tam, gdzie zawsze - na środku, bez kontaktu z oczami.

- Tak, proszę pani - dygnęła Hannah. - Wszystko poszło dobrze.

- Wobec tego zamienię kilka słów z Fabianem, a ty możesz iść się ogarnąć. Chciałabym, żebyś później przyszła do salonu na rozmowę.

Fabian mrugnął do niej za plecami ciotki, co miało znaczyć „a nie mówiłem”. Hannah lekko skinęła mu głową. Musiała przygryźć wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem, czym prędzej więc ruszyła do swojego pokoju. Serce wciąż biło jej mocno, bo urok Fabiana mocno na nią działał. On był zupełnie inny niż Bjørn...

- A więc pani Viken podobało się przybranie stołu - powiedziała zadowolona Charlotte i uśmiechnęła się do Hannah. Siedziały w fotelach w zielonym salonie, a Hannah właśnie skończyła opowiadać o dekoracjach.

- Sądzę, że tak.

- I dobrze cię tam traktowali?

- O tak, nie mogę narzekać. Wspaniale, że mają siły na urządzenie wielkich przyjęć, chociaż gromadka dzieci jest tak liczna - wyrwało się Hannah. - To musi chyba być męczące...

- Och, myślę, że w Viken świetnie sobie radzą. Zapewne starsze dzieci opiekują się młodszymi, a dzięki temu dorośli mają więcej czasu na inne sprawy. - Charlotte badawczo przyglądała się Hannah. - Dzieci chyba ci nie dokuczyły?

Hannah o mało nie wybuchnęła śmiechem. Dzieci z Viken z pewnością jej nie dokuczały, to potomstwo Charlotte i Aksela napsuło jej krwi. Zdołała jednak zachować kamienną twarz.

- Ależ, nie, skąd! Ani trochę. Wszystkie zresztą musiały całymi dniami pracować, więc nie miały czasu na zabawę ani wymyślanie psikusów.

Pani domu puściła jej ostatnie słowa mimo uszu i wstała, dając znak, że rozmowa skończona.

- Już do wieczora masz wolne, dzięki Fabianowi. Wydaje mi się, że wpadłaś temu chłopakowi w oko. - To stwierdzenie miało zabrzmieć zachęcająco, ale Hannah nie była pewna, czy nie kryje się w nim cień irytacji. Ponieważ jednak miała spędzić w tym domu już tak niewiele czasu, wcale się nie przejęła. Podziękowała tylko uprzejmie, dygnęła i wyszła.

W holu natknęła się na Hildę zmierzającą na górę ze ścierkami i politurą do mebli. Na jej widok Hannah od razu zaczęło ścisnąć w żołądku. Czy powinna powiedzieć jej prawdę?

- Już wróciłaś? - Hilda dalej szła po schodach, a Hannah za nią.

- Owszem. Na szczęście, jeśli mogę tak powiedzieć.

- Co? - Hilda odwróciła się i popatrzyła na Hannah dużymi ciemnymi oczyma. - To jakies złe miejsce?

- Gospodarstwo jest wielkie i piękne. - Hannah postanowiła w miarę możliwości oszczędzić Hildę, nie musi jej przecież mówić wszystkiego. - Przygotowałam ozdoby na przyjęcie, całość wypadła bardzo ładnie. W każdym razie pani Viken była zadowolona. - Zaczęła opowiadać o wszystkich swoich zajęciach, ale dobrze wiedziała, że Hilda czeka na zupełnie inne wieści.

- Dużo tam dzieci? - Hilda zaczęła polerować nieduży okrągły stoliczek w korytarzu na piętrze.

- Owszem, przy stole było ciasno...

W tej chwili usłyszały trzaśnięcie drzwi na dole, a obie wiedziały, że nie mogą w tym miejscu kontynuować rozmowy. Pani nie pozwalała służbie na „plotkowanie” w innych pomieszczeniach niż kuchnia.

- Za kilka minut przyjdę do twojego pokoju, będziesz mogła tam zajrzeć? - szepnęła Hannah, pospiesznie zerkając przez balustradę.

- Postaram się. - W oczach Hildy zapłonęła nadzieja, a Hannah, widząc to, aż się skuliła. Wiedziała, że wieści, które ma do przekazania, będą ciężkim ciosem dla przyjaciółki. Choć Hilda przez cały czas sądziła, że jej maleńkiej córeczce nie będzie dane dorosnąć, matczyzna miłość nie potrafiła całkiem wyzbyć się nadziei. Zapewne wciąż wierzyła, że mogła się pomylić, że dziewczynce będzie dobrze w Viken.

Hannah uśmiechnęła się ze smutkiem i pospieszyła do siebie. Będzie musiała powiedzieć Hildzie, jak się sprawy mają. Gdyby skłamała, że dziewczynka rośnie i miewa się dobrze, przyjaciółka poznawszy prawdę, przeżyłaby jeszcze większy wstrząs, a w to, że Hilda prędzej czy później dowie się wszystkiego, Hannah nawet przez moment nie wątpiła.

Z ciężkim sercem otworzyła kopertę, którą znalazła na stole. Od razu się zorientowała, że to list od brata, ale radość przyćmił żal z powodu Hildy. Trzy razy zaczynała czytać od początku, nim zdołała się skupić na tyle, by zrozumieć napisane słowa. W końcu jednak uśmiechnęła się i rozweselona wyjrzała przez okno.

Knut pisał, że już się cieszy z tego, że zabierze ze sobą skrzypki i w Sørholm będą rozbrzmiewać wesołe tony. Poza tym przekazywał, że rodzice i Sebjørg dobrze się czują, a Emma, nowa służąca, jest zręczna i miła. Hannah już z jego wcześniejszych listów wywnioskowała, że dziewczyna najwyraźniej spodobała się bratu. Ale najprzyjemniejszą wiadomością była konkretna data spodziewanego przyjazdu Knuta do Christianii. Brat pisał też, że ojciec zamówił już nocleg dla

nich obojga w pensjonacie, z którego sam zazwyczaj korzystał, bawiąc przejazdem w stolicy. Hannah nie posiadała się z radości i grubą kreską podkreśliła tę datę w kalendarzu. Siódmy sierpnia. Wtorek. Ach, ależ czerwiec i lipiec będą się ciągnąć! Musi jednak jakoś wytrzymać te ostatnie tygodnie.

Włożyła list z powrotem do koperty i wstała. Gdyby udało jej się przemknąć kuchennymi schodami tak, by Magda jej nie słyszała, mogła liczyć na chwilę spokojnej rozmowy z Hildą. Wytarła dłonie o spódnicę i wysunęła głowę na korytarz. Nic nie było słychać, więc zaryzykowała. Stąpając po cichu, podeszła do schodów i niepostrzeżenie przedostała się na poddasze.

- Już tu jesteś?

Hilda na nią czekała, wyraźnie znać było po niej napięcie.

- Inne służące są zajęte czyszczeniem sreber - odszepnęła Hilda. - Pewnie siedzą w salonie i gadają.

- To dobrze. - Hannah przełknęła ślinę. Podjęła już decyzję: będzie szczerą.

- Widziałaś moją córeczkę? Dobrze jej tam? - W oczach Hildy błysnęła nadzieja.

- Nie, Hildo, nie widziałam jej.

Hannah przysiadła na brzegu łóżka. Hilda zajęła jedyne krzesło w pokoju, przez co zdawała się nad nią górować. Hannah jeszcze nigdy nie czuła się równie mała i równie żałosna. Złe wieści, które miała do przekazania, kłuły ją w serce jak ciernie.

- Nie było jej tam? Nie było jej w Viken? - Przyjaciółka wciąż nie chciała się wyzbyć resztek nadziei.

- Nie, jej już nie ma w Viken. Była tam, ale... - Hannah przełknęła ślinę. Cisza w mrocznym pokoju na poddaszu zdawała się oblepiać ciało, duszna i niezdrowa.

- Ach, nie! - Hilda szeroko otworzyła oczy i z rozpaczą popatrzyła na Hannah. Te dwa krótkie słowa na sekundę rozdarły powietrze. Cisza trwała.

- Rozmawiałam z panią Viken, było jej bardzo przykro. - Hannah starała się jak najdelikatniej przekazać smutną prawdę. - Myślę, że wszyscy pokochali twoją córeczkę, ale nagle się rozchorowała, dostała gorączki i zaczęła kaszleć, a doktor nic nie mógł zrobić.

- Ona nie żyje?

- Tak. Pochowano ją przy kościele koło Viken. Leży w poświęconej ziemi.

- Moja córeczka nie żyje? - Hilda jakby nie słyszała wyjaśnień Hannah. - Czy jest teraz aniołkiem?

Hannah poczuła łzy cisnące się do oczu.

- Tak, teraz już jest jej dobrze.

- Wiedziałam, wiedziałam. - Spomiędzy warg Hildy wydobywał się ledwie szept. - I pani Løw też o tym wiedziała.

- Takich rzeczy nikt nie jest w stanie przewidzieć. - Hannah wstała i objęła Hildę. - Jedne dzieci rodzą się silniejsze od innych i są w stanie pokonać wszelkie choroby, inne nie radzą sobie z najmniejszym katarem. To kwestia przypadku.

- Ale gdzie jest Bóg? Gdzie jest ten, który kocha wszystkich? - Hilda nie uroniła jeszcze ani jednej łzy, ale w głosie dźwięczał jej tłumiony płacz. - Gdzie jest nasz Bóg? Jak mogę wierzyć, że dba o nią teraz, skoro nie potrafił zatroszczyć się o nią, gdy żyła?

- Niełatwo zrozumieć wszystko, co się dzieje. Sama miałam siostrzyczkę, Margit. Umarła w wieku pięciu lat. Jednego dnia biegała wesoło, a następnego już nie żyła. To nie do pojęcia. - Hannah próbowała znaleźć słowa pociechy, ale nie wiedziała, czy Hilda jej słucha. - Musimy po prostu ufać, że Bóg robi to, co najwłaściwsze.

Hilda pochyliła się nagle i ukryła twarz w dłoniach, ale oczy wciąż miała suche. Zgarbione plecy wydawały się takie drobne i kruche, że wprost trudno było uwierzyć, iż są w stanie utrzymać ciało. Po urodzeniu córeczki bardzo schudła.

- Ci, którzy mają pieniądze, zawsze dostają to, czego chcą - szepnęła Hilda przez dłonie. - Potrafią wszystko sobie załatwić, wykupić się od nieszczęścia. I nic sobie z tego nie robią, nawet jeśli przyjdzie im w ofierze poświęcić dziecko. Mój jedyny skarb na tym świecie. Teraz nie mam już po co żyć!

- Hildo, posłuchaj mnie! - Hannah pogładziła przyjaciółkę po plecach. - Nie jest wcale pewne, że życie w Viken byłoby takie proste, nawet gdyby twoja córeczka przeżyła. Owszem, kochali ją, ale wszystkie dzieci muszą tam ciężko pracować od rana do wieczora.

- Bez jedzenia?

- Nie, nie, jeść dostają, ale nie mają ani chwili wolnej, nie mogą liczyć na żadne dobre słowo. - Mówiąc to, Hannah uświadomiła sobie, że sytuacja służących w tym domu niewiele się różni od sytuacji dzieci w Viken. Z ust pani Løw nieczęsto padały pochwały, a dzień pracy był długi i męczący.

- Ale chyba niektóre zostają przy życiu? Może chłopcy?

- Dziewczynki również. Nie ma wcale pewności, że jest tak, jak podejrzewasz... - Hannah niełatwo było bronić gospodarzy z Viken i z trudem dobierała słowa. Musiała jednak tak mówić, dla dobra Hildy. - Zdarza się przecież, że maleńkie dzieci chorują, a oni naprawdę sprowadzili doktora.

- To fabrykantka aniołków. Na pewno. - Hilda wyprostowała się i popatrzyła na Hannah z żalem. - Szybko się pozbyli mojej córeczki. Nie musieli jej nawet długo karmić.

Głos pokojówki zabrzmiał twardo, w oczach miała pustkę.

- Wracajmy już na dół. - Hannah usłyszała trzaśnięcie drzwi piętro niżej i przestraszyła się, że ktoś zacznie szukać Hildy. - Pomogę ci polerować meble, żeby nikt cię nie winił, że zajmuje ci to zbyt dużo czasu.

Hilda posłusznie wstała i jak lunaticzka wyszła z pokoiku. Z tego pokoiku, w którym tak niedawno wydała na świat córeczkę.

- Już wróciłaś?

Kiedy Hannah z Hildą schodziły z góry na długi korytarz przy sypialniach, po schodach z holu wszedł Aksel Løw. Grube dywany na podłodze tłumiły jego kroki. Obie dziewczyny zatrzymały się, licząc, że pan Løw zniknie w którymś z pokoi. On jednak stanął przed nimi i popatrzył na Hannah.

- Sądziłem, że wciąż jesteś w Viken.

- Nie, wróciłam dzisiaj. Taka była umowa.

- Ach, tak. Przypuszczam więc, że rozmawiałaś już z moją żoną. - Dopiero teraz przesunął wzrok na Hildę i przez twarz przebiegł mu nerwowy skurecz, jakby nagle coś sobie przypomniał... Ręką sięgnął do kołnierzyka, żeby rozpiąć górny guzik koszuli. Chrząknął, przeniósł spojrzenie na Hannah i z powrotem na Hildę.

Hannah odwróciła się do przyjaciółki. Wyrazu jej oczu nigdy nie miała zapomnieć. Biły z nich nienawiść i bezdenny żal. Hannah nigdy jeszcze nie widziała u niej takiej zaciętości. Nagle uświadomiła sobie straszną prawdę i dech zaparło jej w piersiach. Oto stał przed nią ojciec dziecka Hildy, Aksel Løw.

- Macie chyba jakąś robotę? - Pan Løw chrząknął, chcąc je wyminąć, ale Hannah nagle postanowiła zareagować. Straciła wszelki szacunek dla tego człowieka.

- Dostałam wolne aż do wieczora, a przed chwilą opowiedziałam Hildzie, jak było w Viken.

- Tak? Wy, dziewczęta, na pewno macie sobie dużo do powiedzenia.

- Rozmawialiśmy o maleńkiej córeczce Hildy, która przyszła na świat w tym domu i której losem zajęła się pańska żona.

Aksel Løw zacisnął usta. Korytarz, w którym stali, był wąski i ciemny, przodkowie na portretach przeszywali ich świdrującym spojrzeniem. Z mebli już wcześniej wyczyszczonych przez Hildę unosił się zapach politur, a świeże bzy w wazonach ustawionych na czterech konsolkach pod ścianą wydawały ciężki aromat.

Hannah była wściekła. Chociaż już wcześniej przyszło jej do głowy, że Aksel Løw mógł być ojcem dziecka, to mimo wszystko potwierdzenie domysłów okazało się szokiem. Co za tchórz!



- Tak troskliwie zajęła się dziewczynką, że dziecko już nie żyje. Ta wiadomość również pana powinna zainteresować. - Hannah rzuciła Akselowi Łowowi wyzywające spojrzenie.

- Takie rzeczy się zdarzają.

- Tylko tyle ma pan do powiedzenia? - Głos Hannah drżał z urazy i gniewu.

- A cóż więcej miałbym mówić?

Hannah do oczu napłynęły łzy wściekłości. I bezradności. Dobrze wiedziała, że Aksel Łow traktuje ją jak głupią pannicę. Oczywiście, poczynił sobie, jak chciał, Hilda miała całkowitą rację. To biedne dziewczęta zostawały z żalem i wstydem.

- Może i nic - odparowała. - Wiem przecież, jaki pan jest zimny i wyrachowany. - Nie była już w stanie panować nad językiem, słowa same płynęły z jej ust. - Najwyraźniej poczuwanie się do odpowiedzialności nie leży w pańskiej naturze, ucieka pan jak pies z podkulonym ogonem!

- Coś mi się wydaje, że dziewczyna przyjęta na służbę powinna zważać na słowa. - Aksel przystąpił o krok i uniół rękę, jakby się na nią zamierzył. Przeżona Hilda cofnęła się z jękiem, również wstrząśnięta bezczelnym tonem Hannah. Jakże ona śmiała! Przecież zaraz ją stąd wyrzucą!

- Jeśli pan mnie tknie, powiem głośno wszystko, co wiem - oświadczyła Hannah z dumnie uniesioną głową, śmiało patrząc na pana Łowa. Płonący w niej gniew górował nad strachem, ale była przygotowana na siarczasty policzek. Dobrze wiedziała, że przebrała miarę, lecz obojętny ton tego człowieka doprowadził ją niemal do szaleństwa.

Aksel ze zdumieniem patrzył na stojącą przed nim dziewczynę, niepewny, czy się nie przesłyszał. W najśmielszych snach nie przypuszczał, że kiedykolwiek reprimendy udzieli mu młoda wieśniaczka, a najbardziej zaskoczył go jej dorosły sposób mówienia. Ta Hannah jest nieprzeciętnie bystra, pomyślał. Mogła mu narobić kłopotów, gdyby o wszystkim doniosła Charlotte. Z jej spojrzenia wyczytał, że wie całkiem sporo, i chociaż podejrzewał, że Charlotte sama się czegoś domyśla, to jednak nigdy o tej sprawie nie rozmawiali. Nigdy. Zawarli milczącą ugode, on nie mieszał się w jej wielkopańskie obyczaje i w ilość wydawanych pieniędzy, a ona nigdy nie pytała, czym mąż się zajmuje poza domem. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było zburzenie spokoju domowego przez zbuntowaną służącą.

- Bicie służących jest poniżej mojej godności. - Aksel uśmiechnął się z przymusem i opuścił rękę. - Myślę, że teraz najlepiej zrobicie, wracając do swoich zajęć, jeśli chcecie zatrzymać posady - mówiąc to, ostro spojrzał na Hildę, a potem wyminął obie dziewczyny i wszedł do swojej sypialni.

Gdy drzwi się za nim zatrzasnęły, Hannah prychnęła z irytacją.

- Cóż za żalosny typ! - Teraz była pewna, że ostrzeżenia Knuta musiały dotyczyć Aksela.

- Cicho, bo nas odprawia! - Hilda ze strachu odchodziła od zmysłów. - Zastanów się, co ze mną będzie, jeśli stracę tę posadę.

- Znajdziesz sobie inną. Taką, w której mężczyźni nie pozwalają sobie na wszystko - oświadczyła Hannah, lecz w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że Aksel Løv z pewnością nie jest wyjątkiem. Zapewne niejeden bogaty pan uważa, że ma prawo wykorzystywać dziewczyny tak, jak mu przyjdzie ochota.

- On cię nie wyrzuci na bruk, możesz być spokojna -pocieszyła Hildę. - Chodź, skończymy polerować meble, zanim zjawi się Magda i jeszcze bardziej zatruje nam życie.

### Rozdział 3

Fabian przyszedł po Hannah w tym samym stroju co wcześniej tego dnia, ale był ogolony, a włosy miał przyczesane.

- Czekalaś na mnie?

Hannah kiwnęła głową, powstrzymując się od wyznania, że ten dzień obfitował w wydarzenia bardziej, niż by sobie tego życzyła. Cieszyła się teraz, że choć na trochę wyrwie się z tego domu i będzie mogła zapomnieć o egoistycznych podłych mężczyznach. Myśli o tym, że Fabian jest spokrewniony z Akselem, więc może mieć podobne cechy, nie chciała nawet do siebie dopuścić. Tego wieczoru pragnęła tylko cieszyć się z powrotu do Christianii i oderwać od wszelkich przykrości.

- Mam ochotę spacerować się po parku otaczającym zamek - powiedział Fabian, kiedy już wyszli z domu. - Chciałbym pokazać się z taką piękną dziewczyną.

Hannah się zaczerwieniła. Nie przywykła do takich komplementów, musiała jednak przyznać, że jest jej przyjemnie. Czuła się doceniona.

- Ja też chętnie się przejdę. Wieczór jest taki jasny i ciepły.

- Wobec tego poproszę stangreta, żeby czekał na nas po drugiej stronie parku. Będziemy mogli spacerować w spokoju, nie będzie nam przeszkadzał turkoczący powóz.

Hannah ucieszyła ta propozycja. Spacer pod drzewami, które okryły się już jasną zielenią, zapowiadał się bardzo przyjemnie. Ciekawe, jak wygląda teraz bukowy las w Sørholm? Listki na pewno już się rozwinęły, bo przecież lato przychodziło do Danii wcześniej i zostawało na dłużej.

- Czyż to nie cudowna pora? - Fabian zatrzymał się i spojrzał w korony drzew. - Miasto wydaje się jak nowe, wymyte do czysta, gotowe na przyjęcie wszystkich radujących się latem dziwaków.

Hannah się uśmiechnęła. Fabian był taki zabawny.

- Owszem, wiosna w mieście również jest ładna.

- Ale nie tak ładna jak w twojej rodzinnej wiosce, prawda? - Fabian ukrył uśmiech. - Chciałbym kiedyś zobaczyć tę twoją dolinę wśród gór. Może mogłabyś mi ją pokazać po powrocie z Danii? Bo chyba stamtąd wrócisz?

- Sądzę, że tak. Planuję zostać tam przez rok, a później pewnie pojedę do domu.

- I co wtedy zrobisz?

- Hm. Wrócę do Hemsedal... - Hannah nagle poczuła niepewność. Co właściwie miałyby robić w domu? Kiedy Knut przejmie gospodarstwo, dla niej nie będzie tam miejsca, może więc

będzie zmuszona szukać pracy w innej zagrodzie? Taka perspektywa nie bardzo jej się podobała, ale do tego na szczęście jeszcze daleko. Najpierw czeka ją rok w Sørholm...

- Wobec tego pojedę z tobą do Hemsedal. Pozwolisz? - Fabian przystanął i popatrzył na nią uradowany. - Oczywiście tylko po to, żeby się rozejrzeć.

Serce Hannah zabiło mocniej, oddychała szybciej, poczuła, że oblewa ją gorąco. Przecież o niczym innym nie myślała.

- Oczywiście, że możesz ze mną pojechać, ale nie potrafię ci powiedzieć, kiedy dokładnie...

- Wiem, wiem, ale to się prędzej czy później wyjaśni. Będiesz przecież chyba miała w Danii jakiś adres?

- Oczywiście. Możemy ze sobą korespondować.

- Napiszę na pewno! - Fabian ujął ją pod ramię. Wolnym krokiem niczym starzy małżonkowie ruszyli wokół nowego zamku. Hannah nie przyciągnęła ręki do siebie, chociaż dziwnie się tak czuła.

- Będę za tobą tęsknił każdego dnia. Wcale nie żartuję, Hannah.

- Mnie też będzie ciebie brakowało - słowa padły cicho, ale mówiła szczerze. Wspomnienie Bjørna odpędziła daleko.

- Jak myślisz, czy król korzysta ze wszystkich komnat w swoim zamku? - Fabian zmienił ton rozmowy na lżejszy. - Może co noc śpi w innym pokoju?

- No to łatwo mu się pogubić - roześmiała się Hannah. - Ale pewnie odwiedza go wielu gości...

- A jak było w Viken? To duże gospodarstwo? - Fabian przeskakiwał z tematu na temat, ale nie zauważył mrocznego cienia, który przemknął po twarzy Hannah.

- Owszem, całkiem spore. W każdym razie o wiele większe niż Rudningen.

- Dużo mają osób do pomocy? - Zerknął na Hannah i zdumiał się jej miną. - Powiedziałem coś złego? Może nie chcesz rozmawiać o Viken?

- Mam dość całego Viken. - Hannah westchnęła ciężko, przypominając sobie nieprzyjemną rozmowę z panem Løwem i Hildą. - Ci ludzie przyjęli na wychowanie całą gromadę dzieci. Malcy harują od rana do wieczora, dosłownie się zamęczają. Nie mogą liczyć na ciepły gest, stale spotykają ich jedynie szturchańce i kopniaki, panuje surowa dyscyplina. Prawie się od tego rozchorowałam.

- Och, to okropne! A przecież gospodarstwa, które przyjmują dzieci pod opiekę, korzystają z tego, bo mają dodatkowe ręce do pracy. Przykre, że tak źle traktują podopiecznych.

- To wstrętne, naprawdę wstrętne! - uniosła się Hannah. Znow wróciła do dręczących ją wspomnień.

- Mówmy więc o czymś innym. Naprawdę sporo miałaś ostatnio przeżyć.

- Trochę aż za dużo.

- Za to dzisiaj zjemy smakowitą kolację w eleganckiej restauracji. Tylko we dwoje. Czy to też będzie przeżycie?

- Sądziłam, że do restauracji chodzą tylko panowie.

- Większość gości to rzeczywiście mężczyźni, ale ponieważ ty przyjdiesz w męskim towarzystwie, twoja obecność nikogo nie zdziwi. Ale ludzie jeszcze się nie przyzwyczaili do nowych restauracji i kawiarni.

- Posłuchaj - Hannah zatrzymała się nagle, nasłuchując. - To zięba!

- Co takiego? - zdumiał się Fabian.

- Zięba. Nie słyszysz tego ptaszka?

- Aha. Zięba. - Fabian dostrzegł sylwetkę maleńkiego ptaka wysoko na gałęzi. Piosenka była dźwięczna i głośna. Fabian przeniósł wzrok na dziewczynę, jej twarz rozjaśniła się radością, niebieskie oczy wpatrywały się w ptaszka. Usiany piegami nos wyglądał dziecinnie, ale wyraz ust i oczu był zdecydowany jak u dorosłego. Jego sympatia dla Hannah jeszcze wzrosła. Zapraagnął zdobyć jej zaufanie.

- Skąd tyle wiesz o ptakach? - spytał po chwili.

- Od ojca. On umie rozpoznać większość ptaków w lesie i w górach.

- Nie mogłabyś mnie trochę nauczyć? Wcale nie znam się na ptakach. Chociaż nie, przecież już wiem, jak wygląda zięba. - Fabian odwrócił się w stronę drzewa i uklonił. - Dobry wieczór, pani ziębo!

Hannah serdecznie się śmiała z jego żartu, a Fabian widząc to, odetchnął z ulgą. Może Hannah wreszcie zapomni o przykrych przeżyciach z Viken. Postanowił, że tego wieczoru nie wspomni już o tym miejscu.

- Pójdziemy teraz w stronę miasta i restauracji. Mam nadzieję, że zgłodniałaś.

Zanim Hannah zdążyła odpowiedzieć, na wąskiej alejce minął ich skrzypiący powóz, ciągnięty przez starą szkapę. Jacyś starsi państwo zaraz podnieśli krzyk na woźnicę.

- To nie jest miejsce dla wozów i koni! - Mężczyzna wymachiwał laską.

- W dodatku taki rozklekotany gruchot! - dodała jego towarzyska.

Ale woźnica zachowywał spokój, nie poganiał konia. W powozie siedział samotny mężczyzna, lecz Hannah mu się nie przyjrzała, bardziej zainteresowała ją wychudzona chabeta. Powóz jednak nagle się zatrzymał, a ona i Fabian musieli go ominąć. Wokół powozu zebrało się już więcej ludzi wołających by się usunął z drogi. Park to nie miejsce na koleiny i końskie łajno.

- Uff, co za historia! - Fabian przyspieszył kroku, pragnąc jak najszybciej się oddalić. - Niemądrze ze strony tego woźnicy było tutaj wjeżdżać.

Hannah odwróciła się, żeby zobaczyć, co się dzieje, i ujrzała gromadę ludzi wygrażających pięściami. Jak można się irytować taką błażostką!

- Spójrz! Oni się zaraz rzucą na woźnicę i tego człowieka w powozie! - zawołała. Dwóch mężczyzn już złapało woźnicę za kołnierz, a trzeci szarpał pasażera. Nędzny pojazd kołysał się niebezpiecznie na słabych kołach, koń poruszył się niespokojnie.

- Zatrzymaj się!

- Niech sobie jadą!

- On nie może chodzić, przestań!

- Dajcie mu nauczkę!

Podnosiły się coraz głośniejsze krzyki, oburzone głosy mężczyzn i kobiet zagłuszyły trele ptaka.

- Chodź, Hannah - powiedział Fabian. - Nie wtrącajmy się do tego.

Hannah niechętnie pozwoliła się odciągnąć od zamieszania. Nie mogła pojąć, jak zwykły powóz może wywołać taką awanturę. Przecież ludzie mogli po prostu go wyminąć!

Nagle powietrze przeciął jakiś głos, a Hannah, słysząc go, gwałtownie się odwróciła. Ten głos...

- Przestańcie! Zaraz odjedziemy!

Głos był skrzekliwy i tak wyjątkowy, że ludzie na chwilę się uspokoili. Stali wpatrzeni w pasażera – kobiety w pewnej odległości, mężczyźni otaczając nędzny ekwipaż.

- Wynoście się stąd! - znów podniosły się krzyki. - Znikajcie natychmiast! Jak można tak niszczyć spacerowe alejki...

- Łatwo tak mówić wam, którzy możecie spacerować - odpowiedział mężczyzna z powozu.

Hannah odtrąciła rękę Fabiana i wolno podeszła do gromadki ludzi.

- Rzeczywiście popełniłem błąd, przyjeżdżając tutaj, ale wińcie o to mnie, nie woźnicę. To ja chciałem posłuchać śpiewu ptaków i popatrzeć na drzewa w kwiatach.

- No to weź plecak i idź sobie gdzie indziej - rozległ się głos z tłumu, zaraz jednak odpowiedział mu inny:

- Cicho, on ma kule! To kaleka.

- Owszem - rozległo się ciche stwierdzenie z powozu.

- W przeciwieństwie do was mam niewładne nogi, ale głowę w porządku. A kiedy na was patrzę, nie wiem już, co lepsze.

Fabian uśmiechnął się, słysząc tę gorzką uwagę, wiedział jednak, że drażnienie tłumu może się okazać niemądrym posunięciem. Oby tylko znów nie wybuchła awantura!

- Hannah, chodźmy dalej!

Ale Hannah nie słuchała. Zdecydowanym krokiem kierowała się ku powozowi, Fabianowi nie pozostawało więc nic innego, jak iść za nią. Nie mógł się jednak nadziwić, po co Hannah się w to miesza.

A Hannah ostatni kawałek pokonała biegiem, przecisnęła się między kobietami i oburzonymi mężczyznami, pomrukującymi pod nosem coś o bezczelnych biedakach. Na szczęście nikt już nie atakował pasażera powozu, ludzie odsunęli się nieco i z odrazą kręcili głowami.

- Przepraszam, przepraszam. - Hannah rozsuwała ludzi na boki, nikomu nie patrząc w oczy. Fabian został na obrzeżu gromady i widział tylko skrawek jej błękitnej jak niebo spódnicy pojawiający się i znikający między nogami innych, aż wreszcie całkiem stracił ją z oczu.

A ona nie zważała na pełne irytacji spojrzenia, którymi obrzucali ją zebrani, musiała przecisnąć się do samego powozu. Nikt inny na świecie nie mógł mieć takiego głosu...

- Ole, to ty! Mały Ole! - Hannah ze śmiechem złapała za rękę młodego chłopaka w jej wieku. - Jak miło!

- I tak, i nie. - Ole, kręcąc głową, ścisnął jej dłoń. Zerknął na zgromadzoną cizbę, która powoli zaczynała się rozchodzić. - Nie przypuszczałem, że wyniknie z tego tyle zamieszania.

- To miastowi - szepnęła Hannah cicho. - Złością się o byle co. - Głośno zaś powiedziała: - Nie ma się czym przejmować, nikomu nic się nie stało, a wy zaraz wyjedziecie z parku.

Przy powozie nie było już rozzłoszczonych mężczyzn, została jedynie grupka poirytowanych pań mrujących coś pod nosem. Zbliżył się do nich Fabian, z zainteresowaniem patrząc na Olego. Zorientował się, że Hannah spotkała znajomego.

- To Fabian Lów, mój przyjaciel - z zapalem przedstawiła go Hannah. - A to Ole z Hemsedal. Studiuje w mieście - tłumaczyła dalej, gdy już się przywitali.

Fabian natychmiast zauważył, że młody człowiek w powozie siedzi w dziwnej pozycji, a dwie kule na podłodze mówiły same za siebie. Głos tego chłopca również był szczególny, lecz słowa, które skierował do ludzi, świadczyły o mądrości i bystrości.

- Co pan studiuje? - zwrócił się do niego Fabian uprzejmie, bo choć i koń, i powóz prezentowały się nędznie, to jednak dobre wychowanie do tego zobowiązywało.

- Ekonomię.

- To interesujące. Jak długo trwają studia?

Ole zerknął na Hannah i chrząknął. Właśnie dostał list od jej ojca z radosnymi nowinami.

- Będę mógł kontynuować studia jeszcze przez rok -uśmiechnął się ostrożnie. - A ponieważ nie biegam po mieście i nie uganiam się za dziewczętami, na pewno uda mi się je skończyć szybciej niż wielu innym. Wszystkie wieczory i święta poświęcam na naukę, ale dzisiaj taką miałem ochotę poczuć wiosnę, zobaczyć ją nie tylko przez okno.

- No i miał pan prawdziwe przeżycie. - Fabian już poczuł do Olego sympatię. Młody człowiek był najwyraźniej inteligentny i ciekawy świata.

- Uznałem, że zwykły prosty powóz nada się tak samo jak wytorny - tłumaczył się Ole. - Ale chyba nie był to najlepszy wybór. Przypuszczam, że ludzie nie zareagowaliby tak gwałtownie, gdybym przemieszczał się eleganckim pojazdem.

Fabian musiał przyznać chłopakowi rację. Łatwiej było zaatakować kogoś, kto nie może się bronić.

- Chyba w ogóle lepiej trzymać się tras przeznaczonych dla konnych powozów - odparł spokojnie. - Ale tam jest być może za dużo hałasu, żeby usłyszeć ziębę. -Z uśmiechem w oczach spojrzął na Hannah.

- Właśnie opowiadałam Fabianowi, jak świetnie tatuś zna się na ptakach - wyjaśniła Hannah. - Fabian nauczył się już rozpoznawać głos... zięby - ze śmiechem zakończyli chórem.

- No tak, gdyby nie twój ojciec, nie byłoby mnie w Christianii. - Ole spoważniał i spuścił wzrok. - To on opłaca moją naukę. Mam jednak nadzieję, że pewnego dnia będę mógł wszystko oddać.

- Tatuś nie chciałby o tym słyszeć. - Hannah surowo spojrzała na Olego. - Przecież on robi tylko to, czego naprawdę chce.

Fabian bacznie obserwował twarze Hannah i Olego. Oboje wyglądali na uradowanych spotkaniem. Gdy sobie to uświadomił, wpadł na pewien pomysł.

- Czy wolno mi będzie zaprosić pana na dobrą kolację? Hannah i ja wybieramy się właśnie coś zjeść i wielką radość sprawiłoby mi, gdyby zechciał się pan do nas przyłączyć. A naszą rozmowę możemy kontynuować przy stole.

Hannah szczerze ucieszyła propozycja Fabiana. Byle tylko Ole nie odmówił!

- Restauracje raczej nie są dla takich jak ja - mruknął chłopak z Hemsedal. - Muszę więc raczej podziękować.

- Czy to ma znaczyć, że nie był pan w żadnym lokalu, chociaż tak długo przebywa pan w stolicy?

- Tylko raz. - Ole nie dodał nic więcej, lecz ton jego głosu świadczył, że nie było to miłe przeżycie.



- A więc najwyższa pora na ponowną wizytę. - Fabian dawno już stwierdził, że młody człowiek jest przyzwoicie ubrany, może niezbyt modnie, ale strój miał czysty i schludny, nie było więc czego się wstydzić. - Nasz powóz czeka na przeciwległym krańcu parku, gdyby pański woźnica mógł tam podjechać, zabralibyśmy pana stamtąd.

- Ale...

- Żadnych ale. Już się cieszę, że będę mógł lepiej poznać przyjaciela Hannah.

- Ale... - powtórzył Ole -... proszę mi obiecać, że będzie mi pan mówił po imieniu.

- Oczywiście - uśmiechnął się Fabian. - I pana również to dotyczy. - Sięgnął ręką do kieszeni, wyjął kilka monet, które wręczył woźnicy, i poprosił go, by zatrzymał się przy czekającym powozie.

- Uważasz, że to było niemądre z mojej strony? -zwrócił się do Hannah, gdy Ole odjechał. - Na pewno cieszyłaś się na kolację tylko ze mną, ale... - Oczy błysnęły mu wesoło, chociaż starał się zachować powagę.

- Bardzo miło z twojej strony, że zechciałeś zaprosić również Olego. - Hannah próbowała zachowywać się jak dorosła. Nie mogła podskakiwać z radości jak mała dziewczynka. - Naprawdę ogromnie się z tego cieszę, Fabianie! Widzisz, Ole, Mały Ole, otrzymał imię po moim ojcu.

- Twój ojciec to z pewnością zacy człowiek i zaszczytem jest noszenie jego imienia.

- Na pewno jest odważny.

- Mhm. - Fabian nie wiedział, co Hannah ma na myśli. - Ten młody człowiek tutaj też raczej nie wyglądał mi na tchórza.

- To dlatego, że on tyle wie. Zawsze spędzał czas na czytaniu i nauce. Szkoda, że go nie słyszałeś, kiedy pastor nie chciał pozwolić mu uczestniczyć w przygotowaniach do konfirmacji. To Ole miał ostatnie słowo. I wygrał.

- To twój krewny?

- Nie, nie łączą nas więzy krwi. - Hannah nie wiedziała, czy powinna opowiedzieć Fabianowi o losach Olego, czy raczej pozostawić to jemu samemu. - Ole nie dorastał w rodzinnej zagrodzie - wyjaśniła w końcu. - Ma liczne rodzeństwo, lecz nie utrzymuje z nimi kontaktu. Jego ojciec nie żyje.

- Chyba nie było mu lekko w życiu.

- Ale Marte Svingen ma wielkie serce. Zajął się Olem, zadbała o to, by miał własnego nauczyciela. U niej było mu dobrze.

- A teraz wszyscy troje zjemy razem miłą kolację. - Fabian lekko pogładził ręką plecy Hannah. Zbliżali się już do wyjścia z parku. - Widziałem, że bardzo się cieszysz z tego spotkania.

Niedługo później Hannah, Ole i Fabian siedzieli przy elegancko nakrytym stole. Kelnerka zręcznie i bez słowa dołożyła jeszcze jedno nakrycie na stoliku stojącym w głębi lokalu. Restauracja mieściła się w jednym z najlepszych hoteli w mieście. Na stołach leżały wykrochmalone obrusy, na specjalnych cokołach stały donice z zielonymi roślinami, a z sufitu zwieszały się ciężkie żyrandole. Hannah pomyślała, że pięknie tu musi być w ciemne zimowe wieczory, gdy zapalą się światła. Nigdy nie była w wytworniejszym miejscu i szeroko otwartymi oczami rozglądała się dokoła. Nawet sale balowe w Sørholm nie mogły temu dorównać.

Siedząc przy stoliku w rogu, nie musieli czuć się niczym skępowani, a Ole mógł wygodnie oprzeć się o ścianę.

Postanowił samodzielnie dokuśtykać na miejsce, mocno opierając się na swoich kulach, i udało mu się. Wprawdzie ludzie się gapili, lecz on się tym nie przejmował, bo do ludzkich spojrzeń zdążył przywyknąć i się z tym pogodzić. Alternatywą była izolacja od świata, a tego nie chciał.

- Opowiedzcie mi o Hemsedal - poprosił Fabian, kiedy podano im przystawki. - Teraz jest was dwoje.

- Przecież ja już ci sporo mówiłam - odparła Hannah. Przypomniała sobie tamten pierwszy wieczór u Fabiana, kiedy to kucharka o mały włos nie podpaliła domu. Hannah siedziała wtedy przy ogniu płonącym w kominku i opowiadała o górach, o letniej zagrodzie, aż poczuła ogromną tęsknotę za domem. Czyżby Fabian już o tym zapomniał?

- Oczywiście, oczywiście, lecz ani trochę nie nudzi mnie słuchanie o tej górskiej dolinie. Pamiętaj, że mam zamiar niedługo się tam wybrać i zobaczyć te cuda na własne oczy. Gdzie może przenocować podróżny?

- W wielu zagrodach przyjmują turystów. - To Ole odpowiedział, a starał się mówić jak najciszej, żeby jego głos nie przyciągnął uwagi innych gości. - Coraz więcej ludzi z miasta dociera do doliny, żeby spędzić wakacje w letniej zagrodzie.

Hannah pomyślała, że Ole z pewnością ma rację, sama jednak nie zauważyła aż tak wielu turystów. Już samo to słowo dziwnie dźwięczało jej w uszach. Gdy Ole popatrzył na nią pytająco, skinęła głową.

- No tak, ty wiesz o tym lepiej niż ja, bo nasz dwór leży na uboczu, z dala od gościńca. Ale zdarza się, że letnicy zachodzą do letniej zagrody kupić trochę mleka czy śmietany.

- Wiele osób podróżuje przez góry, żeby dotrzeć nad fiordy - ciągnął Ole. - I kupcy, i Cyganie.

- Cyganie? - zdumiał się Fabian. - To znaczy, że niebezpiecznie wyprawiać się samemu w tamte strony?

- Może się zdarzyć, że tak. Ale wieści o Cyganach szybko się roznoszą, a wtedy trzeba po prostu uważać.

Ole tego dnia najwyraźniej miał ochotę na rozmowę, Hannah bardzo się z tego cieszyła. Chłopak żył w odosobnieniu. We wsi nigdy się z nim nie liczone. Tymczasem tutaj siedział w eleganckiej restauracji, o jakiej większość wieśniaków mogła jedynie pomarzyć. Radził też sobie przy stole, chociaż miał osobliwy sposób pochylania się do przodu i wpychania jedzenia do ust. Hannah często zerkała na Fabiana, żeby sprawdzić, czy to go nie irytuje, ale młodzieniec siedział z wesołą, zadowoloną miną. Wyglądało na to, że dobrze się bawi.

- Nie mam ochoty wpaść w szpony Cyganów - oświadczył. - Pewnie mają też szybkie konie.

- Kradną to, co najlepsze, więc należy liczyć się z tym, że szybko jeżdżą, owszem. - Ole odwrócił głowę i spojrzał na Hannah. Z uwagą przysłuchiwała się rozmowie, Ole opowiadał lepiej niż ona, cieszyła się więc, że to on zabiera głos.

- A skoro już mówimy o koniach, to słyszałem, że skróciłaś cierpienia starej szkapie z Rudningen. Świetnie sobie poradziłaś. Nie jestem pewien, czy ja bym dał radę.

- Uff! - westchnęła Hannah. - Nie mówmy o tym. To było straszne.

Fabian jednak nalegał, chcąc dowiedzieć się, w czym rzecz, Hannah więc w krótkich słowach opowiedziała, jak Czarny złamał nogę i musiała go zastrzelić.

- To było bardzo smutne - zakończyła. Wolała mówić o czymś innym.

Spojrzała w głąb restauracji. Przy większości stolików siedziały grupki mężczyzn zajętych ożywioną rozmową. Przy jednym właśnie serwowano dania pięcioosobowej rodzinie, a przy dwóch innych usadowiły się dwie pary w średnim wieku. W całym lokalu znajdowała się tylko jedna para młodych ludzi. Hannah zauważyła, że kelnerki mają mnóstwo roboty, biegały między stolikami, a parę razy mało brakowało, żeby jakaś roślina się przewróciła.

Ole powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i również zaczął przyglądać się restauracji. Trudno mu było uwierzyć, że znalazł się w takim miejscu. Zawsze czuł się dobrze razem z Hannah i Knutem. Wprawdzie w wiosce nie spotykali się zbyt często, jednak nigdy nie wyczuwał u nich chłodnej bezosobowej uprzejmości, z jaką stykał się u innych. Kim jednak był mężczyzna towarzyszący Hannah? Narzeczonem? Ole nie śmiał o to spytać.

- Jak ci się podoba w mieście, Hannah? - Ole przerwał ciszę, wrywając zarazem z zadumy Fabiana, który nie mógł się nadziwić Hannah. To rzeczywiście dzielna dziewczyna. Aż trudno uwierzyć, że sama załadowała strzelbę i zastrzeliła konia. Niewiele dziewcząt zdobyłoby się na coś podobnego.

- To był bardzo pożyteczny rok. - Hannah na pytanie Olego odpowiedziała dość ostrożnie. - Służę w domu stryja Fabiana.

- Chyba więc rozumiesz, że nie mogłem pozwolić Hannah na opuszczenie domu stryja, nie poznając jej bliżej.

Hannah, czując na sobie wzrok Fabiana, zaczerwieniła się i znów oblało ją gorąco. Tak się cieszyła, że zaprosił Olego! Ojcu się to spodoba. Przez cały wieczór nie mogła się powstrzymać od ukradkowego spoglądania na Fabiana. Był przystojny, uprzejmy, zabawny, życzliwy i dobroduszny. Czego więcej mogła wymagać od mężczyzny? Nigdy też nie próbował skraść jej całusa albo zbliżyć się w jakikolwiek nieprzyzwoity sposób. Może jednak wcale aż tak mu się nie podobała? Na myśl o tym poczuła rozczarowanie. Chętnie przecież dalej by się z nim spotykała.

- Co się dzieje w tej piwnicy? - spytała nagle Hannah. Koło ich stolika stale ktoś przechodził, kierując się na prowadzące w dół schody po prawej stronie. - Czy tam też serwują jedzenie?

- Nie, to bezpośrednie przejście do stajni na tyłach hotelu. A poza tym właśnie tam jest ustęp.

- Aha. - Hannah zawstydzila się pytania, ale na szczęście nie musiała mówić nic więcej, bo wniesiono właśnie główne danie. Fabian zamówił pierś gęsi z truflami, a Ole aż oniemiał, przytłoczony wspaniałością potrawy.

Zaczęli rozmawiać o tych wielkich ptakach, Hannah opowiedziała, że gęsi są w Sørholm.

- Trzyma się je głównie po to, by pozbyć się chwastów, ale koniec końców chyba biedne ptaki są zjadane.

Potem przez chwilę w milczeniu rozkoszowali się jedzeniem. Fabian i Hannah raz po raz wymieniali spojrzenia, które wprawdzie miały być ukradkowym zerknięciem, stale jednak podnosili oczy w tym samym momencie.

Za każdym razem Hannah coraz bardziej się tego wstydziła i ledwie była w stanie utrzymać sztucce w dłoni. Cała drżała.

Fabian natomiast bardzo pragnął powiedzieć tej młodej kobiecie, jak bardzo ją ceni. Taka mądra i odważna. Tę ostatnią cechę najpewniej odziedziczyła po ojcu. Nie bała się ciężkiej pracy, umiała się zachować... To musi być jego Hannah!

Bardzo się jednak bał, że ją wystraszy, dlatego postanowił czekać. Przygotowywał się już na to, że w najgorszym razie będzie musiał jechać za nią do Danii, bo zdawał sobie sprawę, że czas ucieka. Wkrótce Hannah wyjedzie z Christianii. No cóż, wymyśli jakieś sprawy do załatwienia w Kopenhadze.

- Było przepyszne. Nigdy wcześniej nie jadłem gęsi. - Ole otarł usta niemal ze łzami w oczach. - Moja matka powinna tego spróbować! - Nagle bez jakiegokolwiek zachęty zaczął

opowiadać o swoim dorastaniu, o złych czasach, zanim trafił do Svingen, o tym, jak znalazł nowe życie i nową rodzinę. Nie mógł się nachwalić nowej „matki”, Marte Svingen. Wspomnienia z dzieciństwa zakończył opowieścią o ojcu Hannah, który od lat był dla niego wzorem.

- Najwyższy czas, żebyś się dowiedziała, jak bardzo mu jestem wdzięczny - oświadczył. - Po prostu musiałem to opowiedzieć. Obiecuję, że więcej nie będę do tego wracał. - Obawiał się, że Hannah się rozzłości, jeśli dalej będzie wychwalał Olego Rudningena. Ona jednak tylko się uśmiechnęła i odłożyła sztućce. Wzruszyła ją opowieść Olego, chłopca, któremu w zasadzie niepisane było przeżycie.

- Zdrowie! - Fabian uniósł kieliszek, głęboko poruszony tym, co usłyszał. Zrozumiał, że Hannah Rudningen najwyraźniej nie jest córką byle kogo. - Zdrowie! - powtórzył. - Wypijmy za życie i za wszystkich dobrych ludzi z Hemsedal! - Trzymając kieliszek w górze, pozdrowił oboje młodych spojrzeniem i wtedy zobaczył, że Hannah nagle zdrętwiała. Znieruchomiała, z kieliszkiem uniesionym do ust, i wpatrywała się w coś za jego plecami.

## Rozdział 4

Fabian odwrócił się ostrożnie i dostrzegł dwóch mężczyzn wychodzących właśnie z piwnicy. Zapewne szli na skróty ze stajni.

- To ktoś znajomy?

- Eee, nie... - Hannah zmieszana pokręciła głową. Na twarzy miała płomienne rumieńce, lecz równie dobrze mogło je wywołać lekkie wino. - Przez moment tak myślałam, ale musiałam się pomylić.

- Mnie się to często zdarza - próbował łagodzić Fabian, widząc jej zakłopotanie. - Stale mi się wydaje, że kogoś znam, a potem okazuje się, że to tylko ktoś podobny.

Hannah nie mogła jednak oderwać oczu od stolika, przy którym usadowili się mężczyźni. Wcześniej siedziało tam już trzech innych panów. Olbrzymia roślina doniczkowa zasłaniała widok, lecz gdy Hannah przechyliła się odrobinę na prawo, a człowiek siedzący do niej plecami przesunął się troszeczkę w lewo, mogła dostrzec twarz... Bjørna. To naprawdę był Bjørn! Nie przywitał się. Udawał, że jej nie poznaje, chociaż patrzył wprost na nią. Potem omiótł wzrokiem Fabiana i Olego i jeszcze raz spojrzął jej w oczy. Twarz miał kamienną. Siedział przodem do ich stolika i bez trudu mógł ich obserwować.

- A więc wyrabiasz noże? - Fabian i Ole wrócili do rozmowy. Młody Løw uznał, że Hannah potrzebuje chwili spokoju, by dojść do siebie, choć bardzo był ciekaw, kto mógł ją aż tak zaniepokoić. Postanowił za chwilę opuścić na moment towarzystwo i wtedy sprawdzić, kto siedzi przy tamtym stoliku...

Hannah miała wyrzuty sumienia. Czowała się przyłapana na gorącym uczynku. Bjørn prosił przecież, by trzymała się z dala od innych mężczyzn, a szczególnie miał na myśli chyba właśnie Fabiana. Może nie będzie już chciał się z nią spotykać? Ta myśl nie przeraziła jej aż tak bardzo, jak sądziła. Nie chciała jednak tracić przyjaźni chłopaka, który przez ten rok okazał jej tyle życzliwości. Ukradkiem porównywała Bjørna z Fabianem; teraz, gdy miała ich obydwo koło siebie, różnice między nimi stały się wyraźne. Fabian był dorosły, spokojny i niezmienny, Bjørn młodszy, szybszy i wesoły, bardziej podobny do niej. Ale jej serce biło szybciej, gdy spoglądała na Fabiana...

Na szczęście do środy i jej wolnego wieczoru pozostawało jeszcze kilka dni. Postara się wyjść o właściwym czasie, żeby Bjørn zbyt długo na nią nie czekał. Będzie musiała mu wytłumaczyć, że Fabian to po prostu bratanek Løwa i... I co dalej? Jak wyjaśni swoją obecność w eleganckiej restauracji z kawalerem? Westchnęła cicho. No cóż, niech sobie Bjørn myśli, co chce, ona już niedługo popłynie do Danii i będzie wolna. Ale... co on robi w takim miejscu? Zawsze przecież się skarżył, że nie starcza mu pieniędzy, że musi pracować w kilku miejscach

jednocześnie. Oczywiście mógł go zaprosić któryś z pozostałych panów przy tamtym stoliku. Doszła do wniosku, że tak właśnie musiało być. Ją też przecież zaprosił Fabian.

- Chętnie obejrzę któregoś dnia twoje noże. - Mówiąc to, Fabian spojrzał na Hannah, by znów włączyć ją do rozmowy. - Ty je widziałaś?

- Chyba nie. Ale tatuś zawsze opowiadał o pięknej robocie Olego.

- Zostaję w mieście przez całe lato, będę się uczyć - powiedział Ole. - Ale będę miał też sporo czasu na rzeźbienie trzonków, muszę od czasu do czasu oderwać się od nauki.

- Przepraszę was na chwilę. - Fabian wstał i lekko się skłonił. Zamiast jednak zejść schodami do piwnicy, ruszył przez salę obok stolika z pięcioma mężczyznami. Nie znał żadnego z nich, ale jednego gdzieś już widział. Przypomniawszy sobie, że to chyba woźnica. Młody człowiek zmierzył go wzrokiem, jego oczy patrzyły zimno. Fabianowi nie spodobało się to spojrzenie. Nie zastanawiał się jednak nad tym długo i szybko minął ich stolik.

- Masz bardzo miłego męża - powiedział Ole, pytająco patrząc na Hannah.

- To wcale nie jest mój mąż. To bratanek pana domu, w którym służę. Był dla mnie bardzo dobry, uprzyjemniał mi wolne wieczory. Wkrótce jednak wyjeżdżam do Danii i pewnie więcej go nie zobaczę.

- Będziesz za nim tęsknić - oświadczył Ole z powagą.

- Owszem, będzie mi brakowało wszystkich moich przyjaciół. Ale pewnie w Danii znajdę nowych. - Hannah starała się, by zabrzmiało to jak najbardziej beztrąsko. - Bardzo się cieszę, że spędzę z Knutem i ciotką Birgit cały rok.

- Obiecuj mi, że przekażesz pozdrowienia ode mnie swojemu ojcu i powiesz mu, że świetnie się tu czuję.

Hannah pomyślała, że skrzeczący głos Olego stał się najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Nie potrafiła sobie wyobrazić przyjaciela mówiącego normalnym głosem.

- Przekażę mu też, że świetnie ci idzie na studiach.

- Nie przesadzaj - uśmiechnął się uszczęśliwiony Ole. - Ale rzeczywiście dostaję dobre oceny i wierzę, że pewnego dnia będę mógł się rozliczyć z twoim ojcem.

- Zamawiamy deser?

Fabian wrócił, wnosząc ze sobą świeży powiew. Najwyraźniej wyszedł na zewnątrz i okrążył budynek, zamiast iść przez piwnicę.

- Dawno tyle nie zjadłem. - Ole śmiał się zadowolony, ale zgodził się jeszcze na deser. - Nie potrafię odmówić!

- To świetnie. Poproszę trzy jabłka wypełnione bitą śmietaną z gorącą czekoladą.

- Ach! - Hannah aż ślinka napłynęła do ust. Miała okazję próbować czekolady zaledwie kilka razy i chociaż właściwie nie mogła już nic więcej zjeść, to słysząc o tym przysmaku, doszła do wniosku, że jednak spróbuje.

- Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję jeszcze się spotkać, Ole. - Fabian mówił z powagą i szczerze. - Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało i chętnie poznałbym tajniki wyrobienia noży. Może więc pomimo wyjazdu Hannah będę mógł utrzymywać z tobą kontakt?

Ole długo patrzył na Fabiana. To niezwykle, że ktoś wyraził pragnienie ponownego zobaczenia się z nim. Z reguły wszelkie znajomości kończyły się po jednym spotkaniu i może nic w tym dziwnego, zważywszy na ograniczone możliwości poruszania się chłopaka. Fabian jednak wydawał się Olemu, uważającemu się za znawcę natury ludzkiej, całkiem szczerzy, więc kaleki chłopiec z uśmiechem kiwnął głową.

- Ależ tak, oczywiście! Na ogół można mnie zastać w moim pokoju.

Po długim i miłym posiłku Ole jako pierwszy podziękował za wszelką życzliwość, uznał bowiem, że powinien wracać do domu. Przypuszczał, że Hannah i Fabian pragną przez chwilę побыć sami i nie chciał im w tym przeszkadzać. Radosny i wdzięczny, skierował się do wyjścia na ulicę. Fabian wyszedł razem z nim, żeby znaleźć dorożkę, chociaż Ole, mimo że poruszał się z trudem, radził sobie sam. Nie miał pojęcia, że obserwuje go czyjeś czujne spojrzenie. Myślał jedynie o tym, że oto zyskał przyjaciela, dorosłego przyjaciela. Fabiana Løwa.

W czasie, gdy Fabian odprowadzał nowego znajomego, Hannah została sama przy stoliku. Gdy tylko przyjaciele wyszli, Bjørn wychylił się na bok i wbił w nią spojrzenie. Uśmiechnęła się i lekko skinęła mu głową, ale Bjørn nie odpowiedział. Patrzył na nią tylko z dziwną miną, wkrótce jednak znów się wyprostował i Hannah straciła go z oczu. Poczowała, że wyrzuty sumienia powoli przeradzają się w gniew, bo przecież Bjørn powinien choćby dyskretnie ją pozdrowić. A może to oznacza, że nie będzie chciał już więcej się z nią spotykać? Poczowała ukłucie żalu w sercu, ale zaraz zaszurało krzesło, Bjørn wstał i podszedł do jej stolika. Policzki Hannah zapłonęły, a serce zabiło szybciej. Poznała jego kroki i poczuła, że ten chłopak jest jej najbliższy, choć właściwie wcale go nie zna.

- Widzimy się w środe. - Słowa padły cicho, niemal jak rozkaz. Gdy ją mijał, kierując się w stronę schodów i drzwi do piwnicy, rzucił jej na stół karteczkę. Zaraz zniknął Hannah z oczu, słyszała tylko jego kroki na schodach.

Ukradkiem zerknęła na drzwi, ale Fabiana jeszcze nie było widać, rozłożyła więc karteczkę i przeczytała:



*Wystrzegaj się tego człowieka. Nie można mu ufać. Uwierz mi.*

Pismo było nierówne i krzywe, ale słowa jednoznaczne. Hannah błyskawicznie zmięła liścik i czym prędzej schowała go do torebki. Czyżby Fabian chciał ją oszukać? Czego miała się wystrzegać? Jego męskości? Hannah niejednego nauczyła się podczas tego roku spędzonego w Christianii i wiedziała, że młoda dziewczyna musi uważać. Ale na Fabiana? Nie mogła uwierzyć, by planował jakieś oszustwo. No cóż, w środę przycisnie Bjørna, każe mu się wytłumaczyć. Co mógł wiedzieć o Fabianie Løwie, o czym ona nie wiedziała?

- To bardzo miła znajomość.

Hannah drgnęła przestraszona, słysząc nagle głos Fabiana, i uśmiechnęła się nerwowo.

- O tak, Ole zawsze wiedział więcej niż cała nasza klasa z Hemsedal razem wzięta. Zawsze miał na wszystko odpowiedź, podczas gdy my nie mieliśmy o niczym pojęcia.

- To bardzo ciekawe, że on studiuje ekonomię. - Fabian nie mógł oderwać myśli od nowego znajomego. - Ktoś, kto ma taką tęgą głowę, na pewno da sobie radę w życiu.

- Ole zasłużył na godziwe życie - oświadczyła Hannah. Jednak liścik od Bjørna wciąż nie schodził jej z myśli.

- Masz ochotę trochę pospacerować? - Fabian spojrzał na nią pytająco. - Jest naprawdę piękny wieczór.

- Owszem, z chęcią. - Hannah ucieszyła się, że będzie mogła opuścić restaurację, zanim Bjørn znów się pojawi. - Uwielbiam wiosenne ciepło.

Fabian zapłacił za kolację, Hannah zauważyła, że dał też napiwek kelnerce, która zarumieniła się i głęboko dygnęła, a Hannah zadała sobie w duchu pytanie, czy dziewczyna zatrzyma pieniądze dla siebie, czy też będzie musiała się podzielić z innymi tu pracującymi. Kelnerka w każdym razie się ucieszyła i odprowadziła ich aż do samych drzwi.

- Miałem nadzieję, że wstąpisz dzisiaj do mnie, ale zrobiło się już późno. Ciotka Charlotte na pewno chciałaby rano widzieć cię w pracy.

- Tak, najlepiej będzie, jeśli wrócę już do domu. - Hannah nie miała najmniejszej ochoty spędzać nocy u Fabiana. Nie przystoi nocować u mężczyzny bez przyzwoitki.

- Ale chciałbym, żebyś którejs niedzieli wybrała się ze mną na przejażdżkę powozem. Moglibyśmy pojechać do lasu w moje okolice. - Fabian domyślał się, że Hannah brakuje śpiewu ptaków, zapachów lasu i pól, że chciałaby wyrwać się z gwarnych ulic miasta. Pragnął widzieć ją uradowaną i szczęśliwą, taką, jak wtedy, gdy zatrzymała się, żeby posłuchać zięby.

Hannah, słysząc tę propozycję, stała się czujna. Czy to mądre wybierać się z Fabianem na przejażdżkę do lasu tylko we dwoje? Dlaczego chciał, aby oddalili się od zabudowań? Słowa z kartki nie wychodziły jej z głowy, ostrzeżenie Bjørna odniosło skutek.

- Przecież lubisz las, prawda? - Fabian spostrzegł, że Hannah się waha, i zaczął zachodzić w głowę, czym mógł ją urazić. Zamiast podać jej ramię, szedł obok, w przyzwoitej odległości.

- Owszem, ale lubię też parki.

- Ach, tak? Ale przyjemniej chyba spędzić niedzielę w lesie niż wśród końskiego łajna na ulicach? - Fabian obserwował dziewczynę zaskoczony. Hannah nagle bardzo spoważniała, przygryzała wargę, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiała.

- Po takim stwierdzeniu nie mogę odmówić - uśmiechnęła się w końcu, bo Fabian rzeczywiście był mistrzem w ujmowaniu sytuacji w trafny i zabawny sposób.

- Poproszę kucharkę, żeby przygotowała nam koszyk z przysmakami. Urządzimy sobie prawdziwy piknik, dobrze?

Hannah zwlekała z odpowiedzią, bo jednak myśl o pozostaniu z Fabianem sam na sam daleko od ludzi bardzo ją zaniepokoiła.

Może daje się wciągać w pułapkę. Nigdy dotąd Fabian nie wywoływał w niej takiego niepokoju jak dzisiaj. Jednak jego elegancja i uprzejmość mogły stanowić element jakiegoś planu. Może chciał ją uwieść? W lesie nikt nie usłyszałby jej krzyku, mógłby wtedy...

- Może w przyszłą niedzielę, jeśli pogoda dopisze? Co ty na to?

Spacerkiem szli obok siebie w stronę morza. Słysząc już było fale pluskające o brzeg, nadpłynął też zapach słonej wody. Na nabrzeżu w oddali leżały stosy suszących się desek, a na wodzie kołysały się statki czekające na załadunek. Hannah ogarnęło podniecenie na myśl o tym, że wkrótce znajdzie się na pokładzie statku płynącego do Danii. Oby tylko pogoda pozwoliła rozkoszować się morskim powietrzem!

- Nie wiem, czy będę miała wolne. - Hannah wciąż nie chciała dać wiążącej odpowiedzi.

- Załatwię to z ciotką, bądź spokojna. Możemy więc uznać, że jesteśmy umówieni? - Fabian nie pojmował jej nagłych obaw. Przecież wcześniej Hannah zawsze tak się cieszyła z każdej jego propozycji, a teraz jakby usiłowała się wykręcić.

- Obiecuję, że będę się grzecznie zachowywał. Słowo honoru.

- Ty zawsze jesteś grzeczny - roześmiała się. Nie potrafiła się oprzeć jego poczuciu humoru, lecz może właśnie to było niebezpieczne? Może Fabian kusił ją właśnie uśmiechem i żartami?

- A więc przyjadę po ciebie w niedzielę rano. Albo ty przyjdiesz do mnie w sobotę wieczorem i przenocujesz. Oczywiście z przyzwoitką. Ciotka na pewno znajdzie jakąś odpowiednią wiedźmę, która nas przypilnuje.

- Ach, nie, Fabianie, dziękuję. Jesteś zbyt dobry. Nie możemy robić takiego zamieszania. Wystarczy, jeśli przyjedziesz po mnie rano. - Nie umiała wykręcić się od niedzielnej wycieczki i pocieszała się jedynie myślą, że stangret będzie gdzieś w pobliżu. Musi jednak pamiętać o zabraniu do kieszeni pieprzu i igły do cerowania na wszelki wypadek...

- Świetnie! Wobec tego odbędę dziś wieczorem rozmowę z Panem Bogiem i zamówię na niedzielę wspaniałą letnią pogodę.

Hannah zerknęła na mężczyznę idącego u jej boku. Uśmiechał się do niej uszczęśliwiony jak chłopiec. Broda lekko mu pociemniała, oczy w wieczornym słońcu błyszczały. Wysoki kołnierzyk musiał go uciskać w szyję, ale bardzo mu w nim było do twarzy. Musiała przyznać, że to niezwykle atrakcyjny mężczyzna.

- A te ptaki to mewy - rzucił Fabian z błyskiem w oku. - Widzisz, ja też wiem co nieco o ptakach. - Nagle spowaźniał, zapatrzony w horyzont. - Będzie mi ciebie bardzo brakowało. - Zatrzymał się przy składzie portowym i ujął Hannah za rękę. Lekko je uściśnął, jednocześnie usiłując pochwycić jej spojrzenie. - Od czasu tamtego balu maskowego ciągle się cieszę na nasze następne spotkanie, a gdy pomyślę o twoim wyjeździe, ściska mnie w żołądku. Bez ciebie Christiania znów stanie się takim nudnym miastem.

- O, masz wielu znajomych, z którymi możesz spędzać czas. Kiedy wyjadę, zaraz o mnie zapomnisz. - Hannah nie przyciągnęła rąk do siebie, chociaż ciepło płynące od jego dłoni docierało aż do jej piersi. Udawała obojętność, choć Fabian wcale nie sprawiał wrażenia przekonanego, że ją zauroczył.

- Owszem, mam przyjaciół i rodzinę, ale z nikim nie czuję się tak dobrze jak z tobą. To raczej ty zapomnisz o nieszczęśliwym Fabianie, gdy tylko statek odbije od brzegu - westchnął. - Uczucia, Hannah... to coś bardzo dziwnego. - Wciąż trzymał ją za rękę i patrzył tak poważnie.

Mewy głośno kłóciły się o szczątki ryb wyrzucone na brzeg kei, którą szło dwóch młodych chłopców z rękami głęboko schowanymi w kieszeniach. Albo rozglądali się za okazją do ściągnięcia czegoś, albo też szukali dorywczej pracy. Wieczory bywały niezłą porą na znalezienie krótkiej roboty. Bliżej miasta spacerowały pod rękę starsze pary. Załadunek towarów zakłócał spokój na promenadzie wzdłuż brzegu morza, nie dało się więc zejść nad samą wodę. Ale zapach soli i plusk fal przyciągał wiele osób. Od czasu do czasu dochodził turkot kół wozu, a z daleka dobiegało szczekanie psów i śmiechy. O tej porze roku miasto żyło przez całą dobę.

- Jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. - Hannah miała wrażenie, że czas się zatrzymał i że w tej chwili na całym świecie są tylko oni dwoje, ale cichutki głos w jej głowie nie przestawał szeptać, że musi być ostrożna. Fabian mógł się okazać nieuczciwy. Dlaczego zatrzymał się tuż przy składzie? Czyżby chciał ją zwabić do środka? - Nie zapomnę cię. Ale nie

będziemy mogli się spotykać, kiedy rozdzieli nas morze. - Hannah miała nadzieję, że jej głos brzmi lekko i beztrąsko, ale w rzeczywistości myślała jedynie o tym, że powinni jak najszybciej się stąd oddalić.

- Morze zawsze da się przepłynąć. Czy nie mógłbym cię odwiedzić w Danii?

- O tak. Byłoby mi bardzo miło. - Co innego mogła odpowiedzieć? Fabian sam wprosił się do Sørholm, ale może to tylko takie gadanie, może wcale nie musi się obawiać, że wprowadzi swoje słowa w czyn?

Fabian skinieniem głowy wskazał na skład i z uśmiechem puścił jej rękę.

- Gdyby był deszcz i wiatr, zabrałbym cię do środka. Moglibyśmy się tam schronić i słuchać kropli bębniących o dach. We dwoje. Razem.

- O, gdyby pogoda była taka brzydka, raczej w ogóle nie znaleźlibyśmy się w tych okolicach - odparła natychmiast Hannah. - Pójdziemy już do powozu?

- Zawsze masz odpowiedź na końcu języka. - Fabian spojrzał na nią uważnie. - Chcesz, żebym już cię odwiózł?

- Owszem, będę ci wdzięczna. Mam za sobą długi dzień, a rano muszę wstąpić. - Hannah odczuła ulgę, gdy zaczęli oddalać się od portu.

- Przyjadę po ciebie w niedzielę. Moge, prawda? Hannah pomyślała, że Bjørn też kiedyś chciał zabrać ją na niedzielną wycieczkę. Nie miała odwagi umawiać się z Fabianem z obawy, że rozczaruje Bjørna. Przecież on pierwszy jej to zaproponował.

- Owszem, pod warunkiem że nie wybiorę się gdzieś z pozostałymi służącymi państwa Løw - skłamała. - Umówiliśmy się, że gdybyśmy dostały wychodne tego samego dnia, pojedziemy gdzieś razem.

- Będę się dowiadywał w tygodniu. Za parę dni na pewno będziesz już znała swoje plany. - Fabian, kiedy raz wbił sobie coś do głowy, nie ustępował. - Wciąż chyba macie wychodne w środy?

- Owszem, ale tylko wieczorem. Raczej nie zdążymy zajechać daleko.

Oby tylko nie zaproponował, że przyjedzie po mnie w środę, pomyślała z rezygnacją. Przecież na ten wieczór umówiła się z Bjørnem i tej obietnicy zamierzała dotrzymać.

- No dobrze, zobaczymy. Ale tak się cieszę na wspólną wycieczkę do lasu, że którąś niedzielę musimy spędzić razem. Przyrzeknij mi to. Chciałbym, żebyś nauczyła mnie czegoś więcej o ptakach.

Fabian nie wiedział, czy nie posuwa się teraz za daleko. Zauważył, że Hannah się wzbrania, unika odpowiedzi, ale nie chciał tak łatwo ustąpić. Skąd u niej nagle to wahanie? Przyglądał się jej ukradkiem. Z boku rzęsy dziewczyny wydawały się jeszcze dłuższe, a gładka skóra działała na jego

zmysły. Ale najbardziej podobał mu się ten rys buntu wokół ust i bystre oczy. Była taka młodziutka, ale zdecydował już, że zaczeka, aż będzie gotowa. Gdyby tylko zechciała...

- Do mojego wyjazdu zostało jeszcze kilka niedziel -odpowiedziała Hannah wymijająco, zadowolona, że niczego nie obiecała. Najlepiej by się stało, gdyby mogła przestać spotykać się z Fabianem. Był przecież od niej znacznie starszy. A jeśli w tym, co napisał Bjørn, kryło się choć ziarenko prawdy, lepiej zakończyć tę znajomość jak najszybciej.

- Zajrzę w tygodniu do stryja i ciotki. Zostawię dla ciebie wiadomość. Może uda się nam chociaż przez chwilę porozmawiać? - Fabian skierował się ku ulicy, gdzie czekał powóz. - Czy mogę pomóc panience wsiąść?

Hannah przyjęła podaną dłoń i postawiła jedną nogę na stopniu powozu. W chwili, gdy ciężko oparła się o Fabiana, rozległ się nagle głośny krzyk i zza najbliższego rogu wybiegł jakiś mężczyzna. Nim zdążyli się obejrzeć, nieznajomy wpadł na Fabiana, potracając go, przez co i Hannah, i Fabian przewrócili się na ziemię.

- Hola, a cóż to za obyczaje! - Fabian prędko się poderwał. Nieznajomy też stanął na nogi, lecz nim zdążył się wyprostować, Fabian go złapał. Stangret zeskoczył już z kozła i pomagał Hannah się podnieść, chociaż sama dałaby sobie radę. Z irytacją otrzepała sukienkę.

- Puszczaj! Ach, tak, masz nóż! - Obcy wił się i wierzgał. Hannah, słysząc jego głos, przerażona podniosła głowę. Dobrze go znała.

Zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Wystraszona zakryła usta dłonią. Tuż przed nią naprzeciwko siebie stali Bjørn z Fabianem, a Bjørn wyciągał z kieszeni Fabiana nóż.

- Chciałeś mnie nim zaatakować? - zawołał purpurowy na twarzy. - To tak zbroją się elegancy panowie, gdy wychodzą gdzieś z damą?

- Dosyć! - Fabian krzyknął jeszcze głośniejszy. - To nie mój nóż, ale całkiem sprawnie mi go podrzuciłeś! Masz zręczne palce i donośny głos. Nie zapominaj jednak o obecności kobiety!

- Kłamca! - warknął z oburzeniem Bjørn. Z jego oczu, gdy spojrzał na Hannah, biło: „a nie mówiłem?”. Zaraz jednak znów skupił się na Fabianie i uniósł nóż nad głowę. Nie zamierzał go użyć, raczej przeciwnie, próbował usunąć broń spoza zasięgu rąk Fabiana.

- Widziałem, jak wsuwasz rękę do kieszeni, ale na całe szczęście okazałem się od ciebie szybszy - syknął do Fabiana. - Mógłbym już nie żyć!

Fabian był od Bjørna wyższy i potężniejszy, a z pomocą woźnicy szybko go obezwładnił. Nie minęła chwila, jak Bjørn stał z rękami wykręconymi na plecy i ze spuszczoną głową. Hannah miała ochotę podejść i pogłaskać go po twarzy, bo szczerze było jej go żal. Coś jednak powstrzymało ją przed ujawnieniem Fabianowi, że zna Bjørna. On również niczym się nie zdradził.

- A teraz mów, o co chodzi. Skąd taka gwałtowność i pośpiech, a na dodatek tyle kłamstw? - Fabian już się opanował, mówił normalnie i tylko lekkie drganie mięśni szczęki świadczyło o zdenerwowaniu.

On się opanował ze względu na mnie, pomyślała Hannah. Nie chce mnie przestraszyć swoim gniewem.

- Nie jestem ci winien żadnych wyjaśnień - zaczął buńczucznie Bjørn, lecz stangret ścisnął go tak mocno, że chłopak aż jęknął. - Napadło mnie dwóch wyrostków przy kei - wydusił w końcu z siebie. - Chcieli mnie okraść, ale zdołałem jakoś się wywinąć. Pobieglem tędy, oni deptali mi po piętach. Niedaleko stąd zacząłem wzywać pomocy, ale nikt nie przyszedł mi na ratunek. Okrążyłem więc węgiel i...

- Chcesz, żebyśmy w to uwierzyli? - Fabian pogardliwie uniósł brwi. - Dlaczego wsunąłeś mi nóż do kieszeni? Czego ode mnie chcesz?

- Gdybym miał nóż, broniłbym się nim przed tamtymi rzeźmieszkami. - Bjørn posłał Fabianowi wściekłe spojrzenie, na woźnicę nawet nie zerknął.

Hannah nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Dlaczego Bjørn miałby oskarżać Fabiana o wyciągnięcie noża? Nie było przecież powodu do zmyślania takich historii. To, że mężczyźni noszą noże, Hannah ani trochę nie dziwiło. Przywykła do tego w rodzinnej wiosce, a Fabian mógł mieć ku temu wiele powodów. Ale to, że chciał go użyć przeciwko Bjørnowi, wcale jej się nie podobało.

- Nie lubię kłamców. Niech tą sprawą raczej zajmie się policja.

Hannah spostrzegła, że Bjørn się wystraszył, wyraźnie nie chciał wpaść w ręce stróżów prawa. Dobrze to rozumiała. W razie konfrontacji z pewnością uwierzono by Fabianowi, to on przecież był eleganckim, zamożnym człowiekiem. Znał też wielu wpływowych ludzi. Życie zdążyło ją już nauczyć, że ten, kto nie posiadał odpowiednich środków i znajomości, na ogół przegrywał.

- To nie jest konieczne - włączyła się Hannah. - Mnie wszystko jedno, czyj jest ten nóż. Tylko już więcej nie rzucajcie się na siebie. Policja ma ważniejsze sprawy. Nikomu chyba nic się nie stało.

Fabian spojrzał na nią zdziwiony. Chciał oddać tego łotra w ręce władz po to, by Hannah poczuła się bezpieczna. Tymczasem ona stanęła po stronie tego kłamcy!

- Uważasz, że powinniśmy go puścić, Hannah?

- Raczej tak. Co nam przyjdzie z poskarżenia się policji?

- Może przynajmniej na jakiś czas ten łobuz przestanie biegać po ulicach z nożem - odparł cierpko Fabian.

- Mów za siebie - warknął Bjørn, znów gotów do bitki. Na szczęście pozostawał unieruchomiony. - To ty „biegasz po ulicach z nożem” - przedrzeźniał Fabiana.

- Dosyć tego. Głowa mnie rozbolała. Puśćcie go! - Hannah błagalnie popatrzyła na Fabiana i stangreta, a oni ku jej wielkiemu zdziwieniu rzeczywiście uwolnili Bjørna, który lekko chwiejąc się na nogach, roztarł nadgarstki i odwrócił się do nich plecami. Przez ramię posłał jeszcze Hannah oskarżycielskie spojrzenie i ruszył ulicą.

- Wcale mu się nie spieszy. - Fabian pokręcił głową. -No, jedźmy już! Przykro mi, że ten wieczór tak się skończył - powiedział, gdy wreszcie siedzieli już w powozie, wiozącym ich ku Lille Frogner. - Niestety, wszędzie pełno takich bezczelnych łotrów. Uwierz mi, że ten nóż należał do niego. Mnie niepotrzebny nóż, gdy wybieram się na kolację z piękną kobietą.

- Wielu mężczyzn na co dzień nosi nóż przy sobie. Mogło się zdarzyć...

- ... że zapomniałem zostawić go w domu? - dokończył Fabian. - Rozumiem, że nie wiesz, co o tym myśleć, ale przecież spotykaliśmy się już nie raz i mam nadzieję, że mi ufasz.

Fabian liczył, że kiedy dziewczyna przemyśli całą sprawę, uwierzy jemu. Nie mógł jej teraz dłużej męczyć. Z nadzieją myślał o tym, że kiedy wybiorą się razem do lasu, zdoła jej udowodnić, jak bardzo ją ceni. Będą tam tylko we dwoje...

## Rozdział 5

Hannah tego wieczoru nie miała kłopotów z zaśnięciem. Chociaż była wzburzona sposobem, w jaki Fabian potraktował Bjørna, prędko zapadła w sen i spała spokojnie i głęboko.

Następnego dnia wstała wcześniej i zajęła się swoimi obowiązkami. Przed letnimi przyjęciami wiele było sprzątanego i cały dom państwa Løw starannie wietrzono. Kilka razy mijala Aksela, lecz tylko dygała przed nim pospiesznie i czym prędzej odchodziła. Nie obchodziło jej, czy odpowiadał na pozdrowienie, wiedziała, że Løw jest pozbawiony skrupułów, i nie zdziwiłaby się, gdyby jego bratanek był człowiekiem tego samego pokroju. Na pewno chciał ją zabrać do lasu po to, by tam ją wykorzystać.

Myśli Hannah krążyły wokół Bjørna i środowego spotkania. Przez cały czas, gdy sprzątała, wietrzyła, trzepała poduszki i wycierała kurze, zastanawiała się, co Bjørn jej powie. Cóż za dziwny zbieg okoliczności, najpierw to spotkanie w restauracji, a później na tej samej ulicy. Bjørn na pewno był teraz na nią zły, a przynajmniej rozczarowany. Uważał przecież, że Hannah nie powinna spotykać się z innymi mężczyznami. Ale tym akurat postanowiła się nie przejmować. Zamierzała spędzać czas z tym, z kim chce, a że nigdy nikomu niczego nie obiecywała, nie widziała powodu, żeby zadręczać się wyrzutami sumienia.

Najgorsza była niepewność. Hannah nie wiedziała, który z jej kawalerów jest szczerzy, któremu może ufać.

Możliwe, że to wszystko jest jakimś wielkim nieporozumieniem. Hannah znieruchomiła ze ścierką do kurzu w ręku, w zamyśleniu wbijając wzrok w wypolerowaną do połysku powierzchnię stołu. Gdyby udało jej się skłonić Bjørna do wyjawienia tego, co wiedział o Fabianie, może wszystko by się wyjaśniło? Może Bjørn opierał swoje przekonanie na plotkach i ludzkim gadaniu, a Fabian wcale nie był tym, za kogo Bjørn go uważał?

Tak, tak właśnie musiało być. Hannah doszła do wniosku, że znalazła rozwiązanie - uznała, że może ufać obydwóm, z pewnością obaj są szczerzy i uczciwi. Bardzo chciała w to wierzyć. Zakazała sobie myślenia o nich inaczej, nie miała już siły na dalsze rozterki.

- No i jak pannie Zręcznej udało się podróż? - jadowity ton głosu podkuchennej Evy wyrwał Hannah z zadumy.

- Cieszę się, że wróciłam, a to już coś mówi.

- Ale miałaś okazję jechać koleją. - Eva wyraźnie jej tego zazdrościła. - Udało ci się wkraść w łaski państwa.

- O czym tym mówisz? - Zdziwiona Hannah wbiła w nią wzrok. Czyżby pobyt w tym domu miał się zakończyć kłótnią ze służącymi, jak na początku?



- Wszyscy przecież widzą, jak się mizdrzysz do Fabiana. To oczywiste, że on się za tobą wstawia u pani.

- Nie wiem, co robi Fabian - odparła Hannah krótko. - Staram się wywiązywać z wyznaczonych mi obowiązków.

- To wcale nie takie trudne - prychnęła drwiąco Eva. - Omijają cię wszystkie ciężkie roboty, które spadają na nas.

Hannah czuła narastającą irytację. Nie miała siły na sprzeczkę z Evą. W jej stosunkach z pozostałymi służącymi od dawna panowało już coś w rodzaju zawieszenia broni, cóż więc miała znaczyć ta rozmowa?

- Czego ty właściwie chcesz? - Hannah złożyła ścierkę, chcąc przejść do następnego pokoju.

- Tak już zadzierasz nosa, że nie chcesz nawet porozmawiać?

- Oczywiście, że nie. Ale nie zamierzam tracić czasu na wysłuchiwanie niemiłych słów i bezsensownych zarzutów.

- Może i z panem Akselem pozostajesz w przyjaźni? - Oczy Evy błysnęły nieprzyjemnie. - Zapamiętaj sobie, on zawsze dostaje to, czego chce - dodała z goryczą.

- Ktoś mu chyba na to pozwala. - Hannah nagle zrozumiała, o co chodzi podkuchennej. - Czy nikt w tym domu nie ośmiela się zaprotestować?

- No, chyba tylko ty. Taka jesteś święta!

- Owszem, mam dość rozumu, żeby trzymać się od niego z daleka. A jeśli złości cię to, że ostatnio przestał zwracać na ciebie uwagę, to szukaj winy u innych. - Hannah przypomniała sobie, że kiedyś zastała Evę z Akselem

w piwnicy na ziemniaki, a innym razem słyszała ich głosy z poddasza. Za każdym jednak razem udało jej się przemknąć po cichu.

- Co ty próbujesz insynuować? - Eva zmrużyła oczy, które zmieniły się w dwie szparki. - Zamierzasz jeszcze przed wyjazdem rozsiać plotki?

- Wcale nie muszę nic mówić, wszyscy, łącznie z panią Charlotte, wiedzą, że Aksel ugania się za dziewczętami. Nie musisz udawać, ja i tak o wszystkim wiem. - Hannah machnięciem ręki powstrzymała protesty Evy, zanim ta zdążyła dojść do słowa.

- Co ty tam wiesz. - Głos Evy zabrzmiał teraz słabiej, ale wciąż słyhać w nim było złość. - Jeśli ci się wydaje, że pozwolę się uwieść staremu capowi, to bardzo się mylisz.

- Wobec tego pozwalasz, by cię kupował. On przecież zwykle rozlicza się za usługi.

W palarni rozległo się nagle płasnięcie i Hannah zaskoczona złapała się za policzek. Równie zdziwiona Eva cofnęła się o krok, mimo że to ona uderzyła.

- Rozumiem, że trafiłam w czuły punkt - szepnęła Hannah. - Pamiętaj tylko, że nie ty jedna wpadłaś mu w oko.

- Zamknij się! Jeśli nie będziesz milczeć, powtórzę panu Akselowi wszystko, co powiedziałaś. - Oczy Evy biegały nerwowo, na szyi wystąpiły jej czerwone plamy.

- On już wie, co o nim myślę, więc nie będzie to dla niego niczym nowym.

Eva z uwagą obserwowała młodą dziewczynę z Hemsedal. Trudno jej było zamknąć usta. Może rzeczywiście wiedziała więcej niż inni, a poza wszystkim bezsprzecznie miała rację.

- Muszę wracać do pracy. - Hannah wyminęła Evę, nie patrząc na nią.

Gruby warkocz upięła w kok. Spod czarnej roboczej sukienki wyłaniała się biała koronkowa stójka, a od warkocza spływały po plecach dwie długie koronkowe wstążki. Owszem, Hannah odróżnia się od innych dziewcząt, pomyślała Eva, ale przecież jest w roboczym stroju. Ona też musi pracować. Gniewało ją jednak, że ta młoda wieśniaczka tak łatwo podbiła chlebodawców, dostała też własny pokój w głównej części domu.

- Jeśli wciąż zamierzasz godzić się na to, by pan Løw robił z tobą, co zechce, to mam nadzieję, że będziesz umiała dopilnować, by nie spotkało cię to, co Hildę - zakończyła Hannah. Nie odwróciła się, więc nie widziała przerażonej miny Evy. Pewnie w tej sprawie każdy myślał swoje, ale Hannah jako pierwsza ośmieliła się powiedzieć o tym głośno.

Eva nagle straciła ochotę na dalszą rozmowę, chociaż rzadko trafiały jej się wolne chwile jak teraz, kiedy Magda wybrała się na targ i nikt nie pilnował służby. Słowa Hannah dały jej do myślenia. Uznała, że najlepiej zrobi, wracając do kuchni, gdzie czuła się najbezpieczniej.

Podkuchenna odeszła w przeciwną stronę niż Hannah i nie zauważyła, że w głębi korytarza błysnął jedwab. To skamieniała pani Løw przysłuchiwała się rozmowie służących. Do głębi wstrząsnęły ją bezpośrednie słowa Hannah. Dziewczyna miała rację. Aksel uganiał się za służącymi, a ona nie umiała temu zapobiec. Mogła jednak nie dopuścić do tego, by dom zapełnił się bękartami jej własnego męża.

Charlotte odetchnęła głębiej i poprawiła włosy. Nie wiedziała, czy ma iść za Hannah i powiedzieć jej kilka słów do słuchu. Służba nie powinna przecież wyrażać się o gospodarzach z takim brakiem szacunku, w dodatku pod ich dachem.

Wyjątkowo z twarzy Charlotte Løw zniknął uśmiech. Spoważniała, a wokół oczu pojawiło się mnóstwo drobnych zmarszczek. Gdy przed rokiem czytała list od rodziców Hannah, nie spodziewała się, że pobyt tej dziewczyny w domu będzie miał takie skutki. Owszem, Hannah rzeczywiście okazała się bystra i dobrze wychowana, ale miała też niezwykle cięty język. Charlotte przeciągnęła palcem po blacie konsoli, na której stały kwiaty, ale Hannah dokładnie go wytarła, nie

został nawet jeden pyłek. Pani Lów doszła do wniosku, że najmądrzej zrobi, udając, że nic nie słyszała. Hannah przecież i tak wkrótce ich opuści...

- Niedługo kończysz? - Charlotte zajrzała do pokoju, w którym Hannah ścierała kurz z wysokiej szafy. - Pomyślałam, że mogłabyś się potem zająć czyszczeniem sreber.

- Trochę czasu jeszcze zejdzie mi tutaj - powiedziała Hannah z pogodną miną, chociaż rozmowa z Evą wciąż nie schodziła jej z myśli. Czy pani mogła ją słyszeć? - Srebrami zajmę się zaraz, gdy tylko tu skończę.

- Dobrze. A jak ci się wczoraj udał wieczór z Fabianem?

- Dziękuję, bardzo miło. Zjedliśmy pyszną kolację i wieczór był taki piękny. - Hannah zaczerwieniła się, ale na szczęście stała odwrócona tyłem do Charlotte.

- Cieszy mnie to. Fabian to dobry chłopak. - Pani Lów badawczo przyglądała się Hannah, ale nie mogła w niej znaleźć żadnej innej wady oprócz tej, że pochodziła z chłopskiej rodziny. - Szkoda, że Fabian jeszcze nie znalazł sobie żony.

Hannah nic na to nie odpowiedziała, dalej gorliwie ścierała kurz. Nie bardzo wiedziała, co się kryje za tym stwierdzeniem Charlotte, drgnęła jednak, słysząc dalsze słowa pani:

- Trzeba mieć nadzieję, że nie stanie się zbyt podobny do swego stryja.

Ale co będzie, gdy on naprawdę zainteresuje się Hannah, zastanawiała się przerażona Charlotte. To, co uważała ze strony Fabiana za niewinny flirt, mogło się okazać czymś poważnym, a to przecież wykluczone, by do rodziny Lówów weszła osoba chłopskiego pochodzenia.

Hannah odwróciła głowę i z krzesła, na którym stała, popatrzyła na Charlotte. Pani musiała podsłuchać jej rozmowę z Evą, bo czyż inaczej robiłaby takie aluzje? Czy to było ostrzeżenie, czy raczej chęć ulżenia sercu? Charlotte była dziś niezwykle poważna, a na twarzy brakowało jej zwykłego uśmiechu. Nie wyglądała jednak ani na zirytowaną, ani na rozgoryczoną, Hannah nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Dawno już się przekonała, że z twarzy pani Lów nie da się nic wyczytać. Jej uśmiech mógł równie dobrze oznaczać gniew, jak i radość, a powaga malująca się na twarzy nie musiała wcale zwiastować nieprzyjemności. Hannah postanowiła odgrywać naiwną i odparła beztrąsko:

- Moim zdaniem Fabian jest bardzo podobny do pana Lówa. Ma takie same ciemne włosy i jest równie wysoki jak jego stryj.

Przez krótką chwilę obie przytrzymały się wzrokiem. Charlotte patrzyła badawczo, marszcząc czoło, Hannah otwarcie, z lekkim uśmiechem na ustach. Co pani teraz powie? W pokoju unosił się zapach politory zmieszany z wonią czeremchy wpadającą przez otwarte okno. Wiosna przechodziła już w lato. Hannah zatęskniła za wyjściem do ogrodu. W Rudningen w takich dniach

jak dzisiejszy było zwykle wiele zajęć na świeżym powietrzu. Tu jednak musiała tkwić w czterech ścianach, dopóki nie upora się z robotą.

Charlotte Løw nie myślała o lecie i pięknej pogodzie. Gniew, który w niej wezbrał, gdy usłyszała, o czym służące plotkują między sobą, szybko minął, kiedy uświadomiła sobie, że mówią prawdę. Gdyby miała w sobie dość siły, zażądałaby od Aksela, by trzymał się z dala od służby, ale nie stać ją było na takie upokorzenie. Starła się nie przyjmować pewnych rzeczy do wiadomości, tłumila w sobie złość i irytację. Teraz jednak, gdy patrzyła prosto w twarz dziewczynie, która poniekąd otworzyła jej oczy, poczuła rosnącą wolę walki. Czyżby to ta wieśniaczka ostatecznie miała zmusić ją do reakcji? Poczula, że trudno jej będzie dalej żyć, nie mając żadnego wpływu na poczynania męża.

- Nie chodziło mi o wygląd zewnętrzny. Mężczyzna ma wiele różnych cech...

Pani pozwoliła, by te słowa zawisły w powietrzu, i wyszła. Hannah patrzyła na jej plecy, a gdy drzwi za nią się zamknęły, dalej wpatrywała się w kłamkę. Ręka ze ściereczką do kurzu bezwładnie zwisała wzdłuż jej boku. Co pani mogła wiedzieć o Fabianie? Czy tę rozmowę należy uznać za ostrzeżenie? Po cóż inaczej pani wspominałaby o bratanku męża?

Hannah ostrożnie zeszła z krzesła i zbliżyła się do okna. Trawnik w ogrodzie zazielenił się już i zgęstniał, a pod jabłonią zalotnie krążyła para motyli. Czyżby zamożny uwodziciel miał zamiar ją zwieść? Fabian nie musiał liczyć się z pieniędzmi, mógł ją zapraszać wszędzie. Był w znacznie lepszej sytuacji niż Bjørn, kontaktował się z nią, kiedy chciał, załatwiał jej nawet wolne. Biedny Bjørn natomiast musiał czekać aż będzie miała wychodne i nie mógł jej dogadzać tak jak Fabian. Był za to otwarty i szczery, niczego nie udawał. Hannah westchnęła ciężko. Niemądrze postąpiła, przyjmując wszystkie zaproszenia Fabiana. Bez sprzeciwu pozwoliła temu człowiekowi decydować o sobie, a on na pewno uważał ją za łatwą zdobycz. Ach, dobrze, że już wkrótce znajdzie się daleko stąd!

- Halo, nie masz nic do roboty? Możesz sobie pozwolić na myślenie o niebieskich migdałach?

Hannah drgnęła i obronnym gestem machnęła ręką, gdy dotarł do niej głos Freda. Chłopiec snuł się pod oknem z nieokreślonymi zamiarami. Najwyraźniej ucieszyło go przyłapanie jej na niedozwolonej przerwie w pracy. Był równolatkiem Hannah i zawsze starał się jej dokuczyć, z czasem jednak jego złośliwe drwiny zmieniły się raczej w dobroduszne żarty. Uznał, że Hannah jest bystrzejsza od innych służących, a w słownych utarczkach zawsze z nią przegrywał. Dzięki niej jednak wiele się uczył i z pewnością będzie mu jej brakowało, kiedy wyjedzie.

- Pilnuj własnego nosa! - Hannah nie była dziś w nastroju na kłótnie z Fredem. - Ty nie masz lekcji do odrobienia?

- Nic takiego, o co ty byś musiała się martwić. - Wyciągnął z kieszeni pognieciony papier, z którego po rozwinięciu wyłoniła się brunatna figurka.

- Czekolada! Pycha! - Ułamał sobie spory kawałek i prowokacyjnie spojrzął na Hannah. - Dostałem od kuzyna Fabiana, żebym trzymał język za zębami. - Uśmiechnął się szeroko.

Hannah powstrzymała się od ostrego komentarza.

- Ty pewnie też miałaś okazję spróbować. Kuzyn Fabian jest przecież właścicielem fabryki czekolady. - Fred oczywiście zauważył, że Hannah spotyka się z Fabianem. - Ale ta jest wyjątkowo dobra - ciągnął. - Pyszna! Ma kształt błazna.

- Na pewno nie bez powodu dostałeś właśnie tę figurkę - Hannah zamknęła okno, pozostawiając Freda z baranym uśmiechem. O czym miał milczeć ten chłopak? Czy to miało jakiś związek z nią? Fred znał Fabiana znacznie lepiej niż ona...

Skończyła sprzątać pokój i poszła zabrać się do sreber. Podejrzanie, że Fabian prowadzi z nią grę, umocniło się. Najpierw aluzje Charlotte, teraz Freda. Lepiej zrobi, nie przyjmując kolejnego zaproszenia Fabiana, a swój wolny czas poświęci raczej Bjørnowi.

Ale gdy nieco później znalazła się w pokoju kredensowym, poczuła narastające zwątpienie. Spotkania z Fabianem zawsze niosły radosne chwile, których tak wypatrywała, a kiedy go wspominała, serce biło jej mocniej. Bardzo chciała dalej się z nim widywać. Na myśl o Fabianie ogarniało ją większe drżenie niż wtedy, gdy myślała o Bjørnie. Z nim było inaczej. Bjørn wzbudzał w niej poczucie bezpieczeństwa, robiło jej się ciepło na sercu, gdy wspominała pocałunki w lesie.

Sztućce, kandelabry, srebrne miseczki i półmiski -wszystko to wymagało czyszczenia. Że też srebra potrafią tak zaśniedzieć w ciągu zaledwie kilku tygodni! Hannah westchnęła, wyjmując przybory niezbędne do polerowania. Mogła tę pracę wykonywać na siedząco, jednak czyszczenie sreber było nudne i męczące. Każdą rzecz należało wypolerować tak, by dało się w niej przejrzeć, i Hannah zawsze pociła się przy tej pracy. Otworzyła okno na oścież i przesunęła pod nie stół, lecz usiadła tak, by pozostać niewidoczną z zewnątrz. Jeśli Fred wciąż krążył pod domem ze swoją czekoladą, przynajmniej nie będzie jej dokuczał.

Srebro powoli nabierało blasku, a Hannah rozmyślała o roku spędzonym w Christianii. Nie zyskała tu zbyt wielu przyjaciół, ale dobrze się czuła w towarzystwie Hildy i Pauline. Poza tym był jeszcze Bjørn i dwie dziewczyny, z którymi w wolne wieczory często spotykała się w mieście. Czuła też, że gdyby nie pracowała u państwa Lów, zaprzyjaźniłaby się z Victorią, ich najstarszą córką. Ale Victoria nie mogła się zniżyć do bliskich kontaktów ze służącą. Hannah, choć o cztery lata młodsza od Victorii, była na tyle dojrzała, że różnica wieku nie stanowiła przeszkody, i dobrze im się ze sobą rozmawiało. Panna Lów szczerze interesowała się Hannah i jej życiem, a z jej ust nigdy nie padło żadne pogardliwe słowo. Victoria jednak ciągle była zajęta spotkaniami z

przyjaciółmi, więc niewiele miały ze sobą kontaktów. Hannah wprawdzie jadła śniadania z całą rodziną, ale zawsze wstawała od stołu dużo wcześniej niż pozostali. Podczas obiadów zwykle posilała się w milczeniu, obserwując i ucząc się manier obowiązujących przy stole, i nigdy nie odzywała się niepytana. Często jedyną formą „rozmowy” z nią były grymasy i głupie miny Freda i Elisabeth.

- Mogę się na chwilę przysiąść?

Hannah drgnęła i prędko podniosła głowę. Nie usłyszała, że ktoś nadchodzi, i musiała wyglądać na bardzo zdziwioną, bowiem Victoria dodała:

- A może wolisz siedzieć sama?

Hannah pokręciła głową, uśmiechając się lekko. Nie mogła przecież wyznać, że właśnie myślała o Victorii i jej rodzinie. Aż dziwne, że dziewczyna zjawiała się w tym momencie.

- Będę bardzo rada z towarzystwa - powiedziała Hannah ostrożnie. - Ta praca wymaga czasu. Już długo siedzę sama. - Szybko wyjrzała przez okno. - Słucham śpiewu ptaków i wdycham zapachy wiosny.

- To rzeczywiście piękna pora. - Victoria powiodła spojrzeniem za wzrokiem Hannah. - Niedługo wyjeżdżam na wieś. Nad morze. Kąpałaś się kiedyś w morzu?

- Nie, tylko w rzece, w naszej wiosce. I w jeziorze w górach. Czy kąpiel w morzu bardzo się od tego różni?

- Łatwiej utrzymać się na wodzie, ale trzeba uważać na kraby, które mogą uszczypnąć, i na parzące meduzy.

- Są niebezpieczne?

- Nie, tylko sprawiają ból. - Victoria przysiadła na wolnym krześle. - Ale kąpiel w morzu jest naprawdę cudowna. Często w dużej grupie przyjaciół zabieramy prowiant i urządzamy sobie piknik na nadbrzeżnych skałach.

- To rzeczywiście musi być wielka przyjemność. Twój rodzice również wyjeżdżają?

- Później, latem. Teraz wyruszam tylko z Conradem. Dzieciaki zostają w domu jeszcze przez pewien czas.

Dzieciakami nazywała Freda i Elisabeth. Fred był dokładnie w wieku Hannah, lecz Victoria chyba o tym zapomniała.

- A co ty zamierzasz, kiedy przestaniesz u nas pracować? - Victoria sprawiała dziś wrażenie lekko zdenerwowanej i rozkojarzonej, ale pewnie to perspektywa wyjazdu na wakacje wprawiała ją w taki stan.

- Jadę do Danii. Mam tam ciotkę.

- Będziesz u niej pracować?

- Trochę. - Hannah nie bardzo wiedziała, ile może wyjawić, ponieważ jednak jej czas u Løwów miał wkrótce dobiec końca, uznała, że dorzucenie kilku szczegółów nie zaszkodzi.

- To duży dom? W Kopenhadze? - Victoria z ciekawością spoglądała na Hannah. Już dawno stwierdziła, że dziewczyna jest ładna, zadbana i umie się wysławiać. Dlaczego bardziej się z nią nie zaprzyjaźniła? Ta wieśniaczka różniła się od innych służących i obyciem, i bystrością, a teraz rozmawiała z nią tak swobodnie, jakby była przyjaciółką domu. Dotychczas nikt ze służby nie ośmielił się tak zachowywać, większość dziewcząt spuszczała wzrok i na pytania odpowiadała monosylabami. Hannah jednak nie była wcale bezczelna ani natarczywa, lecz po prostu bezpośrednia. Victoria coraz bardziej lubiła tę dziewczynę.

- To wielka posiadłość - odparła Hannah spokojnie. - Niedaleko Roskilde.

- To znaczy, że musisz długo jechać powozem z Kopenhagi?

- Tak, podróż z Kopenhagi trwa kilka godzin, ale przyślą po mnie powóz, więc będę jechać wygodnie. Można też dotrzeć tam koleją.

Victoria pokiwała głową, nie odrywając oczu od Hannah. Skoro ciotka miała własny powóz i konie, a poza tym stać ją na podróże koleją, to nie mogła być biedna.

- Zamieszkać w pałacu mego ojca. - Hannah uznała, że równie dobrze może powiedzieć prawdę. Aksel Løw najwyraźniej nie przekazał rodzinie tego, co o niej wiedział.

- W pałacu? - Victoria szeroko otworzyła oczy, bo służąca ukazała jej się w zupełnie nowym świetle. - W prawdziwym pałacu?

- Tak - roześmiała się Hannah. - Jest tam główny budynek z dwoma bocznymi skrzydłami, przy nim jezioro z mnóstwem kaczek i wielki bukowy las. - Ożywiła się na myśl o Sørholm i chętnie opowiadała. - Po łąkach wspaniale się jeździ konno. Już się nie mogę doczekać prawdziwej jazdy galopem.

Victoria na chwilę zaniemówiła. Ta Hannah była naprawdę wyjątkowa.

- Dlaczego więc służysz u nas?

- Mama uznała, że to mi się przyda. I rzeczywiście, wiele się tutaj nauczyłam, zarówno o tym, jak żyje służąca, jak i o innych rzeczach.

- Hm. Twoja matka to najwyraźniej mądra osoba. - Victoria trochę się zawstydzila tego, że córka właściciela pałacu oglądała życie jej rodziny od podszewki. Nie zawsze wszyscy byli tu mili dla służby, musiała to przyznać, ale zapewne matka Hannah pragnęła, żeby córka tego właśnie doświadczyła.

- Jak długo będziesz w Danii? Może przeprowadzisz się tam na stałe?

- Nie wiem. Planuję zostać tam przez rok, ale pobyt na pewno może się przeciągnąć. Najbardziej się cieszę, że będę spędzać czas z moim bratem. Jesteśmy bliźniętami.

- To musi być zabawne mieć brata dokładnie w tym samym wieku. - Victoria złożyła ściereczkę do czyszczenia sreber i ułożyła prosto dwa widelce. - Ja mam Conrada, to dobry brat, ale już nie o wszystkim mogę z nim rozmawiać...

Kiedy umilkła, zza okna dobiegło głośne ćwierkanie ptaków. Jabłonie i klony były dobrym schronieniem dla małych ptaszków, a sądząc po odgłosach, wśród gałęzi musiało się kryć całe mnóstwo skrzydlatych śpiewaków. Hannah uśmiechnęła się zadowolona. Lato najbardziej lubiła chyba za śpiewy ptaków.

- A teraz, kiedy się boję, że... no... że... będę miała dziecko, nie mogę o tym rozmawiać z Conradem. - Victoria zniżyła głos do szeptu. - Miesięczna przypadłość się nie pojawiła.

A więc to jej leżało na sercu! Właśnie z tego koniecznie musiała się komuś zwierzyć! Hannah była wstrząśnięta. Victoria nie wyglądała jednak na zasmuconą ani na zrozpaczoną, raczej zamyśloną. No, ale przecież wyznała, że się boi, a więc nie cieszy się z tej sytuacji.

- Wyjdiesz za męża?

- Ależ skąd, oszalałaś? Nie mogę przecież poślubić kogoś takiego!

Hannah aż zakręciło się w głowie, gdy w myślach pojawiło się pytanie, czy nie rozmawiają przypadkiem o ojcu dziewczyny, Akselu. On chyba nie mógł...

- Rodzice nigdy nie zaakceptowaliby tego małżeństwa. Jeśli dowiedzą się, co się stało, natychmiast się go pozbędą, a mnie wyprawią na wieś. Na długo.

- Tak? - Hannah nie mogła zrozumieć, dlaczego Victoria miałaby wyjeżdżać.

- Matka uparłaby się, żebym potajemnie oddała dziecko i wróciła do domu, jakby nic się nie stało.

Hannah pokiwała głową. A więc w taki sposób załatwiano podobne sprawy w mieście! A zresztą przypominała sobie dziewczynę z rodzinnej wsi, która kiedyś nagle wyjechała do Drammen. Wróciła po roku i poszła na służbę. Poszeptywano, że podczas swojej nieobecności urodziła dziecko, a więc może i na wsi zdarzały się podobne sytuacje.

- Wiem o pewnej kobiecie, która mogłaby mi pomóc. - Victoria popatrzyła na Hannah z mroczną miną. - Mam pieniądze, więc pójdę do niej, jeśli nie znajdę innego wyjścia.

- A jesteś pewna, że spodziewasz się dziecka? - Hannah zawzięcie tarła widelec. - Jak długo spóźnia ci się miesięczka?

- Ponad trzy tygodnie.

- Może wszystko jeszcze się unormuje. Chyba nie jest jeszcze pewne, że zaszłaś w ciążę. - Hannah wiedziała, że miesięczna przypadłość może czasami pojawiać się nieregularnie, a przez to sprawiać mnóstwo kłopotów. Jej matkę nieraz odwiedzały wystraszone dziewczęta, prosząc o zioła i radę.



- Mam nadzieję, że tak właśnie się okaże. Ale uległam Bjørnowi, więc możliwe, że znalazłam się w kłopotcie -westchnęła Victoria. Czuła, że postępuje niestosownie, zwierając się służącej. Pragnęła jednak podzielić się z kimś swoimi troskami. - A ty przypadkiem nie znasz na to żadnej rady?

Hannah pokręciła głową, próbując sobie przypomnieć, jakie zioła zwykle proponowała dziewczętom matka, nic jednak nie przychodziło jej na myśl. Nie mogła się zresztą skupić, bo przeżyła wstrząs, kiedy Victoria wymieniła imię Bjørna, chłopaka, który nie był dość dobry na męża dla panny Løw. Nie mogło chyba chodzić o jej Bjørna? Zaraz jednak skarciła się w myślach. Taki zbieg okoliczności jest nieprawdopodobny. Ale ziarenko niepokoju zostało już zasiane...

## Rozdział 6

- Czym się zajmuje Bjørn? Mieszka gdzieś w pobliżu? - Hannah nie zdołała powstrzymać się od pytań, a serce waliło jej mocno, gdy czekała na odpowiedź.

- Mieszka w innej dzielnicy, a zajmuje się różnymi rzeczami. Organizuje podróże powozami, robi zakupy i wykonuje naprawy u zamożnych ludzi. - Victoria odgarnęła do tyłu ciemne włosy. Upięła je nad uszami, długie loki spływały aż na ramiona. Miękka sukienka z bawełny opinała jej piersi, ale niżej luźno opadała na podłogę. Dziewczyna miała raczej przeciętną urodę, tylko jej ciemne długie rzęsy podkreślały kobiecość i przydawały twarzy tajemniczego uroku.

- A więc to z twojej strony nic poważnego? - Hannah trochę się uspokoiła, bo jej Bjørn był kamieniarzem. Tylko od czasu do czasu najmował się jako woźnica, w każdym razie tak mówił. Ziarenko wątpliwości jednak pozostało, chociaż próbowała myśleć rozsądnie. Przecież w takim mieście jak Christiania niejeden mężczyzna nosi imię Bjørn!

- Jeśli masz na myśli to, czy chcę się z nim związać, to odpowiem ci: Nie. - Victoria pokręciła głową. - Po prostu dałam się porwać czułym słówkom i wyjątkowemu nastrojowi. Postąpiłam niemądrze.

Hannah trochę zdziwiły te słowa, bo Victoria nie sprawiała wrażenia, że żałuje tego, co się stało, lub że jest jej z tego powodu przykro. Ale konsekwencji się bała.

- Powinnaś chyba jeszcze trochę zaczekać z pójściem do tej kobiety. - Hannah słyszała o znachorkach, które zajmowały się przerywaniem ciąży, o towarzyszących zabiegowi straszliwych bólach, o chorobach i okaleczeniach. Miała nadzieję, że Victoria nie będzie szukać pomocy u kogoś takiego. - Powtórz, jak długie jest to spóźnienie?

- Trzy tygodnie.

- Może powinnaś więc poczekać jeszcze ze dwa, zanim podejmiesz jakieś kroki.

- Rodzice się wściekną, jeśli to się okaże prawdą. - Pierwszy raz na twarzy Victorii odmalowało się przerażenie. - Jak mogłam być taka głupia!

Hannah zabrała się za polerowanie srebrnych półmisków. Nie miała siły myśleć o trudnej sytuacji Victorii. Bardzo przeżyła to, co spotkało Hildę, a teraz doszły jeszcze wątpliwości związane z Fabianem i Bjørnem. Czyżby mężczyźni nie myśleli o niczym innym? No cóż, Victoria chyba również czerpała z tego przyjemność. W tym wypadku trudno było winić wyłącznie mężczyznę.

- Czy twój kawaler wie o twoich podejrzeniach?

- Oszalałaś? Gdyby się dowiedział, to albo nie chciałby mnie znać, albo też zaproponował mi zamieszkanie w jakiejś czynszowej norze. Rozumiesz chyba, że to niemożliwe!

Hannah nie całkiem to rozumiała. Ale zważywszy na wychowanie i przyzwyczajenia Victorii, byłoby strasznie, gdyby przyszło jej żyć jak zwykłej robotnicy, a niewykluczone, że państwo Løw w takiej sytuacji wyrzekliby się córki.

- Będziesz się z nim spotykać nad morzem?

- Nie, nie. Jego nie stać na wyjazd. A poza tym postaram się o nim zapomnieć. Jeśli wszystko ułoży się dobrze... - Victoria pogładziła się po brzuchu. - Już nigdy się z nim nie spotkam.

- Westchnęła i wstała. - Mam nadzieję, że mnie nie wydasz. - Posłała Hannah surowe spojrzenie.

- O to możesz być spokojna. Ale wierzę, że niepotrzebnie się denerwujesz. - Hannah leciutko się uśmiechnęła. - Dobrze by było, gdybyś mogła cieszyć się latem i morskimi kąpielami bez żadnych zmartwień.

Victoria w roztargnieniu skinęła jej głową i skierowała się w stronę drzwi.

- Zazdroszczę ci tego, że będziesz mieszkać w pałacu. Tyle swobody...

Wyszła, nim Hannah zdążyła odpowiedzieć. Ptasi śpiew przycichł, teraz słyhać było szczekanie psów i turkot kół po bruku. Hannah rozboleła już rękę, ale było jeszcze dużo sreber do czyszczenia, więc nie mogła przerwać pracy. Na moment przymknęła oczy, ale wciąż mechanicznie poruszała ręką. Myślała o awanturze, która wybuchnie, jeśli Victoria rzeczywiście spodziewa się dziecka.

- Dobry Boże, spraw, aby to nie była prawda. - Wyszepiała te słowa cicho, ale żarliwie. - Daj Victorii jeszcze jedną szansę!

Kilka dni później, w środowy wieczór, Hannah włożyła odświętną sukienkę. Oddech miała przyspieszony i dłonie nieco jej drżały, gdy wpinała spinki we włosy.

Wkrótce miała spotkać się z Bjørnem. Już sama myśl o wszystkich pytaniach, które pragnęła mu zadać, wprawiała ją w podniecenie. Nie była wcale pewna, czy na wszystkie chce usłyszeć szczerą odpowiedź, ale przynajmniej w niektórych sprawach powinna uzyskać jasność.

Zamierzała wyjść z domu razem z Hildą i Pauline, tak by pani była spokojna. Charlotte nie lubiła, kiedy dziewczęta wychodziły w pojedynkę. Ale zaraz po dotarciu do kamienicy zwanej „Pultosten”, czyli „Chudy ser”, Hannah planowała rozstać się z przyjaciółkami i resztę wieczoru spędzić z Bjørnem. Trochę się tego bała, ale i cieszyła zarazem. Czy Bjørn będzie się gniewał o tę kolację z Fabianem? I o co właściwie mu chodziło, gdy przekazywał jej tamtą karteczkę?

Zarzuciła na ramiona cienki żakiet i wyszła. Było pochmurno, ale ciepło, więc nie powinna zmarznąć. Na nogach miała nowe cienkie pończochy, zbyt eleganckie na zwykły środowy wieczór,

nie potrafiła jednak oprzeć się pokusie i się nie wystroić. Poza tym przez cały ten rok wydała bardzo mało pieniędzy, chociaż z domu regularnie przysyłano jej grube koperty. Rodzice pisali, żeby pozwalała sobie od czasu do czasu na przyjemności, ale Hannah nieczęsto miała na to ochotę. Zresztą dni pracy były długie, nie miała wiele okazji do wydawania pieniędzy.

Hilda powoli odzyskiwała uśmiech i kolory na policzkach. Potrafiła znów śmiać się i żartować, długie chwile upływały przyjaciółkom na pogawędkach, chociaż chwilami ogarniał ją żal i wspomnienia o zmarłej córeczce. Hannah cieszyła się z tej zmiany i wierzyła, że Hilda zdoła kiedyś pokonać rozpacz. Oczywiście nigdy nie zapomni małej, ale jej życie zacznie toczyć się dalej.

- Baw się dobrze! - zawołała Pauline, kiedy Hannah się od nich odłączyła. - My na pewno spędzimy bardzo miły wieczór, prawda, Hildo?

Pauline, pogodna i beztraska jak zawsze, mocno ujęła Hildę pod ramię i pociągnęła w stronę Storgaten. Hannah z przyjemnością patrzyła na bliskość przyjaciółek, ale pomachawszy im na pożegnanie, odwróciła się i zaczęła wypatrywać Bjørna. Zaraz go też dostrzegła pod ścianą narożnej kamienicy. Obserwował ją, stojąc nieruchomo.

Serce Hannah na moment się zatrzymało. Poczula, że oblewa ją gorąco, gdy powoli ruszył jej na spotkanie. Był w białej koszuli i kamizelce i jak zwykle szedł z jedną ręką w kieszeni. Drugą trzymał kołnierz marynarki przewieszony przez ramię. Czy było dziś w jego kroku jakieś wahanie? Nie miał ochoty się z nią spotkać? Hannah czekała. Nie spojrzała nawet na kota i psa, które tuż przy niej rzuciły się na siebie, ani na dwie stare szkapę, które piły wodę z koryta. Widziała tylko twarz Bjørna.

Jego dziwne niezdecydowanie kazało jej podejść o kilka kroków i wyciągnąć do niego rękę. Wydawał się jakiś nieswój.

- Dzień dobry. Długo czekasz?

Bjørn ujął dłonie Hannah, ale nie nachylił się, by ją uściskać.

- Nie, dopiero przyszedłem. Cieszę się, że cię widzę, Hannah. Bałem się, że nie będziesz chciała się ze mną zobaczyć.

- Przecież się umówiliśmy! Tak się cieszyłam na to spotkanie!

- Ty się umawiasz z różnymi ludźmi - odparł Bjørn z udawanym smutkiem.

- Wcale nie. Przez całą zimę umawiałam się tylko z tobą. No i od czasu do czasu spotykałam się z Fabianem Løwem.

- Pójdziemy pospacerować czy wolisz się napić czekolady? - uśmiechnął się Bjørn, puszczając jej dłonie. - Ale ja nie mogę cię zaprosić do takiej eleganckiej restauracji jak pan Løw.

- To wcale nie jest konieczne. - Hannah zerknęła na chłopaka, lecz nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy. - Możemy kupić placki i coś do picia. Masz konia?

- Owszem. Starą szkapę i rozklekotany powóz. Nic odpowiedniego dla tak eleganckiej dziewczyny jak ty.

- Co ty wygadujesz? Nie moglibyśmy się przejechać na Ekeberg? Nigdy nie widziałam miasta od tej strony.

- Oczywiście. Wieczór jest jeszcze wczesny, więc na pewno zdążymy obrócić. - Nagle jego twarz znów się rozjaśniła i powrócił na nią chłopięcy uśmiech.

Wkrótce Hannah siedziała w skrzypiącym powozie, mocno się przytrzymując, a Bjørn ścisnął w dłoniach lejce. Roń był chudy, ale silny, i wprawdzie powoli, lecz w równym tempie wspinali się na wzgórze. W miarę jak podjeżdżali coraz wyżej, domy w dole stawały się coraz mniejsze, a przed Hannah roztaczał się widok na coraz większą część Christianii. Nigdy wcześniej nie oglądała miasta z takiej perspektywy. Fiord, wyspy i zatoki nabrały całkiem nowych kształtów. Teraz bez trudu rozpoznawała charakterystyczne punkty i ich usytuowanie względem siebie.

- Jaki piękny widok! Bardzo się cieszę, Bjørn! Teraz rozumiem Christianię znacznie lepiej.

Bjørn odwrócił się z uśmiechem. Hannah była taka młoda i pełna entuzjazmu, śliczna i wesoła. Miał nadzieję, że podczas tej przejażdżki uda mu się w jeszcze większym stopniu zdobyć jej zaufanie. Dzień jej wyjazdu z miasta się zbliżał, wiedział więc, że musi działać tak, jak sobie to wcześniej zaplanował.

- Podjadę jeszcze kawałek pod górę i się zatrzymamy. Usiądziemy na skraju lasu i zobaczymy, czy stamtąd uda się nam rozpoznać domy i ulice. Wydaje mi się, że są tam jakieś ławki.

Hannah w odpowiedzi tylko kiwnęła głową, w podnieceniu przyglądając się miastu. Tam był zamek, tam katedra, a tam park zwany Huseiertomten. Śledziła wzrokiem bieg ulic i szeregi domów, myśląc, że każdy, kto pierwszy raz przyjeżdża do stolicy, powinien wybrać się tu, na wzgórze Ekeberg.

Drogą jechało więcej powozów, wielu młodych ludzi wspinało się również na wzgórze piechotą, dzięki temu Hannah czuła się bezpieczniejsza, cieszyła się, że nie są z Bjørnem zupełnie sami.

- Czy to popularne miejsce wieczornych schadzek?

- Może i tak. Zawsze kręci tu się sporo ludzi. - Bjørn skierował konia na niewielką polankę. Tu się zatrzymali.

- Pójdźmy na tamten występ skalny, stamtąd będzie jeszcze lepszy widok. I chyba jest tam ławka, a przynajmniej deska, na której można przycupnąć. Chodź!

Pomógł wysiąść z powozu Hannah, która z przyjemnością rozprostowała nogi. Lekkim krokiem pobiegła za Bjørnem przez zagajnik i zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy on stanął przy zgarbionej sośnie. Fiord lśnił w dole, chociaż wieczór był pochmurny. Kołysało się na nim wiele łódek, zapewne rybacy wybrali się na połów.

- To bardzo przyjemne miejsce. - Bjørn rozłożył marynarkę na prostej ławce i zachęcił Hannah, by usiadła. - Mnie nie jest zimno - dodał.

Hannah go usłuchała, ale nie mogła oderwać oczu od rozległego widoku.

- Wydaje mi się, że widać stąd prawie całą Norwegię

- powiedziała rozradowana. - Szkoda, że nie przyjechaliśmy tu wcześniej!

- Przyjemniej tu siedzieć, kiedy jest ciepło. - Bjørn usadowił się obok niej, ale w pewnej odległości. - Wcześniej nie mieliśmy czasu na takie długie wycieczki.

- Masz rację. Przecież tak naprawdę poznaliśmy się dopiero zimą. - Hannah wreszcie spojrzała na chłopaka. - A raczej poznaliśmy się lepiej - poprawiła się. Czowała, że wciąż mało wie o siedzącym obok niej młodym mężczyźnie.

- Ale pozwalasz, żeby inni się do ciebie zalecali.

- Nie widzę nic złego w tym, że poznają lepiej członków rodziny państwa Løw. Z Fabianem spotykałam się rzadko. - Hannah nie bardzo spodobał się ten ton wyrzutu. Bjørn nie mógł przecież decydować o jej poczynaniach.

- Nie wiesz, że Fabian to słynny uwodziciel i naciągacz? - Bjørn, czekając na reakcję dziewczyny, spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie - zdziwiła się. - Ale musi chodzić o coś poważnego, skoro przysłałeś mi tak jednoznaczne ostrzeżenie. Co o nim wiesz?

- Do mnie, tak jak i do innych, docierają plotki...

- I co jest w tych plotkach? - Hannah była trochę zła, że musi z Bjørna wyciągać słowo po słowie, przecież powinien jej sam wszystko opowiedzieć.

- Słyszałem, że Fabian potrafi poświęcić dużo czasu na zdobycie zaufania kobiety, by później przymusić ją do tego, o co mu chodzi. Wbrew jej woli.

- Skąd wiesz, że to prawda? Plotki czasami bywają naprawdę paskudne.

Hannah domyślała się czegoś podobnego i w głębi ducha bliska była decyzji, że zerwie kontakty z Fabianem. Chciała jednak usłyszeć, co wie o nim Bjørn.

- Córka gospodarzy, u których mieszkam, miała okazję posmakować oszustw Fabiana. Sprawy zaszły daleko, dziewczyna spodziewała się dziecka, a on się od niej odwrócił i wszystkiego wyparł. Sama zgadniesz, komu został wstyd i kłopoty. A ona przecież nie była jedyna.

- Dobrze, ale dlaczego wpadłeś na niego na ulicy? - Hannah już wcześniej przygotowała sobie pytania. Wolą nie wiedzieć o wszystkich uwiedzionych kobietach Fabiana.

- Kiedy mijalem wasz stół w restauracji, zobaczyłem, że on ma nóż ukryty pod marynarką. Bardzo się przestraszyłem. Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby zwrócić twoją uwagę na niebezpieczeństwo, które ci groziło. - Bjørn mrugnął zawstydzony i zerwał źdźbło trawy. - Wiem, że to wyglądało niemądrze, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

Hannah wzruszyła taka troska. Bjørn miał przez nią tyle kłopotów, okazał się naprawdę dobrym przyjacielem.

- Rzeczywiście, bardzo mnie to dziwiło i przez pewien czas nie wiedziałam, któremu z was powinnam wierzyć - powiedziała miękko.

- Teraz już wiesz?

- Tak, chyba tak. Ostatnio słyszałam więcej aluzji na temat Fabiana. A to, co teraz mówisz, potwierdza moje obawy.

Oczy Bjørna lekko błysnęły i chłopak się uśmiechnął. Czyżby udało mu się ją przekonać? Na powrót zyskać jej zaufanie?

- Żaden uczciwy mężczyzna nie zabiera takiego noża na spotkanie z kobietą.

- Ale jak myślisz, do czego zamierzał go użyć? - Hannah aż zadrżała na samą myśl. - Przecież chcieliśmy tylko trochę się przejść, a później Fabian miał odwiedzić mnie do domu.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, byliście na przystani. Mijaliście składy portowe.

Hannah kiwnęła głową. Zrozumiała, że Bjørn ich śledził, ale przecież miał dobre zamiary.

- Nie wiem, czy on nie planował zwabić cię do któregoś z nich, ale musiał zrezygnować, bo drzwi były starannie zamknięte. To jedynie przypuszczenia, ale przestraszyłem się, że coś podobnego może się wydarzyć. - Przynął się bliżej i ujął Hannah za rękę. - Naprawdę się o ciebie bałem.

A jej ciarki przeszły po plecach, gdy uświadomiła sobie, jak mało brakowało, żeby dała się wciągnąć w pułapkę. To oczywiste, że Fabian właśnie tak musiał wszystko zaplanować. Przecież na dłużej zatrzymali się przy jednym ze składów na kei.

- A grożąc mi nożem, chciał oczywiście zmusić mnie do milczenia?

- Przypuszczam, że właśnie tak. - Bjørn uściśnął jej rękę i popatrzył z powagą. - Żywię dla ciebie wiele uczuć, Hannah. Nie mogę patrzeć, jak dajesz się zwabić wprost w paszczę lwa.

Hannah łyzy zakręciły się w oczach na myśl o tym, czego uniknęła. Mogła znaleźć się w równie trudnej sytuacji jak Hilda i Victoria.

- Obiecuj mi, że będziesz się trzymała z dala od tego człowieka. - Bjørn przyciągnął ją do siebie i objął. - Nie zaznam spokoju, wiedząc, że jesteś razem z nim.

Zapadła cisza. Lekki szum drzew i odgłos kopyt koni wspinających się na wzgórze były jedynymi dźwiękami, jakie dało się słyszeć w ten wiosenny wieczór. Hannah czuła zapach konia i smoły bijący z kamizelki Bjørna. Mieszał się z jego prawdziwym zapachem. Czuła się bezpieczna i rozluźniona, bo wiedziała, że Bjørn jej dobrze życzy.

- Przyjmuj inne zaproszenia, nie mogę przecież decydować o tym, co robisz. Ale o Fabianie zapomnij.

- Obiecuję - szepnęła Hannah z głową wtuloną w jego pierś. - Jeśli gdzieś mnie zaprosi, odmówię, możesz być tego pewny.

Bjørn powiódł wzrokiem po fiordzie i spojrzął na horyzont w oddali. Uśmiechał się z zadowoleniem, a oczy mu błyszczały. Może jednak jego plan się powiedzie... Delikatnie pogładził Hannah po plecach, po ramionach i dotknął szyi. Lekko unióś jej głowę i zdmuchnął włosy z czoła, a potem palcem przesunął po jej wargach. Była taka młoda. Miała aksamitną skórę i naiwne spojrzenie. Chociaż wiedział, że jest wyjątkowo bystra i roztropna, to w tej chwili przypominała porcelanową figurkę, jakie widywał w wytwornych mieszczańskich domach.

- Mogę? - Bjørn nachylił się nad Hannah i leciutko objął dłońmi jej twarz, ona w odpowiedzi tylko przymknęła oczy i czekała. Delikatniej niż kiedykolwiek Bjørn dotknął wargami jej ust. Nie musieli się spieszyć. Wieczór był ciepły i jasny.

Hannah krew zaszumiała w skroniach, a ciało ogarnęło dziwne drzenie, gdy Bjørn jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie. Ten pocałunek był inny niż wszystkie, nie chciała by kiedykolwiek się skończył...

Chwilę później para młodych ludzi siedziała na ławce wtulona w siebie, zapatrzona na miasto. Nie mieli ochoty rozmawiać, pragnęli jedynie jak najdłużej zatrzymać ów magiczny nastrój. Młoda dziewczyna w jasnozielonej długiej sukience i chłopak w białej koszuli i kamizelce, z kieszonki której zwisała dewizka zegarka, wprawdzie nie srebrna, ale przydająca szacowniejszego wyglądu.

To Hannah w końcu przerwała milczenie, ponieważ nie otrzymała jeszcze odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

- Dlaczego byłeś w tej samej restauracji co my? Czy to nie jest drogi lokal?

- Owszem, jedzenie tam sporo kosztuje, ale na szczęście nie ja za nie płaciłem. Jeden z moich towarzyszy jest właścicielem czterech konnych powozów i często pracuję dla niego jako



woźnica. Pozostali są bogaci, rozmawialiśmy o możliwościach założenia spółki dorożkarskiej. Ja uczestniczyłem w tym spotkaniu tylko jako osoba, która zna się na koniach, miałem się wypowiedzieć o pielęgnacji zwierząt i o niezbędnym sprzęcie. Właściciel koni zastanawia się, czy nie postawić na przewozy w mieście i okolicach.

- Doszliście do jakiegoś porozumienia? - Hannah takie wyjaśnienie wystarczyło. Nie miała powodów, by wątpić w słowa Bjørna.

- Nie, nie wtedy. Właściciel koni wciąż się zastanawia. Będzie musiał pożyczyć sporo pieniędzy, żeby rozkręcić interes.

- Nie pracujesz przy bruku o tej porze roku?

Bjørn zwlekał z odpowiedzią. Musiał się chwilę zastanowić, bo na to pytanie się nie przygotował.

- Owszem, w ciągu dnia pracuję przy kamieniach, ale poprosiłem o wolne wieczorami. Wolę wtedy powozić.

- Mhm. - Rozluźniona i senna Hannah uznała, że to jeden z najprzyjemniejszych wieczorów, jakie przeżyła w Christianii.

- Jedziemy z powrotem? Nie mogę wrócić za późno. Bjørn zaraz przytulił ją mocniej do siebie. Przesunął

dłonie w dół jej spódnicy i dotknął dłonią łydki. Pończochy Hannah były miękkie i gładkie niczym jedwab. Poczul narastające podniecenie, ale musiał nad sobą zapanować. Nie mogło do niczego dojść. Nie dzisiaj.

Hannah napawała się dotykiem silnych dłoni, skóra pod podwiązką zdawała się płonąć. Już niedługo będzie w Danii, daleko od Bjørna... Myślała o tym z przykrością. Pragnęła częściej czuć jego dotyk.

- Odwiozę cię. - Bjørn mocno ujął ją za ramiona i podniósł z ławki. - Jak myślisz, będziesz miała wolne w jakąś niedzielę? Pojechalibyśmy w moje okolice, pochodzili po lesie.

Hannah pomyślała, że o wiele chętniej wybierze się na wycieczkę z Bjørnem niż z Fabianem. Postanowiła, że poprosi Charlotte o wolny dzień, nawet gdyby musiała uciec się do kłamstwa.

- Tak, myślę, że to możliwe. Dam ci znać, jak tylko będę wiedziała coś więcej.

Bjørn pocałował ją w czubek nosa i ujął za rękę, potem uszczęśliwiony poprowadził z powrotem do powozu. Gdy tylko zostaną sami we dwoje na cały dzień...

Bjørn pomógł Hannah wysiąść z powozu w odległości kilku kwartałów od domu Lówów, uściskał ją lekko i pomachał jej na pożegnanie. Ale Hannah, gdy już odchodziła, odwróciła się jeszcze i przyjrzała mu uważnie.

- Czy ty przypadkiem nie znasz Victorii? Victorii Lów?

Bjørn natychmiast pobladł. Wyglądał tak, jakby przyłapano go na drobnej kradzieży. Uciekł wzrokiem w bok, a wargi mu zadrżały, nim w końcu się opanował i odchrząknął.

- Victorii? Nie. A dlaczego miałbym ją znać? Hannah jednak zauważyła jego gwałtowną reakcję,

która całkowicie ją zaskoczyła. Czyżby Victorii mimo wszystko chodziło o jej Bjørna? To niemożliwe! To nie mogła być prawda. Czyżby ten cudowny wieczór miał się skończyć w taki sposób?

- Córka państwa Lów, Victoria, miała romans z pewnym Bjørnem - wyjaśniła. - Zapytałam cię o nią właściwie tylko żartem.

- Ty tak otwarcie rozmawiasz z państwem? - zdumiał się Bjørn.

- Owszem, z Victorią tak. Biedna dziewczyna boi się teraz, że spodziewa się dziecka. Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

Bjørn zakasłał i przełożył lejce do drugiej ręki. Sięgnął do guzików kamizelki, chociaż wszystkie już były zapięte.

- Niezbyt przyjemna sytuacja. Chyba że wyjdzie za mąż.

Czy z głosu Bjørna zniknęła pewność siebie, czy Hannah tylko tak się wydało?

- Nie, ona nie chce wychodzić za mąż. Ale przecież ty jej nie znasz, więc niewiele cię to obchodzi.

Hannah z wielkim trudem starała się nadać swemu głosowi beztroskie brzmienie, ale była poważnie zmartwiona. Radość i poczucie bezpieczeństwa, które czuła wcześniej, nagle zniknęły jak zdmuchnięte, a w sercu zakłuło przykre podejrzenie. Dlaczego Bjørn tak dziwnie zareagował?

- No cóż, takie rzeczy się zdarzają. Na pewno znajdzie jakiś sposób na wybrnięcie z kłopotu. Ta rodzina jest przecież bogata. - Bjørn uśmiechnął się i cmoknął na konia. - Nie zapomnij powiadomić mnie o niedzieli. Dobranoc!

## Rozdział 7

Po sianokosach w górskiej zagrodzie źdźbła trawy były krótkie i sztywne, musiały jednak wystarczyć krowom, które lubiły paść się przy zabudowaniach. Świni chodzącej razem z krowami trudniej było znaleźć sobie miejsce, krążyła to tu, to tam, nim wreszcie trafiła na zacieniony kopczyk ziemi, przy którym rozłożyła swe tłuste cielsko.

Ole otarł pot z czoła i usiadł we wrzosach. Spojrzał na rozciągającą się pod nim górską halę i szorstką dłonią potarł brodę. W tym roku przygotowali pod pastwisko nowy kawałek ziemi, był zadowolony z wykonanej pracy. Pozyskana dzięki temu dodatkowa pasza pozwoli zwiększyć trzodę o dwie-trzy krowy, zwłaszcza że poszerzył również pola przy zagrodzie w wiosce. Knut przejmie po nim gospodarstwo rozległe i w dobrym stanie.

Gospodarz z Rudningen obserwował pierworodnego syna wspinającego się po zboczu. Knut miał dzisiaj wolne i postanowił iść śladami rosomaka. Drapieżnik od dawna atakował renifery w górach, a ostatnio odważył się napaść na kozy Sjastadów. Ole nie wierzył, że synowi uda się zbliżyć do zwierzęcia na odległość strzału, ale Knut miał ochotę wyrwać się na trochę z letniej zagrody, ostatni raz przed wyjazdem powędrować wśród strumieni, popatrzeć na młode pardwy. Niewiele dni pozostawało do chwili, gdy przyjdzie im się żegnać.

Ole czuł nieprzyjemne ściskanie w żołądku na myśl o tym, że zostanie bez Knuta przez całą zimę. Wiedział jednak, że synowi przyda się odmiana, a w Sørholm nie spotka go nic złego. Zdawał sobie również sprawę z tego, że chłopak cieszy się na spotkanie z siostrą. Oby tylko za bardzo nie przywiązał się do pałacu i nie zechciał tam zostać... Ta myśl już nie raz przychodziła Olemu do głowy, ale zawsze uznawał, że Knut sam musi dokonać wyboru.

I Sørholm, i Rudningen to dobre miejsca do zamieszkania.

Knut szedł wzdłuż strumienia po przeciwnej stronie letniej zagrody. Poruszał się szybko, długimi zdecydowanymi krokami piął się w górę zbocza. Wkrótce zniknie mu z oczu. Od czasu do czasu przystawał i pochylał się, Ole przypuszczał, że bada tropy zwierzęcia. Sam Ole też miał ochotę przyłączyć się do syna, ale wiedział, że tego dnia Knut chce pobyć sam. Chłopak nie wziął nawet ze sobą skrzypek, które zawsze zabierał na wędrowkę. Ich miejsce zajęła strzelba, lufą wskazująca teraz w niebo. Oprócz niej Knut miał jeszcze plecak z łyka z prowiantem, jak zawsze podczas podobnych wypraw.

Ole natomiast przerzedzał brzozowy lasek ponad zagrodą i ta praca sprawiała mu przyjemność. Teraz, gdy sianokosy mieli już za sobą, mógł sobie pozwolić na wolniejszy rytm dnia. Tu, wśród niewysokich brzóz, myśli odzyskiwały spokój. Położył się we wrzosach i zapatrzył w błękitne niebo. Za kilka dni do drzwi zastuka sierpień i nadejdzie ostatni okres pobytu w letniej

zagrodzie. Wciąż jednak mieli przed sobą wiele ciepłych słonecznych dni. O tej porze pogoda często była piękna, Ole czuł, że z każdym rokiem pobyt w letniej zagrodzie daje mu coraz więcej radości. Może miało to jakiś związek z wiekiem? Dawniej zawsze wynikały jakieś sprawy zmuszające go do wyjazdu do wsi, ale ostatnio zdołał je ograniczyć. Tu, w górach, dni były takie lekkie, jasne i swobodne.

Aż się uśmiechnął do własnych myśli. O takich rzeczach głośno mogły mówić jedynie kobiety. Wszystkich jednak cieszyło lato w górach, z tego czerpali nowe siły. Ole zastanawiał się, jak bardzo Sebjørg będzie brakować starszego brata. Zawsze przecież otaczało ją starsze rodzeństwo, a teraz miała zostać sama. I Åshild, i Emma umiały znaleźć dziewczynce zajęcie, pozwalały uczestniczyć w codziennych pracach, więc może tak bardzo nie przeżyje rozstania. Zapewne to jemu będzie najsmutniej.

Ole wyciągnął się i pomyślał o matce. Na łożu śmierci przykazała mu, żeby nauczył swoje dzieci miłości do gór. Nie podejmował szczególnych starań, by spełnić jej życzenie, uważał, że dzięki wyprawom na polowanie i gospodarowaniu w górskiej zagrodzie dzieci wystarczająco zbliżą się do natury. Gdy tylko nadarzała się okazja, przekazywał im swoją wiedzę o ptakach, zwierzętach, leśnym runie i roślinach. Był przekonany, że i Hannah, i Knut mają góry we krwi.

Nagle Ole poderwał się i przetoczył na bok. Tuż obok niego wiała się wśród krzewinek dorodna żmija. Syknęła złowrogo i popęzła dalej. Uciekła, zanim Ole zdążył stanąć na nogi.

- Paskudny gad! - mruknął, wymierzając kopniaka w powietrze. Wielokrotnie na próżno ścigał żmije. Jeśli nie udało mu się dopaść ich od razu, doskonale potrafiły się ukryć wśród kamieni i korzeni. Postanowił nie tracić czasu na szukanie żmii, najwyższa pora wrócić do pracy.

W szopie, zлана potem Åshild mieszała w kotle, w którym warzył się ser. W tym roku zwierzęta dały dużo dobrego mleka, spichlerz zapełni się na zimę. Pomyślała, że część masła pośle z Knutem do Danii. Lepiej zrobić tak, aniżeli miałoby tu zjełczeć. Jeśli nie będzie zbyt upalnie, zapakuje synowi kilka oselek.

- Dlaczego Knut wyjeżdża? - Sebjørg pomagała matce mieszać. - Czy ja nie mogłabym pojechać z nim?

- Przecież już tyle razy o tym rozmawialiśmy. - Åshild uważała, że córka jest dostatecznie duża, by przestać marudzić. - Przyjdzie kolej i na ciebie. Ty też pojedziesz w odwiedziny do Sørholm, przecież wiesz. Ale nie tym razem. Knut i Hannah są już dorośli.

- Mam osiem lat - oświadczyła z powagą Sebjørg.

- Ale pastor cię jeszcze nie pobłogosławił - uśmiechnęła się Åshild. - Poza tym mnie i tatusiowi byłoby zbyt smutno, gdybyś i ty wyjechała.

Sebjørg chwilę zastanawiała się nad tą odpowiedzią, energicznie mieszając w garnku. Po wyjeździe Knuta nie będzie miał kto uczyć ją jeździć konno, nikt też nie zbuduje z nią tamy w strumieniu. Na szczęście są koty, aż dwa. Oba lubiły pieszczoty, będą musiały wystarczyć jej na pociechę.

- A może mogłabym mieć psa? - zaproponowała w końcu. - Takiego, który by razem ze mną pilnował owiec.

Åshild nie zaprotestowała, bo jej również przyszło to do głowy. Córeczka już od dawna dopominała się o psa, mogliby znów spróbować. Wspomnienie Luggena, którego zagryzły wilki, zdążyło już trochę zblaknąć, a mądry i posłuszny stary Pies potrafił być naprawdę dobrym towarzyszem. Nie wiecznie ujadający pies na łośie, szarpiący się na łańcuchu przez całą dobę, tylko taki, który może biegać luzem, a przy domu zachowuje się spokojnie. Rozważali to już z Olem i postanowili, że jeśli gdzieś w sąsiedztwie urodzą się szczeniaki, prawdopodobnie wezmą jednego.

- To nie jest wcale taki głupi pomysł - odparła Åshild, a oczy Sebjørg od razu rozbłyły nadzieją. - Ale musimy poczekać, aż gdzieś będą szczenięta.

- Naprawdę? A co na to tatuś?

- On też jest za tym. Rozejrzemy się jesienią po powrocie do domu.

Mieszadło Sebjørg zataczało coraz mniejsze kręgi, ale za to obracało się coraz szybciej. Pies! Będzie wspaniale!

- Hop, hop, uważaj na ser! - roześmiała się Åshild, rozbawiona przejęciem córeczki. - Jeśli dalej będziesz tak mieszać, ser na pewno się nie uda.

Para unosząca się z kociołka osiadała na twarzach matki i córki, obie miały czerwone policzki. Zapach brzoźowego drewna i ciepłego mleka wypełniał niską szopę. Każdego lata spędzały w tym przytulnym wnętrzu wiele godzin, ubijając masło, warząc sery albo piekąc płaskie chlebki czy placki. Sebjørg lubiła tu przebywać zwłaszcza w deszczowe dni. Przyjemnie było stać w cieple i wyglądać przez uchylone drzwi szopy.

- Jak sądzisz, czy Knut znajdzie rosomaka? Prędko wróci? - Myśli dziewczynki szybko się zmieniały, teraz chciała opowiedzieć bratu o tym, że dostanie psa.

- Przypuszczam, że to będzie raczej trudne. Rosomak potrafi się świetnie ukryć. Bez śniegu, na którym widać tropy, trudno go znaleźć.

- No to dlaczego Knut w ogóle poszedł za nim?

- Po prostu chciał przed wyjazdem przejść się po górach. A poza tym sądzi, że zna miejsce, w którym rosomak mógł się ukryć.

Åshild wiedziała, że Sebjørg czuje się rozczarowana, ponieważ nie mogła iść z bratem, lecz tego dnia pozwoliła synowi na samotną wędrówkę. Domyślała się, że nie tylko z powodu rosomaka Knut pragnie wyprawić się sam.

Na samej górze, gdzie od przełęczy ciągnął się rozległy płaskowyż, Knut wystawił twarz, by wiatr osuszył na niej pot. Oddychał lekko i swobodnie, ciesząc oczy rozległym widokiem. Dookoła falowały górskie szczyty, tworząc wyjątkowy potężny kamienny świat. Królestwo olbrzymów i trolli, pomyślał Knut. W dzieciństwie słyszał o nich wiele opowieści. Teraz należało się wystrzegać przede wszystkim boginki i podziemnego ludku a dookoła wiele było gór, do których wnętrza podziemny ludek mógł zwabić człowieka.

Rozpiął górny guzik koszuli i wpuścił pod nią górskie powietrze. Nie nadszedł jeszcze okres polowań, lecz okolice pełne były reniferów, pardw, zajęcy i innej zwierzyny. Drapieżniki nigdy nie zbliżały się do Rudningen, gdyż ojciec był dobrym myśliwym. Knut również celnie strzelał, ale wciąż jeszcze musiał się wiele uczyć o tropieniu i podchodzeniu zwierząt. Wypatrzenie właściwego osobnika w stadzie również było sztuką, zawsze z uwagą przysłuchiwał się starszym mężczyznom rozprawiającym o polowaniu.

Niebieskie oczy Knuta omiotły krajobraz, przesunęły się po najbliższej górze o łagodnie zaokrąglonym szczycie, po stromej ścianie, na której gniazdowały drapieżne ptaki, i dalej wzdłuż bagien ciągnących się na wschód. Nigdzie nie widać było żadnego ruchu. Rosomak na pewno odszedł już gdzieś daleko, ale dobrze będzie sprawdzić osypisko kamieni przy krętej ścieżynie ciągnącej się na południe. Jest tam mnóstwo szczelin w skale, stanowiących doskonale kryjówki.

Podniósł z ziemi strzelbę i plecak i ruszył dalej w głąb płaskowyżu. Wiedział, że to jego ostatnia wyprawa w góry przed wyjazdem do Sørholm. Radość z wyjazdu nie pozwalała mu w nocy spać. Ojciec sporo go już nauczył o prowadzeniu majątku, ale Knut bardzo chciał na własne oczy zobaczyć, jak zarządza się taką wielką posiadłością. Miał smykałkę do liczb, w długie zimowe wieczory ojciec wprowadzał go w tajniki rachunkowości, a umiał dużo więcej niż nauczyciel. Knut bardzo polubił tę naukę.

Tuż obok czubków jego butów przemknął pulchny leming i zaraz zniknął wśród mchu. Chwilę później rozległo się gdakanie samca pardwy, który pozęgłował nisko nad bagnami i wylądował wśród głazów po drugiej stronie. Knut wiedział, że będzie tęsknić za górami i tutejszym życiem, lecz inna tęsknota może mu ciążyć jeszcze dotkliwiej. Tęsknota za Emmą. To za sprawą Emmy z Gamlehaugen z taką radością witał każdy nowy dzień. Przez ten krótki czas, odkąd przyszła do nich na służbę, poznał ją jako pracowitą i skromną dziewczynę. Wystarczyło, że na nią spojrział, a na jej policzkach pojawiały się rumieńce. Od czasu do czasu spędzali ze sobą kilka chwil

sam na sam, Emma rozmawiała wtedy z nim rozumnie i swobodnie, więc to zapewne skromność kazała jej zazwyczaj milczeć. Nic zresztą dziwnego, że miał dla Emmy tyle sympatii, wszyscy ją lubili. Knut czuł w sobie wielką łagodność, kiedy z nią przebywał, i często starał się, by zostawali tylko we dwoje.

Skręcił lekko na południe i zaczął podchodzić pod strome zbocze poprzecinane szczelinami i jamami. Myślami wciąż był przy Emmie. Wprawdzie miał wielką ochotę na wyjazd do Danii, lecz nie chciał zostawiać dziewczyny. Zaskoczony własnymi uczuciami, zastanawiał się, dlaczego tak jest. W końcu doszedł do wniosku, że po prostu lubił Emmę bardziej niż inne dziewczęta.

Nagle zatrzymał się i znieruchomiał, tylko nozdrza mu drgały. Wiatr przyniósł ostry zapach, który Knut rozpoznał. Zimą miał okazję podejść blisko rosomaka i wiedział, że to zwierzę często wydziela szczególny odór. Czy było gdzieś w okolicy, czy też zbliżył się do opuszczonej nory? W takich miejscach zapach niekiedy utrzymywał się długo. Knut dłuższą chwilę stał bez ruchu. Może rosomak zaczął się gdzieś i go obserwował? Ale chociaż chłopak wyęczał wzrok, nigdzie nie mógł dostrzec drapieżnika.

W końcu ostrożnie ruszył krętą ścieżką po stromiznie wśród kamieni. Często musiał obchodzić wielkie głazy i głębokie zapadliska, chciał jednak dostać się do jam, żeby sprawdzić, czy tam nie ma zwierzęcia.

Wkrótce dotarł do wąskiego pasa trawy biegnącego wzdłuż skalnej ściany i skierował się na północ. Skałę przecinało mnóstwo pionowych szczelin. W połowie drogi wydało mu się, że znów czuje ów zapach. Odłożył plecak i na wszelki wypadek naładował strzelbę. Żałowałby, gdyby podszedł drapieżnika i nie mógł do niego strzelić.

Pochylony, zwinnie przemknął, pokonując ostatni odcinek dzielący go od płaskiej płyty. Kamienna półka położona była na ukos od ciemnego otworu w skale, przypuszczał, że tu właśnie mógł skryć się rosomak. W miarę, jak podchodził bliżej, ostry zapach się nasilał, jednak nic się nie poruszało. No cóż, zwierzę zapewne dawno już stąd uciekło. Żaden rosomak nie pozwoli człowiekowi podejść tak blisko.

I rzeczywiście, kiedy Knut mógł wreszcie zajrzeć do rozpadliny w skale, zobaczył jedynie szczątki kości. Rosomak musiał tu spożyć niejedną porcję. Knut prędko się wycofał, odór nie zachęcał do pozostania dłużej niż było to konieczne.

Z plecakiem na plecach i strzelbą w ręku powędrował dalej po porośniętym trawą zboczu. Zajrzał jeszcze w parę szczelin, ale nie odkrył żadnych oznak obecności zwierzęcia. No cóż, pomyślał, trzeba będzie wyprawić się tu zimą. Idąc na nartach po śladach na śniegu, łatwiej podejść unikające człowieka zwierzę.

Knut wędrował w głąb gór, aż w końcu dotarł do niewielkiego jeziora. Niebieściło się w słońcu, kusząc blaskiem. Nie miał jednak ochoty na kąpiel, aż tak się nie zgrzał. Usiadł tylko w pobliżu miejsca, gdzie z jeziora wypływał strumień, i wyjął prowiant. Odpoczywał tu wiele razy. Roztaczał się stąd widok na Lio i dalej na dolinę, a przy dobrej widoczności nawet na Drammen.

Knut wbił zęby w spory kawałek wędzonego udźca baraniego. Dobrze, że nie wziął ze sobą skrzypiec, bo kiedy grał, zapominał o całym bożym świecie. Przed oczami tańczyły mu tylko dźwięki, przestawał widzieć, co dzieje się dookoła.

Teraz się rozglądał. Na południe daleko po horyzont ciągnął się las, od wschodu i północy wznosiły się góry, których szczyty zdobiły białe plamy śniegu. Na łagodnym zboczu poniżej Tuftenosene pasło się stado reniferów, były jednak zbyt daleko, by mógł odróżnić kozły od klemp.

Napił się mleka, a gruby placek podzielił na dwie części. Zwykle zostawiał połowę prowiantu, żeby posilić się jeszcze raz przed schodzeniem w dół. Kiedy dotrze do występu skalnego, z którego roztaczał się widok na letnią zagrodę, usiądzie i zje resztę. Powiódł spojrzeniem po zboczu na prawo od strumienia, i nagle znieruchomiał z pełnymi ustami. Czy tam nie poruszyło się coś ciemnego? Zaczął wpatrywać się w kamienie i nie musiał wcale długo czekać, bo wkrótce pojawiło się dość niezgrabne, poruszające się charakterystycznym krokiem, zwierzę. Knut przełknął niepogryziony kawałek placka, aż zabolalo go w przełyku.

Bardzo powoli, z ogromną ostrożnością uniósł strzelbę. Wydawało się to niewiarygodne, ale rosomak kierował się wprost na niego. W każdej chwili mógł jednak zwietrzyć człowieka i umknąć spłoszony. Knut nie wierzył, by tak łatwo przyszło mu upolować zwierzynę.

Ale Knut siedział pod wiatr, dlatego zwierzę nie było w stanie z daleka wyczuć jego zapachu. Chłopakowi serce waliło jak oszalałe. Czyżby miał tyle szczęścia, by ustrzelić drapieżnika podczas swojej ostatniej wyprawy w góry? Znieruchomiał w pozycji strzeleckiej i chociaż siedział, czuł, że mocno trzyma strzelbę i jest w stanie wycelować. Rosomak schodził ukosem ze zbocza, kierując się ku wodzie. Szedł wprost na Knuta, więc chłopak nie mógł spudłować.

Nieopodal brzegu strumienia zwierzę zatrzymało się, obracając płaską głowę, i zaczęło węszyć na wszystkie strony. Najwyraźniej jednak nie zwietrzyło człowieka, bo znów ruszyło. Teraz poruszało się trochę szybciej, lecz ciągle szło prosto na lufę strzelby.

Knut mocniej ścisnął broń w rękę. Nie mógł uwierzyć, że drapieżnik wypuścił się na otwarty teren w biały dzień. Rosomaki zwykle przespiają dzień, polują zaś o zmierzchu i nocą.

Już! Już niedługo będzie mógł strzelić! Zwierzę w prostej linii schodziło nad strumień. Nie było wątpliwości, że chce przedostać się na drugi brzeg, Knut nie wiedział jedynie, jak długo ma się wstrzymać z wystrzałem. Ręka zaczynała mu już drżeć od ciężaru strzelby, miał świadomość, że wkrótce musi nacisnąć spust. Rosomak nagle przyspieszył i ostatni odcinek dzielący go od



strumienia pokonał biegiem. Odbił się bez wysiłku, by przeskoczyć na drugi brzeg, lecz w tym właśnie momencie padł strzał.

Knuta odrzuciło do tyłu, ale zobaczył fontannę wody wzbijającą się ze strumienia. Przez chwilę dochodził do niego plusk i powarkiwanie, wreszcie jednak zapadła cisza. Góry trwały niewzruszone jak wcześniej, było może jeszcze ciszej. Nic nie może równać się z ciszą, jaka zapada po wystrzale, pomyślał Knut i wstał, żeby sprawdzić, czy zwierzę jest już martwe, czy też będzie musiał strzelić jeszcze raz, by je dobić.

Na kamieniu przy brzegu strumienia dojrzał wielką bezwładną łapę, a na środku kołysała się na wodzie ciemnobrązowa bezkształtna bryła. Knut podszedł całkiem blisko i szturchnął rosomaka strzelbą. Drapieżnik łeb miał pod wodą, nic nie wskazywało na to, by jeszcze żył. A więc mu się udało! Upolował rosomaka w biały dzień!

Mocnym szarpnięciem wyciągnął martwe zwierzę na brzeg. Ze sztywnego futra skapywały krople wody, spod wywiniętej wargi wystawały zęby. Niedobrze dostać się w tę paszczę, pomyślał Knut i wyciągnął nóż. Drżał z radości. Jeśli uda mu się wprawnie zdjąć skórę, będzie można ją sprzedać.

Słońce stało wysoko na niebie, a Knut oprawiał zwierzę. Ani wnętrzności, ani mięsa rosomaka nie jadano, zostawił więc je dla orła. Drapieżny ptak też potrzebuje pożywienia. Knut zabrał ze sobą jedynie zakrwawioną skórę z pazurami i łbem.

Wracał tą samą drogą, którą wspinał się na górę. Tym razem dźwigał większy ciężar i pragnął jak najszybciej znaleźć się w domu. Gdy jednak dotarł do występu skalnego, z którego widać było letnią zagrodę i góry ciągnące się za nią, musiał usiąść. Zrzucił plecak z ramion i osunął się na kamień porośnięty żółtozielonym mchem. Przenikliwe widzenie uniemożliwiło mu dalszy marsz.

- Hannah - szepnął cicho, zdjęty lękiem. - Hannah, musisz być ostrożna! Nie pozwól się zwieść!

Obraz, który mu się ukazał, bardzo go zaniepokoił. Chociaż prędko zniknął, przykre wrażenie i strach nie mijały. Knut już wiedział, że siostrze grozi niebezpieczeństwo, liczył jednak, że zdąży przybyć na czas, by jej pomóc; za kilka dni wyjeżdżał przecież do Christianii. Tym razem wizja była wyraźniejsza i zrozumiał, kogo siostra musi się wystrzegać. Powinien był wcześniej się tego domyślić. Teraz było już za późno na wysyłanie listu, prawdopodobnie dotarłby do Christianii nie wcześniej niż on sam.

Powiódł wzrokiem po widocznym w dole jeziorze Storeskar. Właściciele Rudningen mieli prawo zastawiać w nim sieci. Ich liczba zależała od wielkości gospodarstwa.

Powierzchnia jeziora lekko się marszczyła, jednak nie było widać żerujących ryb. Późnym latem mniej już latało owadów. Knut próbował obserwować wodę, lecz myślami był przy Hannah. Ostrzegął ją już wcześniej, ale wtedy nie widział wyraźnie, o kogo chodzi. Teraz mogło być za późno, chyba że Hannah sama zaczęła coś podejrzewać.

Zapowiedział Jonowi i Kai, by szykowali się na drugiego sierpnia. Nie zamierzał wycofywać się z obietnicy zabrania ich do Christianii, ale nie wspomniał o tym rodzicom, chociaż przypuszczał, że ojciec i tak wie swoje. Z Jonem i Kają miał się spotkać przy Robru. Miło będzie mieć towarzystwo w podróży. Oby tylko Kai udało się wymknąć tak, żeby Åsmund zbyt wcześnie nie zaczął jej szukać. Pewnie jednak nie było powodu do niepokoju, bo będzie jak zwykle pijany. Gorzej, jeśli Marit i Karoline odkryją, że Jon opuścił dom, choć zapewne minie kilka dni, nim zrozumieją powagę sytuacji. Kobiety wszak zostawały w letnich zagrodach dłużej, a jeśli Jon weźmie konia, trudniej im będzie szybko dotrzeć do wioski.

Knut nie mógł przyspieszyć wyjazdu, więc pozostawało mu jedynie mieć nadzieję, że Hannah przejrzy zamiary oszusta. Teraz jeszcze musi porozmawiać z Emmą, zapewnić ją, że za rok wróci, powiedzieć, że liczy, iż ją wtedy spotka.

Ostre skrzeczenie kruka wyrwało go z zamyślenia. Przytrzymał się niskiego krzaka jałowca i wstał. Skóra rosomaka wisiała na plecaku, a głowa drapieżnika kołysała się z boku na bok, gdy chwilę później ruszył w dół.

Tam, gdzie ścieżka dochodziła do gościńca, Knut dostrzegł dwa konie i dwóch mężczyzn zajętych rozmową. Szedł bardzo wolno w nadziei, że zakończą pogawędkę, zanim się do nich zbliży, ale pokonawszy ostatni pagórek, stwierdził, że dalej stoją. Nie wypadało teraz usiąść w trawie i czekać, aż odjadą.

- No proszę, widzę, żeś zdołał upolować rosomaka! - wychrypiął stary Viljugrein. - Żadna sprawa dla kogoś, kto wie, gdzie go szukać.

- O, nie, to wcale nie takie łatwe - odparł Knut. - Tym razem po prostu miałem szczęście. Nie uwierzysz, ale wyszedł wprost na mnie.

- W każdym razie dobrze pozbyć się drapieżnika - stwierdził drugi mężczyzna. Musiał być podróżnym, bo Knut nie rozpoznał jego twarzy. - Słyszałem, że wiele reniferów przepadło tego lata.

- Rzeczywiście narobił szkód. - Knut ruchem głowy wskazał na skórę zwierzęcia. - Jesteś tu przejazdem?

- Jadę do Sletten. Posłano po mnie, mam ozdobić rzeźbieniami szafę. Przyjemnie pracować w nowych miejscach. Na co dzień rzeźbię w drewnie głównie w Vaga i Lom.

- A więc to Karoline po ciebie posłała? - Knut nie wyobrażał sobie, aby Jon zgodził się na takie wydatki.

- Tak, tak ma na imię gospodyni. Chyba dowiedziała się o mnie od jakichś znajomych gdzieś w wiosce.

- To dopiero! - pisał Viljugrein. Był już tak stary, że jego głos przybierał dziwne tony. - Nie myślałem, że oni są tacy bogaci, ale Karoline pewnie nieźle zarobiła na swoich sztuczkach.

Knut nic na to nie powiedział, skinął tylko głową.

- Chodzi o szafę w zagrodzie we wsi? - spytał.

- Zdaje się, że tak. Gospodarz albo może jego żona ma mnie zaprowadzić do wioski.

- Życzę przyjemnej pracy - mruknął Knut i pomachał ręką na pożegnanie. Przeczuwał, że przybycie snycerza może oznaczać trudności dla Jona.

Wkrótce jednak Knut zapomniał i o snycerzu, i o Jonie, bo na spotkanie wybiegła mu Sebjørg, która koniecznie chciała zobaczyć rosomaka. Obiecał sobie w duchu, że często będzie pisywał do siostrzyczki i przysyłał drobne prezenty, bo zdawał sobie sprawę, jak bardzo zmieni się jej życie po jego wyjeździe.

- Oj, jest już całkiem zimny! Trudno go było ustrzelić? - Mała trąciła palcem ciemny pysk zwierzęcia. Ruszyli razem w stronę letniej zagrody. Knut mówił o spotkaniu z rosomakiem. Sebjørg bardzo lubiła opowieści o jego wyprawach, czasami Knut nawet trochę zmyślał, żeby były ciekawsze. Sebjørg słuchała go z wielką uwagą, nierzadko wyłapywała sprzeczności, kiedy za bardzo się zaplątał. Dziewuszka była bystra i co najmniej równie bezpośrednia jak Hannah.

- To naprawdę niezwykle! - Ole podniósł do góry skórę drapieżnika i uważnie się jej przyglądał. - W środku lata, w dodatku w biały dzień! Dobrze mu się pewnie żyło na płaskowyżu.

Pomógł synowi starannie oczyścić skórę, potem rozpieli ją na gwoździach wbitych w ścianę szopy. Zapach niewyprawionej skóry w domu byłby nie do wytrzymania, a poza tym na zewnątrz lepiej schła.

Tego wieczoru Ole wyciągnął butelkę z gorzałką. Zazwyczaj sięgał po nią przy okazji naprawdę wielkich Wydarzeń. Wszyscy oprócz Sebjørg siedzieli przed zagrodą, korzystając z ostatnich promieni słońca. Sebjørg już się położyła, lecz prawdopodobnie nasłuchiwała głosów dorosłych. Åshild i Emma siedziały z robótkami na niskich stołkach, mężczyźni natomiast przysiedli bezpośrednio na trawie. To takie wieczory dodają nam sił, pomyślała Åshild. Kiedy nie trzeba się spieszyć z koszeniem czy z gotowaniem stawy dla kosiarzy.

- No, wypijmy za myśliwego i za jego wyjazd! - Ole nalał sobie, synowi i Nilsowi. Nawet nie spytał, czy Åshild lub Emma by się nie napiły, wódka była w zasadzie przeznaczona dla mężczyzn.

- Mam nadzieję, że dobrze się spiszesz w Sørholm, pomożesz Birgit i Stenowi. W takim rozległym majątku zawsze przyda się ktoś do pomocy.

- Na pewno nie będę się lenił. - Jeśli ojciec uważał, że Knut zamierza beczynnie spędzać dni, to się mylił. - Może przydam się i w Kopenhadze? - Knut myślał o banku Monstrupa, lubił liczby i rachunki, a Ole przecież nauczył go o wiele więcej niż nauczyciel.

- Porozmawiasz ze Stenem. Jeśli zechcesz, on na pewno wprowadzi cię w tajniki wielu różnych spraw.

Emma ukradkiem zerkała na Knuta, często czuł na sobie jej wzrok. Parę razy ich spojrzenia się spotkały, dziewczyna od razu się wtedy rumieniła. I Ole, i Åshild zauważyli wzajemną sympatię młodych, jednak podczas gdy Åshild uważała to za rzecz całkowicie niewinną, Ole miał więcej wątpliwości. Uważał, że syn powinien poszukać sobie lepszej dziewczyny niż Emma Gamlehaugen. Dobrze więc się złożyło z tym jego wyjazdem do Sørholm.

- Dzisiaj sama nakryję do stołu, ty sobie jeszcze posiedź - powiedziała po dłuższej chwili Åshild, patrząc na Emmę. Machnęła ręką, gdy dziewczyna chciała zaprotestować. - Zawołam was, jak wszystko będzie już gotowe. No a gospodarz ma chyba jeszcze coś do zrobienia w szopie? - Åshild skierowała wzrok na męża. - Przygotowałeś już nowe wieszaki z jałowca? Potrzebujemy nowych do odwieszania ubrań.

Ole wstał niechętnie. Dobrze wiedział, o co chodzi Åshild, uważał to jednak za przesadę. Mimo to posłusznie poszedł do szopy...

- Cieszysz się? - Emma odważyła się wreszcie zadać pytanie, kiedy zostali tylko we dwoje, bo parobek również nagle przypomniał sobie o jakiejś pilnej robocie.

- Tak, bardzo. - Knut nie mógł odpowiedzieć inaczej.

- Ale wiem, że będę za tobą tęsknił.

- W Rudningen zrobi się tak cicho po twoim wyjeździe.

- O, Sebjørg z pewnością umili wam życie. No i ojciec będzie miał większy spokój.

Przestaną go irytować moje skrzypce.

- Szkoda, że nie możesz grać.

- W Sørholm na pewno będę mógł grać tyle, ile zechcę.

- Knut uśmiechnął się na samą myśl. - A potem zobaczymy, co będzie, kiedy wrócę w przyszłym roku jesienią. - Umilkł i popatrzył otwarcie na Emmę. - Mam nadzieję, że cię tu jeszcze zastanę.

- To zależy od twoich rodziców. Od tego, czy będą ze mnie zadowoleni. No i od tego, co się stanie z Gulborg i dzieckiem.

- Gulborg nie ma chyba żadnego związku z twoją pracą. - Knut nie rozumiał, o co chodzi dziewczynie.

- Może i nie, lecz jeśli pojawią się kolejne groźby i...

- Raczej możesz być spokojna. Ojciec przypilnuje tej sprawy. Musisz brać pod uwagę jedynie to, czego sama pragniesz. Jeśli zechcesz tu zostać, to zostaniesz.

Emmę ucieszyły te słowa, ale myślała swoje. Knut po wyjeździe do Danii na pewno o niej zapomni, głowę wypełnią mu nowe przeżycia. Przez rok wszystko może mu się odmienić. Ale i tak było jej miło, że to powiedział.

## Rozdział 8

- Chyba wybiorę się z tobą do domu - oświadczyła Karoline na dzień przed planowanym wyjazdem Jona z letniej zagrody Slettenów. Uprzedził już i Marit, i teściową, że musi się zająć naprawą dachu stodoły, i nie powiedział, kiedy mogą się go spodziewać z powrotem. Teraz, słysząc słowa Karoline, zdrewniał. Czyżby się domyślała, że zięć coś planuje?

- A masz coś konkretnego do zrobienia? - spytał pozornie obojętnym tonem.

- Chciałabym zobaczyć, jak snycerzowi idzie robota i czy dobrze się spisuje.

No właśnie, westchnął w duchu zrezygnowany Jon. Na takie ekscesy umiała znaleźć pieniądze, ale o nowego konia to on się musiał starać. Karoline nie dołożyła ani szylinga.

- Nie wiem, ile czasu zabierze mi naprawa dachu.

- Nie szkodzi. W domu zawsze jest czym się zająć. - Karoline już podjęła decyzję.

- Miałem na myśli to, że Marit zostanie sama w górach.

- Marit już wcześniej zostawała tutaj sama. A poza wszystkim to ty powinienesz dbać o to, żeby twoja żona nie marzła w nocy.

Jon nawet nie mrugnął, słysząc tę bezczelną uwagę, przyzwyczał się już do takich słów. Wprawdzie Marit tego lata nie raz wsuwała mu się do łóżka, lecz to w niczym nie zmieniło jego planów, a jego uczucia dla Kai stawały się coraz silniejsze. Przez cały czas porównywał obie kobiety i nigdy nie miał wątpliwości, ku której skłania się jego serce. Kaja była szczerą i pełną ciepła, wzruszająco troszczyła się o jego dobro. Marit stale stroiła fochy i nigdy nie broniła go przed matką. Nieustannie miał wrażenie, że prowadzi z nim jakąś grę.

- Chyba chcecie mieć suche siano i ciepło w oborze na zimę - odparł Jon. - Przy dziurawym dachu może się zdarzyć nieszczęście.

- W każdym razie jadę z tobą - powtórzyła Karoline. - Nie będziesz musiał się spieszyć z robotą. I tak czeka nas jeszcze kilka tygodni w letniej zagrodzie bliżej domu.

Jon mógł jedynie kiwnąć głową. Teraz wszystko się komplikowało, znów będzie musiał szukać wymówki umożliwiającej mu opuszczenie zagrody. Nie wiedział, jak zdoła wynieść bagaż pod czujnym okiem Karoline. Teściowa miała paskudny zwyczaj śledzenia każdego jego kroku. Tym razem jednak nic go nie powstrzyma. Pomyślał o Kai, która przeżyła tak wielkie rozczarowanie poprzednim razem, gdy planowali wyjazd. Od tamtego czasu nic nie zmieniło się na lepsze.

- Potrzebne nam są nowe skoble tu, w szopie. Brogi też przeciekają. - Marit właśnie zerwała bukiet dzwonek. W pobliżu letniej zagrody należącej do Slettenów dzwonki kwitły do późnego

lata i miały intensywniejszy niebieski kolor niż gdzie indziej. Marit wywinęła płatki jednego dzwoneczka tak, że ukazał się biały krzyżyk w środku.

- Uporasz się chyba ze wszystkim przed zimą? - spytała, nie patrząc na Jona.

- Tak, to tylko drobnostki. Najważniejsza jest stodoła. Dłużej nie można odkładać tej roboty.

- Krzyże w dzwoneczkach są ciemne, to źle wróży. - Marit wywinęła płatki jeszcze jednego kwiatka. - Możliwe, że idą dla nas mroczne czasy.

Jon nie skomentował wróżby, ale się zaniepokoił. I Marit, i jej matka sprawiały tego dnia wrażenie wyjątkowo czujnych. Coś je dręczyło, coś, o czym być może same nie wiedziały.

- Postaw kwiatki na stole w izbie, zajrzemy do nich później - zaproponowała Karoline. - Te krzyżyki w środku mogą nam wiele powiedzieć.

- Zamierzam wyruszyć jutro po śniadaniu - oświadczył Jon, wstając z progu. Matka i córka siedziały na desce ciągnącej się wzdłuż całej ściany chaty. Jon podłożył kamienie pod oba jej końce i na środku, w ten sposób wyszykował doskonałą ławeczkę dla kobiet, gdy miały chwilę na odpoczynek.

- Musisz jechać tak wcześnie? - Karoline wbiła oczy w Jona.

- Tak. Trzeba sporo rzeczy przygotować, nim zabiorę się do samego dachu. Muszę wykorzystać te dni, kiedy jeszcze długo jest widno.

- A jeśli zjawi się jakieś zwierzę? - Marit wciąż trzymała w ręku bukiet dzwoneczków.

- W okolicy dawno nie było dzikich zwierząt - odparł Jon po dłuższej chwili. - A poza tym myślę, że potrafisz przepędzić biednego niedźwiedzia.

Marit długo obserwowała męża zmrużonymi oczami. Nie wiedziała, co Jonowi chodzi po głowie. Ostatnio bardziej zobojętniał, nawet gdy się złościł czy gniewał, przestał się już wyklócać, tylko z rezygnacją wzruszał ramionami. Cieszyła się, że omijają ją prace domowe, zajmowała się nimi głównie matka albo siostra. Jonowi nigdy się to nie podobało. Kiedyś była zadowolona, że omijają ją też łóżkowe przyjemności, ale ostatnio to Jon ją odrzucał. Zaczęła się tym martwić. Czyżby miał we wsi dziewczynę? Coraz częściej o tym myślała, lecz trudno jej było pojąć, jak to możliwe. Mąż rzadko oddalał się z zagrody na dłużej, a tych kilka razy, gdy zauważyła, że wychodził nocą, nigdy nie zabawił długo. Nie, raczej po prostu to ona mu się znudziła.

Marit pogładziła długi warkocz przerzucony przez ramię. Od dnia ślubu nie była dobra dla męża, to prawda, ale teraz, gdy w końcu zrozumiała, że mąż ma swoje prawa, i że faktycznie od niego uzależnione jest przetrwanie zagrody, Jon jakby się odmienił. Mężczyzn najwidoczniej trudno pojąć, pomyślała z rezygnacją.

Spuściła wzrok i odetchnęła głębiej. Musi się postarać, by ta zima upłynęła Jonowi jak najprzyjemniej. Może powinna też skończyć z ziołami? Dziecko na pewno poprawiłoby mu humor.

- No tak, rzeczywiście przepędzałam już i wilka, i niedźwiedzia - powiedziała. - Wobec tego jedź i zostań tak długo, jak musisz. Ja w tym czasie nabieram kwaśnej śmietany i napiękę placków.

Jon poczuł ukłucie w piersi, uświadomił sobie, iż upłynie dużo czasu, zanim znów posmakuje domowych przysmaków. Kaja z pewnością umie równie dobrze gotować, ale zanim się urządzi w tej Ameryce, nie wiadomo, co będą jedli. Radował się na myśl o tym, że będą siedzieć z Kają przy jednym stole, że będą razem we własnym domu. To przecież prawie jak sen. Zanim jednak do tego dojdzie, musi niepostrzeżenie opuścić Sletten, a to mogło się okazać nie lada wyzwaniem.

- No to dobrze - rzucił lekko. - Wobec tego weźmiemy jutro wóz. Uznał, że gdy zaprzęgnię konia do wozu, będzie to wyglądało bardziej wiarygodnie, chociaż nie było ani trochę konieczne. - Wrócimy najszybciej, jak się da.

Karoline i Marit wymieniły spojrzenia, ale nic nie powiedziały, a wkrótce potem w drzwiach stanęła Siri i oznajmiła, że jedzenie gotowe...

Następnego dnia rano Jon i Karoline wjechali na podwórze. O tej porze roku Sletten sprawiało wrażenie opuszczonej zagrody, i ludzie, i zwierzęta byli wszak gdzie indziej. Jon czuł się niemal jak obcy, gdy otwierał drzwi do stodoły. O obecności snycerza świadczyła jedynie siwa klacz pasąca się za piekarnią, ale rzemieślnikiem ani trochę się nie przejmował. Niech Karoline się nim zajmie. Sam czym prędzej przytaszczył stary kufer i skórzaną torbę ze stajni, wykorzystując okazję, gdy Karoline była czymś zajęta. Wkrótce powinien też zabrać się do naprawy dachu, żeby teściowa nie zaczęła czegoś podejrzewać.

Nie zamierzał zabierać ze sobą wielkiego bagażu, lecz coś przecież wziąć musiał. Z tego, co wiedział, Kaja nie miała nic, więc w pierwszym okresie będą musieli sobie radzić z tym, co jemu uda się schować.

- Niech to wszyscy diabli! - zaklął pod nosem, odstawiając pustą torbę. - Że też Karoline musiała wymyślić tę snycerkę!

Nie mógł jednak popsuć wszystkiego niepotrzebnym gniewem. Poświęci raczej na przygotowania noce, gdy Karoline będzie spać. Na szczęście do wyjazdu zostały jeszcze dwa dni. Najpierw musi zapakować kufer i torbę, potem je wywieźć, tak by Knut mógł zabrać rzeczy. Umówili się już dawno temu. Oby tylko Knut nie zapomniał!

Postanowił wstąpić do chaty po świeżą koszulę.

- A to dopiero! - W izbie stanął zapatrzony w szafę. Wiły się na niej pięknie rzeźbione girlandy róż; gałązki i rozetki układały się w idealne łuki. Musiała je wyrzeźbić niezwykle wprawna



dłoi. Snycerz zabierał się właśnie do kolejnego wzoru na samej górze nad drzwiami, lecz już teraz nie było wątpliwości, że szafa stanie się prawdziwą ozdobą domostwa.

- No, jeśli ta baba nie będzie z tego zadowolona, to już jej sprawa - mruknął Jon. - Pięknie rzeźbisz.

- Dziękuję, ale twoja teściowa nie była w pełni usatysfakcjonowana. Zażyczyła sobie jeszcze więcej gałązek przy drzwiczkach.

- A więc będziesz miał więcej pracy. - Jon ucieszył się, że to nie on płaci za tę robotę. - W każdym razie to prawdziwe arcydzieło.

Karoline, która chowała właśnie masło i mąkę do szafki, posłała zięciowi ostre spojrzenie. Była pewna, że Jon skrywa jakąś tajemnicę. Ten wyjazd do domu był zupełnie zbędny. Dach stodoły dałoby się zreperować już po powrocie z letniej zagrody, na tyle znała się na zabudowaniach. Z całą pewnością miała to być jedynie wymówka. Chciał być sam, z dala od niej i od Marit. Przecież i tak starał się ich unikać za wszelką cenę. Ale tym razem postanowiła, że nie pójdzie mu tak łatwo.

- Marit na pewno też się ucieszy - powiedziała słodko.

- Siri także - zauważył Jon. O tej dziewczynie zbyt często się zapominało.

Karoline posłała mu jadowite spojrzenie, ale nie odpowiedziała. Siri na zawsze pozostanie u nich, bez względu na to, czy będą o niej pamiętać, czy nie.

W alkierzu Jon włożył pod kamizelkę trzy koszule jedną na drugą. Obwiązał się dodatkowym paskiem i nawet sięgnął po kapelusz, ale go odłożył. Musi wynosić po trochu, a na cóż mu kapelusz przy naprawie dachu? Gdy jednak zobaczył, że Karoline kieruje się do spichlerza z częścią zapasów przywiezionych z letniej zagrody, zabrał i kapelusz, i wełniany sweter.

Szybkim krokiem pomaszerował do stodoły. Tam wrzucił ubrania do torby i nakrył je starą końską derką. Potem wyciągnął drabinę i wszedł na dach.

Przez cały dzień raz po raz zaglądał do domu i zawsze przy tej okazji wynosił jedną czy dwie sztuki odzieży. Gdy nadszedł wieczór, a Karoline zatopiła się w ożywionej rozmowie ze snycerzem, Jon pozbierał noże, garnki, łyżki i chochle w takiej ilości, by ich brak nie od razu rzucił się w oczy. Kuchennych przyborów w Sletten nie brakowało, a zresztą nawet gdyby Karoline czegoś szukała, gotów był twierdzić, że za dużo zabrali do letniej zagrody.

Oby tylko Kai udało się wydostać bez problemu, myślał niespokojnie. Åsmund potrafił wpaść w naprawdę paskudny humor, a gdyby zaczął podejrzewać, że coś się szykuje, śledziłby ją jak drapieżny ptak. Zazwyczaj jednak sen miał mocny i nie chodził za nią, gdy zajmowała się

obrzędkiem w oborze. Właśnie na taką porę Kaja zaplanowała ucieczkę, zaraz po dojeniu. Trzy krowy należące do Åsmundrud pasły się tego lata koło domu. Åsmund bowiem pokłócił się ze wszystkimi, którzy mogliby zabrać zwierzęta do letniej zagrody. Nigdy się nie rozliczał, często awanturował się o drobiazgi, gdy tylko dostrzegł bodaj najmniejszą szansę zarobku. Dobrze się składało, że Kaja na lato została we wsi, bo dzięki temu łatwiej będzie im uciec.

- Opróżniłeś już prawie cały alkierz, więc jesteś chyba w końcu gotowy zabrać się do dachu? - padło nagle nieprzyjemne pytanie.

A więc jednak Karoline śledziła, co robił. O dziwo, Jon ani się nie wystraszył, ani nie zakłopotał, tylko wzruszył ramionami. Jedno kłamstwo mniej czy więcej nie robiło różnicy. Niech teściowa sobie myśli, co chce.

- Nie opróżniałem żadnego alkierza - odpowiedział spokojnie. - Zabrałem tylko trochę roboczych ubrań na zmianę, żebym nie musiał co chwila latać do domu się przebierać. Naprawa dachu to nie jest lekka robota. - Jon wytrzymał spojrzenie teściowej. - Na poważnie zacznę jutro. Najstarszy chłopak z Jordheim przyjdzie mi pomóc.

- No tak, powinnam była wiedzieć, że nie jesteś w stanie sam naprawić marnego dachu. - Karoline jeszcze raz wysunęła żądło jak wściekła osa, ale zaraz wróciła do rozmowy ze snycerzem.

Jon puścił jej słowa mimo uszu i znów poszedł do stodoły. Tym razem zaniósł niewielką Biblię i prześliczną makatkę, którą przed laty dostał od matki. Starannymi ściegami wyhaftowano na niej słowa: „Twój dom jest tam, gdzie jest Bóg”. Po twarzy przemknął mu cień, gdy wsuwał makatkę pod kurtkę, bo akurat w tej chwili nie miał domu. Nie wiedział też, gdzie będzie jego następny dom. Ale kiedy zamknął oczy, ujrzał Kaję w niewielkiej chacie z grubych bali - ich nowy dom w Ameryce...

Dzień później Jon poczynił ostatnie przygotowania do wyjazdu. Wkrótce po śniadaniu zaprzągnął konia i załadował na wóz kufer i podróżną torbę. Ponadto ukrył na wozie dwie strzelby, jedną starą, już nieużywaną, drugą nowszą. Miał nadzieję, że kowal kupi od niego broń, bo tak czy inaczej nie mógł podróżować z tak ciężkimi przedmiotami w kufrze. Zamierzał kupić nową broń na miejscu.

Nie bardzo się starał ukryć ładunek, ale na wypadek gdyby Karoline go obserwowała, przyrzucił bagaż derkami. Opuścił podwórze, nie zważając na to, że teściowa stoi w drzwiach piekarni, zaciskając wargi.

Na gościńcu było spokojnie, jadąc w kierunku Åsmundrud, nie spotkał żywej duszy. Z Knutem umówił się, że ukryje bagaż tam, gdzie odchodzi droga na Rudningen. Nie musiał dźwigać pakunków głęboko w las, bo gęste zarośla i kilka dużych głazów zasłaniały widok z drogi, jego

rzeczy więc były bezpieczne. Trochę się namęczył przy ciągnięciu kufra, bo chociaż tak niewiele w nim upchnął, kufer sam w sobie był ciężki. Knut mógł mieć kłopoty z załadowaniem go do swego powozu, Jon jednak wierzył, że chłopak da sobie radę. Mieszkańcy Rudningen zawsze wyróżniali się siłą.

W powrotnej drodze oparł się pokusie zajechania do Kai. Gdyby próbował się z nią teraz spotkać, cały ich plan mógł spalić na panewce. Jeszcze Åsmund zacząłby coś podejrzewać. Cóż, pozostawało tylko mieć nadzieję, że uda jej się wymknąć tak, jak planowali. Nikt nie wiedział o ich wyjeździe, żadne z rodziców, nikt z rodziny czy przyjaciół. Jedyne Knut. Jutrzejszy dzień miał być ostatnim, jaki spędzą w wiosce. Na pewno oboje będą rozmyślać o rozstaniu z rodzinnymi stronami. Z pewnością będzie to trudniejsze dla Kai, której oboje rodzice żyli, bo przecież nie pożegna się z nimi tak, jakby tego chciała. Ojciec, poznawszy zamiary córki, z całą pewnością starałby się ją zatrzymać.

Podjeżdżając pod Jordheim, Jon nie poganiał konia. Chciał się upewnić, czy chłopak nie zapomniał o umówionej robocie. Później musiał jeszcze zajrzeć do kowala i do tartaku. Z niczym jednak mu się nie spieszyło. Dolinę spowijał spokój pełni lata, który Jon miał wspominać do końca życia...

Chłopak z Jordheim już czekał, gdy Jon wjechał na podwórze, i towarzyszył mu do tartaku, gdzie dostali wszystkie materiały niezbędne do naprawy dachu. Jon uważał, że wystarczy wymienić kilka desek od środka, a na wierzchu położyć nową warstwę kory i torfu. Na wymianę wszystkich bali i tak nie było czasu.

W czasie, gdy chłopak ładował materiały na wóz, Jon zajrzał do kowala. Na szczęście i ta wizyta przebiegła lepiej, niż się spodziewał. Kowal nieźle mu zapłacił za obie strzelby, chociaż dziwił się, że ktoś chce sprzedać tak dobrą broń. Jon wyjaśnił mu, że planuje zakup nowej strzelby, ale potrzebuje na nią pieniędzy. Zabrzmiało to całkiem wiarygodnie.

Przez cały dzień Jon z młodym pomocnikiem naprawiali dach. Karoline nie musiała być czujna, bowiem bez przerwy rozlegały się odgłosy młotka i piły. Przygotowywała posiłki, na które wołała ich w stosownej porze, słyszała, że rozmawiają o tym, co trzeba zrobić, widziała, jacy są spoceni. Jon czuł się spokojny, był pewien, że teściowa niczego nie podejrzewa.

Następnego dnia rano znów wczesnie wzięli się do roboty. Jon momentami nie bardzo mógł skupić się na pracy, miał tylko nadzieję, że nikt oprócz niego tego nie zauważy. Nazajutrz... życie w Sletten dobiegnie końca. Życie z Marit i Karoline.

Przełknął ślinę i wziął się do przycinania kolejnej deski. Dach będzie gotowy już dzisiaj. Naprawa nie była zbyt poważna, a ewentualnymi poprawkami może się zająć ktoś inny. Nawet chłopiec z Jordheim poradzi sobie sam.

Pracowali przez cały dzień, a Karoline miała swoje zajęcia w piekarni. Jon przez ten czas nie zamienił prawie ani słowa z teściową. Wcale go to nie martwiło, bo nie musiał uciekać się do kolejnych kłamstw. W myślach przepowiadał sobie wszystko, o czym powinien pamiętać. Czy coś nie wyleciało mu z głowy? Chyba nie. Spakował ubrania, kilka narzędzi, pieniądze, trochę rzeczy przynależnych kobietom - Kaja na pewno ucieszy się z obrusa i przyborów kuchennych - to wszystko. Prowiant na drogę zamierzał przygotować wieczorem. To będzie najtrudniejsze. Karoline nie rozstawała się z kluczem do spichlerza, więc jedyną możliwością zabrania szynki było wyłamanie zamka. Nie potrafił się jednak na to zdobyć. No cóż, może znajdzie coś odpowiedniego w domowej spiżarni, bo uskładane pieniądze musiały mu wystarczyć na długo. Nie będą mogli sobie pozwolić na kupowanie drogiej żywności w Christianii.

Gdy nadszedł wieczór, Jon życzył teściowej dobrej nocy, bardzo spięty. Wiedział, że niewiele będzie spał. Leżąc, nasłuchiwał odgłosów dochodzących zza drzwi alkierza teściowej. Panowała jednak cisza. Po północy też nic nie było słychać, więc postanowił zakraść się do spiżarni, zobaczyć, co tam znajdzie...

W Åsmundrud Kaja leżała, nie śpiąc. Tobełek z ubraniami i worek z paroma przyborami kuchennymi stały za domem. Buty schowała pod schodami, a ozdobna chusta wisiała pod starą kurtką w wiatrołapie. Pomyślała o wszystkim. Musiała liczyć się z tym, że Åsmund tej nocy zechce, żeby przyszła do niego do łóżka. Dość jednak wypił wieczorem i ledwie zdążył ściągnąć z niej ubranie, już zasnął. Nie mogła jednak ufać, że śpi głęboko, zdarzało się niekiedy, że budził się w środku nocy i znów jej pożądał.

Nie mogła zapanować nad niepokojem. Co będzie, jeśli Jon nie zdoła się wyrwać? Albo coś innego stanie na przeszkodzie? Tak jak poprzednim razem, kiedy musieli zrezygnować z planów z powodu cholery. Nie śmiała wierzyć, że tym razem im się uda, lecz o swym marzeniu nie potrafiła zapomnieć. Tak gorąco tego pragnęła, tak się cieszyła, że się stąd wyrwie, że będzie razem z Jonem. Była przygotowana na przeciwności losu i na lata trudów, lecz razem mogli liczyć na lepsze życie niż to, które wiedli dzisiaj.

Obróciła się ostrożnie i wstrzymała oddech, kiedy Åsmund zacharczał i położył ciężką rękę na jej udzie. Dłoń jednak zaraz zsunęła się bezwładnie na siennik. Spał. Całe szczęście. Pozostawało jedynie czekać na poranek. Na brzask będący znakiem, że pora wziąć się do obrządku i śniadania. Ostatnie dojenie w Hemsedal... Pożegnanie z wioską.

Tylko w Rudningen tej nocy się świeciło. Ole i Knut rozmawiali ostatni raz przed wyjazdem. Jeden był smutny, drugi podniecony, pełen oczekiwań.

- Musisz dbać o Hannah podczas tej podróży. - Ole nie wiedział, co więcej ma mówić. Udzielił już synowi rad i ostrzeżeń, opowiedział o Sørholm, wyjaśnił, na co Knut ma zwracać uwagę i z czym się zapoznać. Wyglądał teraz na zmęczonego i poważnego, ale też i pierwszy raz wypuszczał syna samego w tak długą drogę. Nie wątpił, że Knut da sobie radę, i bardziej obawiał się pustki w domu niż tego, że dzieciom miałyby się coś przytrafić.

- Poradzimy sobie, tato. I przyślemy list, żebyś wiedział, co się dzieje. - Knut radował się z wyjazdu, ale żal mu też było ojca. Rozumiał, że ojciec nie chce zostawać sam, choć jednocześnie cieszy się z samodzielności dzieci. Siostra przecież już ponad rok przebywała poza domem. Tak to już było z dziewczętami, albo szły na służbę, albo wcześniej wychodziły za mąż. Po twarzy Knuta przemknął cień smutku, gdy pomyślał o pożegnaniu z Emmą w letniej zagrodzie. Odwróciła się, kiedy odchodził, był pewien, że z oczu popłynęły jej łzy. On sam mocno uściskał matkę i zapewnił ją, że wróci do Rudningen. Oby tylko zdrowie nam dopisywało, odpowiedziała. Knut długo się jej przyglądał, ale to były tylko słowa, nie kryło się za nimi nic więcej. Nikomu z domowników nic nie dolegało.

- Wszystko pójdzie jutro tak, jak zaplanowałeś? - spytał cicho Ole, nie patrząc na Knuta. W izbie panował półmrok, zaledwie kilka świec rzucało mroczne cienie na ścianę z drewnianych bali. Na palenisku nie rozpalono, bo o tej porze roku było za ciepło na palenie ognia w domu.

- Chyba tak. - Wcześniej nie rozmawiali o tym, że Knut nie wyjedzie z doliny sam. Chłopak pojął jednak, że ojciec o wszystkim wie, ale nie miał ochoty rozmawiać o Jonie i Kai. Sądził, że Olemu niezbyt się podoba takie załatwienie sprawy. - Muszę wyjechać bardzo rano - powiedział tylko.

- I nie chcesz, żebym cię odwiózł do Robru?

- Lepiej żebyś został tutaj i uważał na to, co się dzieje. - Knut z mocą spojrział na ojca. - Trudno przewidzieć, kto się bardziej rozgniewa.

- No cóż. - Ole potarł czoło i uśmiechnął się. - Załadowałeś już cały bagaż do powozu i niczego nie zapomniałeś?

- Tak, wziąłem wszystko. Został tylko mój podręczny sakwojaż. - Knut zdążył już zabrać kufer i torbę Jona. Znalazł jego bagaże w umówionym miejscu i udało mu się samodzielnie załadować kufer, nie musiał prosić ojca o pomoc. Ale jutro przyda się siła Olego Rudningena, wiedzieli o tym obaj, i ojciec, i syn.

- No to chyba trzeba powiedzieć sobie dobranoc. - Ole wstał i po męsku poklepał syna po plecach. - Musisz się trochę przespać przed podróżą. Taka długa jazda powozem jest bardzo męcząca.

Knut też się podniósł i zaczął szykować do ostatniej nocy spędzonej w rodzinnym dworze. Nie wiadomo, kiedy znów będzie zasypiał pod dachem Rudningen.

- Uważaj na to, co się dzieje, tato. Z Gamlehaugen mogą wiązać się kłopoty.

Ole tylko kiwnął głową. Wiedział, że Knut boi się o Emmę, o to, co się może stać, jeśli ojciec dziecka Gulborg poczuje zbyt dużą presję. Ogarnęła go nagła ulga na myśl o wyjeździe syna. Może w Danii Knut zapomni o Emmie. Ole nie był zachwycony tym, że syn wodzi oczami za służącą. Miał wobec niego inne plany...

## Rozdział 9

Heimsila płynęła spokojnie, lśniła w chłodnym porannym świetle, kiedy Knut skierował konia na most. Pożegnanie z ojcem na podwórzu poszło łatwiej, niż się tego obawiał. Obaj postarali się, by ta chwila była jasna i wesoła, przecież i tak wiedzieli, jaka powaga kryje się pod żartami.

Teraz pierś chłopaka rozpierała żądza przygód i chociaż ze smutkiem żegnał się z rodzinnym domem, był podniecony oczekującą go podróżą. Oby tylko Jonowi i Kai udało się przybyć!

Knut ubrany był w granatowy strój podróżny, na głowie miał kapelusz. Jasne włosy zawadiacko sterczały spod ronda, odcinając się od ciemnego materiału ubrania. Twarz miał ogorzałą jak stary wieśniak, ale znać było na niej młodzieńczą miękkość. Tak jak jego ojciec mógł liczyć na wiele pełnych podziwu kobiecych spojrzeń. Zdjął kapelusz i położył go obok siebie na siedzeniu. Miał sam powozić aż do Nes, dalej zastąpi go woźnica. Przynajmniej z wioski wyjadą bez zbytecznego zamieszania.

Konie rażno ciągnęły gościńcem, mijał kolejne zagrody. W Grøthe i Hjelmen pozdrowili go mieszkańcy, poza tym we wsi panował spokój. Wodospad Hydne zmienił się w wąską strużkę, powietrze lekko chłodziło policzki. Nie minie wiele czasu, a śnieg przykryje całą okolicę, pomyślał Knut. Przyłapał się na myśli, że cieszy się, iż ominie go ciężka praca, jaka się z tym wiązała. W Sørholm śnieg padał rzadko, zazwyczaj nie trzeba było odśnieżać.

Na ostatnim odcinku do Robru pozwolił koniom iść spokojnie. Nie zauważył nikogo za sobą, więc przypuszczał, że i tak będzie musiał czekać na Jona i Kaję. Jon zapewne umyślił sobie, że koń ze Sletten pojedzie z nimi do Gol, a tam zapłaci komuś za odprowadzenie go do zagrody.

W pobliżu miejsca, gdzie rzeka była najgłębsza, Knut zjechał na bok i przystanął. Przy gościńcu rozciągała się tu niewielka polana, mógł stąd obserwować myszołowy krążące nad szczytami świerków. Usadowił się wygodnie i zamknął oczy. Wysłuchany w szum rzeki, wystawił twarz na ciepłe promienie słońca.

W Åsmundrud Kaja wydoiła krowy szybciej niż kiedykolwiek. Przepędziła mleko, nie kładąc płótna na cedzak, i pobiegła do strumienia z konwiami. Åsmund obudził się tego dnia wyjątkowo wcześnie, ale kiedy poszła do obory, znów się położył. Miała nadzieję, że zasnął mocno i nie zacznie już wkrótce domagać się jedzenia. Potrzebowała przecież jak najwięcej czasu, była przekonana, że Åsmund będzie jej szukać i nie puści jej ucieczki płazem. Przeszył ją dreszcz, gdy biegła do schodów po strój podróżny. Jak łasica przemknęła na tyły domu, zawiązała na głowie

dwie chusty, zmieniła buty na lepsze i zarzuciła na ramię tobolek. Jon miał wyjść jej na spotkanie, ale najpierw musiała odbiec jak najdalej, żeby Åsmund nie zobaczył jej przez okno.

Serce waliło jej dziko, gdy biegła między drzewami w stronę drogi. Nie śmiała się nawet obejrzeć, bo bała się, że ujrzy rozzłoszczonego Åsmunda.

Nie bez przyczyny czuła strach, ponieważ w tym samym czasie, gdy zbierała swoje rzeczy, szykując się do ucieczki, Åsmund wyszedł na próg za potrzebą. W poólkłych kalesonach poczłapał za węgiel domu i zdążył jeszcze usłyszeć szybkie kroki Kai, które z każdą chwilą cichły. W jednej chwili oprzytomniał i błyskawicznie skoczył po ubranie. Uznał, że bez problemu dopędzi ją na koniu, więc przez podwórze nawet nie biegł...

Kaja kurczowo zaciskała w rękach niewielki podróżny tobolek. Niewiele ze sobą zabierała z Hemsedal, ale żaden ze sprzętów w Åsmundrud nie należał do niej, ponieważ nie była mężatką i nic nie wniosła do tego domu, mogła więc wziąć prawie same ubrania. Serce biło jak szalone, a lęk zdawał się rozsadzać pierś, gdy kierowała się w stronę zakrętu, tam gdzie droga oddalała się od zagrody. Oby tylko Jon był gotowy! Oby tam na nią czekał!

W końcu nie powstrzymała się przed rzuceniem ostatniego spojrzenia na Åsmundrud. Spomiędzy świerków popatrzyła na podwórze i drewnianą chatę. Nigdy więcej już tu nie wróci. Nigdy! Nagle jednak krew z jeszcze większą siłą uderzyła jej do głowy, zamarła z przerażenia. Kątem oka dostrzegła przy węgle ciemną postać. Åsmund ją zobaczył!

Kaja puściła się biegiem. Biegła tak szybko jak jeszcze nigdy w życiu. Długa spódnica pętała jej nogi, ale nie miała wolnej ręki, by ją unieść. Jon, powtarzała w myślach, Jon, gdzie jesteś? Jakiś twardy przedmiot uwierał ją w pierś, gdy mocniej zacisnęła ręce na tobołku. To musiała być Biblia, którą odziedziczyła po babce. Panie Jezu, zaczęła się modlić w myślach, dopomóż mi. Tym razem musisz mi pomóc. Pnie świerków przemykały obok niej jak we mgle. Oczy wpatrywały się w jasną smugę drogi, ale do zakrętu wciąż jeszcze było daleko. Odgłos jej kroków zmieniał się w ogłuszający huk za każdym razem, gdy noga trafiała na kamień. Rozpaczliwie łapała oddech, wiedziała, że wkrótce zabraknie jej sił. Wyczerpana zaczęła rozważać, czy nie powinna wbiec między drzewa i ukryć się przed Åsmundem. Przecież jeżeli dosiądzie konia, zaraz ją dogoni. Długo liczyła na to, że nie będzie miał w tych dniach wierzchowca, bo starą szkapę z zagrody sprzedał już dawno temu, oczywiście na wódkę. Często jednak pożyczzał któregoś z koni z Kirkebøen, a teraz dysponował gniadą kłaczą, którą dobrze znał. Kaja ze szlochom biegła dalej. Nie mogła ukryć się w lesie, bo wtedy Jon też by jej nie znalazł.

Biegnij, nie poddawaj się... Słowa nie przestawały obracać się w głowie jak modlitwa. Biegnij, Kaju, biegnij!



Szum Heim sili, krzyk dziecięcia i wołanie człowieka, który czekał, zagłuszył nagle odgłos za jej plecami. Nie podnosząc oczu, Kaja pognała w stronę zakrętu, tam gdzie droga z Rudningen dochodziła do drogi z Åsmundrud. Musi jej się udać! Musi dotrzeć do Jona! Jego koń jest silniejszy niż klacz Åsmunda, powtarzała sobie zamroczona, zapominając, że przecież mieli dosiąść go oboje.

Nagle usłyszała za sobą wyraźny tętent kopyt. A więc ich podróż skończyła się, zanim się naprawdę zaczęła. Åsmund zaraz się zjawi i rzuci na nią. Miał strzelbę i nóż, a rozgniewany stanowił śmiertelne zagrożenie. Z oczu Kai trysnęły łzy, całkiem ją oślepiając. Jak będzie dalej żyć? Wszystko jest lepsze od życia z Åsmundem. Wszystko, nawet skok do wodospadu.

- Kaju! Tutaj, Kaju! - Jon zobaczył, jak ukochana nieprzytomnie biegnie drogą. Do jego uszu też dotarł tętent pędzącego za nią konia, ale wierzchowca na razie nie było widać. Jon zorientował się, że Kaja nie jest w stanie go dostrzec, bo całkiem owładnął nią strach, więc zawrócił konia i czekał, aż Kaja się zbliży, gotów ją złapać, wciągnąć na siodło i czym prędzej odjechać. Jak najdalej od Åsmunda, od Hemsedal, od wszystkich złych wspomnień.

W tym samym czasie konny wóz zjeżdżał drogą od Rudningen. Koń ciągnął bez trudu, bo na wozie leżał jedynie potrząsk na lisy i kilka innych narzędzi wymagających naprawy u kowala. Nie więcej, niż Ole zdołałby zmieścić w jukach. Dziś jednak potrzebny był wóz. Popędził Skarpetkę na ostatnim odcinku i zatrzymał się dopiero na rozstajach. Od wyjazdu Knuta minęła godzina. Ole nie potrafił zatrzeć wspomnienia futerału ze skrzypcami wystającego z torby syna. Skrzypki z wielką dbałością umieszczono między miękkimi torbami, lecz ani ojciec, ani syn nie wspomnieli o tym szczególnym bagażu. Przykra świadomość, że już nie decyduje o poczynaniach syna aż ścisnęła w piersi i Ole nagle poczuł się stary. Knut najpewniej zacznie grać na łąkach Sørholm, gdy tylko będzie mógł, jakby nie rozumiał, że to nie przystoi dziedzicowi.

Ole Rudningen westchnął ciężko. Nie mógł zrobić nic więcej, by uchronić syna przed ośmieszeniem się. Knut pragnął stanąć na własnych nogach, a Ole mógł jedynie pomóc mu po raz ostatni. Nasłuchiwał. Słyszając tętent konia, spojrzął w tamtą stronę, czujny niczym ryś przed skokiem. Nie chciał zawieść syna, chociaż nie podobało mu się, że Knut aż tak zaangażował się w cudze ryzykowne plany. Dopóki jednak syn uważał, że postępuje słusznie, Ole również musiał podjąć wszelkie wysiłki, by wszystko dobrze się skończyło.

Nastawił uszu i mocniej ścisnął lejce. Głosy i dudnienie kopyt rozlegały się już blisko, a pogrążoną w ciszy okolicę nagle wypełnił głośny krzyk, jakby rozgrywała się walka na śmierć i życie. Drogą przegalopował bułanek, wzbijając obłok kurzu. U jego boku wisiała Kaja, na próżno usiłując podciągnąć się na koński grzbiet. Jon mocno trzymał jej rękę, ale jasne było, że dziewczyna długo tak nie wytrzyma. Olemu mignęła przed oczami zacięta twarz chłopaka z żyłami

nabrzmiałymi na skroniach. Gdy młodzi go minęli, krzykiem popędził własnego konia, kierując go na drogę. Nie minęła chwila, a od strony Åsmundrud nadciągnął w tumanie kurzu ktoś zmierzający wprost na Olego. Najwyraźniej nie miał zamiaru się zatrzymać. Ole jednak pokierował Skarpetkę tak, że wóz stanął w poprzek drogi, zagradzając przejazd. Jeździec, aby go wyminąć, musiałby wjechać w las, między gęsto rosnące tu drzewa.

Ole zeskoczył z wozu i podbiegł do konia. Mocno ujął uzdę tuż przy pysku, z niepokojem czekając na pędzącego Åsmunda, który jakby nie widział, że droga jest zagrodzona.

- Stój! - Ole doszedł do wniosku, że musi go ostrzec. Gdyby Åsmund wpadł na wóz z taką prędkością, mógł złamać kark. - Stój! - krzyknął powtórnie, lecz bez rezultatu.

Åsmund dalej gnał przed siebie, był już tak blisko, że wśród kurzu dało się dojrzeć jego czerwoną z wściekłości twarz. Nagle dotarło do niego, że Ole się nie odsunie i mocno ściągając cugle, zmusił wierzchowca do skrętu w las. Straszny był widok, jak jeździec obija się o kolejne pnie niczym szmaciana lalka, aż w końcu spada z konia. Nie wydał przy tym żadnego dźwięku, tylko koń parsknął, biegnąc jeszcze kawałek, wreszcie i on stanął. Niespokojnie uderzał kopytami o ziemię.

Ole, zanim poszedł do Åsmunda, patrzył przez moment w stronę mostu. Jak poszło Jonowi i Kai? Na szczęście dostrzegł podniesioną rękę jeźdźca, znajdującego się już na drugim brzegu rzeki. Kaja siedziała za Jonem z głową wtuloną w jego plecy, zbyt wyczerpana, by machać. Ale Jon mu podziękował, twarzą zwrócony do Olego z ręką uniesioną wysoko. Ich koń wjechał na gościniec i wkrótce zniknął mu z oczu. Ole przygładził włosy i pokiwał głową. Po raz ostatni gospodarz z Rudningen zęgnął swojego dawnego parobka.

- Oby wam się powiodło! - mruknął jeszcze, unosząc rękę. - Szczęśliwej podróży!

Nie spiesząc się, przeprowadził Skarpetkę tak, by wóz stanął teraz wzdłuż drogi. Wizytę u kowala postanowił odłożyć, mógł się z tym wstrzymać do jesieni. Długimi krokami ruszył do Åsmunda. W wielu miejscach musiał pochylać się pod wielkimi gałęziami, które szwagier połamał w pędzie.

- Hej, jak się czujesz? - Ole pochylił się nad ciałem leżącym na ziemi. Åsmund żył, bo drgnął, ale mógł przecież coś sobie złamać. - Możesz się ruszać?

Åsmund obrócił głowę, potem spróbował podciągnąć kolana, a Ole ostrożnie pomógł mu usiąść. Szwagier spojrzał na niego przekrwionymi oczami. Rude włosy sterczały mu na wszystkie strony, broda była splątana. Długie zadrapania na policzkach i szyi pozostawione przez gałęzie nie polepszały jego wyglądu.

- Boli cię gdzieś? Pokaż! - Ole chciał się dowiedzieć czy Åsmund jest ranny, czy powinien unieruchomić mu rękę albo nogę, ale szwagier pokręcił głową. Nic go nie bolało, czy też nie chciał pomocy?

- No to spróbuj wstać. - Ole mocno ujął go pod pachy i podniósł. - W porządku?

Åsmund zachwiał się i oparł o najbliższy pień, zwiesił głowę i złapał się za bok, lecz prędko się wyprostował. Wyglądał zaskakująco zdrowo po tak niebezpiecznym upadku, aż Ole cierpko pomyślał, że zapewne to alkohol tym razem mu się przysłużył. Pijani często nie stawiają oporu i dlatego upadają bardziej miękko niż trzeźwi, a Åsmund przecież był stale pijany. Nagle Åsmund gwałtownie odtrącił rękę Olego, najwyraźniej dochodził do siebie. Oczy gniewnie Spoglądały spod grzywki, a dłoń wykonała gest, którego nie można było źle zrozumieć. Åsmund przeciągnął palcem po szyi, wyrażając w ten sposób, że chętnie poderznąłby Olemu gardło. Jednak choć nóż wciąż wisiał mu u paska, nie próbował po niego sięgnąć.

- Nadjechałeś tak szybko, że nie miałem szans przeprowadzić konia - powiedział Ole dobrodusznie. - Gdybyś się zatrzymał, kiedy krzyknąłem, nie doszłoby do tego.

Åsmund spojrzał na Olego z pogardą i splunął mu pod nogi. Wciąż jeszcze był oszołomiony.

- Odprowadzę cię do Åsmundrud, zanim pojedę dalej. - Ole do brata Åshild odczuwał wyłącznie niechęć, musiał jednak dopilnować, żeby ten człowiek znalazł się bezpiecznie pod dachem.

Åsmund znów pokręcił głową i puścił pień. Odwrócił się, wypatrując konia, ale zwierzę odbiegło daleko. Gdy się poruszył, znów zabolowało go w boku. Przycisnął do tego miejsca rękę. Pewnie złamał żebra.

- Przyprowadzę twojego konia i odwiozę cię wozem do Åsmundrud. Nie powinieneś teraz dosiadać konia. - Nie czekając na odpowiedź, Ole poszedł po gniadą klacz, Åsmund natomiast ruszył w stronę drogi. Przy każdym kroku z trudem łapał powietrze, lecz na szczęście ręce i nogi miał całe. Przyjęcie pomocy od Olego z Rudningen było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

- Chcesz iść sam, piechotą? - zawołał Ole. Zrównał się z Åsmundem, jedną ręką prowadził konia, w drugiej niośł strzelbę, która wypadła szwagrowi z ręki. Dobrze przynajmniej, że Åsmund nie miał czasu jej naładować.

Szwagier wyrwał mu z ręki broń i cugle. Oczy wściekle się zaiskrzyły, ale zabrakło mu sił na kopniaka czy na cios. W takim stanie utrata mowy musi być wyjątkowo przykra, pomyślał Ole, ale nie miał dla szwagra litości. Stał z rękami głęboko wciśniętymi w kieszenie, patrząc na tego żalostnego człowieka, który śmiał nazywać się gospodarzem. Åsmund kulał na lewą nogę i cały czas trzymał się za bok, ale powoli człapał w stronę Åsmundrud. Nie było to dla niego łatwe. Kobieta,

która dbała o gospodarstwo i stawę, uciekła, a on poobijany musiał na oczach Olego z Rudningen zrezygnować z pościgu. Tak, tak, wspomnienie tego dnia trzeba szybko utopić w wódce.

Kiedy plecy Åsmunda zniknęły za zakrętem, Ole powoli się odwrócił. Kaja i Jon byli już bezpieczni. Wkrótce pewnie spotkają się z Knutem. No cóż, zrobił tyle, ile mógł. Teraz młodzi muszą radzić sobie sami. Jon osiągnął to, czego pragnął, a Marit i jej matka będą musiały zastanowić się nad sobą, może zrozumieją, jak źle postępowały. W Sletten z pewnością odczują wielką zmianę, gdy zręczny „parobek”, mąż boginki wyjechał.

Ole skierował konia z powrotem na drogę do domu. Trudno było przewidzieć, jakie plotki zaczną rozsiewać Åsmund, Ole był jednak pewien, że o wszystko obwini właśnie jego.

Wróciwszy na podwórze, Ole usiadł pod nagrzaną słońcem ścianą i zapatrzył się na dolinę, na lasy i góry. Gdzieś tam daleko był jego syn zmierzający ku wielkiemu miastu, ku nowym przeżyciom i nowym przyjaciółom. Knut to mądry chłopak i na pewno da sobie radę, byle tylko nie pozwolił, żeby skrzypki nim zawładnęły...

Zdjął czapkę i oparł się plecami o ścianę z bali. Teraz, gdy zwierzęta pasły się w górach, w Rudningen panowała niezwykła cisza. Słysząc tylko brzęczenie owadów, przypominały, że nadchodzi koniec lata. Przeleciał żółty motyl, zniknął za węglem chaty, dookoła unosił się zapach rozgrzanego od słońca drewna. Z gnojówki za oborą zapachniało krowiakiem. Niedługo po lecie zostaną już tylko wspomnienia.

Ole musiał zaufać synowi, wierzyć, że Knut zdoła ocalić Hannah. Niejednokrotnie nachodziło go przecucie, że córce coś zagraża, wiedział zarazem, że Knuta nawiedzają podobne wizje. Niepokój wciąż ścisnął serce, Ole miał pewność, że będzie się tak czuł, dopóki nie dotrą do niego wieści od Knuta z Christianii. Mógł jedynie wierzyć, że Bóg będzie strzegł jego dzieci. Tak bardzo pragnął ich dobra.

W tym samym czasie dwa konie ciągnęły równo w stronę Gol. Dzień wydawał się spokojny i łagodny, niebo było bezchmurne. Myszołów ponad wierzchołkami świerków zmierzał w głąb płaskowyżu, rzeka płynęła w swoim korycie daleko od drogi, a powóz Knuta sunął naprzód wśród wysokich drzew i traw rosnących wzdłuż drogi.

Kaja i Jon siedzieli blisko siebie, jedno przez drugie opowiadało o ucieczce przed Åsmundem. Knut, usłyszawszy, że Ole zajechał mu drogę, uśmiechnął się zadowolony. Był pewien, że ojciec przybędzie na pomoc.

- I wtedy Kaja zyskała czas, by wsiąść na konia? - spytał z uśmiechem.

- Tak, w ostatniej chwili. Nie utrzymałbym jej dłużej nawet przez sekundę.

- Jesteś pewien, że Åsmund nie będzie nas ścigał? - Kaja ciągle oglądała się z lękiem. Nie wierzyła, że naprawdę udało jej się uciec. - On się tak łatwo nie poddaje.

- I dziś, i jutro Åsmund zlegnie tak obolały, że nie będzie mógł nawet pomyśleć o konnej jeździe - uspokajał ją Knut. - A my przez ten czas zdążymy dojechać do Christianii.

Teraz, gdy Kaja i Jon siedzieli już w powozie, cieszył się, że ma towarzystwo w podróży. Chciał poznać dalsze plany Jona. Gdy tylko dołączy do nich woźnica, zamierzał usiąść naprzeciwko pary kochanków. Knut czuł, że jego ciało powoli odzyskuje spokój w jakimś nowym rytmie. Teraz sam był sobie panem, bez czujnego nadzoru ojca.

Na stromych zboczach schodzących do Gol konie same ustalały tempo, Knut mógł jedynie uważać na drogę. Nagle znów na pierwszy plan przedarła się myśl o siostrze. Byle tylko zdążył na czas! Hannah potrzebowała pomocy, i to szybko. Knut usiłował skupić całą swoją siłę woli na mężczyźnie z Christianii. Nikomu nie wolno zranić jego siostry. Nikomu. Zamknął oczy i zacisnął zęby. Trzymaj się z daleka od Hannah, krzychało mu w głowie, chociaż spomiędzy warg nie wydobył się żaden dźwięk. Trzymaj się od niej z daleka!

Kaja i Jon zauważyli jedynie, że Knut przycichł. Przypuszczali, że rozmyśla o tym, co miało nadejść, więc zostawili go w spokoju. Mieli też ochotę poszeptać chwilę ze sobą.

- Jak ci się udało wymknąć? - Kaja z uśmiechem uściśnęła Jona za rękę. - Czy Karoline i Marit są w letniej zagrodzie?

- Karoline wróciła do domu. - Jon opowiedział o snycerzu. - Przypuszczam, że widziała, jak wyjeżdżam. Stała w oknie i obserwowała mnie zza zasłony. Na pewno zrozumiała, że widzi mnie już ostatni raz. Ale nie zrobiła nic, żeby mnie zatrzymać. Na wszelki wypadek przeżegnałem się, odjeżdżając, żeby nie rzuciła na mnie uroku - roześmiał się. - Z Karoline nigdy nic nie wiadomo. - Przygarnął Kają do siebie i szepnął jej we włosy: - Teraz jesteśmy we dwoje, Kaju, i będzie nam tak dobrze, zobaczysz...

Ale w piekarni w Sletten rozgoryczona kobieta podsycala płomienie. Rzuciła na palenisko spodnie, koszule i skarpety. Potem posypała je jakimś ciemnym proszkiem. Ogień buchnął, ale zaraz się uspokoił, ubrania zaczęły płonąć. Ubrania jej zięcia.

Karoline, gdy tylko ujrzała rano konia Jona, zrozumiała, że zięć ucieka, porzuca swoje obowiązki jak tchórz. Niewiele już jednak mogła zrobić. Gdyby dostatecznie szybko zadziałała poprzedniego wieczoru, sprawiłyby, że Jon nie zdołałby opuścić zagrody.

Karoline Sletten kopnęła stołek, aż poleciał pod ścianę, a spódnica zatańczyła wokół jej nóg.

- Oby Jonowi nie udało się dojechać daleko! - syknęła, sypiąc w ogień kolejną szczyptę proszku. - Ześlę na ciebie chorobę! Ześlę na ciebie kalectwo!

Sypnęła kolejną porcję proszku.

- Obyś cierpiał i zdychał! Oby nigdy nie opuścił cię ból! I złe myśli!

W piekarni było gęsto od dymu, w nosie kręcił nieprzyjemny zapach, ale Karoline dalej podsycala płomienie. Pochłonięta własnym gniewem usiłowała rzucić urok na Jona. Była wściekła, że nie wie, dokąd wybrał się zięć. Nie napisał ani słowa na pożegnanie, nie zostawił nawet maleńkiej karteczki. Ale księżycowy koszyk, którego Mark używała zimą przy pełni księżyca, postawił na środku swojego łóżka. Do koszyka włożył krzyżyk z żelaza i nóż. Nic więcej.

To jeszcze bardziej rozwścieczyło Karoline, ponieważ świadczyło o tym, że Jon chciał zakłębiami wyrzucić i ją, i jej córkę z zagrody. Dzięki mocy księżyca i gościom odwiedzającym je nocą, kobiety zdobyły dość pieniędzy na porządne ubrania i buty. Mężczyźnie, temu, który miał być gospodarzem, ledwie udawało się każdego lata oczyścić maleńki spłachetek ziemi pod uprawę.

Karoline, prychając, szarpała się za włosy. Jak wytłumaczy to Marit? I jak będą sobie teraz radzić w Sletten?

- Przeklęty łotr! - krzyknęła głośno i ciężko usiadła na stołku. Właściwie to Marit jest wszystkiemu winna. Dziewczyna była zbyt dumna i źle traktowała męża, Karoline ją ostrzegala, ale Marit nic sobie z tego nie robiła. A teraz było już za późno.

W starej gospodyni ze Sletten szalały uczucia. Gniew, rozpacz, nienawiść i bezsilność, wszystko naraz. W myślach panował chaos. Nie mogła pogodzić się z klęską i upokorzeniem, które paliły jej duszę jak piekąca rana. Sączył się z niej jad żądzzy zemsty i zła. Jedyna córka, z którą wiązała nadzieje, popsuła wszystko. Odtrącając Jona, zaprzepaściła szansę na dobre życie w Sletten. Dziewczyna powinna wiedzieć, że mężczyzna musi dostać swoje, mówiła sobie Karoline. Teraz Marit sama będzie musiała przejąć pracę w zagrodzie. Dobrze jej tak!

Tej nocy w Hemsedal wiele osób spało niespokojnie. Åsmund ciężko oddychał w oparach wódki, lecz sen nie chciał uwolnić go od myśli o Kai. Szarpał splątana brodę. Kaja, która tak dzielnie pracowała i wносиła tyle radości... Niewdzięczna dziewczyna, miała tu przecież i wyżywienie, i dach nad głową, a na dodatek przyjemności w łóżku. Już za nią tęsknił. Izby wydawały się puste i odpychające, nie słyhać było znajomych odgłosów naczyń stawianych na stole, nie dochodził swojski zapach owsianki. Żal wzrastał w piersi, nie dopuszczając snu. Åsmund poczuł się stary i zmęczony. Nic nie układało się po jego myśli, a zdobywanie trunków stawało się coraz trudniejsze. Kontrolerzy stale kręcili się po wsi i zabierali każdy sprzęt do pędzenia gorzałki, jaki tylko znaleźli. Musiał przestać się tym zajmować.

Dokąd ona się wybrała? Do domu, do Teigen? Wyprawi się jutro porozmawiać z jej ojcem, ustali datę ślubu. Mimo zamroczenia uświadomił sobie jednak, że dziewczyna nie była sama. Przecież na koniu ktoś jechał, ktoś pociągnął ją za sobą. Inny mężczyzna!

- Kaja... - poruszył wargami, ale nikt mu nie odpowiedział. W alkierzu w Åsmundrud tej nocy panowała przerażająca cisza...

W Rudningen Ole stał w oknie i patrzył na połówkę księżyca. Nazajutrz powinien wracać do letniej zagrody, do Åshild. Miał nadzieję, że jakoś przyzwyczai się do nieobecności Knuta.

- Oby tylko chłopak używał rozumu! - westchnął Ole, zaciągając zasłonę. Wiedział, że syna czeka ciężka przeprawa w Christianii. Knut będzie musiał włożyć wiele wysiłku, by pomóc Hannah. Oczywiście, to on, ojciec, powinien zająć się załatwieniem tej sprawy, lecz na to było już za późno. Nie mógł wyruszyć w tę długą drogę, a Knut powinien poradzić sobie równie dobrze. Oby tylko umiał zachować spokój. Ole wiedział, że Knut posiada niebezpieczną moc, a pewnego dnia może popełnić błąd.

W bladym świetle księżyca Åshild leżała cicho jak myszka, wsłuchując się w odgłosy letniej zagrody. Wszystkie były znajome: skrzypienie drewna, szuranie myszy przebiegającej po podłodze, gronostaj w piwnicy i poszczekiwanie lisa w lesie za obórką. Regularny i spokojny oddech Sebjørg sprowadzał spokój, który zwykle usypiał Åshild. Tego wieczoru jednak myślami była przy Knucie. Wiedziała, że syn da sobie radę. Bolała natomiast myśl o całej zimie bez niego. Åshild miała jednak świadomość, że Knut powinien wyjechać, rozumiała, że dobrze mu zrobi czas spędzony z dala od ojca. No i przecież w Sørholm będzie bezpieczny.

Otarła łzę. Nie ma powodu do płaczu, pomyślała, byle tylko podróż do Danii minęła spokojnie. Najważniejsze, żeby bliźnięta trzymały się razem. Bardzo ją cieszyło, że są sobie tak bliscy. Pustka, która ją przytłoczyła po odjeździe Knuta, była dla niej zaskoczeniem. Gdy tylko przejechał przez mostek, poczuła się taka samotna. Nie pomogła obecność Sebjørg i Nilsa. Wszystkie dźwięki nagle zaczęły jej się wydawać przepojone smutkiem. I dzwonki krów, i beczenie owiec, i szum rzeki, i krzyki drapieżnych ptaków.

Obróciła się na bok i ziewnęła. Z uwagi na Sebjørg powinna udawać wesołą. Córeczkę również smucił wyjazd brata, Åshild nie była osamotniona w swojej tęsknocie. No i pozostała jeszcze Emma. Emma, która bez ociągania robiła wszystko, o co ją poproszono, i która również nosiła w sercu żal. Åshild zauważyła spojrzenia, jakie młodzi wymieniali między sobą przed wyjazdem Knuta, i doszła do wniosku, że dziewczyna być może boleje nad tym najbardziej. Tak, tak, pomyślała sennie. Dobrze przynajmniej, że tylu ludzi kocha Knuta....

## Rozdział 10

Dwa dni później do letniej zagrody gospodarzy Rudningen zawitali goście. Przybyła Gulborg z małym Iwarem. Podwiózł ich Bakko, który miał jakąś sprawę do żony przebywającej w letniej zagrodzie położonej nieco dalej, a w powrotnej drodze obiecał zabrać również Gulborg.

- Przyjechałaś zatem na krótko? - Åshild ucieszyła się, że widzi młodą matkę zdrową i zadowoloną.

- Tak, ale bardzo chciałam zobaczyć się z Emmą. Gulborg tęskniła za młodszą siostrą, która nieczęsto zaglądała do domu, odkąd najęła się na służbę u Åshild.

- Oczywiście. A my z radością poznamy Ivara. - Åshild pobawiła się chwilę z chłopczykiem, który wkrótce zaczął się nieśmiało uśmiechać. Policzki miał pulchne, wyglądał zdrowo. Widać było, że niczego mu nie brakuje i że na pewno poradzi sobie i bez ojca.

- Zaraz zawołam Emmę. Porozmawiajcie sobie na zewnątrz, dopóki pogoda pozwoli - zaproponowała Åshild, patrząc w niebo. Nad górami gromadziły się chmury i pod wieczór zapewne spadnie deszcz.

Obie siostry ogromnie się ucieszyły na swój widok. Emma z radością bawiła się z siostrzeńcem, a kiedy dołączyła do nich Sebjørg, zrobiło się głośno i wesoło. Radowało to Åshild, bo tęsknota za Knutem przygnębiła wszystkich w ostatnich dniach. Ole i Nils byli w lesie, lecz i oni usłyszeli radosny gwar. Ależ te kobiety potrafią hałasować!

- Słyszałyście, że Åsmund jest sam? - Gulborg rzuciła pytanie jakby od niechcienia.

- Sam? Chcesz powiedzieć, że Kaja poszła służyć gdzie indziej? - spytała Emma przez ramię, strojąc miny do Ivara.

- Nikt nie wie, gdzie się podziała.

- Co? - zdumiała się Åshild. Czyżby dziewczyna zniknęła? W pierwszej chwili pomyślała, że Kaja rzuciła się do wodospadu, bo nie mogła dłużej wytrzymać życia w Åsmundrud. Natychmiast przygniotło ją poczucie winy, że ona jako siostra Åsmunda jest także winna złu, jakie rozpętał brat.

- Zdaje się, że wyjechała. - Gulborg oderwała oczy od synka i skupiła się na rozmowie.

- Wyjechała? Dokąd? Opuściła wioskę?

- Tak mówią. - Gulborg zniżyła głos, jakby się bała, że ktoś zaczął się pod drewnianą podłogą podsłuchiwać. - Åsmund napisał do jej ojca, twierdząc, że uciekła z zagrody. Z jakimś mężczyzną.

Åshild poczuła napływające wątpliwości, niedobre myśli, których nie chciała do siebie dopuścić. Czy to jakiś nowy wymysł brata? Kolejne kłamstwo, by wypłatać się z jeszcze jednego przestępstwa? Co on zrobił z Kają?



- Kim był ten mężczyzna? To ktoś, kogo znamy? Gulborg pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

- Åsmund nie potrafił z całą pewnością powiedzieć, kto to był, bo z daleka widział tylko zad konia i spódnicę Kai.

Åshild zadrżała, z przejęcia zrobiło jej się słabo.

- Czy ktoś inny w wiosce widział tego konia? Pojechali w górę czy w dół doliny?

- Nie, nikt go nie widział. - Gulborg zwlekała z odpowiedzią. - Ale podobno Jon ze Sletten też wyjechał.

- Jon? - Åshild nie posiadała się ze zdumienia. - A skąd to wszystko wiesz?

- O tym już wie chyba cała wioska - uśmiechnęła się Gulborg.

Åshild z powagą pokiwała głową, ale w sercu poczuła wielką radość. Jeśli Jon z Kają wyjechali razem, to dziewczyna przynajmniej żyła. Jon to mężczyzna, któremu można zaufać, nie zawiedzie Kai. Wszyscy wiedzieli, że jego małżeństwo z Marit było błędem. Zarówno on, jak i Kaja zasłużyli na lepsze życie.

- Nikt nie wie, dokąd pojechali?

- Nie. Ale na jednym koniu nie zajadą daleko.

- No cóż. Miejmy nadzieję, że nie zrobią żadnego głupstwa - zakończyła Åshild. Teraz, gdy już wiedziała, że brat nie wdał się w żadne ciemne sprawy, nie musiała się martwić. Przeciwnie, cieszyła się, że Kaja od niego się wyrwała.

- A co tam słyhać w Gamlehaugen? - spytała. - Twoja matka jest chyba zdrowa, z tego, co wiem.

- O tak, nie narzeka.

- Pewnie ma mnóstwo radości z Ivara. Kochany chłopczyk! - Åshild z uśmiechem popatrzyła na Emmę, Sebjørg i Ivara, rozciągniętych na trawie i obserwujących żuka. Dla małego chłopca świat był taki ciekawy.

- Owszem, ale obawiam się, że jestem jej ciężarem. - Gulborg spuściła oczy.

Dziewczyna bardzo wydorosła, odkąd Åshild ją widziała. Patrzyła z taką powagą, kiedy mówiła dalej:

- Nie spodziewała się raczej, że przybędzie jej jeszcze jedna gęba do wykarmienia.

- Jak tylko mały trochę podrośnie, pójdiesz do pracy - odparła Åshild. - Matka będzie chyba mogła zająć się chłopczykiem przez kilka godzin w ciągu dnia.

- No tak...

- Nie chcesz go zostawiać?

- Owszem, ale...

- Boisz się, że zmęczy matkę? - Åshild wyczuła, że dziewczyna czymś się martwi.

Zielony włóczkowy sweter zsunął się Gulborg z ramion, podciągnęła go teraz i zapięła na guziki. Odgarnęła włosy z czoła, przerzuciła warkocz na plecy, potem wbiła wzrok w głązy na drugim brzegu rzeki.

- Po prostu się boję, że małemu może coś się stać. Albo mnie.

- A co by to miało być? - Åshild przeczuwała, co dziewczyna ma na myśli, ale dawno już nie słyszała o jakichkolwiek groźbach skierowanych do mieszkańców Gamlehaugen.

- Stale dostajemy listy.

Emma od razu nastawiła uszu. A więc ojciec dziecka wciąż nie przestawał grozić! Jak można mieć w sobie tyle zła!

- Tylko nędznik może tak się zachowywać - rozgniewała się Åshild. - Ale ludzie, którzy nie mają w sobie dość odwagi, by wystąpić otwarcie, zwykle nie realizują swoich groźb. Chcą jedynie nastraszyć.

- Ja tak nie myślę. To zły i twardy człowiek.

- Ale chyba nie zechce wyrządzić krzywdy rodzonemu synowi?

- Może być i tak. Bardziej dba o własne dobro.

Gulborg jeszcze nigdy do tej pory nie zdradziła aż tyle o ojcu Ivara. Åshild zaczęła się zastanawiać, czy dziewczyna przypadkiem nie prosi o pomoc. Taka była podobna do swojej matki, Magdy, gdy tak siedziała na stołku z rękami złożonymi na brązowej spódnicy. Była piękną dziewczyną, ale nieślubne dziecko z pewnością utrudni jej dobre zamążpójście.

- Jeśli czujesz, że coś ci zagraża, może powinnaś porozmawiać z lensmanem?

Gulborg drgnęła, jakby ktoś ją uderzył.

- Nigdy! Wtedy może się stać coś strasznego. Zrozum, Åshild, dałam się złapać w sieć, w gęstą sieć, z której nie ma ucieczki.

Te słowa zabrzmiały dramatycznie, lecz Åshild pomyślała, że dziewczyna z pewnością tak właśnie czuje. Wiedziała też, że Gulborg nie uwolni się, dopóki nie uwierzy we własną siłę. No, ale wybrała się przeciw tu, do ich letniej zagrody, i już samo to coś znaczyło.

- O, wracają mężczyźni! - Åshild oderwała się od swoich myśli, widząc męża z parobkiem wyłaniających się z brzoźowego lasu. - Przygotujemy teraz jakiś poczęstunek dla gości. Co powiecie na gofry z kwaśną śmietaną?

Wszyscy się ożywili. Gofry były rzadkim przysmakiem, ale Sebjørg dobrze umiała przypilnować formy, którą trzymało się nad ogniem, a czasami ustawiało bokiem na palenisku. Gofrownicę trzeba było często obracać, żeby gofry dobrze się upiekły po obu stronach, a ich wyjmowaniu zawsze towarzyszyły emocje, bo należało uważać, żeby się nie rozerwały. Forma była

wykuta tak, że wychodziły z niej trzy serduszka, dwa zwrócone czubkiem do dołu, a jedno do góry, pomiędzy tamtymi.

W pewnym momencie, gdy nakrywały do stołu, Åshild zerknęła na rzekę. Wydawało jej się, że ktoś idzie gościńcem, ale potem nikogo już nie mogła dojrzeć. Wychyliła się przez okno, żeby widzieć lepiej, lecz droga była pusta, nie dostrzegła ani konia, ani żadnego innego stworzenia. Zapewne tylko jej się przywidziało. Wróciła do spiżarni i po niedługiej chwili zaprosiła do stołu.

- Mmm. Pięknie pachnie. - Ole podniósł Ivara do góry tak wysoko, że chłopczyk rękami dotykał powały. - Ty pewnie nie lubisz gofrów.

- Lubię.

- Posmakuje ich dopiero pierwszy raz - odparła Gulborg. W Gamlehaugen nie mieli takiej formy.

- No to masz na co się cieszyć. - Ole postawił chłopczyka na ławie pod oknem i, mrużąc oczy, spojrzął na gościńiec. Bydło należące do Ødegarden pasło się na zboczu, ale ludzi nie było widać. Miał jednak dziwne wrażenie, że ktoś obserwuje ich zagrodę.

- Bakko będzie wracał dopiero po wieczornym obrzędzie, prawda? - Ole pytająco spojrzął na Gulborg.

- Tak mówił. Uważał, że jeżeli pogoda się utrzyma, da się przejechać po ciemku.

- Na pewno wszystko będzie dobrze - odparł Ole w zamyśleniu. - Ale przed nocą spadnie deszcz, droga może zrobić się śliska. - Widząc jednak lęk w oczach Gulborg, dodał szybko: - Bakko to zręczny chłop, nie ma się czego bać. Drapieżniki też nie krążą w pobliżu.

- No, zaraz zobaczymy, czy Ivar lubi gofry - uśmiechnęła się Åshild i podała chłopczykowi gorące serduszko. - Możesz na nie nałożyć masła i śmietany, jeśli chcesz.

- Jon i Kaja wyjechali. - Sebjørg postanowiła przekazać nowinę ojcu i parobkowi. - Oboje wyjechali w tym samym czasie. Tak mówi Gulborg.

- Ach tak? - Ole przeżuwał powoli. - Pewnie dokładnie przemyśleli swoją decyzję.

Åshild od razu zrozumiała, że dla Olego to nie nowina. Poznała to po jego głosie. Nie zdziwiłoby ją, gdyby... Podniosła wzrok i pytająco popatrzyła na męża. Ole bez słowa twierdząco skinął głową. Młodzi wyjechali razem z Knutem.

O tym jednak nie należało mówić głośno, Åshild dobrze to wiedziała. Nikt nigdy nie może się dowiedzieć, że to Knut pomógł mężczyźnie uciec od żony i spoczywających na nim obowiązków. Na ucieczkę Kai nikt zapewne nie będzie się oburzał. Ale Jon...

- Może spotkają się z Knutem i Hannah w Christianii? - Sebjørg zjadła gofry, jednocześnie mówiąc.

- Nie wiadomo, czy wybrali się w tę samą stronę - mruknęła Åshild.

- Jeszcze - poprosił Ivar.

- Smakują ci gofry? - Åshild podsunęła chłopczykowi kolejny placuszek, zanim Gulborg zdążyła zaprotestować. - Musisz jeść za Knuta. Knut zawsze potrafił zjeść mnóstwo gofrów, jeśli tylko mu się pozwoliło.

Emma spuściła głowę i zaczerwieniła się, gdy padło imię Knuta. Zauważyli to i Ole, i Åshild. Pilnowali się jednak, żeby nie patrzeć na dziewczynę i nie pogłębiać jej zakłopotania.

- Będziesz musiał przygotować dwie latarnie do wozu, Nils - cicho zwrócił się Ole do parobka.

- Wybierasz się gdzieś wieczorem? - zdziwiła się Åshild, patrząc na męża.

- Nie, ale komu innemu może się przydać światło. Przyjemniej się jedzie, kiedy świeci się latarnia. Jeśli Bakko nie zabrał swoich, pożyczę mu.

Gulborg ucieszyła troskliwość Olego, bo trochę się bała podróży po ciemku. Ciężkie deszczowe chmury przysłoniły nisko wiszące słońce. Górską okolicę spowił szary cień.

- Porozmawiajcie sobie jeszcze trochę. Sama się zajmę obrzędkiem. - Åshild wstała, uśmiechając się do Emmy. Dziewczyna zasłużyła na spędzenie kilku chwil z siostrą. - Słyszę dzwonek. Krowy już wracają.

Nils i Ole też wstali i podziękowali za posiłek. Troje dorosłych razem wyszło z chaty. Na zewnątrz czuło się już w powietrzu deszcz. Åshild przyłożyła dłonie do ust i zaczęła wabić krowy. Chciała, żeby wróciły do domu, zanim zmokną.

Tak się cieszyła, że ma obórkę w letniej zagrodzie. Nie musiała dzięki temu doić na deszczu, a przede wszystkim obawiać się drapieżników. Niejedna gospodyni jej tego zazdrościła. Åshild zobaczyła, że krowa przewodniczka, ta z dzwonkiem, obraca głowę i ryczy, jakby chciała pospieszyć te zwierzęta, które najbardziej się ociągały. To była dobra krowa, mądra, zawsze przychodziła na czas. Åshild miała nadzieję, że będzie mogła ją zatrzymać jeszcze długo.

- Gulborg i Ivarowi nic się dzisiaj nie stanie, prawda? - spytała, mijając Olego. Coś w jego spojrzeniu i głosie wzbudziło jej niepokój. Wydawało jej się, że mąż nad czymś się zastanawia.

- Tak, wrócą do domu cali i zdrowi, ale... - Ole zerknął w stronę gościńca. - Masz tu w zagrodzie te grube świece do latarni?

- Chyba tak. - Zwykle nie używali takich świec latem, lecz Åshild zabierała ze sobą do górskiej zagrody przynajmniej kilka, na wszelki wypadek. - Przyniosę je, jak tylko uwiążę zwierzęta.

Krowy już przyszły. Tę z dzwonkiem zawsze wprowadzano do obory jako pierwszą, pozostałe same za nią wchodziły i zwykle szły na swoje miejsca.

Spadły pierwsze krople deszczu. Åshild narzuciła chustkę na głowę i pobiegła przez podwórze. Nie wiadomo, czy latarnie przy takiej wilgoci będą się palić, pomyślała, ale zamierzała zrobić to, co obiecała Olemu.

- Wybiorę się dziś wieczorem do tej letniej zagrody bliżej domu - oświadczył Ole, gdy już trzymał świece w ręku. Nils mocował obluzowane śruby przy latarniach i udawał, że nie słyszy. - Obejrzę zagrodę, zanim przeprowadzimy tam zwierzęta.

Åshild nie protestowała. Wiedziała, że oględziny drugiej letniej zagrody po ciemku nic nie dadzą, lecz Ole na pewno miał swoje powody.

- Wrócisz jeszcze dzisiaj?

- Tak, nawet wcześniej. Przecież to niedaleko.

- Wobec tego zaczekam na ciebie.

Chociaż obie letnie zagrody dzieliła niewielka odległość, ta bliższa domu leżała niżej, bardziej osłonięta, więc było tam cieplej, a trawa rosła bardziej soczysta.

- Uważaj na siebie, Ole. - Lekko pogładziła go po ramieniu i wróciła do młodych w chacie. Ostatnio coraz częściej nachodził ją lęk o męża. Może dlatego, że po wyjeździe bliźniąt zrobiło się bardziej pusto. Życie bez gospodarza wydawało się niewyobrażalne. Gdy od czasu do czasu dopuszczała do siebie takie myśli, ogarniał ją wielki niepokój.

- Jeśli nie uporam się z obrządkiem przed twoim wyjazdem, to już teraz podziękuję ci za wizytę. Było nam wszystkim bardzo miło. - Åshild mocno uściśnęła dłoń Gulborg. - Pozdrów matkę.

- To ja dziękuję. - Gulborg dygnęła nisko. - Coś mi się wydaje, że będziemy musieli zamówić u kowala taką formę do gofrów - z uśmiechem spojrzała na Ivara. - Inaczej w Gamlehaugen nie będzie już spokoju.

Åshild pomyślała, że taką pracą powinien zająć się ojciec chłopca. Ale w tej sytuacji pewnie zrobi to parobek z Gamlehaugen.

- Pomóc ci, mamó? - Sebjørg przyzwyczaiła się już do swoich obowiązków i wiedziała, że matka nie może wszystkiego robić sama. Patrzyła na Åshild, która już stała w drzwiach.

- Możesz przyjść, kiedy Gulborg z Ivarem pojedą. A na razie dam sobie radę.

Niedługo potem usłyszeli skrzypienie wozu przejeżdżającego przez mostek. Ole, który zdążył już osiodłać konia, zapalił latarnię i wyszedł Bakko na spotkanie. Nad doliną zapadał zmrok, wciąż jednak dało się dostrzec ludzi i zwierzęta.

- Słabo będziesz widział przez ten deszcz - przywitał się Ole. - Ale konia pewnie masz mądrego.

- O, tak. Już nieraz wędrował po ciemku, więc nie powinno być kłopotów. Będziemy jechać ostrożnie.

Bakko był wesołym i sympatycznym człowiekiem.

- Czy Gulborg już się zwierzyła siostrze ze wszystkiego?

- No, nie wiem, nie wiem, chociaż rozmawiają bez przerwy, przez cały dzień - odparł Ole. - Chyba dobrze to zrobi dziewczynie.

- No tak, ale musimy już jechać. Deszcz jest jeszcze do wytrzymania.

- Chcesz pożyczyć latarnie? Przygotowałem dwie. -Ole, nie czekając na odpowiedź, pobiegł po nie do szopy.

- Warto spróbować, przynajmniej małemu będzie przyjemniej.

Zajęli się mocowaniem świateł do wozu.

- Może trochę zbyt paradnie jak na zwyczajny powrót z gór - uśmiechnął się Bakko, kiedy Ole zapalił latarnie i zakrył wieko, które wraz z szybkami chroniło świece przed deszczem. - Nie jestem przyzwyczajony do takich wygód.

- My w Rudningen też nie - oświadczył Ole z mocą. -Ale dzisiaj zrobimy wyjątek.

Gulborg z Iwarem wyszli z chaty, za nimi Emma i Sebjørg. Chłopczyk ubrany był tak ciepło jak w środku zimy, ale pewnie lepiej, żeby się spocił niż zmarzł. Dziewczyna chyba wie, co robi.

- Pojadę przodem aż do naszej drugiej letniej zagrody.

- Ole na pożegnanie zmierzwiał Ivarowi włosy. - Potrzebne mi stamtąd kłódki.

- Będziesz wracał po ciemku. - Bakko pomógł Gulborg wsiąść na wóz i owinął ją derką.

Dwie drewniane skrzynie służyły za siedzenie, ale podparte były paroma ciężkimi beczkami, więc Gulborg siedziała wygodnie. Sama naciągnęła jeszcze koc na głowę i ramiona, tuląc Ivara do siebie.

- Dam sobie radę - odparł Ole. - To niedaleko. Ale ty jedziesz przecież aż do wioski.

- Tak, ale jak już wysadzę Gulborg, to przyspieszę. Koń sam pobiegnie szybciej do domu.

Ole roześmiał się i sięgnął po cugle Skarpetki. Chciał wyjechać przed Bakko.

- Dobrej podróży! - zawołała Sebjørg.

- Wszystkiego dobrego! Pozdrów wszystkich w domu!

- powiedziała cicho Emma.

Dziewczęta pomachały na pożegnanie, a potem, wtulając głowy w ramiona, pobiegły z powrotem do chaty. Deszcz padał coraz mocniej, nie chciały się kłaść spać z mokrymi włosami.

Ole szybko przejechał przez most i skręcił na gościniec, kierując się na południe. Kątem oka widział dwa światełka poruszające się w tę samą stronę. Poczuł zadowolenie, że wpadł na pomysł wykorzystania latarni. Teraz jednak musiał skupić się na ciemnej drodze. Po obydwu stronach gęsto rosły górskie brzozy, szeleściły nieprzyjemnie mokrymi liśćmi. Na prawo miał strome urwisko

schodzące aż do rzeki. Na szczęście droga nie nasiąkła jeszcze wodą i koń się nie ślizgał. Góry w ciemności przypominały ponure olbrzymy.

Szum deszczu i rzeki zlewał się w jedno, Ole nie był w stanie odróżnić od siebie tych dźwięków. Wiedział jednak, którędy ma jechać i w którym miejscu powinien bardziej uważać. Nie pospieszając konia, posuwał się naprzód. Przejechał przez niewielki strumyk, potem jeszcze jeden. W tym ostatnim płynęło już więcej wody, ale zbudowano nad nim kamienną kładkę. Wkrótce koń zaczął się wspinać po stromym zboczu ku najwyższemu punktowi. Las rozciągający się aż po dno doliny był tu rzadszy, tu i ówdzie prześwitywał biały pień. Na szczycie, gdzie droga biegła płasko, Ole musiał wzmóc czujność. Być może przyjdzie mu nawet zapalić smolną szczapę, którą na wszelki wypadek zabrał.

W połowie zbocza Ole się obejrzał. Latarnie przy wozie wciąż się świeciły. Słabe pomarańczowe płomyki widać było w pewnej odległości od wzniesienia. A więc udało mu się wyprzedzić ich o całkiem spory kawałek.

- Dobry koń! - Ole przemówił do wierzchowca, każąc mu trochę przyspieszyć. Znaleźli się już poza urwiskiem, więc nie było obawy, że spadną. Ten człowiek wybrał bezpieczne miejsce dla swoich zamysłów, pomyślał Ole ponuro. Zapewne bardziej z dbałości o własne bezpieczeństwo niż z troski o tych, którzy będą tędy przejeżdżać.

Głazy leżące wzdłuż drogi przypominały rozciągnięte cielska. W pewnym momencie Olemu wydało się, że któryś z nich się poruszył, ale to tylko ciemność spletała mu figła. A może to było jakieś zwierzę? W końcu Skarpetka dotarła do najwyższego punktu wzniesienia. Ole dopiero wyminawszy ostatni z głazów zatrzymał konia i wyciągnął z juków łuczywo. Krople deszczu spływające po nosie łaskotały, nie wiedział, czy uda mu się zapalić ogień. Nie zabrał ze sobą oleju, musiały mu wystarczyć zapalki.

Pierwsza zgasła, zanim zbliżył ją do łuczywa. Westchnął zirytowany. Zaraz jednak nastawił uszu i wstrzymał oddech. Szybkie kroki, które się oddalały, czy tylko deszcz bębniący o liście? Zapatrzył się w ciemność, ale niczego nie mógł dostrzec. Musiał mieć światło.

Teraz zapalił dwie zapalki jednocześnie i osłonił je dłonią. Przytknął do płomyka kawałek kory i dopiero, gdy płomień rozgorzał, podpalił łuczywo. Jeszcze przez chwilę chronił płomień, wkrótce jednak smolna szczapa zajęła się na tyle dobrze, że ośmielił się podnieść ją w górę.

- Przejdź kawałek dalej, Skarpetko! Tylko powoli. - Ole lekko spiął konia. Nie zauważył nic niezwykłego, a już niedługo miał dotrzeć do Vårstølen. Może się pomylił? To nieprawdopodobne, by...

Nagle gwałtownie szarpnął cuglami.

Tam! Tuż przed nim leżało coś ciemnego, zagradzając koniowi drogę. Płomyk niewielkiej pochodni syczał, gdy padały na niego krople deszczu, i Ole bał się, że zgaśnie. Musiał jednak oczyścić drogę, zanim nadjedzie Bakko wozem. Nie chciał, żeby Gulborg to zobaczyła.

- Jeśli jesteś gdzieś w pobliżu, to wiedz, że Gulborg nigdy cię nie zdradzi! - Ole głośno przemówił w ciemność. - Lecz jeśli dalej będziesz tak postępował, być może zrobią to inni.

Nie miał pewności, lecz wyczuwał, że górską brzoza ma tego wieczoru uszy. Gdzieś wśród mokrych gałęzi stał ktoś i słuchał, a w takim razie nie zaszkodzi przekazać własnego zdania.

- Zostaw Gulborg i jej rodzinę w spokoju, a wtedy sam go odzyskasz!

Zsunął się z konia i podprowadził go do ciemnego kształtu. Jeśli miał rację, było to bezsensowne, ohydne działanie ze strony kogoś, kto powinien się zajmować zupełnie czymś innym. Ale wizje, które go nachodziły, były różne, i chociaż czuł, że wie, kim jest ojciec dziecka, brakowało mu jeszcze ostatecznego dowodu.

- Do czarta! - zaklął głośno. Ten człowiek solidnie się napracował. Musiał mieć pewność, że Gulborg będzie tędy wracać jeszcze tego wieczoru. Ole uklęknął przy przeszkodzie, zaciskając zęby. To prawdziwe diabelstwo. Wbił swoje łuczywo w ziemię i złapał za jeden z dwóch grubych drągów. To długi drążek do suszenia siana przecięto na połowy i zaostrono na końcach. Tkwiły mocno wbite w ziemię po obu stronach drogi, a na nich rozpięto na wysokości kolan metalowy drut, tak by koń się potknął. Najgorsze jednak było truchło zwierzęcia, szczerzące do Olego zęby. Zaostrzony koniec jednego drążka przebił gardziel, drugiego - prawą tylną łapę. Wilczyca miała poszarpaną skórę, brzuch rozcięty, trzewia na wierzchu. Nikt nie mógłby tędy przejechać, nie usuwając tego okropieństwa, pomyślał Ole z wściekłością, zrywając truchło mocnym szarpnięciem. Cuchnęło zgnilizną. Aż dziw, że ktoś powalił wilka i nie zabrał sobie skóry.

Zaciągnął martwą waderę między brzozy, a potem zabrał się do drągów. Musiał je usunąć, zanim Bakko go dogoni. Wydawało się, że już słysząc odgłos wozu, lecz trudno to było stwierdzić wśród szumu deszczu. Krople wody ściekały Olemu po szyi i policzkach, ale gruba kurtka na szczęście nie przemokła, a czapka z daszkiem trochę chroniła twarz. Mokry kosmyk włosów przykleił mu się do skroni, ale gniew go rozgrzewał i Ole właściwie nie czuł deszczu. Ten człowiek musiał być szaleńcem. Po raz pierwszy od porodu Gulborg Ole poczuł silny niepokój. Czyżby ten mężczyzna naprawdę pragnął śmierci syna? Mógłby się wtedy przestać martwić o swoją reputację. Olemu trudno było w to uwierzyć. Ale to, co widział w tej chwili, było poważną sprawą, jedną z najbardziej przerażających, z jakimi zetknął się w życiu.

Po usunięciu martwego zwierzęcia łatwiej mu było wyrwać drągi, chociaż do ich wbicia musiano użyć jakiegoś ciężkiego narzędzia. Ole obejrzał się jeszcze raz na drogę i wyteżył



wszystkie swoje siły. Wyciągnął oba drągi, gniewnie obwiązał je drutem i rzucił za głazy. Kiedy się prostował, pochodnia zasyczała głośniejsz i płomyk zgasł.

Koń poruszył się niespokojnie. Otoczył ich gęsty mrok. Ole pogładził zwierzę po mokrej sierści i wskoczył na siodło. Oddychał ciężko, a krew wrzała mu w żyłach. Wściekłość, która go ogarnęła, niemal go przerażała. Próbował przemawiać sobie do rozsądku: ten pomysł z wilkiem był właściwie śmieszny. Dziecinny żart. Nie wolno mu tracić sił na niepotrzebny gniew.

Siodło było mokre, spodnie od razu nawilgły i przykleiły się do skóry. Ole uśmiechnął się jednak, wytrzyma trochę wilgoci. Teraz już na pewno słyszał nadjeżdżający wóz, zresztą chwilę później na szczycie wzgórza zamigotały płomyki latarni. Na szczęście wciąż się paliły. Popędził Skarpetkę naprzód, w stronę letniej zagrody. Nie chciał teraz rozmawiać z Gulborg ani z Bakko, chciał się tylko przekonać, że bezpiecznie mijają Fuglehaugen. Uważał, że dalej nic im już nie zagraża.

Za Vårstølen droga biegła prosto. Koń odnajdywał ją, chociaż nic nie było widać. Kiedy dotarli do miejsca, gdzie zaczynała opadać po drugiej stronie wzgórza, Ole znów wstrzymał konia. Teraz ziemia była mokra, zwierzę mogło się poślizgnąć. Uznał, że lepiej będzie je prowadzić, więc zeskoczył i ruszył przodem. Oddech Skarpetki na szyi sprawiał, że czuł się bezpieczniej. Nigdy nie bał się ciemności, ale teraz nie wiedział, co może czaić się przy drodze. Wyteżył wzrok, ale mrok pozostał nieprzenikniony. Dobrze by było, gdyby poszedł wzdłuż strumienia, a Bakko go wyprzedził.

Przez strumień wiodła szeroka kładka, a po drugiej stronie bokiem biegła krowia ścieżka, którą znał. Na wyczucie pociągnął konia, każąc mu zboczyć z drogi. Teren był tu bardziej płaski i chyba od razu trafił na ścieżkę, bo nie musiał wymijać żadnego drzewa. Kiedy uznał, że dostatecznie się oddalił, stanął nieruchomo. Koń też się nie ruszał. Ze zwieszonym łbem, jak gdyby chciał okazać, że nie lubi takich nocnych wypraw w ulewnym deszczu, stał i czekał, aż Bakko przejedzie swoim wozem, żeby oni mogli wrócić do letniej zagrody.

Gdy tak kryli się w ciemności jak złodzieje, Olemu przed oczami stanęło wilcze truchło. Dobrze, że zdążył je usunąć, zanim nadjechał Bakko. Gulborg na pewno by się domyśliła, kto mógł to zrobić, i niechybnie uznałaby, że pułapka została zastawiona na nią. Ole pokręcił głową i otarł z nosa krople wody. Deszcz był zimny. Poczul to teraz, gdy stał nieruchomo, ale na szczęście słychać już było nadjeżdżający wóz. Bakko dobrodusznie przemawiał do konia, uspokajał go, nakazując iść powoli.

- Prr, prr! Spokojnie, spokojnie!

Jego głos brzmiał obco, ale na pewno było tak jedynie za sprawą gęstego deszczu. Ole obserwował płomyki poruszające się po wzgórzu. Wkrótce znalazły się na jego wysokości, wtedy

dostrzegł nawet postać Gulborg. Okryta kocem, nieruchoma, przypominała trolla. Pewnie cieszyła się, że już niedługo będzie w domu.

- Wszystko u ciebie w porządku? - spytał Bakko dziewczynę, ale Ole nie usłyszał odpowiedzi. Wóz już go minął. Cieszył się, że Gulborg i jej syn są w bezpiecznych rękach. Stary Bakko to porządny człowiek.

Ole jeszcze przez chwilę stał na deszczu. Powinien był wziąć inne okrycie, ale trudno. Już wkrótce będzie z powrotem pod dachem, rozgrzeje się. Wcale nie zamierzał jechać do drugiej letniej zagrody o tej porze.

Gdy zobaczył, że wóz wiozący Gulborg minął Fuglehaugen, pociągnął Skarpetkę na drogę. Zlikwidował niebezpieczną przeszkodę, tego wieczoru nie miał już nic więcej do roboty.

Nagle jednak przystanął, nasłuchując. Mocno trzymał cugle i wpatrywał się w ciemność. Z przeciwnej strony drogi dobiegł go szelest, odgłos zwierzęcia albo człowieka, tym razem deszcz go nie zagłuszył. Słyszał wyraźnie, że coś porusza się między drzewami na ukos od miejsca, w którym stał. Nie był to lis ani zając, może łось. Wielkie zwierzęta zwykle przedzierały się przez las, tak jak chciały, a gdy rzucały się do ucieczki, ziemia dudniła. Ale łosie zazwyczaj poruszały się o świcie albo wczesnym wieczorem.

Ole nawet nie drgnął. Węszył jak zwierzę, wyostrzając słuch. Żałował, że nie ma przy sobie ani latarni ani przygotowanej pochodni. Chętnie by zobaczył, kto się skrywa w ciemności.

- Halo, jest tam kto? - krzyknął głośno. Podeszedł bliżej o kilka kroków, a teraz to coś po drugiej stronie drogi zaczęło poruszać się przędeż. Słysząc było szybkie kroki i ciężki oddech.

- Jeśli nie masz złych zamiarów, to możesz chyba zaczekać. - Ole szedł w stronę drogi najszybciej jak mógł, ale wąska ścieżka wydeptana przez bydło była śliska, więc musiał stąpać ostrożnie. To coś, co się tam poruszało, nie wydało z siebie żadnego dźwięku, ale ubranie szeleściło, skrzypiała uprząż. Chwilę później Ole przeciągnął Skarpetkę przez rów i stanął na gościńcu, a zaraz potem usłyszał mokre plaśnięcie i odgłos kopyt konia ciężko wspinającego się po zboczu. To musi być silne zwierzę, skoro jest w stanie utrzymać takie tempo pod górę. Jeździec najwyraźniej się wystraszył. Dziwne tylko, że wybrał drogę w stronę Gol, a nie do wioski. Gdyby ojcem dziecka był człowiek, o którym Ole myślał, pojechałby raczej za wozem Bakko...

Ole nawet nie próbował gonić tego człowieka. Nie było sensu męczyć konia nocnym pościgiem, który i tak do niczego by nie doprowadził. Lepiej spokojnie wrócić do domu.

Następnego dnia rano Emma odkryła kartkę wsuniętą pod próg przy samych drzwiach. Papier namókł, lecz pismo wciąż było czytelne. Åshild dostrzegła także ową niezwykłą pieczęć z ptakiem i pentagramem. Zadrżała, zdjęta lękiem, jednak starała się nie zarazić nim dziewczyny.

- Mieliśmy w nocy gościa. - Emma mówiła ściszym głosem, ukradkiem rozglądając się dokoła. - On tu był. Przyszedł, bo ja tu jestem i dlatego że Gulborg nas odwiedziła. - Ręka wyraźnie jej drżała, gdy odgarniała włosy z czoła. - Teraz nie będę mogła wychodzić. On nie chce, żebym...

- To wszystko bzdury, Emmo. Tutaj to my decydujemy. - Åshild mówiła łagodnie, ale stanowczo. - Słyszysz u nas, więc nikt inny nie może tobą rządzić. To jedynie puste groźby, nie wolno się nimi przejmować.

Åshild zerknęła na Olego, który właśnie wyszedł z alkierza. Przerzucił szerokie szelki przez ramię, przypiął je do spodni i przegarnął ręką włosy. Na szczęście zdołał się rozgrzać po powrocie z nocnej wyprawy, przez kilka godzin spał jak kamień.

- A co, dostaliśmy list? - Ole już z daleka rozpoznał czerwoną pieczęć. Nie był tym zaskoczony. Z rezygnacją wziął papier i przeczytał:

*Cała rodzina jest pod obserwacją. Dla własnego dobra trzymajcie język za zębami. Inaczej nie wiadomo, co się stanie.*

Ole pokręcił głową i uśmiechnął się do Emmy. Widział, że dziewczyna się wystraszyła. Żle się stało, że właśnie ona znalazła to ostrzeżenie. Musiał ją uspokoić.

- Ten człowiek bawi się wysyłaniem niepodpisanych wiadomości. Lubi straszyć ludzi. Ale to same bzdury, Emmo. - Ole położył wielką dłoń na ramieniu dziewczyny. - Nie wolno nam się tym przejmować, bo on chce tylko nas przerazić. Poza tym odjechał już daleko.

- Ale co z Gulborg? Z mamą? - Emma nie dawała się tak łatwo zbyć.

- Wszystko z nimi w porządku. Człowiek, który napisał ten list, pojechał na zachód. Nie ma go w pobliżu.

Åshild uważnie przyglądała się twarzy męża, lecz nie znalazła na niej śladów niepokoju. Ole na pewno mówił prawdę, mogli się nie obawiać. Ale i ją poruszyły te groźby. Już sama świadomość, że ktoś podkradł się do letniej zagrody, podczas gdy oni spali, była nieprzyjemna.

- Dzisiaj my dwie będziemy sprzątać i pakować - oświadczyła Åshild. Może Emma odczuje ulgę, wiedząc, że nie będzie sama. - Za kilka dni przenosimy się do drugiej letniej zagrody i wszystko trzeba zostawić po sobie w porządku. Pomożesz mi przy wełnie, którą ufarbowałyśmy? - uśmiechnęła się do dziewczyny. - Jeszcze jej nie posortowałyśmy i nie zwinęłyśmy w motki. - Starła się mówić spokojnie, chociaż w duchu gotowała się z gniewu. Jeśli Ole wiedział, kim jest autor tych listów, powinien jak najszybciej to ukrócić. Nie ma sensu żyć w takiej niepewności.

## Rozdział 11

- Hannah, muszę z tobą porozmawiać! To ważne! -Głos Fabiana był zarazem proszący i surowy, ale Hannah zamknęła drzwi na klucz. Temu oszustowi nie można ufać! Łzy rozczarowania i wstydu piekły w oczach, gdy siedziała ze wzrokiem wbitym w drzwi do swojego pokoju. Rodzina Lówów tej niedzieli wybrała się na wycieczkę, więc Fabian mógł sobie wołać, ile chciał, nikt oprócz niej i tak niczego nie słyszał.

Pozostałe służące dały jej do zrozumienia, że Fabian często na nie zerka, a z przyjaciółkami pani domu flirtuje, kiedy tylko nadarzy się okazja, więc Hannah postanowiła go unikać. Dobrze zapamiętała opowieść Bjørna o córce jego gospodarzy, która spodziewała się dziecka Fabiana. No i ten nóż... Im więcej myślała o Fabianie Lówie, tym większej pewności nabierała, że młody mężczyzna traktuje ją jak zabawkę. Był od niej znacznie starszy i na pewno śmieszyły go jej młodość i niedoświadczenie. Jakaż była głupia! Prawdziwa naiwna wieśniaczka. Zdecydowała, że więcej się z nim nie spotka.

- Hannah, tak cię proszę, otwórz!

- Nie, Fabianie, boli mnie głowa. - Hannah miała pełne prawo zostać w swoim pokoju, bo dzień pracy dobiegł już końca. A jeśli Fabian wkrótce się nie uciszy, Magda w końcu go wyprosi. Oczywiście, jeśli będzie miała odwagę. Fabian należał przecież do rodziny i często bywał w tym domu.

- Zajmę ci tylko chwilę. Zamienię z tobą jedynie parę słów.

Hannah uznała, że niemądrze zrobiłaby, otwierając. Rodziny Lówów nie było w domu, więc nie mogła liczyć na niczyją pomoc, gdyby zaczął ją napastować. O nie, za I nic nie może go wpuścić do pokoju, niech sobie szuka innych dziewcząt!

- Bardzo proszę, odejdz, Fabianie! Próbuję zasnąć -powiedziała Hannah, choć siedziała sztywno na krześle, w pełni ubrana. Czekwała. Wiedziała, że się nie położy, dopóki nie usłyszy trzaśnięcia drzwi zamykających się za Fabianem. Bo co by było, gdyby został tu na noc i próbował wyłamać zamek?

- Hannah, dlaczego nie chcesz wybrać się ze mną na ostatnią wycieczkę przed swoim wyjazdem? - Fabian zniżył teraz głos. Słyszała, że stoi przy drzwiach, i serce zabiło jej mocniej, gdy wyobraziła sobie jego wargi tuż przy drewnie. Głęboki głos wprawiał ją w drżenie. To niebezpieczny człowiek, pomyślała przejęta. Tak mocno na nią działał, prawdopodobnie dobrze znał słabości młodych panien.

- Dlaczego nie chcesz się zgodzić na wycieczkę do lasu? Możemy zabrać stangreta i kucharkę, jeśli zyczysz sobie przyzwoitki. Zrobię wszystko, byle tylko móc spędzić z tobą kilka godzin.

Hannah nie odpowiedziała. Ścisnęła w rękę chusteczkę, zagryzając wargi. Fabian był dla niej dobry, nigdy nie posunął się za daleko, zawsze uprzejmie się z nią żegnał. Ale z tego, co opowiadał Bjørn, miała szczęście, że do tej pory nie musiała się przed nim bronić. A przecież wcześniej wydawało się jej, że to Bjørn ją oszukuje. Zawstydziała się. Podejrzewała przecież Bjørna, jej Bjørna, o romans z Victorią! Ale jego nerwowa reakcja wynikała zapewne z zaskoczenia tak bliskimi stosunkami członka rodziny ze służącą. Sam przecież jej to później wyjaśnił.

- Chyba możesz przynajmniej pożegnać się ze mną przed wyjazdem?

Hannah przełknęła ślinę i otarła łzę. Nie pojmowała, dlaczego płacze, ale z przykrością myślała o wyjeździe. Za dwa-trzy dni przyjedzie Knut, a wtedy będzie mogła zapomnieć o Fabianie i wszystkich jego niecnym planach. Powinna się chyba cieszyć.

- Pożegnaj się z tobą w dniu wyjazdu, Fabianie - odpowiedziała. - Kiedy przyjedzie po mnie mój brat.

- Nie rozumiem, co w ciebie wstąpiło, Hannah. Przecież tak przyjemnie spędzaliśmy razem czas. Sprawiałaś mi tyle radości. Sądziłem, że możemy przynajmniej być przyjaciółmi, że kiedyś może znów się spotkamy. - Jego głos zmienił się w szept. Hannah usłyszała, że niespokojnie się poruszył.

- Fabianie... - wymówiła jego imię samymi wargami. W pokoju robiło się coraz ciemniej, nad miastem zapadał wieczór, wszystkie kontury zatarty się w szarości. Zmierzchało, jak mówiła pani. - Dobranoc, Fabianie.

- Dobranoc, Hannah. Zawsze będziesz mi bliska. Hannah wepchnęła chusteczkę do ust i przygryzła.

Nie wolno jej głośno szlochać. W jego głosie brzmiał bezdenne smutek, ale to na pewno też tylko gra. Nie może dać się oszukać. Cicho jak duch podeszła do drzwi. Przyłożyła ucho, nasłuchując.

Tak, Fabian odszedł. Słyszała jeszcze lekki szelest ubrania cichnący w korytarzu. Później rozległy się stłumione kroki na pokrytych chodnikiem schodach do holu, a po paru minutach trzasnęły drzwi. Tak, usłyszała nawet szcęk zamka, gdy Magda przekreśliła klucz, jednocześnie łając Hildę za niezgrabne dygnięcie.

A więc poszedł sobie! Hannah rzuciła się na łóżko, ukryła twarz w poduszce. Dlaczego tak jej przykro, skoro przecież tego chciała? Podjęła decyzję, że nie będzie się z nim widywać,

ponieważ bała się, że zamierza ją uwieść. Na pewno chciał coś osiągnąć swoimi zalotami, a pozostało mu na to już niewiele dni.

Odetchnęła głęboko i wytarła nos. Dzięki Bogu, że w porę zdołała się wyrwać spod jego wpływu. Na pewno nie był ani trochę lepszy od stryja, Aksela Løwa.

Hannah usiadła i zaczęła wyjmować spinki z włosów. Białe firanki poruszały się lekko w uchylonym oknie. Pokój, w którym mieszkała od prawie roku, nagle stał się taki bliski. To tu mogła być sama ze swoimi myślami i z książkami. Chociaż pierwszy okres spędzony w domu Løwów nie minął bez trudności, musiała przyznać, że dobrze jej się tu żyło i wiele się nauczyła.

Poznała też trochę Christianię, głównie dzięki Bjørnowi. Nazajutrz miała się z nim spotkać po raz ostatni. Nie mogła się już doczekać. Była to niedziela, więc miała wolny cały dzień. Długo wzbraniała się przed wycieczką z Bjørnem tylko we dwoje, on jednak był taki otwarty i szczery, że uznała, iż może sobie na to pozwolić. Przecież przez całą zimę powtarzał, że pragnie pokazać jej, gdzie mieszka, konie w zagrodzie i pobliski las. Hannah stale wynajdowała jakieś wymówki, by z nim nie jechać, zwłaszcza wtedy, gdy nie wierzyła również w jego uczciwość.

Jutro nakłoni go, by opowiedział jej trochę więcej o sobie i rodzinnym domu. Bardzo niewiele wiedziała o jego rodzinie, bo gdy zaczynała pytać, od razu zmieniał temat. Doszła do wniosku, że chłopak nie chce opowiadać o skromnych warunkach, w jakich dorastał, dlatego nie naciskała, ale teraz, gdy wyjeżdżała, mógł chyba wyjawić coś więcej.

Na myśl o jutrzejszym dniu humor jej się trochę poprawił. Umówili się, że spotkają się wcześniej, bo jazda powozem przez miasto zajmowała trochę czasu. Ale i tak będą go mieć sporo dla siebie. Hannah zaczerwieniła się, zdejmując sukienkę. Czy Bjørn znów ją pocałuje? Na samą myśl ciarki przeszły jej po plecach. Ale tego głębokiego żaru, który wywoływał Fabian, zabrakło. Myśląc o Bjørnie, czuła lekkie podniecenie i ciekawość. Owszem, lubiła spędzać z nim czas. Bjørn musiał dużo pracować, by zarobić na przyjemności. Nie uchylał się od ciężkiej pracy kamieniarza, a przecież przyjmował jeszcze zlecenia jako woźnica. Twierdził, że pieniędzy mu wystarcza, jeśli nie jest zbyt rozrzutny. Od czasu do czasu mógł sobie pozwolić na piwo i obiad w zajezdzie. Ubierał się też nie najgorzej.

Hannah położyła się do łóżka i starannie otuliła kołdrą. Chociaż było już lato, lubiła mieć ciepłe okrycie podczas snu. Przez chwilę leżała z zamkniętymi oczami. Jutro wypadał piąty sierpnia, za dwa dni Knut przybędzie do stolicy. Taką przynajmniej miała nadzieję. Napisał, żeby się nie martwiła, jeśli się spóźni dzień lub dwa. Trudno przewidzieć, czy trafi na silne konie. Hannah szczerze jednak liczyła, że brat pojawi się w mieście w umówionym terminie. Z panią Løw ustaliła, że będzie pracować jeszcze w poniedziałek, ale już od wieczora będzie wolna. Oczywiście mogła zostać u Løwów do czasu przyjazdu brata.

Ciekawe, czy Knut zmienił się w ciągu tego roku. Czy wyrósł i zmeźniał? A ona? Miała teraz trochę dłuższe włosy, lecz poza tym nie dostrzegła żadnych zmian. Ach, tak bardzo cieszyła się na spotkanie z bratem, że nie mogła zasnąć. Jak wspaniale im będzie razem w Sørholm! Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie dwór, ciotkę, jezioro. Wydawało jej się, że sporo sobie przypomina z poprzedniego pobytu, chociaż była wtedy mała. Ciekawe, czy dobrze wszystko zapamiętała.

Niedziela piątego sierpnia przyniosła ładną ciepłą pogodę. W Christianii wciąż trwało lato, idealny dzień na wycieczkę za miasto. Hannah ubrała się w nową ciemnoróżową sukienkę, na ramiona narzuciła szal. Sukienkę uszyła za pieniądze zarobione u Løwów, bo zgodnie z umową dostawała parę groszy co tydzień. Dobrze jednak wiedziała, że rodzice sporo zapłacili za jej naukę. „Pensja” była raczej symboliczna i nie stanowiła prawdziwego wynagrodzenia za pracę. Ale Hannah miała też pieniądze na książeczce, które ojciec dał jej na wszelki wypadek. Była jednak oszczędna i niewiele wydawała. Dopiero niedawno uznała, że przyda jej się nowa sukienka na podróż.

Z koszykiem w ręku biegła w dół zbocza w stronę miasta. Miała spotkać się z Bjørnem koło zamku. W kuchni wyprosiła od Evy trochę prowiantu. Teraz, gdy wkrótce miała opuścić ten dom, podkuchenna okazywała jej życzliwość, a dziś napełniła jej koszyk przysmakami, znacząco puszczając oczko do Hannah.

- Od czasu do czasu trzeba sobie pozwolić na coś dobrego. Nie zawsze trafia się okazja przejażdżki powozem - stwierdziła z uśmiechem i włożyła do koszyka szynkę, gotowane przepiórcze udka i kawałek ciasta.

Hannah radośnie podziękowała, myśląc, że pani na pewno zauważy ubytki w spiżarni, a jeśli nie ona, to Magda, ale mało ją to obchodziło. Jutro wieczorem przestanie mieć jakiegokolwiek zobowiązania wobec tego domu i będzie wolna!

Konia i powóz dostrzegła już z daleka. Bjørnowi udało się tym razem wynająć dobry ekwipaż z wygodnym siedzeniem i oparciem. Hannah z zadowoleniem stwierdziła, że podczas jazdy będą mogli siedzieć obok siebie. Bjørn, gdy tylko ją zobaczył, zeskoczył na ziemię, by ją przywitać.

- Dzień dobry. - Bjørn wziął od niej koszyk, wstawił go do powozu i ujął Hannah za rękę. - Jak się cieszę, że cię widzę! Wyglądasz równie pięknie jak zawsze. - Spojrzeniem omiółł jej sukienkę. - Będziesz pasowała do ostatnich tego lata motyli. Jedźmy od razu do lasu!

Hannah uśmiechnęła się, ucieszona jego zapalem. Jeszcze nigdy nikt nie porównywał jej do motyla...

- A widziałeś kiedyś różowego motyla? - spytała żartobliwie.

- Widzę go właśnie teraz. Najładniejszego ze wszystkich.

- Dokąd pojedziemy? - spytała z zainteresowaniem. Nigdy nie była w tych okolicach miasta, gdzie mieszkał Bjørn.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym pokazać ci gospodarstwo Vollebekk, w którym mieszkam, a później chciałbym przejechać obok dworu Linderud, cudownej posiadłości, w której czasami zatrudniają mnie jako woźnicę. - Bjørn cmoknął na konia i ruszyli. - A kiedy tam dojedziemy, będzie pewnie pora na przekąskę.

- Wzięłam trochę jedzenia - przerwała mu Hannah. - Dużo pysznych rzeczy.

- No to wtedy pojedziemy do lasu, w piękne zaciszne miejsce, które znam. Posilimy się w ciszy i spokoju. - Te słowa zabrzmiały niezwykle kusząco. Od kiedy Hannah zaczęła służbę u Løwów, właściwie nie była w prawdziwym lesie, takim jak w Hemsedal. W lesie, w którym nie będzie strzyżonych trawników, po którym można godzinami wędrować, nie natrafiając na żadną drogę.

- Bardzo się cieszę. - Zerknęła na Bjørna i zauważyła, że ma nową marynarkę.

- Chciałem zrobić na tobie wrażenie podczas naszego ostatniego spotkania.

Hannah spoważniała, bowiem sądziła, że Bjørn przyjedzie do portu pożegnać się z nią tuż przed wyjazdem. No tak, przecież musiał iść do pracy.

- To znaczy, że już cię więcej nie zobaczę?

- Jeśli tylko mi się uda, oczywiście odprowadzę cię na statek.

- Poznasz wtedy mojego brata - uradowała się Hannah, ale Bjørn w odpowiedzi tylko coś mruknął.

- Uważam jednak, że powinniśmy potraktować ten dzień jako nasze ostatnie spotkanie. - Bjørn skierował powóz na szerszą drogę. Koń ruszył teraz nieco szybciej, odnalazł właściwy rytm. - Żeby później nie doznać rozczarowania. Zgodzisz się ze mną?

- No tak, oczywiście masz rację. Poza tym nie wiem jeszcze z całą pewnością, na jakim statku znajdziemy miejsce.

- A więc musimy spędzić ten dzień naprawdę przyjemnie. - Chłopak pogładził Hannah po plecach i przysiadł się bliżej. Oboje lekko się kołysali w rytm kroków konia. Hannah lubiła wycieczki, przypominało jej się lato w Hemsedal.

Bjørn pokazywał i objaśniał wszystko, znalazł nazwy zagród, zajazdów i strumieni.

- To jest Lakkegarden, a główny dwór Toyen leży po prawej stronie. Mają tam w stajni piękne rumaki, nieraz dla nich powoziłem.



Hannah bacznie wszystko obserwowała, od czasu do czasu jednak zamykała oczy i po prostu napawała się wiatrem owiewającym twarz. Włosy przytrzymał kapelusik, cieszyła się, że go włożyła. Podczas jazdy chronił też przed kurzem.

Po pewnym czasie odgłosy innych wozów zaczęły cichnąć i wkrótce na drodze byli już sami. Miasto zostawili za sobą i w miarę, jak podjeżdżali coraz wyżej, okolica stawała się coraz bardziej wiejska. Hannah tak się cieszyła, że zgodziła się na tę wyprawę.

- Zadowolona jesteś z tego roku spędzonego w stolicy? - Bjørn chrząknął, przerywając ciszę.

- Tak, sporo się nauczyłam... i zdobyłam wiele doświadczeń. - Hannah myślała o tym, co widziała i co słyszała. Nie wszystkie jej doświadczenia były równie przyjemne, lecz czuła, że nigdy ich nie zapomni. Na zawsze w pamięci pozostanie jej prawda o kobietach zajmujących się usuwaniem ciąży, bezczelnym stosunku bogatych panów do biednych służących. Wiedziała już, w jakich warunkach pracuje służba. Zrozumiała też, że służącym u Lówów wcale nie dzieje się najgorzej. Duże wrażenie zrobiły na niej przyjęcia, a szczególnie bal maskowy, no i oczywiście samo miasto.

- Ale teraz wyjeżdżasz na dobre. Może już tu nie wrócisz. A już na pewno nie jako służąca. - Bjørn rzucił te słowa jakby mimochodem, ale krył się w nich ton, od którego Hannah ciarki przeszły po plecach. Czyżby to była drwina, czy rozczarowanie? Bardzo niewiele opowiadała mu o dworze Sørholm, wspominała jedynie, że ojciec ma posiadłość w Danii. Co właściwie Bjørn o tym wiedział?

- Nie wiem, co będzie później. Muszę z czasem zacząć na siebie zarabiać, ale na razie trudno cokolwiek zaplanować.

- A jak długo chcesz tam zostać?

- Rok. Co zrobię potem, nie wiem.

- Pewnie znajdziesz sobie bogatego narzeczonego w Kopenhadze i już tam zostaniesz. - Bjørn ze śmiechem trącił ją w bok. - Taka śliczna i bystra dziewczyna na pewno nie będzie mogła opędzić się od zalotników. - Bjørn, wypowiadając te słowa, poczuł, że mówi prawdę. Hannah była naprawdę wyjątkową osobą, taką dobrą i miłą, bystrą i pracowitą. Ale zawsze była poza jego zasięgiem, przeznaczona dla kogoś innego. To pomagało mu powściągnąć uczucia.

- Chyba wzniesiemy toast za ten piękny dzień. - Bjørn oddał wodze Hannah, a sam pogrzebał w skórzanej torbie i wyjął dwie niewielkie buteleczki. - Mam trochę francuskiego koniaku.

Hannah podejrzliwie popatrzyła na butelkę. To niesłychane pić wódkę w niedzielę, w dodatku przed pójściem do kościoła!

- Jakiś czas temu dostałem butelkę koniaku od pewnego dyrektora, w podziękowaniu za pracę - zaczął się tłumaczyć Bjørn, widząc jej wahanie. - Zaoszczędziłem kilka tych szlachetnych kropli z myślą o nas. Możemy chyba sobie na to pozwolić, przecież niedługo wyjeżdżasz. - Odkręcił korek swojej butelki. - To tylko kropelka!

Miał rację, buteleczki były maleńkie. Mogło się w nich pomieścić zaledwie parę łyków. Chyba nie zaszkodzi spróbować, stwierdziła Hannah. Miała wszak cały dzień wolny.

- Skąd masz te buteleczki? - Przypomniała sobie, że widziała je podczas wizyty u Antona Koniarza, przyjaciela Bjørna. Odżyło też wrażenie, które odniosła tamtym razem, że w tych butelkach jest coś znajomego, coś, co powinna pamiętać...

- Od znajomego aptekarza. Sporo ich od niego dostałem. Leżały w szopie, bo nie wiedziałem, do czego mogę je wykorzystać - odparł gładko Bjørn. - Wypijmy za twoje zdrowie i za podróż przez morze!

- Zdrowie! - Hannah przyłożyła buteleczkę do ust, czując się bardzo nieswojo. Dobrze, że matka nie widzi, jak pije prosto z butelki. Ledwie zwilżyła język, od razu poczuła, że wódka jest mocna. Poza tym ani trochę jej nie smakowała.

Bjørn udał, że nie patrzy, ile wypila. On sam wlał sobie do ust połowę zawartości buteleczki, po czym dalej wskazywał znajome zagrody. Hannah się z tego cieszyła, bo nie zamierzała wypić swojej porcji. Z przyjemnością jednak siedziała obok Bjørna, podziwiając krajobraz.

- Czy tobie nigdy nie zdarza się galopować konno po łąkach? - spytała nagle. - Tak, żebyś mógł poczuć wiatr na twarzy i napięte mięśnie konia? - Pamiętała opowieści ciotki Birgit o przejażdżkach we dworze.

- Nieczęsto. Nie mam własnego konia z siodłem i całym tym rynsztunkiem. Ewentualnie muszę go pożyczyć, więc raczej chodzę piechotą albo jeżdżę wozem. Mogę wtedy brać zlecenia na przewóz, jeśli się pojawią.

- Myślałam raczej o jeździe dla przyjemności - powiedziała Hannah cicho. - Czasami można chyba sobie na to pozwolić, nie myśląc o zarobku.

- Tak jak teraz? - uśmiechnął się Bjørn. - Przecież niczego innego nie robiłem przez cały rok. Przebywanie z tobą to dla mnie największa przyjemność od wielu, wielu lat. Naprawdę. - Potarł brodę i wsunął kapelusz głębiej na głowę. - Ale po twoim wyjeździe może spróbuję pojeździć na którymś koniu z Vollebek. Żeby otrząsnąć się ze zmartwienia, że już nigdy więcej się nie spotkamy.

- Uff, to zabrzmiało jak mowa pogrzebowa. Nikt przecież nie wie, co się jeszcze wydarzy w życiu. Może właśnie się spotkamy, i to zanim się obejrzyysz.

- Wobec tego wypijmy za to! - Bjørn znów uniósł buteleczkę. - Wypijmy za ponowne spotkanie!

Hannah uśmiechnęła się, też przyłożyła swoją buteleczkę do ust, ale znów prawie nic nie przełknęła.

- Jedziemy teraz w stronę gospodarstwa Sinsen. Kiedy pokonamy już wszystkie te wzgórza, będziemy mieć piękny widok na miasto i fiord. Zbliżamy się też do mojego miejsca zamieszkania.

- Jak myślisz, co powiedzą twoi gospodarze, kiedy zjawisz się razem ze mną?

- Nigdy się nie mieszają w to, co robię, ani z kim przebywam. Tak musi być, bo inaczej nie mógłbym tam mieszkać.

- Oczywiście. - Hannah przez chwilę myślała o Bjørnie jak o służącym, ale on przecież nie służył w gospodarstwie przez całe dni, bo miał też inną pracę. Dlatego z pewnością mógł sobie organizować czas tak, jak chciał.

Przez dłuższą chwilę milczeli, ale Hannah czuła na sobie spojrzenie Bjørna. Często na nią zerkał, ciekawa była, co myśli. Czy zaprosi ją do swojego pokoju? I czy ona będzie mogła się na to zgodzić? W głębi ducha już zaprotestowała. I tak powążyła się na wiele, przystając na wycieczkę tylko we dwoje. Nie, będzie musiała zadowolić się oglądaniem zagrody z zewnątrz.

Koń szedł teraz wolniej, bo droga pięła się pod górę ku kolejnemu dużemu gospodarstwu, które Bjørn nazwał Arvoll. Parę razy musieli się zatrzymywać, bo drogą szły krowy, a w jednym miejscu na przechadzkę wybrały się też kury. Goniło je pięcioro dzieci, ale szczęście nie bardzo im sprzyjało. Hannah obserwowała tę scenę z uśmiechem, myśląc, że kury i krowy są takie same, bez względu na to, czy znajdują się w Christianii, czy w Hemsedal.

- Wygodnie ci się siedzi? Może chcesz chwilę odpocząć? - Bjørn akurat wyminął stadko.

- Mnie jest bardzo dobrze. A tobie?

- Też. Ale możemy rozprostować nogi, gdy dojedziemy na szczyt wzgórza, zanim zaczniemy zjeżdżać w stronę strumienia Borre. Zimno ci?

Hannah pokręciła głową. Bjørn był taki troskliwy.

Jechali dalej kamienistymi, żwirowymi i gliniastymi drogami. Chwilami dochodził do nich zapach krów, kiedy indziej świń. Teraz, gdy lato chyliło się już ku końcowi, śpiew ptaków ucichł. Gdzieś jednak zbierały się wrony, straszliwie hałasując. Pewnie chłopcy w tych miejscach wyrzucają odpadki i niczym ich nie przykrywają, pomyślała Hannah.

- Tak spokojnie dzisiaj na drogach - zauważyła, gdy minęli młodego chłopca na starej szkapie. Na palcach jednej ręki mogła policzyć mijane wozy.

- Przecież jest niedziela, wozacy mają dzisiaj wolne. I ci, którzy wożą deski, i ci, którzy wożą kamień. Kawałek dalej wzdłuż drogi jest kilka kamieniołomów, więc w tygodniu panuje tu

całkiem spory ruch. Ciesz się, że jest tak spokojnie. Ci, którzy wożą deski, zwykle nie przejmują się innymi, którzy tędy jadą, i pędzą, że aż strach. Ludzie, którzy wożą kamień, są bardziej uważni, ale też i mają bardziej niebezpieczny ładunek, granit.

Hannah chłoneła wszystko, co opowiadał Bjørn. Rozumiała, jak wielu rzeczy jeszcze nie wie o Christianii.

- Prr! - Bjørn ściągnął cugle i zatrzymał konia. - Musimy stąd popatrzeć na miasto. - Zeskoczył i obiegł powóz, żeby pomóc Hannah zsiąść. - Gospodarstwo Arvoll leży tu niedaleko, widok stąd jest wspaniały. - Przytrzymał Hannah za rękę i obrócił ją dokoła. - Co ty na to?

- Ach, prześlicznie! - Hannah nie kryła podziwu. Widać stąd było fiord, wzgórze, połacie lasu, doliny i strumienie. Niebo rozciągające się nad ich głowami wydawało się nie mieć kresu. - A co to jest?

- Po tej wodzie, która tak łśni i migocze w dole, będziesz za kilka dni płynęła. - Mocno uściskał jej dłoń. - Jeśli taka pogoda się utrzyma, czeka cię piękna podróż.

- No tak, ale musimy mieć troszkę więcej wiatru, bo inaczej nie ruszymy z miejsca.

Bjørn poczuł się głupio. Jako mężczyzna powinien mieć świadomość, że dobra pogoda do żeglugi to niekoniecznie całkowity brak wiatru. Czasami Hannah myślała szybciej i rozsądniej od niego. To było irytujące, chociaż wiedział, że Hannah wcale nie ma zamiaru go ośmieszyć.

Dalej pokazywał kierunki. Tam leży Szwecja, tam Bergen, tam Trondheim... W którąkolwiek stronę Hannah się obróciła, Bjørn wiedział, co się tam znajduje. Pod tym względem miał dużo większą wiedzę od niej.

Podczas gdy Hannah podziwiała widok Christianii i okolic, Bjørn obserwował ją z daleka. Była wprost nieprzyzwoicie piękna i taka dumna. Ogarnęło go rozgoryczenie. Ta dziewczyna urodziła się do całkiem innego życia niż praca służącej. Rok spędzony u Lówów był dla niej jedynie zabawą, miała okazję nauczyć się, jak być wielką panią. Wiedział o tym przez cały czas. Ale dzisiaj nastał wreszcie jego dzień. Do niego zmierzał, odkąd poznał Hannah, i był zdecydowany, że nic mu go nie popsuje.

- Jedziemy dalej? - zrobił przyjazną minę. - Już niedługo miniemy most nad strumieniem Borre i dotrzemy do mojego domostwa. Oczywiście, jeśli masz ochotę je zobaczyć?

- Przecież chyba właśnie po to przyjechaliśmy w te strony! - Hannah wyprostowała się, poprawiła kapelusik i spódnicę. - Czy Vollebekk to duże gospodarstwo?

- Nie z tych największych, ale nam, wieśniakom, wydaje się duże.

Hannah gwałtownie odwróciła głowę. Czyżby Bjørn wyrażał się tak jak ludzie z Hemsedal?

- Przepraszam, po prostu cię przedrzeźniałem. Przecież ty tak zwykle mówisz - uśmiechnęła się, i ona też musiała się roześmiać, chociaż w jego głosie pojawił się tak wyraźny akcent z jej rodzinnych stron, że aż było to podejrzane.

- A może zrobimy odwrotnie? - Bjørn wstrzymał konia. - Może najpierw pojedziemy do Linderud, a potem do lasu? Do Vollebekk zajrzelibyśmy w powrotnej drodze. Dzięki temu pojedziemy inną trasą. - Głos Bjørna zabrzmiał tak, jakby nagle wpadł mu do głowy świetny pomysł. - W lesie przecież przyjemniej jest za dnia niż wieczorem.

Hannah ta propozycja wydała się rozsądna. Nie było powodu, by dwa razy jechać tą samą drogą, skoro mogli tego uniknąć.

- No to świetnie. Już się cieszę, że poczuję zapach lasu. A co takiego wyjątkowego jest w Linderud?

- To stary dwór - odparł Bjørn trochę niepewnie. Dlaczego nie wystarczy jej samo oglądanie? Przecież to, że jego zdaniem dwór był wspaniały, powinno ją zadowolić. Wiedział jednak, że Hannah nie wychowała się w ubóstwie, a poza tym lubiła zadawać pytania. Poczul w ustach słodko-gorzki smak. Pomimo dostatku, w którym wyrosła, dała się zauroczyć biedakowi, jej oczy mówiły same za siebie.

- Jaki śliczny park!

- Tak, należy do dworu. Tam dalej widać główny budynek. Okna są w nim aż po sam dach, przez co wygląda jeszcze ładniej. - Bjørn przejechał obok majątku bardzo wolno. - Często powożę na zlecenie Mogensa Larsena Mathiesena. Ma piękne stajnie. Naprawdę piękne, odbudowane po pożarze przed kilkoma laty.

- Ty znasz wiele osób. - Hannah z podziwem przyglądała się rozległej posiadłości. Pomyślała, że ten dwór mógłby nawet mierzyć się z Sørholm.

- Ktoś, kto się dobrze wywiązuje ze swoich obowiązków, bez trudu znajduje zlecenia.

- Na pewno jesteś poszukiwanym woźnicą. Nie mógłbyś się utrzymywać z samego powożenia?

- Nie, to nie jest aż tak dobrze płatne. Musiałbym mieć stałą posadę na jakimś dworze, a o to niełatwo. Każdy pilnuje swojego zajęcia. - Bjørn cmoknął na konia i znów go popędził. - Jesteś już gotowa na przyjemny spacer po lesie?

- O tak, z wielką chęcią. - Zdaniem Hannah słowo „spacer” brzmiało nieco dziwnie, gdy była mowa o chodzeniu po lesie, ale ciotka Birgit tak samo wyrażała się o lasach w Sørholm. Kiedy nie jeździła konno, spacerowała wśród buków.

- Wobec tego skręcimy tutaj, odszukamy ścieżkę. - Bjørn objął ją ramieniem, drugą trzymając lejce. - Jesteś głodna? Moglibyśmy najpierw coś zjeść. Ja też zabrałem ze sobą co nieco na stół.

- Stół?

- Stół z kamienia. Na pewno znajdziemy jakiś głaz, który posłuży nam za stół.

- Często tu bywasz? - Hannah nie bardzo umiała wyobrazić sobie Bjørna wędrującego samotnie po lesie w wolnej chwili.

- Czasami. Zdarza się, że pożyczam strzelbę i strzelam do saren.

- Ty? Masz zezwolenie na polowanie tutaj? Przemądrzała Hannah, prychnął Bjørn w duchu. Zawsze taka zasadnicza. No, ale już niedługo będzie myśleć o czymś innym.

- Właściciel tych ziem mi pozwolił - powiedział głośno. - W ramach wdzięczności za usługi.

- Aha. A co robisz z mięsem?

- Zjadam do ostatniego kawałeczka, Hannah. - Bjørn mocno przycisnął ją do siebie. - Nie masz pojęcia, jaka pyszna jest świeża sarnina, którą własnoręcznie się upolowało.

Hannah zeszywniała, bo w jego głosie pojawił się jakiś twardy ton. Słyszała go już kilkakrotnie wcześniej i zawsze ją niepokoił.

- Pomyślałam po prostu, że zakonserwowanie takiej ilości mięsa może ci sprawić pewną trudność. Ale pewnie tam, gdzie mieszkasz, przydzielono ci miejsce w spichlerzu.

- Owszem, a poza tym gospodyni o mnie dba. Minęli już ostatnie niewielkie zagrody. Las zgęstniał.

Wąska droga, którą jechali, wkrótce zmieniła się w ścieżkę, aż w końcu urwała.

- Stąd musimy iść pieszo. - Bjørn pocałował ją w policzek i zeskoczył na ziemię. Znowy był beztroski i wesoły jak zwykle.

Hannah też czym prędzej wysiadła z powozu. Nareszcie! Nareszcie oddalili się od domów, od krzyków dzieci, od koni i skrzypiących wozów. Tutaj tylko las wydawał dźwięki. Z gałęzi na gałąź przeleciała sójka. Pluskający strumyk tańczył wesoło, zakręcał tuż przy ich butach, wił się dalej wśród zielonego mchu i zarośli.

- Chodź! - Bjørn ujął Hannah za rękę i pociągnął ją za sobą między drzewa.

- A koszyk?

- Zaraz po niego wrócimy. Chciałem ci tylko najpierw coś pokazać.

Tak mocno trzymał ją za nadgarstek, że nie mogła się wyrwać, musiała prawie za nim biec. Kapelusik zsunął jej się na kark, a różowa sukienka zaczepiała o gałązki i wysoką trawę. Nagle wyszli na otwartą polanę. Gęsty las otaczał ją niczym ścianą. Znaleźli się jakby w zamkniętym pomieszczeniu z wysokim sklepieniem.

Na jednym końcu polany rosły niebieskie kwiaty. Hannah wiedziała, że to czarcikęsy. A nad nimi wirowało mnóstwo motyli - białych, pomarańczowych i jasnożółtych.

- Jakież to piękne miejsce! - Hannah stanęła, rozglądając się dokoła. Bjørn wreszcie ją puścił i powiódł oczami za jej spojrzeniem.

- To prawda. A tam jest coś w rodzaju chaty. Należy do mnie.

Pod wielkimi gałęziami świerków po przeciwnej stronie Hannah dostrzegła szare deski. Trudno je było zauważyć, ale tak chyba właśnie miało być.

- Polujesz stąd?

- Czasami. Sarny często przychodzą tu o świcie. Łatwo je wtedy namierzyć.

Hannah poczuła rozczarowanie. A więc to w taki sposób polował Bjørn? Tak bez wysiłku? Siedział sobie w cieple i czekał? W jej opinii polowanie wymagało wytrzymałości, sił i przebiegłości. Pomyślała o swoim ojcu i bracie całymi dniami krążących po górach, by podejść zwierzynę. Przy różnej, często złej pogodzie. Dobrze, że tego nie widzą.

- Przychodzą tu też inne zwierzęta?

- Pojawiają się zające, lisy i łosie. Ta polanka przypomina lep na muchy dla dzikich zwierząt. Chcesz zobaczyć chatkę?

Nie czekając na odpowiedź, ruszył na drugi koniec polany. Hannah wolno szła za nim. Na środku zatrzymała się i popatrzyła w chmury, na niebo w obramowaniu zielonych wierzchołków świerków. Rzeczywiście było to wyjątkowe miejsce, bardzo się cieszyła, że Bjørn ją tu przyprowadził.

Ściany chaty zbudowano z szerokich mocnych desek, a chociaż fundament ułożono z luźnych kamieni, budowla wyglądała na całkiem solidną. Nie była wielka, ale i tak zaskoczyła Hannah.

- Zbudowałeś ją sam? - Zauważyła, że dach został starannie pokryty torfem, więc Bjørn musiał poświęcić na budowę wiele czasu.

- Tak. - Bjørn odsunął antabę z drzwi. Trochę się przekrzywiła, więc musiał ją unosić. - To najprostszy dach nad głową, ale lubię tu być.

Hannah dobrze to rozumiała.

- Twoja sukienka tak ładnie wygląda na tle szarych desek, wiesz?

Hannah się zaczerwieniła. Nie myślała o tym, ale teraz zobaczyła, że Bjørn się nie mylił. Doprawdy, miał wycucie kolorów.

- Zapraszam! - Bjørn przytrzymał drzwi i wpuścił Hannah pierwszą. W niewielkiej chatce pod ścianą stało proste łóżko, a oprócz niego był również stół, trzy stołki i szafka wisząca. Poza tym

pod oknem stało kilka beczulek, pewnie Bjørn siedział na nich, polując. Tak, bo w chatce było nawet przeszklone okno, które w dodatku dawało się zamykać i otwierać.

- Nie mam tu paleniska, więc zimą niezbyt tu przyjemnie. Jedzenie też muszę przywozić ze sobą, bo nie da się nic ugotować.

- Ale i tak chyba nie marzniesz. - Hannah skinieniem głowy wskazała łóżko, na którym leżało kilka starannie złożonych koców. - A skąd bierzesz wodę?

- Z tego strumyka, przez który przechodziliśmy. Usiądź tutaj! - Bjørn nakrył kocem jedną z beczek. -

O tak, teraz nie zniszczysz sobie sukienki. Zobacz, czy to nie wygląda jak obraz. - Przysunął głowę tuż do głowy Hannah, ręką objął ją w talii, dłoń spoczęła na biodrze dziewczyny.

Hannah doskonale rozumiała, dlaczego Bjørn lubi tu siedzieć. Po obu stronach okienka zwieszały się gęsto świerkowe gałęzie, tworząc ramę dla trawiastej polany i kwiatów. Widok pasących się tu zwierząt musiał być niezwykle przyjemnym przeżyciem.

- Siadujesz tu chyba i bez strzelby, po prostu żeby popatrzeć na to, co dzieje się na zewnątrz?

- Tak często, jak tylko mogę. Ale najprzyjemniej tu w niepogodę, kiedy wieje chłodny wiatr. W chatce jest wtedy ciepło i przytulnie. - Bjørn przesunął dłoń wyżej. Na ile Hannah mu pozwoli?

Hannah wyczuła jego dotyk przez sukienkę. Zrobiło jej się gorąco. Jednocześnie obudził się w niej niepokój, bo nagle uświadomiła sobie, że są głęboko w lesie, a w pobliżu nie ma nikogo innego. Była z Bjørnem całkiem sama. A gdyby on na przykład miał inne zamiary niż pokazanie jej tego miejsca, nie miałyby szans na ucieczkę ani wezwanie pomocy. Jego dotyk nie był jednak nachalny.

- Ale dzisiaj zjemy chyba na zewnątrz? - spytała, wstając. - Na dworze jest cieplej niż tu, w środku.

- Masz rację. - Bjørn obrócił ją delikatnie i teraz już obie ręce położył na jej biodrach.

- Właściwie miałbym ochotę zjeść ciebie, Hannah. - Oczy mu się zwęziły, gdy ze spuszczoną głową delikatnie zaczął gładzić jej biodra. - Tak mi na tobie zależy.

Hannah zdrętwiała. Przez moment była w strachu, że jej obawy zmienią się w rzeczywistość szybciej, niż mogłaby przypuszczać. Stali teraz niebezpiecznie blisko siebie. Czuła, że drżą jej kolana.

- Pójdziemy po koszyk? - odsunęła się, a Bjørn jej nie zatrzymywał. Musi wreszcie przestać obawiać się najgorszego. Przecież on nigdy by jej nie skrzywdził.

- Zostań tutaj, a ja pobiegnę po koszyk. - Bjørn już szykował się do wyjścia. - Ale nie siadaj na ziemi, już raczej wyniesiemy ławkę na trawę. Nie możesz się rozchorować przed wyjazdem.



Hannah ucieszyła ta propozycja. Lato miało się ku końcowi i ziemia nie była już nagrzana. Kiedy Bjørn zniknął w lesie, obeszła chatę. Wszędzie dookoła panował porządek. Kawaleczek dalej wśród drzew stała niewielka budka z serduszkim wyciętym w drzwiach. A więc wybudował nawet wygodkę! To musiało oznaczać, że często korzystał z tej chaty. Ale jak mógł przyjeżdżać tu tak często, skoro tyle pracował? Nagle potrąciła stopą jakiś lśniący przedmiot leżący w trawie. Hannah pochyliła się, by go podnieść. Była to pusta pochwa do noża, okuta srebrem. Właśnie ono tak lśniło w słońcu. Hannah starła ziemię pokrywającą jej brzeg.

- BSS - przeczytała na głos, przyglądając się literom wyrytym w srebrze. Otaczały je girlandy listków. B mogło oznaczać Bjørna, o resztę musiała go spytać. Zamierzała przecież dziś skłonić go do opowiedzenia czegoś o rodzinie, a to mógłby być całkiem niezły początek. Oczywiście, o ile nóż należał do niego.

- Z kim rozmawiasz?

Drgnęła przestraszona, gdy Bjørn nagle pojawił się tuż za nią, ale uśmiechnęła się i podała mu pochwę.

- Znalazłam ją pod domem. Twoja?

- A więc tam leżała. - Bjørn natychmiast schował pochwę do kieszeni marynarki. - Bardzo ci dziękuję.

- Co oznaczają te inicjały BSS?

- Pierwsza to na pewno Bjørn, imię mojego pradiadka. O dwóch pozostałych nic nie wiem. To stary przedmiot. Z domu. - Bjørn odszedł od Hannah i postawił koszyk na ziemi.

- A więc nazwa zagrody, w której wyrosłeś, zaczyna się na S?

- Nie. Tę pochwę pradiadek mógł od kogoś dostać albo na coś się zamienić. Uznałem, że bardzo pasuje do noża. - Bjørn przyniósł ławę i ustawił ją w słońcu. Nie paliło dziś zbyt mocno.

Hannah odniosła wrażenie, że chłopak nie chce o tym rozmawiać. Gdy dotykali spraw związanych z jego pochodzeniem, zaczynał odpowiadać półsłówkami, nic nie dało się z niego wydusić. Ale dzisiaj nie zamierzała się poddawać.

- No dobrze, ale jak się nazywa zagroda, w której się urodziłeś? Bo chyba ma jakąś nazwę?

- Mhm. - Bjørn wahał się nieco zbyt długo, zdaniem Hannah. Nie był pewien, czy chce jej o tym opowiadać, czy też kryło się za tym coś innego?

- Nazywa się Sorum, bo leży na południowym krańcu wioski. - Bjørn wzruszył ramionami. - To niezbyt duża zagroda.

Ale Hannah była zadowolona, że nareszcie poznała jakąś nazwę.

- No tak, więc jedno z tych S może oznaczać Sorum. Bjørn rzucił kapelusz w trawę i przeczesał włosy. Do diabła, pomyślał ze złością. Że też się nie zastanowił, zanim odpowiedział! Uśmiechnął się jednak do dziewczyny i pokręcił głową.

- Nie, ta pochwa jest za stara. Zagroda wielokrotnie zmieniała nazwę. Dopiero za czasów ojca zaczęto o niej mówić Sorum. - Puścił oko do Hannah. - Ale ty jesteś bystra!

Hannah sięgnęła do koszyka i wyjęła obrus. Obrus! A więc nawet o tym Eva nie zapomniła. To było niemal aż zbyt elegancko. Ale gdzie mieli „nakryć do stołu”?

- Momencik, panienko, zaraz przyniosę stół. - Bjørn uklonił się lekko i gdzieś zniknął. Chwilę później przydźwigał płaską kamienną płytę i położył ją przed ławką.

- Teraz możemy nakrywać. - Hannah wyłożyła na obrus jedzenie i naczynia. Było tego całkiem sporo.

Bjørn zrobił wielkie oczy.

- To wszystko dostałaś od pani Løw?

- Tak, a raczej nie. To kucharka pakowała koszyk.

- No to możemy się zająć z czystym sumieniem. Hannah uważnie popatrzyła na Bjørna. Czyżby drwił?

Ale na ustach miał zwyczajny uśmiech, więc zaraz złagodniała. Ten dzień musiał upłynąć przyjemnie.

- Bardzo proszę, podano do stołu. - Hannah ukloniła się lekko, a w odpowiedzi otrzymała pełne podziwu spojrzenie.

- Potrafisz czarować, Hannah. Na takiej wycieczce do lasu jeszcze nie byłem. - Bjørn ujął ją za rękę. - Pozwól, że podam ci ramię.

Jak dwoje dzieciaków z chichotem usadowili się na ławce, rozchwianej i niepewnej, którą Bjørn nakrył kocem. Motyle wciąż fruwały nad kwiatami, a wokół nich przez chwilę krążył leniwy bąk. Zrobiło się już dość późno i Hannah poczuła głód.

- Jeśli ty nalejesz, ja się zajmę mięsem. - Bjørn sięgnął po spory kawał szynki, żeby pokroić go na odpowiednie kawałki. - A co mamy do picia?

- Chyba jabłecznik. Będzie ci smakował? - Hannah napełniła kubki z uśmiechem. Na długo zapamięta tę chwilę, chyba nigdy jeszcze nie jadła w piękniejszym miejscu. - Próbujemy? - Podniosła kubek, zwracając się do Bjørna.

Odłożył nóż i też sięgnął po napój.

- Wypijmy za zdrowie szczodrej kucharki! Hannah przyłożyła kubek do ust i w tej samej chwili jej spojrzenie padło na szynkę, którą Bjørn właśnie kroił.

Zamarła w pół ruchu. Ten nóż... ten nóż, który leżał przy mięsie, widziała już wcześniej. Nie miała wątpliwości. Wolno uniosła wzrok i popatrzyła na Bjørna. Serce zaczęło jej szybciej uderzać, oddychała z trudem, a ręce drżały. Ten nóż był taki sam jak tamten, który Bjørn, jak twierdził, znalazł przy Fabianie.

## Rozdział 12

Ogarnięty niepokojem Knut pragnął wyjechać jak najwcześniej. Dolinę udało im się pokonać szybciej, niż wcześniej założył, a ostatniej nocy przed dotarciem do Christianii zatrzymali się w zajeździe tuż pod miastem. Stąd do portu pozostawało już zaledwie kilka godzin jazdy.

- Co zamierzacie począć dalej? - spytał Kaję i Jona siedzących naprzeciwko niego w powozie.

- Przede wszystkim musimy postarać się o miejsce na statku - odparł Jon. Wyglądał na pełnego energii, włosy wciąż jeszcze miał mokre po porannym myciu. - Później na pewno znajdziemy jakiś niedrogi nocleg, bo możliwe, że przyjdzie nam zostać w mieście przez kilka dni. Rozejrzemy się. - Uścisnął Kaję za rękę i uśmiechnął się. - Zgadzasz się ze mną?

- Aż trudno mi uwierzyć, że to wszystko jest prawda - szepnęła Kaja. Przestała już bezustannie oglądać się za siebie. Pierwszego dnia przez cały czas wydawało jej się, że za chwilę zobaczy Åsmunda. Za każdym razem, gdy ktoś mijał ich konno, kulila się, czekając na atak, ale nic takiego się nie wydarzyło. Wreszcie lęk ją opuścił, mogła się cieszyć myślami o przyszłości.

- Nie wierzę, że zobaczę Christianię. Czy będziemy mogli obejrzyć zamek?

- Oczywiście. - Jon z przyjemnością zajmował się ukochaną.

Knut pozwolił im dalej snuć plany, bo myślami był zupełnie gdzie indziej. Niespokojne obrazy, na których widział Hannah w powozie zaprzężonym w konia, przelatywały mu przed oczami, ciało napinało się w niemym proteście. Bez względu jednak, jak mocno zaciskał oczy, próbując nawiązać kontakt z siostrą, nie udawało mu się to, a ona coraz bardziej oddalała się od miasta...

W myślach Knut już zaczął planować, co zrobi, gdy dotrze do miejsca noclegu. Nie miał czasu do stracenia. I przede wszystkim musiał gdzieś pożyczyć konia. Tylko w ten sposób mógł dostatecznie szybko wyruszyć. Wniesieniem bagażu do pokoju mógł zająć się ktoś inny, a zjeść mógł później.

- Nie wiem, co byśmy zrobili bez twojej pomocy, Knut. - Jon spojrzał na niego z wdzięcznością. - Trudno by nam było wydostać się z wioski.

- Mam nadzieję, że wasze dalsze plany się powiodą - odparł Knut spokojnie, na chwilę odsuwając od siebie myśli o Hannah. - Z tego, co słyszałem, przeprawa przez morze bywa niełatwa.

- Tak, my też o tym wiemy, ale jeśli tylko uda nam się dotrzeć do Ameryki, zaczniemy nowe życie.

Knut pomyślał, że to nowe życie również może być ciężkie i pełne rozczarowań. Słyszał przecież rozmowy rodziców o ludziach, którzy już wyjechali. Wielu w listach do domu pisało o

niezwykłych trudnościach. Nieliczni o dobrobycie i szczęściu. Nie mówił jednak o tym, bo wiedział, że Jon i Kaja dadzą sobie radę. Z pewnością czeka ich wiele wyrzeczeń, ale w końcu dobrze będzie im się żyło.

- Życzę wam szczęścia. Mam nadzieję, że zdrowie was nie opuści. - Knut mówił jak stary doświadczony człowiek, ale właśnie takie słowa należało w takiej chwili powiedzieć.

- Jestem ci winien za przejazd. - Jon sięgnął do kieszeni. - Ile?

- Za tę podróż płacę ja. Twoje pieniądze muszą wystarczyć na długo, a ledwie wyjechaliście.

- Ale przecież nie tak się umawialiśmy. - Jon z mocą patrzył na Knuta. - Ustaliliśmy, że zapłacę połowę.

- Wiem i zwykle dotrzymuję umów - uśmiechnął się Knut. - Ale tym razem z wielką radością złamię obietnicę. Tak mi zresztą kazał ojciec.

- Ole? On znał nasze plany? - Jon właściwie nie był zaskoczony, ale chciał usłyszeć opinię swego dawnego gospodarza.

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale ojciec wiedział. Nie przypadkiem przecież zagroził drogę Åsmundowi.

- Tak też myślałem, ale...

- Ta sprawa jest już dawno przesądzona - ciągnął Knut. - Wydawajcie pieniądze z umiarem i dobrze ich pilnujcie. Duże miasta i porty to miejsca, w których chętnie kręcą się złodzieje.

- Wobec tego pozdrów Olego i powiedz, że jakoś mu się zrewanżujemy. - Jon mocno uścisnął dłoń Knuta.

- Dobrze, przekażę, ale ojcu nie spodoba się, gdy usłyszy, że czujecie się coś mu winni.

- Wobec tego po prostu podziękuj. - Jon nagle bardzo spoważniał. Wspomnienie Olego Rudningena i lat spędzonych w jego dworze chwyciło go za serce. Gdyby nie był taki głupi i nie ożenił się z Marit, być może po dziś dzień służyłby w Rudningen, żył spokojnie i bezpiecznie.

- Nigdy was nie zapomnę. Te lata na służbie u Olego to był dobry czas. Nigdy nie miałem powodów do narzekań.

- Przekaż pozdrowienia i ode mnie. Ole i Åshild próbowali pomóc, jak tylko mogli, ale ojciec był zbyt stanowczy. Napiszemy do domu i powiemy, gdzie jesteśmy, prawda? - spojrzała na Jona wielkimi, pełnymi łez oczami. Myśl o rodzinnej wiosce i rodzinie, której już nigdy nie zobaczy, na pewno ją bolała. Najgorzej, że nie pożegnała się z matką. Z tym smutkiem będzie musiała już żyć do końca.

- Sam napiszę do domu po przyjeździe do Danii. Przekażę wasze pozdrowienia, dam znać, że dobrze się miewacie. A wy po przyjeździe do Ameryki sami wyślijcie kilka słów do rodziny i przyjaciół.

Kiedy znaleźli się już na ostatnim odcinku do Christianii, do rozmowy włączył się woźnica. Opowiadał trochę o mijanych zagrodach i o drogach budowanych w okolicy.

Słuchali go w milczeniu, ale Knut prędko znów popadł w zamyślenie. Byle tylko woźnica za bardzo się nie rozgadał i nie zwalniał! Słońce stało już wysoko na niebie, a on musiał dotrzeć do Hannah, zanim będzie za późno. Niepokój narastał, więc zapytał, jak daleko jeszcze do portu.

- Za godzinę pewnie tam będziemy - uznał woźnica. - Tak wam się spieszy?

- Owszem, więc cieszyłbym się, gdybyś mógł trochę popędzić konie.

Jon i Kaja popatrzyli na Knuta zdziwieni. Czyżby chciał się z nimi rozstać jak najszybciej?

- Hannah mnie potrzebuje - wyjaśnił Knut.

Pokiwali głowami. Wiedzieli przecież o jego nadzwyczajnych zdolnościach. Oby tylko nie chodziło o nic poważnego. Młody człowiek w wytwornym podróżnym stroju sprawiał wrażenie bardzo zaniepokojonego. Tak elegancko ubranego jak teraz żadne z nich wcześniej go nie widziało. W uszytym przez krawca podróżnym garniturze z lekkiej granatowej wełny nie wyglądał na wieśniaka. Poły marynarki obszyte były aksamitem, a na szyi zawiązał jedwabny fular tego samego niebieskiego koloru. Ale kapelusz odłożył na siedzenie, bo miał jeszcze w sobie tyle z chłopca, że nie lubił sztywnego nakrycia głowy.

- Wsiądziemy jak najszybciej - zapewnił Jon. - Mam nadzieję, że z Hannah wszystko w porządku.

Kiedy woźnica godzinę później skierował się do pensjonatu, w którym miał nocować Knut, chłopak trzymał rękę wyciągniętą na pożegnanie dopóki widział Kaję i Jona. Przyjaciele zostali w porcie z kufrem podróżnym i dwiema torbami. Wydawali się tacy mali i zagubieni na tle lasu masztów. Była akurat niedziela i w porcie panował względny spokój. Może i dobrze się złożyło, uznał Knut, lepiej będą mogli obejrzeć statki, łatwiej też porozumieją się z kapitanami.

- Boże, nie opuszczaj ich i daj im trochę szczęścia - szepnęła, zanim opuścił rękę i skupił się na tym, co go teraz czekało. Teraz najważniejsza była Hannah.

Gdy woźnica zatrzymał się przed pensjonatem, Knut natychmiast wyskoczył z powozu, dwoma skokami pokonał schody i na szczęście od razu natknął się na gospodynię.

- Przyjechał pan już teraz? Nie przygotowałam wszystkiego i... Przecież to miało być pojutrze!

- Przyjechałem wcześniej, niż planowałem. Proszę się nie niepokoić, nie będę teraz nic jadł, ale chciałbym pożyczyć konia. Dobrego konia, takiego, który potrafi szybko biegać. Wrócę wieczorem, jeśli ma pani wolny pokój.

- Ależ tak, tak. - Dobroduszna gospodyni zawsze starała się, jak mogła. Znała Olego i jego rodzinę z wcześniejszych wizyt, byli tu zawsze mile widzianymi gośćmi.

- Może pan wziąć Torda, konia mojego syna. On biega najszybciej, ale wymaga mocnej ręki.

- Dziękuję, na pewno sobie poradzę! Znam się na koniach.

Nie minęło wiele czasu, a Knut znów wyjeżdżał z miasta. Wyjaśniono mu, gdzie powinien szukać dworu, którego obraz miał w głowie. Musiało chodzić o dwór Linderud. Był pewien tej nazwy, gdy tylko padła, i nie tracąc czasu na przebranie się czy przygotowanie prowiantu, wskoczył na siodło. Popędził konia i poczuł, że to silne zwierzę, które w dodatku lubi galopować.

Nie przejmował się tym, że jego elegancki strój się zakurzy, nie zwracał też uwagi na rozzłoszczone twarze ludzi mijających go na drodze. To niesłychane, tak pędzić w niedzielę! Ludzie kręcili głowami, załamując ręce nad młodzieżą, która nie przestrzega dobrych obyczajów i nie ma rozumu w głowie. Jak można tak gnać! Prędzej czy później chłopak skończy w rowie.

Ale Knut pędził dalej. Naciskał kolanami boki konia, poddawał się rytmowi zwierzęcia i miał nadzieję, że za kolejnym zakrętem nie natkną się na wóz z wielkim ładunkiem. Niepokój narastał w nim z każdą sekundą. Bał się, że nie dotrze na czas. Ale musiał przynajmniej próbować. W myślach przez cały powtarzał: Uważaj, Hannah, uważaj! Mogło jednak być już za późno, siostra mogła wpaść w pułapkę...

Nie zamierzał się poddawać. Za kilka dni wyjeżdżali do Sørholm, nie chciał wtedy widzieć smutku w oczach Hannah. Tak bardzo się cieszył na spotkanie z nią, na wspólne żarty, poufałe zwierzenia, na jej opowieści o życiu w Christianii.

Dotarł na rozstaje i przez chwilę wahał się, którą z dróg powinien wybrać. Obie jednak wydawały się skręcać w tym samym kierunku, więc wybrał lewą z nadzieją, że będzie krótsza. Przez dłuższy czas droga biegła pod górę, musiał zwolnić. Nie było sensu zamięczać konia. Ale wierzchowiec się nie poddawał, najwyraźniej nie miał ochoty na spokojny marsz. Knut odnosił wrażenie, że gnają jak burza. Domy i pola znikwały z oczu szybciej, niż się pojawiały.

- Dobry Boże, oszczędź ją! Nie pozwól, by Hannah doświadczyła bólu! Pomóż mi dotrzeć na czas! - mrucał do siebie z oczami mocno wbitymi w drogę. W pewnej chwili wydało mu się, że dostrzega daleko przed sobą jeźdźca, lecz ponieważ odległość między nimi się nie zmniejszała, uznał to za przywidzenie. Nikt inny nie mógł jechać równie szybko jak on.

- Jedź, koniku, jedź! Świetnie! - przemawiał do konia i ani razu nie poczuł, by zwierzę chciało zwolnić. Czuł jednak, że czas i tak za bardzo się wydłuża. Mocno zacisnął palce na cuglach. Hannah, wołał w duchu. Jadę! Był jednak za daleko...

Na zielonej polanie wśród świerków para młodych ludzi patrzyła sobie w oczy. Hannah pytająco, z lękiem, Bjørn wyzywająco, nieco bezczelnie. Mieli wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Powietrze drżało od hamowanego napięcia.

Hannah miała głowę pełną pytań, a coś w niej krzyczało, że nie może tak być. Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie dla tego noża. Przecież Bjørn przez cały czas okazywał jej tyle życzliwości.

- Nie spróbujesz jabłecznika? - Bjørn przerwał ciszę i odstawił kubek. - Bardzo smaczny.

Jakby nic się nie stało, podniósł nóż i dalej kroił szynkę. Hannah przez moment pomyślała, że wyobraźnia wyrwała jej się spod kontroli, bo Bjørn sprawiał wrażenie całkiem rozluźnionego. Wypiła więc łyk, zwilżając wargi, nim spytała:

- Chodzi mi o ten nóż. Czy nie taki sam Fabian miał przy sobie wtedy, gdy na niego wpadłeś?

- Wydaje ci się podobny? - Bjørn nie podniósł oczu.

- Uważam, że jest identyczny, bo to przecież nie może być ten sam nóż, tamten leżał w powozie Fabiana, gdy odjechaliśmy.

- Noże często bywają do siebie podobne - wyjaśnił Bjørn. - Czasami różni je zaledwie drobny szczegół. Łatwo się pomylić. - Uważniej spojrzął na Hannah. Stwierdził, że zaczęła kojarzyć ze sobą zbyt wiele elementów. Prawdopodobnie wkrótce przejrzy jego zamiary.

- A kto zrobił ten nóż?

- Ja.

Hannah serce znów podskoczyło w piersi.

- A więc tamten nóż, który miał Fabian, również wyszedł z twoich rąk? - starała się mówić z całkowitym spokojem. Bała się odpowiedzi.

- Bardzo możliwe - uśmiechnął się Bjørn lekko. - Sprzedałem wiele podobnych noży.

- To doprawdy dziwny zbieg okoliczności... - Hannah straciła cały apetyt. Miała wrażenie, że powietrze zgęstniało jak przed burzą.

- Zjemy coś? - Bjørn, nie zważając na nią, sięgnął po udko przepiórki. - Proszę.

Hannah pokręciła głową. Zauważyła, że Bjørn gniewnie poruszył szczękami.

- Nie przypuszczałem, że będę kiedyś siedział tutaj z piękną panną i jadł przepiórki. - Wytarł usta i przysunął się bliżej. - Ty też musisz coś zjeść. Długo jechaliśmy i powrotna droga również nie upłynie szybko.



- Nie, dziękuję. - Hanna zeszywniała, czując obejmującą ją przez plecy rękę. - Nie jestem już głodna.

- Coś cię dręczy, Hannah? - Bawił się jej włosami, pogładził szczupły kark i szyję jedną ręką, drugą wkładając sobie do ust kawałki szynki. - Tak przycichłaś.

- Po prostu się zastanawiam.

- Nad czym?

- Nad tym, skąd Fabian mógł mieć nóż twojej roboty.

- Zapomnijże wreszcie o tym Fabianie! To dureń. - Łagodność nagle uleciała z głosu Bjørna, zirytowany odrzucił resztkę szynki. - Chyba zrozumiałaś już, o co mu chodzi. - Wytarł rękę o spodnie i odwrócił się na ławce. Nie miał ochoty rozmawiać o zalotnikach Hannah, szczególnie teraz, gdy przyszła jego kolej.

- Ale przecież on mi nic nie zrobił. - Hannah czuła, że musi bronić Fabiana, bo sama przecież nigdy nie odczuła z jego strony żadnych złych intencji.

- I możesz się z tego cieszyć. - Bjørn pochylił się nad nią i szepnął ochryple: - Na pewno dzięki temu docenisz to, co ja ci mogę dać. - Zamknął jej usta pocałunkiem, ale tym razem Hannah próbowała się odwrócić, musiał więc przytrzymać ją siłą.

- Nie! - wymamrotała Hannah, lecz protest stłumiły wargi Bjørna. Usiłowała mu się wyrwać, ale mocno ją ścisnął, tak brutalny nie był, gdy całował ją poprzednio. Hannah od razu wyczuła jego siłę i ogarnął ją strach. Walka z nim była z góry skazana na niepowodzenie.

- Podobasz mi się, gdy tak walczysz jak dzika kotka. - Bjørn oderwał się od ust Hannah, żeby nabrać powietrza, ale jej nie puszczał. - Ach, jak pragnąłem tej chwili! Sami, we dwoje! Nikt nam nie przeszkodzi.

- Chyba najwyższa pora wracać - próbowała uspokoić go Hannah. Wiedziała, że nie wolno jej teraz wpaść w panikę.

- Przecież dopiero przyjechaliśmy, jeszcze nie wypróbowałaś łóżka w chacie. - Bjørn zaśmiał się nieprzyjemnie. - Pokażę ci, jakie jest wygodne!

- Nie mam ochoty niczego wypróbować. Chcę wracać. Teraz!

- Ale ja nie chcę, panienko! Najpierw chcę ci pokazać, jaki jest naprawdę świat. Chodź!

Zmusił Hannah, by wstała z ławki. Piękna zielona polana w jednej chwili zmieniła się w przerażające, bezludne pustkowienie, na którym wołania o pomoc nie usłyszy nikt oprócz zwierząt i ptaków.

- Przestań, Bjørn! Nie możemy popsuć naszej przyjaźni tuż przed moim odjazdem!

- To nigdy nie była prawdziwa przyjaźń. - Bjørn popychał ją w stronę skraju lasu. - Przecież ty cały czas uganiałaś się za Fabianem i innymi.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. Puść mnie! - Hannah rzucała się tak gwałtownie, że Bjørn na moment ją puścił. Natychmiast rzuciła się biegiem w stronę konia. Musiała stąd uciec. Krew dudniła jej w skroniach, oddychała nierówno, biegnąc co sił w nogach, lecz nagle zatrzymało ją gwałtowne szarpnięcie. Łzy trysnęły jej z oczu i nagle obawa zmieniła się w lodowaty lęk. Z twarzy Bjørna biły nienawiść i złość, oczy błyskały mrocznie. Wprost trudno go było rozpoznać.

Dobry Boże, dopomóż, pomyślała przerażona Hannah. Wystarczyło mgnienie oka, żeby zmienić pogodnego, wesołego Bjørna w okrutnego brutala. W kogoś, kogo w ogóle nie знаła. W kogoś, komu nie da się przemówić do rozsądku.

- No, mała Hannah, teraz to ja decyduję!

- Dlaczego to robisz? Czy nie możemy...

- Milcz! - na poły ciągnął, na poły niósł ją z powrotem przez polanę. Gdzieś ochryple krzyczała sójka, a jakiś inny ptaszek ośmielił się spróbować ich jedzenia. Hannah jednak ani tego nie słyszała, ani nie widziała. Oślepił ją strach. Uścisk Bjørna sprawiał jej ból. Podniosła nogę i kopnęła go z całej siły, za nic nie chciała wejść z nim do chaty.

- Ależ z ciebie złoźnica! Na pewno się uspokoisz, jak tylko poczujesz, co mogę ci dać.

- Puść mnie, Bjørn! Nie chcę!

- Wszystkie cnotliwe dziewczyny tak mówią. Szkoda, że twój ojciec nie może cię teraz zobaczyć - zaśmiał się Bjørn. - Tym razem nie może się wmieszać i wszystkiego popsuć. Napsuł i tak już dość.

- Co ty wiesz o moim ojcu? - zaszlochała Hannah. Tak bardzo pragnęła, żeby Ole był teraz w pobliżu. Łzy ciekły jej po policzkach, zrozumiała, że już się nie zdoła wymknąć.

- Dość tego! - Bjørn nogą otworzył drzwi i rzucił Hannah w ciemność. Próbowwała uciec, ale uderzenie w twarz ją zamroczyło.

- Nie jestem wcale taki elegancki, jak ci wydaje - warknął Bjørn, od środka zamykając drzwi na haczyk. - Uderzyć kobietę to żaden wstyd, jeśli na to zasługuje.

Hannah, trzymając się za policzek, z obrzydzeniem patrzyła na łóżko. Rozścielił na nim koce. Musiał to zrobić wtedy, kiedy poszedł do chaty po koc do siedzenia, pomyślała. Wszystko zaplanował. Knut! - krzyknęła niemo. - Tato, ratunku!

- A teraz, mała Hannah, trochę się zabawimy... - złapał ją za ramię i zaczął rozpinać stanik sukni. - Niepotrzebne ci całe to ubranie!

Hannah wiała się w jego uścisku, złapał więc ją za nadgarstki i mocno je ścisnął.

- Połamiesz mi ręce! - Hannah nie była w stanie się ruszyć z bólu, musiała stać nieruchomo, gdy zsuwał z niej górę sukienki.

- Taka jesteś ciepła, taka miękka, masz taką gładką skórę. - Popychał ją w stronę łóżka, jednocześnie zaciskając dłoń na jej piersi. Hannah jęknęła, ale to jeszcze bardziej go podnieciło, złapał ją mocniej.

Rzucił ją na łóżko i nim zdążyła się zorientować, poczuła jego dłoń pod spódnicą.

- Przestań! Nie wolno ci!

Ściana cuchnęła wilgotnym spróchniałym drewnem. Zapach wdarł się w nozdrza Hannah i na zawsze już miała go zniechęcić. Derki czuć było koniem, oddech Bjørna pachniał szynką i jajkami. Wszystkie te zapachy trwale wbiły jej się w pamięć.

- Dziś muszę dostać to, czego chcę, Hannah. Przez całą zimę czekałem na tę chwilę i wreszcie nadeszła. Teraz to twoja kolej, kolej Rudningen na to, by poczuć upokorzenie.

Hannah nie mogła pojąć, o co mu chodzi, gdy mówił o Rudningen. Chyba oszalał. Co zamierzał z nią zrobić, gdy już ją wykorzysta? Ta myśl ją paraliżowała. Szlochała tylko ze strachu, podczas gdy on wdzierał się pod jej spódnicę.

- Nigdy nie miałaś mężczyzny. - Bjørn nakrył ją swoim ciałem. - Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

- Krzywdzisz mnie, to boli! - Hannah płakała, wierzgając nogami, ale nie była w stanie stawiać oporu. Fryzura jej się potargała, z nosa ciekło, ale tym się nie przejmowała. Czekala już tylko na najgorsze.

- Hannah! - Bjørn rozdzielił jej uda. - Czujesz, jakie to przyjemne? No, jesteś już gotowa.

Ręką sięgnął do zapięcia spodni, nie zważając na szloch Hannah. Podciągnął jej spódnicę całkiem do góry, położył się na niej i przycisnął wargi do jej ust. On już był gotowy. Nareszcie ta dziewczyna z Rudningen zobaczy, ile jest wart.

Nagle rozległ się głośny huk i chata cała się zatrzęsała, zadzwoniło szkło. Zanim Bjørn zdążył chociażby odwrócić głowę, poczuł gwałtowny uścisk na karku i czyjaś mocna dłoń podniosła go z łóżka. Spodnie mu opadły, układając się wokół kostek. Próbował zobaczyć tego, który go trzymał, nie był jednak w stanie się odwrócić, bo silne ręce mocno go przytrzymały.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - Głos trudno było poznać, bo grzmiał tak głośno, że szkło drżało. - Z tego się nie wywiniesz, już ja o to zadbam!

Zdrętwiała Hannah dalej leżała na łóżku, nie rozumiejąc, co się dzieje. Potem drżącymi palcami obciągnęła sukienkę i przez łyzy zobaczyła, jak brutalnie popchnięty Bjørn ląduje na podłodze. Prędko się jednak poderwał, gotów do obrony przed intruzem, ale zaplątał się we własne spodnie, a potężny cios w szczękę ponownie go powalił. Tym razem znieruchomiał.

- Hannah, droga Hannah, czy wszystko z tobą w porządku? Co on ci zrobił? - Poczuła troskliwe objęcia, dłoń gładząc ją po plecach.

Wybuchnęła gwałtownym płaczem. Dopiero teraz zaczynało do niej docierać, że jest uratowana. Łzy moczyły marynarkę mężczyzny, który ją obejmował, ale nie była w stanie ich powstrzymać. Ciało gwałtownie drżało.

- Płacz, płacz, ile chcesz. Już nic ci nie grozi, jesteś bezpieczna.

Silne dłonie dalej głaskały ją po plecach. Przez okno wpadły promienie słońca, oświetlając Bjørna leżącego bezwładnie na podłodze.

Po jakimś czasie szloch Hannah ucichł, powoli się uspokajała. Głośno łąpała jeszcze powietrze, ale łzy nie płynęły już nieprzerwanym strumieniem. Zaczynała też myśleć przytomnie. Czyżby jednak nie byli w tym lesie sami? Jak ktoś mógł tu trafić? Kto to był? A przecież już знаła odpowiedź.

Ostrożnie uwolniła się z jego objęć, wytarła oczy i nos, a potem odwróciła głowę i napotkała najbardziej zatroskane i najłagodniejsze spojrzenie na świecie.

- Fabian!

W tej samej chwili wewnątrz chaty spowił cień. Oboje odwrócili się w stronę drzwi. Samo ich skrzydło leżało na podłodze po tym, jak Fabian je wyłamał, ale w otworze drzwiowym stał mężczyzna zaglądający do środka.

Hannah nie wierzyła własnym oczom. To był jej brat. Zakurzony i brudny, ale to był Knut!

Wyrwała się z objęć Fabiana i rzuciła bratu na szyję. Uściskała go tak mocno, że obojgu zabrakło tchu, ale nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Bezwładne ciało leżące na podłodze zaczęło się poruszać, więc Knut, wskazując na mężczyznę bez spodni, spytał:

- Jak wielką krzywdę zdążył wyrządzić?

Fabian za plecami Hannah wzruszył ramionami i pokręcił głową. Sam nie wiedział, do czego zdążyło dojść.

- Nie dostał tego, czego chciał. - To Hannah odpowiedziała drżącym głosem, z gardłem wciąż ściśniętym od płaczu, choć w obecności Knuta i Fabiana mogła czuć się bezpiecznie. - Ale mało brakowało.

Fabian odetchnął z ulgą, a Knut w duchu podziękował Bogu Najwyższemu. Całe szczęście, że tak się to skończyło.

- Fabianie, to jest mój brat. - Hannah nagle uświadomiła sobie, że ci dwaj się nie znają. - A to Fabian Løw, bratanek pana domu, w którym służę.

Skinęli tylko głowami, wstrzymując się od podania sobie rąk. Wiele należało wyjaśnić, zanim mogli spokojnie porozmawiać.

- A ten, który leży i jęczy, nie wiesz, kto to jest, Hannah? - Knut z pogardą patrzył na Bjørna, ani trochę mu nie współczując.

- Skąd miałabym wiedzieć? - Hannah ciarki przebiegły po plecach.

- To Bjørn Sletten. Najstarszy syn Karoline i Sjugurda. Brat Małego Olego. Pewnie chciał się zemścić za to, co się wtedy wydarzyło.

Hannah zakreśliło się w głowie. Oczywiście, powinna była to zrozumieć już dawno. Te małe buteleczki... Pamiętała już, skąd je знаła. To w takich flakonikach Karoline przechowywała swój wzmacniający napój i sprzedawała go w Hemsedal. Hannah nie raz je widziała u Emmy Gamlehaugen, a inicjały BSS na nożu oznaczały z pewnością Bjørna Syna Sjugurda. Powoli wszystko zaczynało układać się w jej głowie. Wprost trudno pojąć, że Bjørnowi udało się tak ją zwodzić przez całą zimę...

- Wstawaj i wciągaj portki! - Fabian złapał Bjørna za rękę i podciągnął go do góry. Tamten się zachwiał, wciąż zamroczony od uderzenia, i dopiero po chwili zorientował się, że spodnie skłębily mu się wokół kostek. Schylił się po nie, stękając. Zapiął pasek i rozejrzał się ze złością. A więc jednak ktoś mu przeszkodził.

Jednym skokiem rzucił się do drzwi, ale Knut błyskawicznie złapał go za ramię. Bjørn zaczął się wyrwać, lecz bratu Hannah na pomoc ruszył Fabian i wspólnie obezwładnili złoczyńcę. Wkrótce Bjørn leżał na łóżku z rękami związanymi mocno z tyłu. Złowrogim spojrzeniem patrzył na Hannah, która starała się trzymać jak najdalej od niego.

Nie mogła sobie wybaczyć, że tak długo pozwoliła mu się oszukiwać. Wszystkie ich spotkania i rozmowy, wszystkie spacerunki i delikatne pocałunki nie miały w sobie ani odrobiny szczerości. W dodatku udało mu się ją przekonać, że to młody Løw ma wobec niej nieczne zamiary. Jak zdoła teraz spojrzeć Fabianowi w oczy?

- Wszystko w porządku, Hannah? - Fabian podszedł do niej i przyjrzał się jej uważnie. Twarz miała zapuchniętą od płaczu, włosy rozczochrane, a spojrzenie zdradzało, jak bardzo jest poruszona. Objął ją delikatnie i pogładził po włosach. Palcami lekko musnął policzek. Była taka młoda. Jak ten człowiek śmiał!

- Tak, już jest lepiej. - Hannah uśmiechnęła się nawet do Knuta, gdy na nią spojrział.

- Puśćcie mnie! Doniosę na was policji, jeśli mnie nie wypuścicie! - Bjørn odzyskał głos i dawną bezczelność.

- Z policją niechybnie się spotkasz, możesz być pewny - odparł Fabian gniewnie. - Odpowiesz za wszystko.

- Ona przyszła tu ze mną dobrowolnie, sama tego chciała! Takim pannicom nie można wierzyć.

- Lepiej zważaj na słowa - przestrzegł go Knut. - Zresztą masz na sumieniu nie tylko to.

- Phi! A co ty możesz o tym wiedzieć? Nie popełniłem żadnego przestępstwa. Nigdy.

- A nie jest przestępstwem odbieranie dzieci młodym kobietom? - Knut podniósł jedno z przewróconych krzesel. - W dodatku nie wystarczają ci te nieszczęsnice, które wpadną w tarapaty. Porywasz też zdrowe dzieci i sprzedajesz je do wiejskich zagród. Stąd masz pieniądze. Ale one cuchną!

Hannah patrzyła na brata z przerażeniem. Skąd mógł o tym wszystkim wiedzieć? Ale im więcej Knut mówił, tym lepiej wszystko rozumiała. Wiedziała już, co znaczyły wszystkie te mgliste pytania o to, jak idzie interes. Zainteresowanie młodą kobietą, która wkrótce miała urodzić dziecko, gdy siedzieli w stajni u Antona. Rozmowa podsłuchana w Viken...

- Wszystko to kłamstwa i wymysły! - krzyknął Bjørn. Twarz mu pobieleła ze złości.
- Tak jak wymysłem jest to, że przez całą zimę usiłowałeś zbliżyć się do mojej siostry.
- Ona jest dorosła i potrafi sama myśleć. Nigdy jej do niczego nie zmuszałem.

Głos brzmiał lodowato i takie też było jego spojrzenie. Hannah zadrżała i przesunęła się bliżej do Fabiana. To nie był ten Bjørn, którego znała, pogodny, wesoły chłopak, który tak bardzo chciał pokazać jej miasto, który zapraszał ją do kawiarni, żartował, że wprawdzie nie jest bogaczem, jednak jako tako mu się powodzi. Jak mógł prowadzić taką grę!

- Wyjdźmy stąd - zaproponował Knut. - Późno już, a powrót do miasta zabierze nam trochę czasu.

- Któryś z nas będzie musiał jechać przodem, uprzedzić o naszym przybyciu. Drugi zostanie przy powozie.

- Zostawcie mnie tutaj, a nie będziecie musieli o mnie myśleć. - Bjørn znów zaczął się rzucać, próbując się oswobodzić. Był jednak mocno spętany. Wyglądał żałośnie. Wyraz jego twarzy przypominał gradową chmurę, a całe ciało wyrażało bezsilność. Był skazany na łaskę Fabiana i Knuta. Koszulę wywleczoną ze spodni zdążył zapiąć tylko na jeden guzik. Siniak na brodzie i pęknięta warga świadczyły o sile ciosu Fabiana.

Hannah poczuła mdłości. Jak mogła dać się zauroczyć takiemu człowiekowi? Dostała przecież mnóstwo sygnałów, które powinna była potraktować jako ostrzeżenie: żaden elegancki i przyzwoity człowiek nie zakradałby się na prywatną maskaradę. Znajomi, z którymi spotykał się w kawiarniach i na ulicach, zdecydowanie nie zaliczali się do najzacniejszych obywateli miasta. No i była jeszcze ta pijana kobieta koło Klinkenberg, która znała jego imię. Hannah zrozumiała też, dlaczego nie chciał się z nią przywitać w restauracji, w której była razem z Fabianem i Olem. Po prostu unikał spotkania z kalekim bratem.

Myśli wprost rozsadały Hannah głowę. Powróciły wspomnienia z całego tego roku spędzonego w Christianii. Ostre spojrzenia zmrużonych oczu, które od czasu do czasu widywała u Bjørna, rzucona kiedyś uwaga, że dziewczęta same są winne niechcianej ciąży. Wszystkie te

zlecenia na powożenie, które dostawał, oprócz swojej zwykłej pracy brukarza. Mnóstwo się tu nie zgadzało, nie wiedziała teraz, czym on się naprawdę zajmował. Stwierdziła jednak w duchu, że to już nie jej sprawa.

- Nie spuścimy cię z oka, dopóki nie będziemy mogli przekazać cię policji. Popełniłeś ostatnie przestępstwo. -Po tych słowach Fabian wyprowadził Hannah z chaty. Knut bardzo się cieszył z jego obecności. Gdyby nie ów Fabian Løw, nie wiadomo, co mogłoby się stać.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli to ty pojedziesz przodem uprzedzić o naszym przyjeździe - oświadczył Fabian, gdy wszyscy troje stali już na polanie. - Trafisz do miasta?

Knut kiwnął głową. Ucieszyła go ta propozycja, bo nie miał ochoty zostać sam z Bjørnem. Fabian był silniejszy i łatwiej poradziłby sobie z młodym Slettenem, gdyby tamten jeszcze raz próbował się wyrwać.

- A co z Hannah? - Knut popatrzył na siostrę i serce mu się ścisnęło. Była taka roztrzęsiona i blada, wcale niepodobna do siebie. I to miała być ta dzielna Hannah, która sama zastrzeliła konia, a zatrzymała innego!

- Myślę, że najlepiej będzie, jak Hannah usiądzie w powozie. - Fabian też patrzył na nią z niepokojem. - Wytrzymasz w powozie z Bjørnem? Zwiążemy mu też nogi, więc nie ucieknie.

Hannah nie miała na to zbyt wielkiej ochoty, bo do miasta było daleko, ale przecież Fabian będzie jechał razem z nią. A jakoś wrócić musieli.

- Dobrze - powiedziała z westchnieniem. - Już się nie boję.

- Ja nie jadę do miasta. Mieszkam niedaleko - przerwał im nagle głos Bjørna. Stał w drzwiach z rękami związanymi z tyłu i zerkał spode łba. - Odwieźcie mnie do Vollebekk, a jak nie, to pójde na własnych nogach. -Chwiejnym krokiem wyszedł na polanę i skierował się do konia. Natychmiast puścił się biegiem, ale na szczęście ze związanymi rękami nie mógł poruszać się szybko i Knut z Fabianem wkrótce go dopadli.

- Załadujmy go do powozu - zaproponował Knut. -A potem wrócimy po nasze konie.

Zniknęli za drzewami, Hannah znów została sama. Rozejrzała się po polanie, lecz całe piękno tego miejsca nagle gdzieś przepadło. Pozostały olbrzymie groźne świerki i ponure zszarzałe deski. Czarcikęsy nie jaśniały już w promieniach słońca, zniknęły nawet motyle. To było na wskroś straszne miejsce.

Wyglądziła spódnicę i zapięła wszystkie guziki sukienki. Z małej kieszonki wyjęła grzebyk i przeczesła nim włosy. Nie mogła przecież jechać przez wsie w takim stanie. Wystarczy, że czuje się okropnie, nie musi jeszcze na dodatek tak wyglądać. Chusteczką zwilżoną śliną otarła twarz. Ten zabieg musiał wystarczyć aż do powrotu do miasta. Potem odwiązała konie Fabiana i Knuta i poszła tą samą drogą, co mężczyźni.

Fabian, zawiązawszy ostatni supeł więzów Bjørna, wyprostował się i szeroko otworzył oczy. Dech mu zaparło, zamrugał zaskoczony, bo nagle z lasu wyłoniła się boginka. Promienie słońca pięknie podkreślały różowy kolor sukienki, a po bokach dziewczyny szły konie. Przytrzymywała je za uzdy, kroczyła naprzód niczym niezmiernie zjawisko.

Knut powiódł wzrokiem za spojrzeniem Fabiana i uśmiechnął się z dumą. To była jego siostra. Sunęła płynnie jak postać ze snu, a w świetle zachodzącego słońca wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.



## Rozdział 13

Nazajutrz Knut przyjechał po Hannah do Lówów. Uparła się, że tę ostatnią noc spędzi sama w swojej izdebce, i choć mogło się to wydawać niewiarygodne, spała całkiem dobrze. Tylko dwa razy obudziła się z bijącym sercem, nie wiedząc, gdzie jest, ale zaraz sen wracał. Czuła smutek, jakby nosiła w sercu żalobę, ale strach i niepokój minęły. Bjørn został aresztowany, a Knut był w pobliżu.

- A więc to jest brat Hannah. - Pani Lów, zanim się przywitała, zmierzyła Knuta wzrokiem od stóp do głów. - Jedzie pan wprost z doliny?

- Tak. Przybyłem do miasta zaledwie wczoraj. - Knut uklonił się uprzejmie. Włożył dziś drugi ze swoich strojów podróżnych; ucieszył się, że matka tak nalegała, by zabrał ze sobą obydwu. Granatowy garnitur bardzo się zabrudził podczas wczorajszej szaleńczej jazdy, a gospodyni z pensjonatu, w którym się zatrzymał, dopiero dziś próbowała go wyczyścić. Włożył więc beżowy garnitur z brązową kamizelką, a na szyi zawiązał rudobrunatny fular. Kolory bardzo ładnie ze sobą współgrały. Pani Lów musiała przyznać, że ten chłopski syn ubrany był jak panicz w kosztowny strój o modnym kroju.

- Słyszę, że wyjeżdżacie do Danii - rozćwierkała się pani domu. - Z pewnością będzie to ciekawe przeżycie.

- Cieszymy się przede wszystkim, że będziemy razem. - Knut spojrzał na stojącą przy nim Hannah. - A poza tym we dworze w Danii spotkamy się z rodziną.

- No tak, oczywiście, tak przecież miało być. - Charlotte uśmiechała się jak zwykle. - Dwór i rodzina. To wspaniale. - Poczuli się nagle zakłopotana wobec tych młodych ludzi. Dopiero teraz dotarło do niej, że Hannah pochodzi z bogatszej rodziny niż ona kiedykolwiek mogłaby marzyć.

- Tatusz uważa, że powinniśmy zdobyć doświadczenie w zarządzaniu takim majątkiem - wyjaśniła Hannah. Wyjątkowo miała ochotę być szczerą. Niech pani Lów ma o czym myśleć po jej wyjeździe. - Obecnie moja ciotka, którą miała pani okazję przelotnie poznać, gdy tu przyjechała, zarządza nim pod nieobecność mojego ojca.

- No tak. Życzę ci wszystkiego dobrego, Hannah. Mam nadzieję, że będziesz z przyjemnością wspominać ten rok. Myślę, że czegoś się nauczyłaś.

- O tak, bardzo wiele. Dziękuję.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i wszedł Aksel Lów, prosty jak struna, pewny siebie, z władczą miną. Lekko skinął Knutowi głową, zanim podał rękę Hannah.

- A więc nas opuszczasz? Myślę, że mojej żonie będzie ciebie brakowało. - Uścisnął dłoń Hannah mocno, ale prędko ją puścił. - Z tego, co zrozumiałem, znakomicie się spisywałaś.

- Dzień dobry. - Knut wysunął się o krok naprzód, chcąc się przywitać. Odgadł myśli Aksela Løwa. - Nie jestem stangretem, tylko bratem Hannah.

- Ach, tak? - zmieszał się pan Løw. - Rzeczywiście, dostrzegam podobieństwo.

- Jesteśmy bliźniętami - uśmiechnęła się Hannah zadowolona, że Knutowi udało się zmać pewność siebie pana Løwa. - A teraz razem wyjeżdżamy do majątku naszego ojca do Danii.

- Wobec tego życzę wam udanej podróży. Mam nadzieję, że dobrze ci się w życiu ułoży, Hannah.

- Dziękuję. A ja mam nadzieję, że żadnej z pozostałych dziewcząt, które u państwa służą, nic złego nie spotka. - Hannah wiedziała, że zachowuje się bezczelnie, ale teraz już mogła sobie na to pozwolić. Kończy z Løwami już na dobre.

- Nie ma powodu do obaw - odparł Aksel krótko. - Moja żona zarządza domem mądrze i sprawnie.

- Wto nie wątpię. - Knut wbił w Aksela oczy tak, że tamten aż się cofnął. - Miejmy nadzieję, że i pan pójdzie za jej przykładem.

Aksel poczerwieniał na twarzy. Poczł, że ten młody człowiek potrafi przejrć go na wskroś. To nie były słowa młodego wieśniaka, tylko kogoś, kto znał swoje miejsce w klasie wyższej. Nie miał ochoty odpowiadać.

- A więc żegnajcie!

Hannah ukloniła się nisko i poszła za panią do drzwi. Dzisiaj to Charlotte je przed nią otworzyła. Ale gdy Hannah wyszła do holu, gardło jej się zasznuowało. Najpierw zobaczyła Hildę, która ścisłała w rękach chusteczkę. Obok niej Eva mruganiem próbowała powstrzymać łzy. Pauline lekko skinęła jej głową, podobnie postąpiła Magda, surowa Magda, która również nie potrafiła ukryć wzruszenia.

Hannah poczuła, że zaraz rozplacze się w głos, bo przecież ze służbą pożegnała się już wcześniej, jeszcze przed śniadaniem. To również była niezwykła chwila. A teraz wszystkie służące znów tu stały. One zostawały

U Løwów.

Chociaż samą ją to zdziwiło, smutno jej było, że się rozstają. Ostatnio ich stosunki bardzo się polepszyły i wszystkie gotowe były przyznać, że Hannah jest miłą dziewczyną. Nigdy nie próbowała się wywyższać, a przecież nie mogła nic poradzić na to, że została przyjęta do tego domu jako osoba o nieco innej pozycji niż zwykła pomoc domowa. Tak chcieli jej rodzice. Wszystkie dziewczęta, które teraz się z nią żegnały, myślały o tym samym: że nie zgotowały Hannah ciepłego powitania. Teraz głęboko tego żałowały.

- Uważaj na siebie - szepnęła Hannah do Hildy, ściskając jej rękę. - A tobie dziękuję za koszyk z prowiantem - te słowa skierowała do Ewy. Podkuchenna nie miała pojęcia, że koszyk i przygotowane przez nią przysmaki wciąż pewnie stoją na zielonej polanie w lesie. - Nie trać humoru - pozdrowiła Pauline, a na koniec powiedziała do Magdy:

- Dobrze wiedzieć, że tak troszczysz się o wszystkich, Magdo. - I to była prawda. Choć gospodyni na ogół chodziła z surową miną i miała nieprzyjemny głos, nie brakowało jej troskliwości. Gdy coś się działo, umiała się zdobyć na wyrozumiałość, choć na ogół szczydziła pochwał.

Knut spokojnie czekał. Aksel i Charlotte obserwowali scenę pożegnania z gabinetu. Charlotte doszła do wniosku, że nie zapomną tak szybko Hannah Rudningen. Ona też musiała otrzeć oczy. Ta dziewczyna wniosła do ich domu życie i miała odwagę głośno protestować, gdy czuła się skrzywdzona. Może teraz atmosfera w domu odmieni się na lepsze?

Dziewczęta wyszły na schody i kiedy Hannah z Knutem wsiedli do powozu, na pożegnanie machało im kilka rąk. Sama Hannah też machała, dopóki dom nie zniknął jej z oczu. Rok, który miała spędzić w stolicy jako służąca, dobiegł końca.

Tego samego wieczoru troje młodych ludzi popijało poncz przy ogniu trzaskającym w kominku. Fabian zaproponował, żeby Knut i Hannah u niego spędzili dwa ostatnie dni przed wyjazdem. Mieli wiele spraw do omówienia przed rozstaniem, a tu mogli liczyć na spokój i wygodę.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? I że w ogóle wyjechałam za miasto z Bjørnem?

- Kiedy nie chciałaś umówić się ze mną, zrozumiałem, że masz inne plany, i przyznam się, że wynająłem człowieka, który za tobą chodził. - Fabian patrzył na Hannah z powagą. - Musisz mi to wybaczyć, ale po tym incydencie z nożem, kiedy Bjørn tak na mnie napadł, udając, że ktoś go ściga, pojąłem, że chce cię oszukać. Jednak wolałaś uwierzyć jemu, zamiast mnie, kiedy próbowałem...

- Ach, Fabianie, tak mi wstyd! Jak mogłam kiedykolwiek w ciebie zwątpić! - przerwała mu Hannah. Zrobiło jej się bardzo przykro.

- Nie masz czego się wstydzić. To ja powinienem był zareagować wcześniej, bo przecież wiedziałem, który z nas mówi prawdę. No, ale po tamtym zdarzeniu mój zaufany przyjaciel obserwował cię z daleka, kiedy miałaś wolne. Dowiedział się o twojej ostatniej rozmowie z Bjørnem, wiedziałem więc, że gdzieś się wybieracie. Od wczesnego ranka czuwałem w pobliżu domu stryja Aksela i pojechałem za wami. Bałem się, że mnie zauważycie, więc trzymałem się w pewnej odległości. Wśród wzgórz o mało nie straciłem was z oczu, musiałem wypytywać ludzi po drodze,

czy nie widzieli powozu z dwójką młodych. Dlatego trochę czasu mi zajęło odnalezienie tego odludnego miejsca.

Fabian umilkł wpatrzony w płomienie. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby zjawił się zbyt późno.

- Postanowiłem, że jeśli twoja wyprawa z Bjørnem okaże się zwyczajną udaną wycieczką na wieś, zostawię cię w spokoju. Uznałem, że więcej nie będę naciskać...

- A ja się spóźniłem - mruknął Knut. - Chociaż gnałem jak szalony. Ale w pewnym momencie ogarnął mnie taki dziwny spokój, wtedy już wiedziałem, że ktoś zdążył tam dotrzeć przede mną. - Pokręcił głową i wziął głęboki oddech. - Bjørn na pewno chciał pomścić śmierć swego ojca - dodał cicho. - Mieszkańcy tej zagrody są rozgoryczeni i żądni zemsty.

Opowiedział Fabianowi o wydarzeniach z przeszłości tyle, ile sam o nich wiedział. O tym, jak jego ojciec znalazł Małego Olego w piwnicy, o urazie i prześladowaniach Sjugurda, a na koniec o tamtym nieszczęsnym wypadku.

- Teraz już wiesz, że to brata Bjørna zaprosiłeś wtedy do restauracji - dokończyła Hannah.

Fabian spokojnie słuchał relacji rodzeństwa. Czuł przy tym, jak rośnie jego wyjątkowa sympatia dla tych młodych ludzi. Hannah już wcześniej była jego wielką miłością, ale w towarzystwie brata nabrała nowego blasku, siły i godności. Oboje byli bardzo niezwykli, obdarzeni mądrością i gorącym sercem. Miał wielką ochotę poznać ich rodziców.

- Teraz jeszcze bardziej się cieszę z naszej wspólnej kolacji. Jakie to szczęście, że ten chłopak mógł dorastać w innej rodzinie.

- Owszem, to prawda i Ole ma tego świadomość. Dobrze wie, jaki los mógł go spotkać. - Hannah popatrzyła na Knuta. - A co słysząc u Jona i Marit? Może spodziewają się już dziecka?

Knut znów musiał opowiadać. Mówił o ucieczce młodej pary z wioski, o podróży przez dolinę, wspominał też, że wysadził Jona i Kaję w porcie w Christianii.

- Na pewno im się ułoży w Ameryce. Będzie się im tam dobrze żyło.

- Miejmy nadzieję, że tak - westchnął Fabian i jeszcze dolał ponczu. - Tyle się wydarzyło naraz. Doprawdy, dramatyczne zakończenie twojego rocznego pobytu w Christianii.

Hannah się zaczerwieniła. Chętnie obyla by się bez tych ostatnich doświadczeń, ale teraz, gdy miała obok siebie brata, czuła się bezpieczna. Była pewna, że z pomocą Knuta przykre wspomnienia powoli zblakną. Poczuła, jak bardzo go kocha. Knut zaś cieszył się, że Hannah podchodzi do tej sytuacji z opanowaniem. Obawiał się, że siostra zamknie się w sobie, że ulegnie lękom, ale zachowywała się całkiem normalnie. Uśmiechnął się, widząc ukradkowe spojrzenia Fabiana i siostry, i odetchnął z ulgą. Sam coś o tym wiedział... Z ukłuciem w sercu wspominał Emmę i ostatnie dni spędzone w letniej zagrodzie.

- Mam nadzieję, że mi wybaczyacie, jeśli już pójdę się położyć - oświadczył po niedługim czasie. - Od wyjazdu z Hemsedal jeszcze nie miałem okazji porządnie się wyspać.

Fabian natychmiast się poderwał i życzył mu dobrej nocy.

- A ja mam nadzieję, że mi ufasz i pozwolisz Hannah jeszcze trochę ze mną posiedzieć.

Knut musiał ukryć uśmiech, gdy kiwał potakująco głową, mówiąc, że jeśli o niego chodzi, to mogą sobie siedzieć przez całą noc. Kątem oka dojrzał jeszcze, że siostra podskoczyła, z trudem powstrzymując się od jakiejś ostrej uwagi.

Dobrze wiedział, co Hannah myśli. Że to nie jego sprawa, czy położyć się spać, czy nie, lecz tylko i wyłącznie jej własna. Całe szczęście, mruknął do siebie, idąc do pokoju. Hannah znów była sobą.

W salonie Fabian dołożył jeszcze drewna do kominka, zanim usiadł obok Hannah na kanapie. Delikatnie pogładził ją po policzku i spytał ostrożnie:

- Czy wolno mi cię objąć?

W napięciu czekał na odpowiedź, bo czuł, że może nie pora jeszcze na to po tym wstrząsającym wydarzeniu. Nie miał jednak wielu dni w zapasie, a przecież pragnął tylko jej dobra.

- Tak - powiedziała cicho, ale wyraźnie. - Ja ci ufam.

- Nie domyślasz się nawet, jak bardzo się o ciebie ostatnio bałem, Hannah. Byłem kompletnie bezsilny, skoro nie chciałaś ze mną rozmawiać. Nie przesadzam, mówiąc, że nie schodziłaś mi z myśli przez całą dobę.

Hannah jeszcze mocniej wtuliła się w objęcia Fabiana.

- Co będzie teraz z Bjørnem?

- Jakiś czas spędzi w areszcie, a potem być może każą mu zwrócić nielegalnie zarobione pieniądze. Wątpię, by prędko zaczął pokazywać się w mieście.

- Może wróci do domu, żeby poprowadzić gospodarstwo. Tak chyba byłoby najlepiej dla jego matki i sióstr.

- Nie mówmy już o nim. - Fabian lekko ją uścisnął. - Będziesz choć trochę o mnie myśleć w Danii?

- Na pewno, i to bardzo dużo. - Hannah wiedziała, że będzie tęsknić za Fabianem, ale nie przestawała cieszyć się z wyjazdu. Pragnęła trochę odetchnąć po tym wszystkim. - Przecież możesz przyjechać do Sørholm z wizytą. Jeśli oczywiście wybierzesz się gdzieś w podróż.

- A co ty byś powiedziała, gdybym pojawił się u was, przywożąc ze sobą z Christianii wspomnienia, o których zapewne najchętniej byś zapomniała?

- Zabiorę stąd ze sobą również dobre wspomnienia. Ty będziesz jednym z nich.

- Wobec tego może zobaczysz mnie szybciej, niż się będziesz spodziewać. Nie zamierzam ukrywać, że żywię dla ciebie wiele gorących uczuć, Hannah. Ale jesteś jeszcze taka młoda, nie mogę na razie od ciebie żądać żadnej obietnicy. Mam tylko nadzieję, że nasza przyjaźń będzie mogła dalej trwać, a pewnego dnia może...

Był taki elegancki, taki delikatny i wrażliwy. Już sam jego głęboki głos przyprawiał Hannah o dreszcze. Musiała oszaleć, skoro zwątpiła w uczciwość Fabiana!

Ogień palił się spokojnie, płomienie rzucały ciepłe cienie. Kominiek był bardzo piękny, z obu stron miał kolumnienki, i steatyt dobrze trzymał ciepło. Wszystko w tym domu było porządne, wysokiej jakości. Hannah pomyślała, że jej ojciec, widząc to, z uznaniem pokiwałby głową.

Słowa, które usłyszała, nie wzbudziły w niej niechęci, ale pragnęła pozostać wolna jeszcze przez parę lat. Fabian był od niej starszy, a ona potrzebowała czasu dla siebie, zanim zdecyduje się oddać komuś rękę, jednak jej serce bilo mocno, gdy napotykała jego spojrzenie, mając świadomość, że wkrótce się rozstaną.

- Ja także bardzo cię lubię, Fabianie. Tak bardzo, że nie potrafię nawet tego wyrazić. Jednak muszę jeszcze poczekać. - Jej głos lekko drżał. - Ostatnie dni sprawiły, że mam chaos w głowie, więc bardzo się cieszę, że jadę do Sørholm.

Fabian dobrze ją rozumiał, lecz jednocześnie obawiał się, że czas nie będzie jego sprzymierzeńcem. Kiedy Hannah będzie daleko od Christianii i od niego, wiele może się wydarzyć. Na pewno nie zabraknie jej zalotników. Nie pozostawało mu jednak nic innego niż być cierpliwym. Właściwie pogodził się już z myślą, że nie będzie mężem i ojcem, nie musiał się spieszyć. W jego sytuacji tak naprawdę nic się nie zmieni, jego życie po wyjeździe Hannah będzie się toczyć tak, jak przedtem...

Nie potrafił jednak się oszukiwać, wiedział, że tej dziewczyny nie zapomni. Już od dawna otaczały go kobiety, które próbowały wkraść się w jego łaski, ale on wciąż pamiętał tamto rozczarowanie, dlatego odrzucał wszystkie nowe znajomości. Tym razem jednak to on musiał się starać o zaakceptowanie. Hannah nie była łatwą zdobyczą, lecz przez to o wiele bardziej pociągającą.

- Dam ci tyle czasu, ile zechcesz, ale z radością cię odwiedzę. Szczerze cię pokochałem, Hannah. - Chciał jeszcze dodać „moja”, lecz się powstrzymał, bo domyślał się, że Hannah by się to nie spodobało.

Przez długą chwilę siedzieli wpatrzeni w ogień, zamyśleni. W domu panowała cisza. Stojący zegar tykał leniwie, lecz poza tym panował błogosławiony spokój. Hannah cieszyła taka bliskość Fabiana, ale czuła się bezpiecznie także dlatego, że brat spał w pobliżu. Jak szybko

zmienia się życie, pomyślała. Jednego dnia trzeba o nie walczyć, a następnego wszystko zdaje się tchnąć spokojem. Teraz było jej tak dobrze, wiedziała, że ten wieczór będzie wspominać z tęsknotą.

- Napiszę do ciebie list. - Pomyślała, że przyjemnie będzie relacjonować Fabianowi wydarzenia z pałacu. - A ty, jeśli zechcesz, możesz mi odpisać.

- Oczywiście, że zechcę. Niczego bardziej nie pragnę. Obawiam się raczej, że w końcu będziesz miała serdecznie dość moich listów. - Fabian puścił ją i wstał. Podeszedł do dużej szafy, której rzeźbienia ozdobiono jeszcze złoceniami i błękitem. Otworzył górne drzwiczki po prawej stronie i wyjął niewielki pakiecik.

- Ponieważ jesteśmy dziś sami, mam ochotę dać ci to już teraz. Jutro wypada wasz ostatni wieczór w mieście, więc Knut zapewne zechce go spędzić z nami. - Wręczył Hannah ślicznie opakowaną paczuszkę. - Sprawisz mi ogromną radość, jeśli zechcesz to przyjąć. Na pamiątkę i w podziękowaniu za wszystkie spędzone razem miłe chwile.

Hannah lekko trzęsły się ręce. Nie spodziewała się prezentu. Byle to tylko nie był pierścionek, bo tego nie mogła przyjąć.

Ale Fabian wybrał upominek z wielką starannością. Kiedy Hannah rozwinęła papier i otworzyła maleńkie pudełeczko wyłożone od środka aksamitem, błysnął owalny złoty medalion na długim łańcuszku. Poglądziła palcem wieczko, oglądając zdobiące je piękne cyzelowania.

- Możesz go otworzyć. - Fabian patrzył na Hannah w napięciu, niepewny, czy prezent jej się spodobał.

Hannah ostrożnie wyjęła medalion z pudełka i delikatnie otworzyła. W środku znajdowała się zasuszona niezapominajka, która mówiła sama za siebie. Kochany, dobry Fabian!

- Bardzo dziękuję. To śliczny klejnot - wydusiła z siebie wzruszona. - Zbyt piękny, by go nosić.

- Ależ nie! Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności niż świadomość, że masz go na szyi. Ofiarowuję ci go z całym swoim oddaniem.

Hannah wstała i zarzuciła Fabianowi ręce na szyję. Z twarzą wtuloną w jego pierś dziękowała, obiecując nosić prezent jak najczęściej.

- Będziesz przy mnie codziennie, Fabianie. Dziękuję...

Ostatni dzień w Christianii Knut i Hannah poświęcili na kupienie strun do skrzypek. Knut nie wiedział, czy znajdzie je w Kopenhadze, uznał, że na wszelki wypadek najlepiej będzie się w nie zaopatrzyć w stolicy. Warsztat lutnika, młodego człowieka z Telemarku, mieścił się w jednej z oficyn przy Storgaten. Rzemieślnik najwięcej pracy miał zimą, kiedy do miasta ściągali wieśniacy ze swoimi instrumentami.

Lutnik okazał się bardzo sympatycznym człowiekiem, bliźnięta wdały się z nim w dłuższą rozmowę, która trwała aż do chwili, gdy do warsztatu wpadł bez pukania rozzłoszczony mężczyzna.

- Te skrzypce są do niczego! Żądam zwrotu pieniędzy! - krzyknął od progu. - Sprzedajesz tandetę!

- Te skrzypce kupiłeś ode mnie rok temu i do tej pory się nie skarżyłeś - odparł natychmiast rzemieślnik. - Co jest z nimi nie tak?

- Źle brzmią. Nie dają się ich nastroić, a dźwięk nie ma głębi. Powiedziałem już, są do niczego.

- Chodź, idziemy! - szepnęła Hannah do Knuta. Nieprzyjemnie jej się zrobiło, nie chciała być świadkiem tej awantury.

- Nie, zaczekaj! - Knut zatrzymał się przy drzwiach, obserwując obydwu mężczyzn. Lutnik posłał rodzeństwu przepaszające spojrzenie.

- Nie mogę ci zwrócić pieniędzy, skoro tak długo używałeś skrzypiec. - Lutnik wyjął instrument z futerału i umieścił go pod brodą. Potem na próbę przeciągnął smyczkiem po strunach. Od razu usłyszał, że dźwięk nie brzmi tak, jak powinien.

- Tak nie było, kiedy je kupowałeś. Co z nimi zrobiłeś? - Rzemieślnik zaczął oglądać skrzypce, obracając je na wszystkie strony, żeby znaleźć wadę.

- Insynuujesz, że je zniszczyłem? - Nieznajomy groźnie zbliżył się do lutnika. - Jak śmiesz! Jeśli nie dostanę z powrotem wszystkiego co do grosza, to pożałujesz!

- Ale...

- Możesz sobie wziąć te skrzypce i sprzedać je komuś głupszemu ode mnie. - Mężczyzna już sięgał po nóż.

- Może ja mógłbym wypróbować te skrzypce? - wmiszał się nagle Knut, postępując o kilka kroków naprzód. W pomieszczeniu pełno było narzędzi, a z sufitu zwisały futerały i na pół ukończone instrumenty. Musiał poruszać się ostrożnie, żeby niczego nie potrącić.

Nieznajomy zmierzył Knuta spojrzeniem od stóp do głów, drwiąco patrząc na młodzieńca. Co taki chłopak z miasta może wiedzieć o grze na ludowych skrzypkach?

- Nie wyglądasz mi na znawcę, ale próbuj.

Knuta nie dał się prosić dwa razy i wziął do ręki instrument. Gdy tylko poczuł go pod palcami, już wiedział, co jest nie tak, ale na próbę kilkakrotnie przeciągnął smyczkiem po strunach, by pokazać, że gra na skrzypkach nie jest mu całkiem obca. Rozległy się żalosne dźwięki, które niemal od razu cichły. Cały aż się skulił.

- Rzeczywiście do niczego się nie nadają. Ale te skrzypce były kiedyś doskonałym instrumentem.



Hannah stała cicho jak myszka przy drzwiach z nadzieją, że Knut nie wplącze się w kłopoty. Widać było, że nieznajomy to awanturnik, dobrze jednak wiedziała, że nie powinna przeszkadzać bratu. Knut przecież zwykle bywał rozsądny, chociaż gdy przychodziło do skrzypiec, nie miała takiej pewności.

- Ty też zaczynasz! - Obcy wyciągnął ręce po skrzypce, ale Knut się odsunął.

- Zaraz się im bliżej przyjrzę - mruknął, gładząc palcami drewno. Przy odrobinie dobrej woli dało się wyczuć nierówność, choć gołym okiem trudno było ją dostrzec. - Doskonale je skleiliśmy, prawie nie do zauważenia.

- Niczego nie kleiłem. - Właściciel skrzypiec dalej wymachiwał nożem, ale teraz nie wiedział, komu ma grozić, Knutowi czy lutnikowi. - To po prostu marny wyrób. Wstyd!

- Sam jesteś winien temu, że skrzypce źle grają. Nie spadły ci przypadkiem niedawno z wozu? Uderzyły o ziemię i pękły, prawda?

Mężczyzna szeroko otworzył usta i podejrzliwie spojrzął na Knuta. Kim jest ten młodzieniec, który odkrył jego tajemnicę? Jakiś obcy mieszczuch, który wiedział...

- Ale nikt, kto nie zna się na lutniczym rzemiośle, nie jest w stanie właściwie naprawić skrzypiec - ciągnął Knut.

- A teraz domagasz się zwrotu pieniędzy?

- Wygadujesz bzdury! Oddaj mi te skrzypce! - odwrócił się do lutnika i znów mu pogroził: - Ja tu jeszcze wrócę! Lepiej, żebyś miał pieniądze przygotowane. Zapłacisz mi za to! Przekonasz się, że będziesz musiał zwinąć interes! Doniosę na ciebie policji! Powiem, że oszukujesz.

Wyrwał Knutowi instrument, aż struny jęknęły, i wypadł z warsztatu, trzaskając drzwiami. Próbował dalej udawać rozwścieczonego, lecz tak naprawdę przeraziły go słowa młodego człowieka i jego dar jasnowidzenia. Bo skoro ten chłopak wiedział o wypadku ze skrzypcami, to może domyślał się również innych sprawek. Lepiej się stąd oddalić.

- To była prawda? - Lutnik wpatrywał się w Knuta ze zdumieniem. - On naprawdę skleił skrzypce?

- Tak, ale trochę się dzisiaj przeliczył. Możesz być pewien, że już tu nie wróci.

Lutnik pokręcił głową, nie wiedział, skąd u Knuta takie przekonanie, ale spojrzenie niebieskich oczu młodego człowieka powstrzymało go od dalszych pytań. Ten chłopak miał w sobie coś niezwykłego.

- Już myślałam, że dojdzie do bójki - zadrżała Hannah, gdy nieco później spacerowali wokół hal targowych.

- Może czasami zbyt śmiało sobie poczynasz?

- Owszem, ale nie dzisiaj. Niestety to jeszcze nie koniec tej sprawy. - Knut skinieniem głowy wskazał na zaułek przed nimi. - On na nas czeka.

- Och, nie! Chodźmy inną drogą! Nie podoba mi się to. - Hannah próbowała pociągnąć brata w drugą stronę, ale wyrwał jej rękę.

- Nie ma czego się bać, Hannah. To tylko zwykły łotr i oszust, który utrzymuje się z naciągania innych. Lubi pogrozić, ale na nic więcej się nie poważy.

Hannah w milczeniu szła obok brata. Umówili się z Fabianem w hotelu Nord, więc musieli iść tą drogą, ale nie podobała jej się ta sytuacja.

Mężczyzna ze skrzypcami stał oparty o ścianę kamienicy, bacznie ich obserwując. W dziennym świetle widać było, że jest obdarty i zaniedbany. Gdy się zbliżali, odsłonił w uśmiechu żółte zęby, poplamione jeszcze przezutym tytoniem. Kopniakiem przepędził bezpańskiego psa, zamierzającego się na jego sznurówki, ale nie odrywał oczu od Hannah i Knuta.

- Wybraliście się na spacer po mieście? - rzucił, gdy się z nim zrównali. - Takie szczeniaki nie powinny się obnosić z zegarkami na dewizkach - oświadczył, zerkając na kieszeń marynarki Knuta.

No tak, pomyślał Knut z rezygnacją, na pewno miałby ochotę na mój zegarek. No, ale ja mu go nie dam. Spokojnym, ale zdecydowanym krokiem przeszli dalej. Tamten ruszył za nimi, dosłownie deptał Knutowi po piętach.

- Mogę ci dać kilka szylingów za ten zegarek. Albo lepiej na niego uważaj.

Knut poczuł na plecach jego oddech, ale oparł się pokusie odpięcia zegarka i schowania go do wewnętrznej kieszonki. Ujął Hannah pod ramię i spokojnie szedł dalej.

- Źle robicie, tak się mną nie przejmując - oświadczył mężczyzna. - Mam tu wielu przyjaciół.

Teraz już więcej przechodniów zwróciło uwagę na tę dziwną grupkę. Niektórzy nawet ruszyli za nimi, bo człowiek ze skrzypcami był tu znany. Nie było drugiego o równie zręcznych dłoniach, które wyciągnęły już z różnych kieszeni niejedną portmonetkę i zegarek. Ten i ów liczył nawet, że dojdzie do bójki, i w napięciu wstrzymywał oddech.

I nagle rzeczywiście coś się stało. Mężczyzna błyskawicznym ruchem pchnął Hannah, chcąc odwrócić uwagę od tego, co robi, a jednocześnie sięgnął po zegarek Knuta. Ludzie jęknęli. Ktoś próbował ostrzec chłopaka, inni wybuchnęli śmiechem, uważając tę akcję za niezły popis. Ale Knut był na to przygotowany.

- Sądzę, że lepiej zrobisz, szukając sobie innego zajęcia. - Złapał złodzieja za nadgarstek, patrząc na niego chłodnym wzrokiem. - Dziś chyba nie jest twój najszcześniejszy dzień,

- Poczekaj, jeszcze zobaczysz! - odparł tamten bezczelnie. - Niedługo się zorientujesz, czego nie masz.

Knut jednak nie dał się zwieść, bo złodziej liczył na to, że zacznie przeszukiwać kieszenie, sprawdzając, czy ma wszystkie swoje rzeczy, a w tym czasie z pewnością zostałby ograbiony.

- Zostaw mnie w spokoju! Mam dość twoich tanich sztuczek. - Knut był od mężczyzny o pół głowy wyższy, tamten jednak ważył pewnie tyle, co bliźnięta razem.

- Uważaj, chłopaczku! Będę chodzić, którądy chcę. Teraz wokół nich już jawnie gromadzili się ludzie.

Hannah czuła się nieprzyjemnie, chciała jak najprędzej stąd odejść.

- Ja też - odparł Knut gniewnie. - Lepiej więc, żebyś się do mnie nie zbliżał. - Z tymi słowami odwrócił się i starannie zapiął marynarkę. Nie miał w zewnętrznych kieszeniach nic wartościowego, ale ten człowiek był na tyle zręczny, że mógł sięgnąć również do wewnętrznej kieszonki.

- Chodź, Hannah!

Ciekawscy gapie rozstąpili się, by ich przepuścić, ale przedstawienie jeszcze się nie skończyło, bo kilka kroków dalej człowiek ze skrzypcami znów znalazł się tuż za bliźniętami.

- Daleko się wybieracie? Odprowadzę was do samego domu, mam czas. - Znów przykleił się do pleców Knuta, ale ten tym razem odwrócił się tak błyskawicznym ruchem, że złodziej oszołomiony zatoczył się do tyłu.

- Jeśli nie zostawisz nas w spokoju, będę musiał cię powstrzymać. - Knut szedł dalej w stronę mężczyzny, który cofał się, nie widząc, dokąd idzie. - Zaczynam już mieć ciebie serdecznie dość. - Knut podsunął się do tamtego.

Ktoś spośród gapiów zachichotał. Ludzie okrążyli ich jeszcze ciasniej. Hannah straciła nadzieję na spokojny finał tej sprawy i w milczeniu czekała. Dobrze wiedziała, dlaczego ludzie się śmieją. Wstrzymała oddech, kiedy złodziej szturchnął Knuta, bo właśnie tego było trzeba. Knut instynktownie odpowiedział na zaczepkę tym samym. Popchnął tamtego i złodziej stracił równowagę. W normalnej sytuacji upadłby na bruk, i może nawet ciężko się potłukł, lecz akurat w tym miejscu miał za plecami koryto dla koni i ku wielkiej radości zebranych wpadł z pluskiem do wody, wzbijając wielką fontannę.

- Dobrze mu tak! Brawo! - rozległy się okrzyki. Ktoś poklepał Knuta po plecach. - Niezłe przedstawienie!

Ale chłopak tylko się uśmiechnął i odszedł, ciągnąc Hannah za sobą.

- Idziemy, ma kto mu pomóc.

Obejrzeni się jeszcze i zobaczyli ogniście czerwoną twarz wygrażającego im złodzieja, ale na szczęście nie usłyszeli już, co mówił.

## Rozdział 14

„Szczęśliwej podróży”. Te słowa wciąż rozbrzmiewały w głowie Hannah, gdy machała Fabianowi na pożegnanie. Dzień był pochmurny, ale raczej nie zanosilo się na deszcz. Świeży wiatr chwycił żagle, gdy tylko odbili od nabrzeża. Wkrótce Fabian zmienił się w maleńką kropkę. Hannah opuściła rękę, dopiero wtedy, gdy port zniknął jej z oczu.

Wciąż czuła na twarzy ciepło policzka Fabiana, który tulił ją do siebie z taką serdecznością, że nie mogła powstrzymać łez. Pocieszała się jedynie myślą, że Fabian przyjedzie z wizytą do Sørholm. Powiedział im jeszcze, że ostatnie wspomnienie, jakie będzie mu się z nimi wiązać, jest warte złota: na długo zapamięta widok opryszka chlapiącego się w końskim korycie. Fabian akurat przechodził obok miejsca, w którym Knut wepchnął złodzieja do wody, gdy tamten wciąż jeszcze próbował się wydostać z koryta.

Knut i Hannah zostali na pokładzie jeszcze przez pewien czas. Niewiele się do siebie odzywali. Knut był w granatowym stroju podróżnym, Hannah w zielonej sukience. Nie miała ochoty wkładać tamtej różowej, bo na jej widok od razu powracały okropne wspomnienia. Dzisiaj zakręciła włosy i upięła je tak, że anglezy poruszały się na wietrze i kołysały wraz ze statkiem. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała włożyć kapelusz, by nie popsuć sobie fryzury.

A więc rok w Christianii już minął... Tak szybko przeleciał. Wiele z tych dni zapamięta, o wielu sprawach wołałaby zapomnieć. Służba u Lówów przyniosła jej sporo pożytecznych doświadczeń. Ta nauka na pewno przyda jej się w przyszłości przy prowadzeniu domu i urzędzaniu przyjęć.

- Smutno ci? - Knut odwrócił się do siostry i pytająco uniół brwi.

- Nie, właściwie nie. Bardzo się cieszę, że znów zobaczę się z ciocią Birgit. - Hannah zamyśliła się i westchnęła. - To był... dziwny rok.

- Nie mogłem wyrażać się bardziej bezpośrednio w listach - tłumaczył się Knut. - Nie potrafiłem ujrzyć wyraźnie Bjørna, chociaż wiedziałem, że grozi ci niebezpieczeństwo.

- Nic w tym dziwnego - uśmiechnęła się Hannah. -Wiele czasu spędzałam z obydwoma. A ty przecież mnie ostrzegałeś. To ja nie potrafiłam właściwie ich osądzić. Ale opowiedz mi, co słyhać w Hemsedal. Czy wydarzyło się coś nowego?

Knut zaczął opowiadać o mniej i bardziej ważnych sprawach z rodzinnej wioski. Dobrze było rozmawiać o czymś innym niż Christiania. Na długi czas oddalili się od wielkiego miasta, znów byli we dwoje.

Hannah dawno tak dobrze nie spała jak tej nocy. Statek ciął fale z całkiem sporą prędkością, a jego kołysanie ją usypiało. Nie czuła oznak choroby morskiej, spała głęboko i bez snów.

W innej kajucie, którą dzielił z czterema nieznanymi mężczyznami, Knut nie mógł zasnąć. Cieszył się, że wreszcie znaleźli się na morzu, ale spokoju nie dawała mu myśl o Emmie i Gulborg. Ojciec dziecka był skłonny posunąć się daleko, byle tylko ludzie nie wzięli go na języki, a obie dziewczyny były najłatwiejszym celem. Emma nieustannie się martwiła, przez cały czas czuła się obserwowana i chociaż w niczym nie zawiniła nieszczęściu siostry, ona też mogła za nie zapłacić.

Knut obrócił się na koi i zamknął oczy. Był teraz tak daleko, że nie mógł wiele zrobić. Musiał ufać ojcu. Trudno o bezpieczniejsze dla Emmy miejsce niż Rudningen, ale przestraszone spojrzenie dziewczyny nie chciało go opuścić. Postanowił do niej napisać, gdy tylko dotrą do Sørholm. Trzeba choć trochę podnieść ją na duchu.

W końcu musiał jednak zasnąć, bo nagle zbudziło go szarpnięcie. W kajucie było ciemno jak w grobie, dochodziły tylko oddechy i woń śpiących mężczyzn. Usłyszał czyjś głos tuż nad uchem:

- Pst! Nie rób hałasu, proszę. Pójdź ze mną, mam dla ciebie wiadomość od kapitana.

Knut nie wyczuł żadnego niebezpieczeństwa, więc wstał zaspany i włożył spodnie. Cóż to za pomysł budzić kogoś w środku nocy! Wszedł jednak na pokład z mężczyzną, który poprowadził go dalej. Na niebie widać było gwiazdy, a każda fala rozpryskująca się o kadłub posyłała na pokład deszcz słonych kropli. Statek sunął naprzód, a wiatr nie był dość silny, by czymkolwiek mu zagrozić.

- Kapitan chce z tobą rozmawiać - wyjaśnił młody marynarz, który go obudził. - Mam cię zaprowadzić do jego kajuty.

Przed wejściem Knut przygładził ręką włosy i potarł twarz. Na pewno wyglądał jak ktoś dopiero co wyrwany ze snu, ale przecież była to prawda. Ledwie zdążył odchrząknąć, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich niewysoki, krępy mężczyzna.

- Miło z pana strony, że zechciał pan przyjść. - Kapitan serdecznie powitał Knuta. - Jestem Roy Molier. Proszę, niech pan siada.

Knut zajął miejsce na przymocowanej do ściany ławie i przyjrzał się kapitanowi, którego twarz okalała gęsta ciemna broda przetykana białymi siwymi pasmami. W kajucie paliła się niewielka lampka. Kapitan postawił przed Knutem kieliszek wódki.

- Przepraszam, że zbudziłem pana o tej porze, ale liczę na pana pomoc.

Knut wznosił kieliszek razem z Molierem i czekał na bliższe wyjaśnienia.

- Wczoraj zszedłem na ląd trochę się przespacerować po ulicach i byłem świadkiem dość zabawnej sceny. Pewien złodziej wykapał się w korycie dla koni ku uciechu wszystkich, którzy byli tego świadkami. Wydaje mi się, że jest pan bardzo podobny do człowieka, który nie dał się oszukać. - Kapitan pytająco popatrzył na Knuta.

- Możliwe. - Knut nie spieszył z wyjaśnieniami, nie wiedział przecież, o co chodzi Molierowi.

- A więc jednak się nie pomyliłem. - Kapitan zniżył głos. Być może słusznie, Knut przecież nie wiedział, ile można usłyszeć przez ścianę na tym statku.

- Obserwowałem to zdarzenie z bliska i doszedłem do wniosku, że musiał pan dokładnie wiedzieć, jak ten łotr się zachowa. Inaczej nie byłby pan tak spokojny. Może już wcześniej miał pan do czynienia z podobnymi cwaniakami?

- No... - Knut przeciągał słowa. - Nigdzie takich nie brakuje.

- Właśnie. - Kapitan nachylił się jeszcze bliżej. - Na tym statku też. - Podniósł kieliszek, znów wypili. - Wydaje mi się, że mamy na pokładzie nieuczciwego załoganta.

- Dlaczego pan tak uważa? - Knut starał się powstrzymać ziewanie.

- Ostatnio niemal podczas każdego rejsu znikają kosztowne przedmioty. To dla mnie bardzo nieprzyjemna sytuacja. Parokrotnie musiałem płacić spore odszkodowania, aby tylko uniknąć skandalu. Nie chcę, żeby moje nazwisko okryło się złą sławą.

- Pewnie sprawdzał pan również bagaże załogi?

- Owszem, za każdym razem, ale niczego nie znalazłem.

- A czy podejrzewa pan kogoś konkretnego?

- Nie, jestem całkowicie bezradny. No i pływam wciąż z tą samą załogą.

- Co pana zdaniem mogę zrobić? - Knut odczuł niechęć na myśl, że będzie musiał tropić złodzieja. Przecież liczył na to, że podróż upłynie mu przyjemnie, na rozmowach z Hannah i innymi pasażerami.

Kapitan poruszył się niespokojnie, zabębnił o stół palcami. Na jednym nosił duży złoty sygnet z zielonym kamieniem. Na pewno trofeum z jakiegoś rejsu, pomyślał Knut. Nie podobał mu się ten klejnot, niezgrabny i pospolity.

- Pomyślałem, że może potrafi pan odkryć złodzieja po sposobie bycia... Po spojrzeniu i ruchach. Po prostu chciałem prosić o informację, gdyby zauważył pan coś podejrzanego. Oczywiście nie chciałbym, aby cały rejs poświęcił pan na szukanie złooczyńcy. Pragnąłem tylko o tym wspomnieć na wypadek, gdyby pan...

- Nie mam aż tak wielkiego doświadczenia z łapaniem przestępców, ale gdybym przypadkiem zauważył coś niezwykłego, zaraz pana powiadomię.

- Dziękuję. O nic więcej nie chciałem prosić. - Kapitan odchylił się i potarł brodę, w zamyśleniu patrząc na Knuta. - A czy nie zna pan przypadkiem kapitana o nazwisku Moi?

Dopiero teraz Knut pojął, że ta rozmowa wcale nie była tak przypadkowa, jak mogła się wydawać. Owszem, dobrze pamiętał kapitana Moi. Dowodził statkiem, którego we mgle o mało nie staranował inny statek. Wydarzyło się to podczas poprzedniego powrotu z Sørholm. Knut wciąż pamiętał swoje ostrzeżenia i tamten lęk.

- Nie znam osobiście kapitana Moi, ale wciąż mam jego kapitańską czapkę - uśmiechnął się. Był bardzo dumny tamtego dnia, gdy schodzili na ląd. - Czy kapitan Moi wie, że jestem na pokładzie tego statku?

- Tak, zauważył pana, gdy pan wsiadał. Jego statek cumował tuż obok mojego, a przyszedł życzyć mi udanego rejsu.

- Więc mnie rozpoznał?

- Nie był pewien, a ponieważ mieliśmy już odpływać, nie było czasu szukać pana na pokładzie.

- Ale opowiadał panu o tamtym rejsie sprzed lat? - Knut pojął już, że kapitan Molier liczy na jego nadzwyczajne zdolności.

- O tamtym rejsie opowiadał wiele razy, więc znam całą tę historię. To tylko potwierdza, że pańskie zachowanie na ulicy w Christianii nie było wcale tak przypadkowe, jak mogło się wydawać. - Kapitan uśmiechnął się, odsłaniając poźółkłe od tytoniu zęby. - Bardzo się cieszę, że jest pan ze mną na pokładzie. Podróżuje pan z siostrą?

- Tak.

- Czy mogę wobec tego zaprosić państwa oboje jutro na obiad?

Knut podczas tego rejsu pragnął przede wszystkim spokoju, ale nie mógł odrzucić tak uprzejmego zaproszenia, podziękował więc w imieniu własnym i Hannah.

- Nie mogę jednak panu obiecać, że rozwiążę tę zagadkę - dodał. - Czasami potrafię dostrzec ukryte związki między rzeczami, kiedy indziej nie jestem w stanie niczego zobaczyć. Tak po prostu jest.

- Proszę się nie czuć w żadnym stopniu zobowiązanym. Ja niczego nie oczekuję, po prostu chciałbym wypróbować wszystkie możliwości. - Kapitan wstał, dziękując za rozmowę. - Niedobrze się stało, że musiałem pana obudzić, ale nie chciałem, by załoga dowiedziała się o naszej rozmowie. A jeśli chodzi o jutrzejszy posiłek, to często miewam gości przy stole.

- Wobec tego dobranoc. - Knut kiwnął głową, kierując się do drzwi. - A co z tym człowiekiem, który po mnie przyszedł?

- O, to mój syn. Będzie trzymał język za zębami. Dobranoc.



Knut tej nocy już nie zasnął, a gdy tylko się rozjaśniło, wyszedł na pokład zaczerpnąć świeżego powietrza. Skoro nie spał, mógł równie dobrze wstać. Statek równo sunął naprzód, wiatr sprzyjał żegludze. Jeśli się utrzyma, pokonają morze całkiem szybko. Knut obserwował chłopców okrętowych myjących pokład. Poruszali się zwinnie i szybko uporali się z robotą. Potem wzięli się do żagli. Paru starszych mężczyzn przysiadło na zwojach lin, paląc fajki. Słali mu długie spojrzenia, od czasu do czasu spomiędzy zaciśniętych warg padały jakieś słowa, głównie jednak mówiły ich oczy. Wkrótce jednak chwila przerwy dobiegła końca i marynarze zniknęli. Nikogo innego z załogi nie było widać.

Knut zapatrzył się w morze. Jak cudownie jest czuć wiatr we włosach! Nareszcie przyszła kolej na niego! Musiał przyznać, że zazdrościł Hannah całorocznego pobytu w Christianii, chociaż teraz ta zazdrość gdzieś zniknęła. Siostra wiele przeżyła, również sytuacje nie do pozazdroszczenia.

- Dzień dobry. To tutaj spędziłeś noc?

Knut drgnął przestraszony i szybko się odwrócił. Hannah uśmiechała się do niego, wyglądała na świeżą i wypoczętą. Ucieszył się, że tak dobrze znosi morską podróż.

- Nie, nie, chrapałem i sapałem razem z innymi podróżnymi w kajucie, ale wcześniej się obudziłem. A ty? Wypałaś się?

- Spałam jak kamień. Ani razu się nie przebudziłam. - Hannah wychyliła się przez reling i zapatrzyła w wodę. Burta statku pięknie kontrastowała z ciemnoniebieskimi falami, gęsto pokryta drobniutkimi kropelkami wody. Hannah widząc, jak statek kołysze się na falach, czuła, że Christiania się oddala.

- Nie zauważyłaś, co zrobiłam wczoraj z moją broszką? - Hannah wyprostowała się, poklepując się z lewej strony piersi. - No wiesz, z tą starą broszką, którą dostałam od mamy?

- Z tą złotą? - Knut przypomniał sobie teraz, że siostra miała ją wczoraj przy sukni. Z tego, co pamiętał, był to klejnot odziedziczony po babce.

- Tak, musiałam ją bezmyślnie odpiąć.

- Ja w każdym razie nie zauważyłem, żebyś to robiła.

- Na pewno w końcu się znajdzie. - Hannah nie przejęła się zbytnio zgubą, była bowiem pewna, że odłożyła broszkę do kuferka podróżnego albo odruchowo włożyła do kieszeni.

- Chyba ci nie spadła, kiedy się kładłaś wieczorem? - Knut zaczął szukać możliwych wyjaśnień. Czy Hannah rzeczywiście gdzieś schowała broszkę, czy...

- Możliwe. Muszę poczekać, aż inne pasażerki wstaną, dopiero wtedy się rozejrzę. Statkiem nieźle kołysze, na pewno potoczyła się gdzieś pod koję.

- A nie pamiętasz, czy była przy sukience, kiedy ją zdejmowałaś?

- Tak mi się wydawało, ale możliwe, że się mylę. - Hannah w skupieniu zmarszczyła brwi. - Złożyłam nawet sukienkę tak, żeby góra była na wierzchu, i ułożyłam wszystkie ubrania w nogach koi. - Rozjaśniła się. - Na pewno jest gdzieś w łóżku, tam nie szukałam.

Ale Knut zaczął poważnie wątpić w to, że broszka wciąż znajduje się w kajucie Hannah.

- Musisz jej później poszukać. Szkoda by było, gdyby przepadła na dobre.

- Nie przypuszczasz chyba, że ktoś mógł ją zabrać?

- Na pokładzie statku, gdzie przebywa tylu różnych ludzi, nie można być niczego pewnym.

Zawsze znajdzie się ktoś, kto ma długie ręce.

- Ach, tak nie może być! - Hannah dopiero teraz uświadomiła sobie, że broszkę mógł ktoś skraść. - To przecież najpiękniejszy ze wszystkich dziedzicznych klejnotów!

- Wobec tego musimy jej poszukać - zdecydował Knut. - Może się znajdzie.

Przez całe przedpołudnie Hannah sprawdzała wszystkie swoje rzeczy, ale bez rezultatu. Złota broszka zniknęła.

- Ale moje ubrania leżały dokładnie tak, jak je ułożyłam wczoraj wieczorem. Myślisz, że mogła ją wziąć któraś z pań, z którymi dzieliłam kajutę?

- Nie wiadomo, co o tym wszystkim myśleć, a już na pewno nie możemy podejrzewać nikogo bez powodu. - Knut zaczynał nabierać przekonania, że ten rejs wcale nie będzie tak spokojny, jak miał na to nadzieję. Będzie musiał odnaleźć broszkę Hannah, a na dodatek pilnować swoich skrzypiec. Mogły skusić kogoś, kto szukał wartościowych przedmiotów na sprzedaż. Może powinien poprosić kapitana o zaopiekowanie się skrzypkami na czas podróży do Kopenhagi?

- Przeszukałam już przecież wszystkie możliwe miejsca i broszka zniknęła - zaprotestowała Hannah. - A to znaczy, że ktoś musiał ją wziąć, prawda?

- Może i tak, ale mogła też zaczepić się o coś i odpiąć.

- Nie. Zameczek był dobry, z dodatkowym zabezpieczeniem. Bardzo wątpię w to, by mi spadła. Czy zgłosimy to kapitanowi?

- Uważam, że powinniśmy trochę zaczekać. - Knut nie chciał się spieszyć, liczył na wizje, które pomogą mu wyjaśnić sprawę.

- Mamie będzie bardzo przykro. - Hannah zawiązała wstążki kapelusza pod brodą. Wiało teraz mocniej i wokół dziobu wzbijały się kaskady kropli. Nagle statek wzniosł się na szczycie fali i zaraz gwałtownie opadł. Bliźnięta mocno złapały za reling, żeby się nie przewrócić, ale żadne się nie wystraszyło. Statek był mocny i zwinny, więc rejs był samą przyjemnością.

- Na razie nie trzeba mamy o niczym informować - zawołał Knut, przekrzykując wiatr. - Schowajmy się pod pokład!

Kiedy schodzili po wąskim trapie na dół, Knut szepnął Hannah do ucha:

- Nic nikomu nie mów o broszce. Miej tylko oczy i uszy otwarte.

Salon pod pokładem już zdążył zapełnić się ludźmi. Statek oferował luksus większy niż inne, podróżni też wyglądali na zamożnych, bo garnitury i suknie z dobrych materiałów miały elegancki krój, a panie pachniały perfumami. Od ich zapachu Hannah w pierwszej chwili wręcz dech zaparło, ale wkrótce już go nie czuła.

- Straszna pogoda - mruknęła jakaś otyła kobieta, rozpinając kołnierzyk. - Nie lubię wzburzonego morza.

Uff, pomyślała Hannah, odwracając się od niej. Oby tylko nie dostała mdłości. Sama była zaskoczona, że tak dobrze się czuje. Wiedziała jednak, że jeśli pasażerowie zaczną chorować, może nie wytrzymać odoru, który wkrótce się rozniesie.

- Wychodziła pani na pokład? - Hannah skinęła głową młodej kobiecie z kunsztownie ułożonymi włosami, najwyraźniej podróżującej samotnie.

- Tak, ale woda rozpryskuje się po całym pokładzie, więc szybko można przemoknąć. Musimy raczej przeczekać wiatr tutaj.

Hannah zajęła miejsce obok kobiety. Zauważyła, że dama ma na szyi ciężki naszyjnik, a na palcach duże pierścienie. Miała ochotę ostrzec ją przed obnoszeniem się z drogimi klejnotami, nie wiedziała jednak, jak to zrobić. Nie mogła wszak wspomnieć, że na pokładzie grasują złodzieje...

Knut wmieszał się w grupę mężczyzn usadowionych w najciemniejszym kącie. Miał stamtąd widok na wszystkich pasażerów zebranych w salonie, nie było tu jednak nikogo z załogi, musiał więc zadowolić się obserwacją podróżnych. To, że kilku panów słało długie spojrzenia jego siostrze, jedynie mu pochlebilo, bo czuł, że ze strony współpasażerów nic jej nie grozi. Musiało być tak, jak podejrzewał kapitan.

Przez dłuższą chwilę przysłuchiwał się rozmowie o parowcu „Nidelven”, który po przebudowie wydłużono o trzydzieści pięć stóp. Był to pierwszy statek pasażerski w Norwegii poruszający się za pomocą pary.

- Od tej pory „Nidelven” na pewno będzie pływał po innych wodach aniżeli tylko Trondhjemsfjorden - uznał pan, z którym Knut dzielił kajutę.

- Przecież ten statek już wcześniej pływał między Trondhjem a północną Norwegią - zaprotestował inny. - Wypuszczał się już w dalekie rejsy.

Panowie na wyścigi popisywali się wiedzą o statkach i ich budowie. Knut jednak wątpił, by którykolwiek z nich miał jakieś bliższe związki z żeglugą.

Ale przysłuchiwanie się tej rozmowie sprawiało mu przyjemność, dowiadywał się czegoś nowego. Od czasu do czasu próbował porozumieć się wzrokiem z Hannah, lecz ona siedziała zajęta

pogawędką z młodą kobietą i wcale na niego nie patrzyła. Z zadowoleniem stwierdził, że siostra chyba dobrze się bawi.

Wielu pasażerów drzemało z głowami opuszczonymi na piersi. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni starali się, by czas mijał im jak najszybciej, a kilkugodzinna drzemka nie była wcale tak niemądrym rozwiązaniem. Kolorowe suknie pań rozweselały ciemny salon pod pokładem. Niektóre z dam miały nawet kapelusze, których ozdoby kołysały się i chwiały w rytm ruchów statku. Wyglądało to wręcz komicznie.

Kilka kobiet wyciągnęło robótki, inne pisały kartki albo listy, Knut jednak wątpił, by mogły skupić się na tej pracy. W każdym razie robótki często leżały spokojnie na kolanach.

Mężczyźni czytali gazety albo grali w karty na solidnych dębowych stołach, ale po pewnym czasie pasażerowie zaczęli tracić cierpliwość. Niektórzy próbowali wychodzić na pokład, prędko jednak wracali, stwierdzając, że nie daje się tam ustać. Cóż, pozostawało tylko czekać.

Knut długo rozmyślał o skrzypcach. Cieszył się, że będzie mógł na nich grać, nie musząc się z tym kryć. Czuł, że palce wprost go swędzą. Ciotka mówiła, że w Sørholm będzie mógł grać tyle, ile zechce, i on taki miał właśnie zamiar. Starannie schował skrzypki, ułożył je w torbie podróżnej, którą wsunął pod koję w kajucie. Powinny być bezpieczne, ale czy na pewno? Nagle poczuł w sobie niepokój. Chyba powinien sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Zwinnie przeszedł przez salon i dotarł do trapu prowadzącego do kajut. Musiał się mocno trzymać, żeby nie upaść, ale w końcu stanął przy wejściu do kajuty. Nie było tu drzwi jak w części dla kobiet, ale mężczyźni najwyraźniej nie przejmowali się takimi drobiazgami. Byle tylko mieli gdzie się przespać, już byli zadowoleni. Jednak wymagania stawiane statkom pasażerskim stale się zwiększały i niejednemu szyprowi przyszło przebudowywać łajbę albo obniżyć ceny biletów, by zapęłnić wszystkie miejsca. Ten statek zaliczał się do elegantszych, ale stale budowano nowe jednostki, z którymi starsze nie mogły konkurować.

Knut już miał wejść do kajuty, gdy nagle dostrzegł jakiś ruch w głębi pomieszczenia. Ktoś przesunął się za szeregiem koi i stanął ukryty w cieniu. Knut zaczął mrużyć oczy w półmroku. Kto to był? Może jeden ze współpasażerów chciał się na trochę położyć albo coś zabrać? Koją Knuta znajdowała się po drugiej stronie kajuty. Właściwie nie było powodu, by szedł naokoło, zerknął więc jedynie szybko pod swoje łóżko, upewniając się, że skrzypce leżą tam, gdzie powinny, i zaraz się położył. Ów ktoś, kto chował się w drugim końcu, nie mógł przecież tak stać przez całą wieczność.

Knut ziewnął, udając senność, i ułożył się na boku twarzą zwrócony do wnętrza kajuty. Przymknął oczy, ale wyostrzył słuch. Drewniane ściany statku trzeszczały, słychać było fale walące

o kadłub. Aż tutaj docierał łopot żagli i okrzyki komend, przebijające się przez inne dźwięki. Musiał być naprawdę czujny, chcąc usłyszeć, jak ktoś przemyka.

Przez dłuższą chwilę leżał nieruchomo, w końcu uznał, że wszystko tylko mu się przywidziało. Nagle jednak coś się poruszyło w ciemności i Knut usłyszał cichy szelest materiału. Ostrożnie uniósł powieki. Ktoś z wielką ostrożnością przemykał obok jego koi. Trudno było jednak zobaczyć twarz tego człowieka. Czy powinien wstać? Czy doszłoby do bójki, gdyby zaskoczył tego kogoś?

- Nie musisz się poruszać tak cicho, bo ja nie śpię, tylko odpoczywam. - Knut postanowił nie wstawać, ale oczy miał otwarte. Ten ktoś, jeśli chciał, mógł uciec na pokład, ale postać zatrzymała się i odwróciła do niego.

- Co tu robisz? - spytał Knut spokojnie.

- Sprawdzam, czy wszystko w porządku.

Knut przypomniał sobie ten głos. Słyszał go ostatniej nocy. To syn kapitana! Chłopak zaledwie trochę starszy od niego.

- Aha, to dobrze. Sporo czasu ci to zajęło. Nie będą cię szukać na pokładzie? - Knut usiadł na koi i przyglądał włosy. - Ale przy takiej wspaniałej pogodzie do żeglugi pewnie statek płynie sam z siebie.

- Wszyscy mamy swoje zadania. A do moich między innymi należy dopilnowanie, by pasażerowie mieli wszystko, czego im potrzeba - tłumaczył cicho i niepewnie chłopak.

- To dobrze. - Knut wstał i strzepnął spodnie. - Jeżeli krążąc po statku, znajdziesz gdzieś złotą broszkę, to możliwe, że należy ona do mojej siostry. Hannah zgubiła rodzinny klejnot.

- Tu, na statku?

- Tak, tutaj. - Knut usiłował pochwycić spojrzenie chłopaka, ale w półmroku okazało się to zbyt trudne. - Źle by się stało, gdyby nazwisko twojego ojca okryło się złą sławą. To mogłoby oznaczać kres przewozu pasażerów.

- No tak, to prawda - mruknął tamten i odwrócił się, żeby odejść. - Ale to mój brat przejmie statek po ojcu, nie ja.

- A ty miałbyś ochotę zostać kapitanem własnego statku? - Knut zaczął się zastanawiać, czy chłopak celowo nie rzuca kłód pod nogi starszemu bratu.

- A kto by nie chciał? - Wzruszył ramionami. - Ale to tylko takie marzenie.

- Jeśli statek zyska złą sławę, to marzenie z całą pewnością się nie spełni - zauważył Knut. - Jesteś synem znanego dobrego kapitana, więc i tak masz lepszy punkt startu niż większość innych. Z pewnością możesz pływać na innych statkach, a jeśli się dobrze spiszesz, to kto wie... - Knut wzruszył ramionami, myśląc, że chłopak z całą pewnością nie raz dochodził do podobnych

refleksji. -A któregoś dnia może stać cię będzie na kupno własnej łajby. Ale kiedy zła sława przyłgnie do człowieka, wtedy ze wszystkim jest o wiele trudniej.

- Muszę wracać na pokład. - Chłopak nagle stracił ochotę do rozmowy. Popędził po trapie na górę, nie zważając ani trochę na przechyły.

Knut został sam ze swoją niepewnością. Nie wiedział, czy trafił na właściwego człowieka. Jednak syn kapitana najwyraźniej nie był zachwycony tym, że został odkryty, na pewno więc robił coś niewłaściwego. Czyżby to ktoś inny z załogi kręcił się po kajutach?

Nagle jednak przed oczami stanęły mu zupełnie inne wizje. Przesuwały się obrazy z Hemsedał. Ujrzał płynącą rzekę. Pojawiła się też matka i wiele innych osób, których nie rozpoznawał. Wioskę czekały dramatyczne i smutne zdarzenia. Nikt nie zdoła zapobiec nieszczęściu...

Zamrugnął oczami i pokręcił głową. Teraz nic nie mógł na to poradzić. Niestety, ojciec również nie zdoła przybyć z pomocą na czas. Cóż, życie pełne jest mniejszych i większych tragedii, westchnął, myśląc, że zagubioną broszką nie warto aż tak się przejmować. Może po prostu powinien zapomnieć o złodzieju grasującym na statku. Niech kapitan sam rozprawia się ze swoją załogą.

Kiedy nieco później zdecydował się wyjść na pokład, okazało się, że wiatr ucichł na tyle, by dało się tam przebywać. Na pokładzie wkrótce zaroilo się od podróźnych spragnionych widoku nieba. Rozmowy potoczyły się swobodniej.

- Gdzie byłeś? - spytała Hannah, gdy wreszcie odnalazła brata. - Chyba się nie rozchorowałeś?

- Nie, musiałem sprawdzić, czy wszystko w porządku ze skrzypcami - uśmiechnął się Knut. - Ty byłaś przecież tak zajęta rozmową.

- Ta pani to rzeczywiście bardzo miła znajomość. Podróżuje sama. No i przyniesiono nam lemoniadę.

- Na pewno była pyszna. Człowiek zawsze ma ochotę się napić w pomieszczeniu, w którym jest tylu ludzi. -Knut usiłował skupić się na rozmowie z siostrą, ale obrazy z rodzinnej wioski nasuwały się nieustannie. Właściwie cieszył się, że znalazł się tak daleko. Dzięki temu nie musiał pomagać w czymś, czego nie chciał.

- Przepraszam. Kapitan pyta, czy zechcecie zjeść razem z nim obiad w jego kajucie za pół godziny. - Tym razem to inny członek załogi przyniósł wiadomość. -Wiatr się uspokaja i statek już tak nie pędzi. Kapitan może sobie zrobić przerwę - dodał marynarz.

- Owszem, bardzo nam to odpowiada. Prosimy, przekaż, że przyjdziemy oboje. I ja, i moja siostra.

- Nie musisz odpowiadać za mnie. Sama wiem, co mówić - syknęła Hannah, gdy posłaniec już odszedł.

- Przecież nie chciałem nic złego. A może masz jakieś inne plany? - Knut powrócił myślami do Hannah.

- Nie bądź taki okropny. Po prostu nie chcę, by o mnie zapomniano.

- To bardzo trudne, droga siostrzo - uśmiechnął się Knut. - I dobrze wiem, że świetnie umiesz przemawiać w swoim imieniu. Proponuję, żebyś następnym razem to ty odpowiadała za nas oboje. To może być zabawne.

Hannah w końcu się roześmiała. Gdyby to ona zaczęła kierować bratem, z pewnością prędko doczekaliby się wielu reakcji otoczenia.

Obiad z kapitanem upłynął bardzo przyjemnie. Molier umiał ciekawie opowiadać o statku i rejsach do dalekich krajów. Hannah i Knut dobrze się bawili. Oni również opowiedzieli mu trochę o Sørholm i ciotce w Danii. Gdy Knut wspomniał o firmie bankierskiej Monstrups, kapitan bardzo się ożywił. Kilku jego przyjaciół utrzymywało kontakty ze Stenem w związku z gwarancjami na ładunki, najwyraźniej ten niewielki bank był dobrze znany wśród szyprów.

- Ma pan więcej dzieci oprócz tego syna, który płynie razem z nami? - spytał Knut w pewnym momencie, częstując się kawałeczkiem francuskiej czekolady. Do tej pory ani słowem nie wspomnieli o nocnej rozmowie.

- Owszem, mam jeszcze trzech synów - roześmiał się kapitan. - Więcej niż dość.

- I wszyscy chcą iść w ślady ojca?

- Tego nie wiem. - Molier zwlekał z odpowiedzią. - Ale wydaje mi się, że nie wszyscy w jednakowym stopniu nadają się do marynarskiego życia.

- A które miejsce w szeregu zajmuje ten, który teraz z panem płynie?

- Håkon jest drugi z kolei. Z czasem na pewno stanie się dobrym szyprem, ale do tego jeszcze daleko. Ten statek przeznaczony jest w spadku dla pierworodnego. Ze statkami jest trochę tak jak z gospodarstwem.

- Rzeczywiście, zagrodę dziedziczy najstarszy syn. Ale u nas w rodzinie jest tylko jeden chłopiec, więc nie musimy się kłócić.

- To i lepiej. - Molier usiadł wygodniej i rozpiął dolne guziki kamizelki. - Wydaje mi się, że Håkon czuje się trochę urażony. Ale tak już zostało postanowione.

- A czym zajmuje się najstarszy? - zainteresowała się Hannah. - Pewnie pływa gdzie indziej.

- W tej chwili jest we Francji, uczy się handlu. Ta wiedza mu się przyda, kiedy przejmie statek.

- Na pewno - uśmiechnęła się Hannah. - A jaką wiedzę i doświadczenia zdobywa Håkon?

- Håkon musi przede wszystkim nauczyć się kierować statkiem.

- Może to on teraz nim steruje?

- Hm. No nie. Najpierw musi zdobyć więcej doświadczenia. Ale wkrótce przyjdzie kolej i na niego.

- Pewnie krótko pływa. - Hannah wypła łyk z kieliszka. Posiłek dobiegł już końca, siedzieli dalej wyłącznie z uwagi na miłą pogawędkę.

- Håkon pływa ze mną już od trzech, prawie czterech lat. Lubię mieć go przy sobie na wypadek, gdyby coś się wydarzyło.

Hannah poczuła nagle kopnięcie w łydkę, tak mocne, że o mało nie krzyknęła. Spojrzenie Knuta kazało jej jednak milczeć, spiorunowała go tylko wzrokiem. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego Håkon tak długo musi być jedynie chłopcem pokładowym. Zrozumiała jednak, że nie wypada wdawać się w kłótnie z kapitanem, więc tylko skinęła głową. To zapewne ich prywatna sprawa, w którą kobiecie nie przystoi się mieszać.

- Dla Håkona dzień, w którym będzie mógł stanąć za sterem statku, będzie na pewno wielki.

- Knut postanowił zakończyć temat. - Wiatr już pewnie ucichł, bo na pokładzie jest pełno pasażerów. My chyba też powinniśmy zaczerpnąć trochę powietrza?

- Bardzo dziękuję za towarzystwo, miło było z wami zjeść. - Molier natychmiast wstał, a Knut uznał to za znak, że i tak już się zasiedzieli. - Mam nadzieję, że reszta rejsu upłynie wam przyjemnie.

- Dziękuję. Wygląda na to, że wszyscy dobrze się miewają. - Knut uściskał kapitanowi rękę, patrząc przy tym znacząco. - Na razie nikt się na nic nie skarżył.

Kapitan w lot go zrozumiał. Miał szczerą nadzieję, że nie usłyszy już o znikających wartościowych przedmiotach.

- Dziękuję za czarujące towarzystwo, panienko - uklonił się głęboko i pocałował Hannah w rękę. - Proszę mi dać znać, gdyby czegoś paniencie brakowało.

Hannah uśmiechnęła się najśłodszym ze swoich uśmiechów i zapewniła, że wszystko jest w jak największym porządku. Przecież miała nie wspominać o zagubionej broszce.



## Rozdział 15

- Knut! - Hannah podbiegła do brata, który stał na rufie, ale nieobecny duchem, bo myślami był w rodzinnym dworze. Niepokoiły go obrazy rzeki, a przerażona twarz matki nabrała wyrazistości. Od wizji nie mógł się odciąć, postanowił więc je przyjmować, bo dzięki temu mogły szybciej minąć.

- Knut, spójrz! - Hannah podbiegła do niego i otworzyła dłoń. - Nagle pojawiła się na kocu, widoczna dla wszystkich!

W ręku załśniła broszka, stary klejnot, który Hannah odziedziczyła po babce.

Knut z zadowoleniem kiwnął głową.

- A widzisz! Już jej nie przypinaj, schowaj raczej do torebki.

- Ale jak sądzisz, kto to był?

- Nie mam pojęcia, Hannah. Musi nam wystarczyć, że po prostu się znalazła. Przypuszczam, że u kogoś odezwały się wyrzuty sumienia.

- Nie bez powodu. - Hannah zawięła broszkę w chusteczkę i schowała ją na sam spód małej płóciennej torebki, z którą się nigdy nie rozstawała. Ogromnie się cieszyła z odnalezienia zguby. - Miejmy nadzieję, że nikomu innemu nic nie brakuje - mruknęła.

- Przypuszczam, że nie. - Knut mówił tak zdecydowanie, że Hannah postanowiła wstrzymać się z dalszymi pytaniami. Znała już ten ton głosu brata, oznaczał, że Knut pragnie zachować pewne rzeczy dla siebie.

- O czym myślisz? - Przekrzywiła głowę, przyglądając mu się uważnie. Spozregła, że coś go dręczy. - Czy to ma związek z Emmą?

- Z Emmą? Dlaczego tak myślisz? - Knut natychmiast się zaczerwienił i odwrócił głowę, żeby wiatr trochę schłodził mu policzki.

- Dobrze wiem, że wpadła ci w oko. Nic dziwnego, to miła i ładna dziewczyna. - Hannah przeniosła wzrok na morze, żeby brat nie czuł się zbyt skrepowany. - Pamiętaj, że przyjaźniłam się z nią przez kilka lat, więc dobrze ją znam.

- Rzeczywiście, lubię Emmę. Jest skromna, ale bystra i miła. - Knut mówił, nie spoglądając na siostrę.

- Dobrze, że może być u nas - ciągnęła Hannah. - Myślę, że dzięki temu czuje się bezpieczna.

- Na to wygląda, ale...

- Czy ojciec Ivara wciąż nie daje spokoju?

- Od czasu do czasu pojawiają się liściki. Nie chce się odczepić.

- Ale czy może wyrządzić komuś krzywdę? Taką prawdziwą? - Hannah aż zadrżała.

- Być może, jeśli nie zdoła zapanować nad nerwami. Najwyraźniej utrzymanie ojcostwa w tajemnicy ma dla niego ogromne znaczenie.

- Tata musi więc uważać.

- Mhm. - Twarz Knuta odzyskała wreszcie normalną barwę. - Jemu udaje się większość z tego, co sobie postanowi. - W tych słowach kryło się wiele niedopowiedzeń, ale Hannah nie miała ochoty słuchać o nieustępliwości ojca.

Myśli Knuta powróciły do rzeki płynącej przez rodzinną wioskę. Odkrył, że niecodziennych zdarzeń będzie więcej. Tego roku dla mieszkańców Hemsedal zapowiadała się niespokojna jesień. Lekko pokręcił głową, a Hannah zrozumiała, że brat myślami jest zupełnie gdzie indziej. Niech się nimi zajmuje, uznała, chcąc odejść do kajuty albo przespacerować się po pokładzie.

- Już idziesz? - Knut ocknął się, gdy Hannah się odwróciła.

- Tak zamierzałam, ty przecież i tak jesteś w swoim własnym świecie.

- Tak, chyba trochę się zadumałem, ale...

- Aha, tu jesteście! To dobrze. - Za ich plecami nagle pojawił się kapitan. - Podczas obiadu zapomniałem o pewnej rzeczy. - Wyjął z kieszeni kopertę. - Ten list ma zostać dostarczony do rąk własnych adresata. Chciałem spytać, czy nie mógłby pan się tego podjąć po przyjeździe do Kopenhagi?

- Jeśli to w samym mieście, mogę to załatwić. Chociaż niezbyt dobrze znam Kopenhagę.

- To adres w samym centrum, więc nie powinien sprawić kłopotu. - Molier zniżył głos. - Ufam panu, bo nadawca z Christianii to wysoko postawiony człowiek. Ma znajomości w najwyższych kręgach, a list zawiera z pewnością ważne dokumenty, które nie mogą zaginąć. - Przynurzył się jeszcze o krok. - Nikomu innemu bym nie zaufał.

Miejmy nadzieję, pomyślał Knut, wiedział jednak, że kapitan znalazłby sobie innego posłańca, gdyby Hannah i jego nie było na pokładzie.

- Może pan być pewien, że list bezpiecznie dotrze do adresata - powiedział, wkładając kopertę do wewnętrznej kieszeni. - Już dziś wieczorem.

- No tak, wkrótce będziemy na miejscu. - Molier przesunął czapkę na tył głowy i spojrzał w stronę lądu. - Ten rejs szybko minął. Przy tak sprzyjającym wietrze możemy odbyć wiele rejsów w ciągu miesiąca. - Uśmiechnął się zadowolony i podziękował za przysługę. - Muszę osobiście uczestniczyć w przybijaniu do brzegu - wyjaśnił i kiwnął głową na pożegnanie. - Mam nadzieję, że dalszą podróż będziecie mieli równie udaną.

Odszedł, szeroko stawiając nogi i przechylając ciało zgodnie z ruchami statku. Wyraźnie ulżyło mu po przekazaniu listu. Wolał wykorzystać taką pogodę na żeglugę, zamiast tracić czas jako listonosz.

- No to mu się udało - mruknęła Hannah. - Ale raczej nie dotrzymał obietnicy danej autorowi listu.

- Już my się tym zajmiemy. - Knut wyjął kopertę z kieszeni i przyjrzał się adresowi. Nazwa ulicy nic mu nie powiedziała, ale gdy odwrócił kopertę, cały aż zadrżał. Widział już kiedyś tę czerwoną lakową pieczęć.

- To jakaś szczególna przesyłka? - Hannah nachyliła się do brata. - Znasz nadawcę?

- Nie, ale...

- O co chodzi?

- Ta pieczęć jest bardzo podobna do innej, którą już widziałem. W domu.

- W każdym razie nie jest podobna do pieczęci taty. - Hannah dobrze знаła rysunek stempla, którego czasami używał Ole. Odziedziczył go po matce i rodzinie z Sørholm, a wykorzystywał jedynie przy wysyłaniu wyjątkowych listów.

- Nie. - Knut spojrział siostrze prosto w oczy. - To pieczęć człowieka, który pisze listy z pogrózkami do Gulborg i do nas.

- Chcesz powiedzieć, że to ojciec Ivara?

- Tak. Zwykle posługuje się taką pieczęcią.

- Identyczną? Jesteś pewien?

- Jak najbardziej. Tu jest pentagram, ta gwiazda, ta, którą tata nazywa krzyżem zmory, i ptak.

- Ale czy ty wobec tego nie wiesz, kto jest ojcem Ivara?

- Możliwe, że wiem, Hannah, ale nie mam żadnego dowodu.

- Ivar jest dostatecznym dowodem.

- Nie, jeśli Gulborg nie zechce nic zdradzić.

Knut przed wyjazdem usiłował się dowiedzieć, kto może używać podobnej pieczęci, i czy ojciec dziecka kiedykolwiek też się nią posługiwał. Jego wysiłki spełzły jednak na niczym. Tymczasem niezwykłym zbiegiem okoliczności list opatrzony tajemniczą pieczęcią trafił w jego ręce. Może nieznamy adresat w Kopenhadze mógłby...

- Sądzisz, że to ten człowiek napisał list? - Hannah podejrzliwie patrzyła na brata. Nieprawdopodobne wydawało jej się, by ktoś z Hemsedal zgłosił się do kapitana Moliera z listem, który został przekazany Knutowi.

- Nie. - Knut pokręcił głową. - Ale ta pieczęć musi mieć jakiś związek z Hemsedal.

Zanim Hannah zdążyła zadać więcej pytań, dopłynęli już do nabrzeża. Załoga okrzykami porozumiewała się ze sobą i z robotnikami na kei. Pasażerowie gromadzili się na pokładzie. Hannah i Knut też musieli iść po swoje bagaże. Knut schował list w bezpieczne miejsce.

- Weź tylko tę torbę, która jest dla ciebie najcenniejsza. Z resztą muszą nam pomóc tragarze! - zawołał Knut do Hannah. Sam zamierzał zabrać jedynie torbę ze skrzypcami. Tej nie chciał powierzać nikomu obcemu.

Godzinę później Hannah i Knut z całym swoim dobytkiem znaleźli się na lądzie. Przywitał ich Sten i zadbał o odwiezienie do pensjonatu, w którym mieli nocować.

- Czy podróż nie była zbyt męcząca? - Rozpromieniony witał rodzeństwo tak serdecznie, że poczuli się niemal zażenowani. Uznał, że oboje bardzo wydorosleli w ciągu tego roku, który minął, zwłaszcza Hannah. Nabrała kobiecych kształtów, a głowę nosiła prościej. Spojrzenie również miała bardziej bezpośrednie i dojrzałe. - Spaliście w ogóle w nocy?

- Ja spałam świetnie - odparła natychmiast Hannah. -

I tym razem w ogóle nie chorowałam, chociaż wiatr był silny.

- To dobrze. Wobec tego macie chyba siłę przekąsić coś w moim towarzystwie?

Knut i Hannah byli głodni, oboje cieszyli się też na noc spędzoną w wygodnych łóżkach. Knut jednak zastanawiał się, czy zdąży oddać list, zanim znów będą musieli wyjść na spotkanie ze Stenem.

- Dobrze by było, abyśmy mieli chwilę, żeby się oporządzić - powiedział. - Otrześć kurz z sakwojaży, przebrać się. Prawda, Hannah?

Hannah kiwnęła głową, bo również chętnie pozbyłaby się ubrania pachnącego słoną wodą.

- Oczywiście. Wobec tego może spotkamy się w Store Strandstad za dwie godziny? - Sten zamienił kilka słów z właścicielem pensjonatu, po czym uniósł kapelusz na pożegnanie. - Już się cieszę na to, że usłyszę nowiny z Norwegii.

Rodzeństwo dostało oddzielne pokoje, ale połączone drzwiami. Klucz tkwił w drzwiach od strony Knuta, umówili się, że nie będzie ich zamykał. Pokoje miały prosty wystrój, ale były czyste, z lekką pościelą. Pięknie udrapowane zasłony przydawały elegancji. Do pokoi przyniesiono już gorącą wodę, a bagaże ustawiono w rogu. I Hannah, i Knut byli bardzo zadowoleni. Hannah z przyjemnością położyłaby się od razu.

- A ja zaraz pójde z tym listem, żeby mieć to już załatwione.

- Pójdiesz?

- No nie, wezmę dorożkę. Przecież nie znam miasta. Niedługo wrócę.

- Uważaj tylko, żebyś się nie spóźnił.

Knut puścił mimo uszu przemądrzałą uwagę siostry i wyszedł. Adres brzmiał Dronningens Tvargade. Machnął na dorożkę, a woźnica zobaczywszy adres, pokiwał głową. To było niedaleko.

Mrok powoli spowijał już ulice Kopenhagi i największe wrażenie robiły zapachy, mieszanina odoru końskiego łajna, pieczonych kielbasek i gorącej zupy. W dzielnicy, do której się zbliżali, ulice były porządne i czyste. Nie wałęsały się tu bezpańskie psy, tylko w jednej z bram bawiły się dwa koty.

Knut podczas jazdy zastanawiał się, czy może sobie pozwolić na zapytanie odbiorcy o pieczęć. Może posunąłby się za daleko jak na posłańca, ale bardzo go to kusilo. Przecież najwyżej wyrzucą go za drzwi...

Wkrótce potem dorożka się zatrzymała i woźnica spytał, czy ma zaczekać. Wzdłuż ulicy ciągnęły się murowane domy, niemal jak jedna wielka dwupiętrowa kamienica z piwnicą i poddaszem na dodatek. Do domu pod podanym adresem schody z ulicy wiodły do niszy w fasadzie. Umieszczone w niej wielkie drzwi wydawały się ciężkie i solidne. Knut wysiadł z dorożki i sięgnął do kieszeni po zapalki, które przewidująco zabrał z pensjonatu. Stanąwszy na najwyższym stopniu, już miał zastukać kołatką, ale najpierw przyświecił sobie zapalką. Wystarczyła jedna, bo od razu odczytał nazwisko na mosiężnej tabliczce przy drzwiach. Bruun. A więc trafił we właściwe miejsce.

Musiał zastukać dwa razy, zanim w środku rozległy się kroki, ale w końcu drzwi się otworzyły i stanęła w nich drobniutka pokojówka.

- Czym mogę służyć?

- Szukam Andersa Bruuna.

- Czy on pana oczekuje?

- Nie, ale przynoszę list, który należy przekazać do rąk własnych. - Knut lekko się uklonił. Zrobiło się już całkiem ciemno, a hol za dziewczyną oświetlała zaledwie jedna nieduża lampa.

- Chwileczkę. - Służąca całkiem zamknęła drzwi i Knut znów znalazł się w ciemności. Ulicą przejechał powóz, lecz on dostrzegł zaledwie jego kontury. Oby tylko ten pan Bruun nie miał kłopotów z nogami i nie potrzebował długiego czasu na zejście. Czulo się już wieczorny chłód.

- Słucham? - Ciężkie drzwi otworzono nagłym szarpnięciem. Wysoki kościsty mężczyzna z kołnierzykiem obsypanym łupieżem zmierzył Knuta wzrokiem. - O co chodzi?

- Czy pan Bruun? Anders Bruun? - Knut nie zważał na pogardliwy ton. Chciał tylko wywiązać się z obietnicy.

- Tak. Czy moja służąca tego nie powiedziała?

- Poproszono mnie o przekazanie tego listu do rąk własnych, dlatego muszę się upewnić, czy jest pan właściwą osobą. - Knut wyciągnął długą kopertę. - To list z Norwegii.

Jegomość nagle okazał zainteresowanie i kiwnął głową niemal życzliwie.

- Owszem, to dla mnie. Ile jestem winien?

- Nic. Wyświadczyłem komuś przysługę. - Knut podał Bruunowi list, ale wahał się chwilę, zanim go puścił.

- Może mógłby pan odpowiedzieć na jedno moje pytanie? - Chrząknął. - Mam wrażenie, że gdzieś już widziałem tę pieczęć, ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie.

Anders Bruun odwrócił kopertę, tak by padło na nią światło lampy w holu. Nie potrzebował dużo czasu na odpowiedź.

- To list od mojego kuzyna z Christianii, zwykle kiedy wysyła listy do Danii, posługuje się pieczęcią. Z tego, co wiem, to stara pieczęć, będąca kiedyś własnością szlacheckiego rodu Skave. Jak pan rozumie, nie jest to rodzinna pieczęć Bruunów, lecz prawdopodobnie przedmiot odziedziczony po kimś bardzo dawno temu.

- Serdecznie dziękuję. - Knut skłonił się lekko. - Chyba jednak się pomyliłem, ponieważ nie znam w Norwegii nikogo o nazwisku Skave. Przepraszam.

- No dobrze, ale teraz już pan to wie.

Knut odszedł szybko, gdy tylko drzwi się zamknęły, ale bardzo się ucieszył z uzyskanej wiedzy. Miał teraz przynajmniej jakiś punkt zaczepienia i zaraz po przyjeździe do Sørholm zamierzał napisać kilka listów. Warto przynajmniej spróbować...

Wieczorny posiłek okazał się uroczystą kolacją. Sten zamówił to, co najlepsze, a rozmowa toczyła się bez przerwy. Hannah czuła się nieco dziwnie, obsługiwana z honorami, i trudno było jej uwolnić się od myśli, że zaledwie kilka dni temu to ona obsługiwała innych.

- Wypijmy za to, że wreszcie tu jesteście. - Sten podniósł kieliszek z uśmiechem. - Bardzo cieszyliśmy się na ten dzień, a ostatnio czas zdawał się płynąć niezmiernie powoli. Mam nadzieję, że zostanieie w Sørholm długo.

Hannah odpowiedziała na jego uśmiech. Sten Madsen wydał jej się przystojniejszy, lecz bardziej obcy, niż go zapamiętała. W Hemsedal na ogół chodził w codziennym ubraniu pożyczonym od ojca, co wydawało się całkiem naturalne, podobnie jak to, że ciotka Birgit wkładała tradycyjną spódnicę na szelkach. Teraz natomiast Sten był w ciemnym garniturze, białej koszuli z wysokim kołnierzykiem i kamizelce, a na szyi zawiązany miał fular. Wyglądał naprawdę elegancko.

Knut myślał podobnie jak siostra, lecz poczynił również kilka innych spostrzeżeń. A gdyby tak białą koszulę zamienić na koszulę w innym kolorze, to by dopiero było ładnie, no i można by się czymś wyróżnić wśród innych. Nigdy jednak nie widział mężczyzn ubranych w koszule innego koloru niż biały. Zapewne nie wypadało nosić kolorowej koszuli pod kamizelką. Postanowił jednak kiedyś spróbować.

W domu, w Rudningen, przy ojcu nigdy nie przyszłoby mu do głowy coś podobnego, ale tu, z dala od Olego, odważył się na swobodne myślenie.

- Mielicie w Rudningen dobry rok? - spytał Sten, gdy czekali na deser. - Wszyscy zdrowi?

- Tak, doprawdy nie ma na co narzekać. Zbiory były dobre, paszy z pewnością nie zabraknie. Mamy teraz w oborze więcej zwierząt niż kiedykolwiek. A co z Sørholm? - spytał Knut.

- Czy w Danii jesień również przyniosła dobre plony?

- Owszem, w majątku wszystko wiedzie się świetnie, gorzej jest ze starym dworem Lundeby. Słyszałeś o nim?

- Tak, trochę wiem. Ojciec przed wyjazdem sporo mi opowiadał o posiadłościach. Przywiozłem też dla ciebie kilka listów i jakieś dokumenty.

- To dobrze. Dasz mi je jutro rano, zanim opuścicie Kopenhagę. A jeśli chodzi o Lundeby, zapewne Birgit powie wam więcej, ale zarządca ma wielkie kłopoty z jego opłacalnością.

- A jak się miewa Flemming? - włączyła się do rozmowy Hannah. Nikt na razie nie wspomniał o nim ani słowem.

- Mieszka z Sabina we wschodnim skrzydle. Często wyjeżdżają do Niemiec, ale kiedy są we dworze, Flemming stara się jak najwięcej pomagać. I on, i Sabina bardzo się cieszą na wasz przyjazd.

- A Johan pewnie bardzo wyrósł?

Sten uśmiechnął się ciepło i powiedział, że chłopca wszędzie pełno, chce wszystko zbadać i trzeba go bardzo pilnować. Już raz wpadł do jeziora.

- Muszę zostać w mieście jeszcze przez kilka tygodni, potem przyjadę. Jesień to pracowity i bardzo ciekawy czas. Kiedy zaczną się jesienne sztormy, nigdy nie wiadomo, ile statków dopłynie do portu.

- Masz dość ludzi do pomocy w biurze? - Knut opróżnił kieliszek. Rozmawiał z ojcem o możliwości zamieszkania w stolicy przez jakiś czas, uczenia się bankowości i rachunków.

- Mam dobrego buchaltera, ale od czasu do czasu przydałaby mi się jakaś dodatkowa pomoc. - Sten usiadł wygodniej i złożył ręce na brzuchu. Proste włosy miał starannie zaczesane na bok, przyglądał też krzaczaste brwi. - A może ty miałbyś ochotę przez pewien czas pobyć w mieście? - popatrzył pytająco na Knuta. - Jeśli interesują cię rachunki, to dobry sposób na naukę.

Sten pierwotnie zamierzał wstrzymać się z tą propozycją, ale teraz zadanie takiego pytania wypadło całkiem naturalnie.

- Owszem, bardzo chętnie. Rozmawialiśmy przecież o tym, kiedy byliście w Norwegii.

Sten dobrze pamiętał złożoną Olemu obietnicę, że wprowadzi jego syna w działalność Monstrups, i nie zamierzał jej łamać.

- Później omówimy to dokładnie. Najpierw musicie na nowo zapoznać się z majątkiem, bo przecież dużo czasu upłynęło, odkąd byliście tu ostatnio. Siedem, osiem lat, prawda?

- No tak. Sebjørg się tu urodziła - przypomniała Hannah. - Ale ja dużo pamiętam, a przynajmniej tak mi się wydaje. Bardzo się cieszę.

Sten znów się uśmiechnął. Pomyślał, że bliźnięta rozjaśnią codzienność we dworze. Zapowiadał się naprawdę przyjemny rok...

- Wobec tego proponuję, abyśmy położyli się wcześniej spać. Zjawię się w waszym pensjonacie jutro rano, żeby was wyprawić.

Hannah i Knut pokiwali głowami. Oboje zresztą marzyli o wygodnym łóżku, bo czuli się trochę zmęczeni podróżą, a gdy odchodzili od stołu, Hannah wydawało się, że podłoga niebezpiecznie się chwieje. Sten tylko się śmiał i zapewnił, że kołysanie wkrótce minie.

- Birgit świat się kołysał przez dwa dni po podróży statkiem, ale w końcu to ustało i znów poczuła, że ma pod stopami stały ład. Mam nadzieję, że będziecie dobrze spali i nie będą wam się śniły fale.

Tego wieczoru Knut długo rozmyślał. Ciekaw był bardzo, czego będzie mógł się dowiedzieć o rodzinach Skave i Bruun. Myślał również o wszystkich wydarzeniach w Hemsedal, no i o Emmie. Potem jego myśli zajęła firma Monstrups i życie w Kopenhadze. Czuł niepokój pomieszany z radością i tęsknotą. Ale najbardziej ze wszystkiego cieszył się, że znów będzie mógł wyjąć skrzypce. Gdy tylko uzna, że już wypada, nastroi instrument. Tak dawno nie grał.

Po drugiej stronie drzwi Hannah leżała z własnymi myślami. Bardzo się cieszyła na spotkanie z ciotką. Może nauczy się grać na szpinecie, w każdym razie Birgit o tym mówiła, zanim w ubiegłym roku rozstały się w Christianii. Kusily ją też różne prace domowe, no i przede wszystkim konie. Pani Løw udzieliła jej wielu dobrych rad w kwestii urządzania przyjęć. Może będzie mogła podpowiedzieć ciotce coś nowego? Ach, spędzi w Sørholm cały rok! To było niczym baśń.

Ziewnęła i obróciła się na bok. Nie było wcale pewne, że będzie spędzać wiele czasu z Knutem. Ale na pewno będą się widywać częściej niż w ciągu ostatniego roku. Miała nadzieję, że Knut zdoła się uwolnić od wszystkich tych strasznych myśli, które siłą wdzierały się w jego głowę. Zrozumiała, że podczas rejsu coś bardzo go niepokoiło, ale może po przyjeździe do Sørholm zajmie się czymś innym.

Ziewnęła, bliska zaśnięcia. Ciało miała ciężkie, a odgłos końskich kopyt uderzających o bruk za oknem brzmiał tak przyjemnie i usypiająco. Na krześle obok gotowalni leżały pończochy i bielizna, starannie złożone. Na wieszaku wisiała sukienka, rzucając ciemny cień na ścianę.



Podróżna torba ze złotą broszką stała uchylona na podłodze. Ten widok przynosił poczucie bezpieczeństwa, wiedziała, że tu nikt nic jej nie ukradnie. Łóżko było miękkie i ciepłe, leżała na nim tak wygodnie... Ze świadomością, że Knut jest w pokoju obok, mogła wreszcie się odprężyć. Nie minęła długa chwila, a Hannah spała spokojnie i głęboko, bez snów.

Do Roskilde dotarli pociągiem. Na stację wyjechał po nich powóz z pałacu, a ostatni odcinek podróży był czystą przyjemnością. Na wyciągi przypominali sobie wszystkie szczegóły z poprzedniego pobytu: gdzie droga skręca, jaki dom pojawi się za następnym zakretem, gdzie będzie most. Niewiele się mylili. Oboje zaskoczyła ich własna pamięć.

- Zaraz skręcimy w aleję. - Hannah poruszyła się niespokojnie. Taka była rozemocjonowana. - Myślisz, że ciotka Birgit już na nas czeka?

- Na pewno. Przypuszczam, że wygląda nas od samego rana. - Knut był równie uradowany jak siostra. Nie zauważyli, że stangret uśmiecha się pod nosem, rozbawiony podnieceniem młodych. Wciąż mieli w sobie tyle młodzieńczej, niezmaconej niczym radości. Miał nadzieję, że zdołają ją zachować jeszcze długo.

- Ogłaszam, że zbliżamy się do dworu Sørholm! - zawołał przez ramię i w tym samym momencie ukazał się budynek pałacu. Jego znajoma sylwetka zarysowała się na końcu bukowej alei, dokładnie tak, jak ją zapamiętali.

Gdy powóz wjechał na dziedziniec i okrążył fontannę, otworzyły się główne drzwi i stanęła w nich postać w jaskrawo zielonej sukni. Zbiegła ze schodów i przypadła do powozu, gdy tylko się zatrzymał. Rozradowana Birgit mogła wreszcie uściskać bratanków. Musiała się pilnować, żeby nie zadusić ich w uściskach.

- Witajcie! Tak się cieszę, że was widzę. Jak minęła podróż?

Hannah i Knut odpowiadali jedno przez drugie, nikt więc nie słyszał, co kto mówi. W końcu cała trójka wybuchnęła śmiechem i razem ruszyli przez wielkie wrota.

- Później przywitacie się ze wszystkimi - wyjaśniła Birgit, gdy stanęli w holu. Schody, lampy, wypolerowane do połysku stoliki i obrazy wyglądały dokładnie tak, jak je zapamiętali. Czuli się, jakby wracali do domu. - Ale z jedną osobą musicie się przywitać od razu. - Birgit rozłożyła ręce. Dostrzegli teraz starą kobietę, która stała w rogu tuż przy drzwiach do pokoju śniadaniowego. Opierała się o krzesło i życzliwie uśmiechała.

- To Tina, nasza stara gospodyni. Jest w Sørholm dużo dłużej niż wy jesteście na świecie.

Knut jako pierwszy wyciągnął rękę do staruszki. Ukłonił się głęboko i uprzejmie, wiedział bowiem, że ojciec bardzo cenił Tinę.

- Dzień dobry. Pamiętam cię z naszego ostatniego pobytu.

- Bardzo się cieszę. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze raz dane mi jest oglądać wnuki Hannah.

- Dzień dobry, Tino. - Hannah dygnęła. - Do mnie teraz wszyscy mówią po prostu Hannah. I ja również dobrze cię pamiętam.

Tina długo trzymała dłoń dziewczyny, badawczo przyglądając się młodej panie. Oczy zasły jej łzami, ale głos brzmiał mocno.

- Doprawdy zasłużyłaś na swoje imię. Nie wiesz nawet, jak bardzo jesteś podobna do babki.

- Tina przełknęła ślinę, nie wypuszczając ręki Hannah. - Birgit wiele odziedziczyła po matce, ale oto mamy tutaj nową Hannah Sørholm.

Przeprasząco spojrzała na Birgit, obecną panią dworu. Birgit jednak tylko uśmiechnęła się i skinęła głową. Dobrze wiedziała, co Tina pragnęła wyrazić, i ani trochę jej to nie dotknęło. Widać wyraźnie, że Hannah zapowiada się znakomicie jako pani na Sørholm.

- Wiem, babcia była... bardzo niezwykłą osobą - odparła Hannah ostrożnie. - Jestem dumna z tego, że się mnie do niej porównuje, ale... - Popatrzyła w podłogę i zawahała się. -... ale ja jestem po prostu Hannah z Hemsedal.

- Oczywiście, oczywiście. - Staruszka puściła wreszcie jej dłoń, uśmiechając się serdecznie. - Możesz być Hannah z Hemsedal tak długo, jak tylko będziesz miała na to ochotę. Przez to stajesz się jeszcze bardziej podobna do tamtej Hannah.

Ciepłe słowa Tiny były najlepszym powitaniem, jakie mogło spotkać bliźnięta. Oboje czuli się tu mile widziani, a uśmiech staruszki trafiał prosto do serca. Kiedy po chwili wskazano im ich pokoje, oboje czuli się już jak w domu. Birgit i Tina stworzyły nastrój życzliwości, który stanowił świetną podstawę na całą resztę pobytu.

- Za godzinę siądziemy do stołu. Przywitacie się wtedy z Flemmingiem i Sabiną. - Birgit miała nadzieję, że Knut i Hannah są zadowoleni z pokoiów, które dla nich przygotowano. - A jeżeli chcecie mieszkać inaczej, możemy załatwić to później.

Ale Hannah była bardzo zadowolona z wielkiego pokoju, w którym stało łóżko, kanapa i biurko, a także wielka szafa ubraniowa. Poza tym roztaczał się z niego piękny widok na ogród ciągnący się na tyłach dworu. Knut dostał identyczny pokój tuż obok, ale tym razem nie łączyły ich drzwi.

- Pamiętasz komodę, Knut? - spytała Hannah po wyjściu ciotki. Przypomniała sobie nagle skarb, który odkryli, gdy jako dzieci badali wszystkie szafy w pałacu. - Co tam znaleźliśmy?

- Chyba sztabkę złota. Tatuś się nią zaopiekował, prawda?

Powoli wspomnienia wracały. To, zdaje się, naprawdę był skarb, pomyślał Knut. Będzie musiał spytać kiedyś ojca, co się z nim stało. Co właściwie było napisane w liście?

Myśli o ojcu spowodowały napływ kolejnych wizji. Przed oczami stanęła rzeka Heimsila, letnia zagroda, dom i Emma. Zasmucili go wielkie przerażone oczy matki.

- Rozpakujmy się, Hannah. O tym wszystkim porozmawiamy później, przecież niedługo mamy usiąść do stołu.

Hannah po oczach brata poznała, że znów coś go dręczy, kiwnęła więc tylko głową i poszła do siebie, zastanawiając się, co się dzieje.

Ale gdy tylko stanęła za drzwiami, natychmiast zapomniała o problemach brata. To było coś zupełnie innego niż pokoik u Lówów. Tutaj kołdra była z najdelikatniejszego puchu, siedzenia krzesel wyściełane i pokryte kosztownymi tkaninami, a nogi stołu pięknie rzeźbione. Na biurku leżał papier i przybory do pisania, stała też lampa, a przy niej zapalniczka. Umywalnię ustawiono za pięknie zdobionym parawanem, a rośliny w doniczkach przydawały pokojowi przytulności. Ściany pokrywała tapeta z wytłaczanym wzorem w maleńkie czerwone kwadraciki. Ciężkie stopy miały ten sam odcień czerwieni.

Hannah podeszła do okna. Nigdzie indziej nie widziała podobnie szerokich parapetów. Przysiadła na nim na próbę i odkryła, że bardzo przyjemnie się tak siedzi. Miała stąd widok na ogród i na pokój jednocześnie, a ściana stanowiła naturalne podparcie dla pleców. Kiedy się zastanowiła, przypomniała sobie, że babcia często tak siadywała z książką albo z robótką.

Wstała i wyjęła czystą sukienkę. To musiała być ta różowa, nie powinna wystroić się jak na przyjęcie. No cóż, doszła do wniosku, że tak daleko od Christianii i Bjørna zdoła pozbyć się nieprzyjemnych wspomnień wiążących się z tym ubraniem. Wplecie we włosy różową wstążkę, a na ramiona zarzuci biały szal. W ten sposób choć trochę odmieni strój.

Nieco później Hannah i Knut zeszli do jadalni, oboje nieco zdenerwowani i przejęci czekającym ich spotkaniem z ojcem Birgit. Flemming i Sabina już czekali, bo ze środka słychać było głosy.

Gdy tylko Hannah przekroczyła próg, zapadła dziwna cisza. Flemming skamieniał. Najpierw próbował otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Przełknął ślinę i spróbował ponownie, ale dalej milczał. Sabina patrzyła na niego ze zdziwieniem, zaczęła się nawet zastanawiać, czy przypadkiem coś mu nie dolega. Hannah w drzwiach uśmiechała się niepewnie, popatrując to na Sabinę w fioletowej sukni oblamowanej koronkami, to na Flemminga w białej koszuli z fioletowym jedwabnym fularem. Stwierdziła, że bardzo do siebie pasują w tym ubraniu. Ale co miała powiedzieć? Dlaczego Flemming się z nimi nie wita?

Na końcu stołu Birgit z lekkim uśmiechem obserwowała tę scenę. Zaskoczenie ojca było wprost namacalne, Sabina straciła pewność siebie, a bliźnięta nie rozumiały w ogóle, co się dzieje,

jednak Birgit uznała, że ojciec sam musi poradzić sobie z sytuacją. Flemming wreszcie zdołał wstać. Powoli odsunął krzesło od stołu i chrząknął.

- Hannah?

- Tak, to ja. Dzień dobry.

To Hannah musiała wyjść mu na spotkanie, bo on jakby nie mógł się poruszyć.

- Czekałam na ten dzień. - Hannah ukloniła się, próbując przypomnieć sobie wszystkie wytworne maniery, których nauczyła się u Lówów. Tutaj najwyraźniej to ona musiała rozpocząć rozmowę.

- Hannah... - powtórzył Flemming, ujmując ją za rękę. - Witaj z powrotem. Prawie cię nie poznałem. - Doktor odzyskał zdolność mówienia i zaraz zaczął się tłumaczyć z tak dziwnego zachowania. - Jesteś tak bardzo podobna do swojej babki, że wprost pomieszało mi się w głowie. Jakbym zobaczył moją Hannah znów młodą. - Posłał Sabinie przepraszające spojrzenie.

- Wzięłeś mnie za ducha? - wypaliła Hannah bez zastanowienia, ale na szczęście odpowiedział jej śmiech, dzięki któremu pełna napięcia atmosfera się rozluźniła.

- Aż tak źle nie było, ale muszę przyznać, że wyrosłaś na bardzo podobną do niej, i słyszę, że odziedziczyłaś po niej również cięty język.

Hannah się zaczerwieniła, wiedziała, że może zachowała się niewłaściwie, ale Flemming też nie okazał jej wielkiej serdeczności.

- Poznaj Sabinę. - Twarz doktora powoli odzyskiwała naturalną barwę. - Mieszkamy razem we wschodnim skrzydle.

Hannah i Knut przywitali się uprzejmie i po wstępnych rozmowach o podróży i pogodzie, rozmowa stała się nieco bardziej bezpośrednia. Z Flemmingiem łatwo się rozmawiało o zagrodzie w Hemsedal, dobrze przecież znał to miejsce i zadawał wiele konkretnych pytań. Od czasu do czasu trzeba było coś wyjaśnić Sabinie, ale słuchała z uwagą.

Podczas całego posiłku rozmowa toczyła się żywo, bliźnięta się rozluźniły. Birgit cieszyła się, że tyle osób zasiadło do stołu, i w duchu radowała się, że tak będzie przez cały rok.

- A gdzie jest Johan? - Hannah spodziewała się, że zobaczy chłopca przy obiedzie.

- Wróci do domu jutro - odparła Birgit. - Pozwoliliśmy mu wyjechać na dwa dni na południe, żeby wziął udział w strzyżeniu owiec. Towarzyszy mu opiekunka i cioteczna babka Stena, jest więc bezpieczny. Ale już jutro wraca. Zobaczysz, nie zaznasz wtedy chwili spokoju. - Birgit ze śmiechem uniosła kieliszek. - Wypijmy za to, że nareszcie jesteście w Sørholm, i za wiele wspaniałych miesięcy, które nas czekają. Dzisiaj nie będziemy długo siedzieć, bo mamy przed sobą jeszcze wiele dni - dodała, mogli więc podziękować i wstać od stołu. Pierwszy posiłek we dworze Sørholm dobiegł końca.

Kiedy jezioro i zabudowania Sørholm spowił mrok, w głównym budynku dworu zapanowała wreszcie cisza. Birgit była szczęśliwa, że ma bliźnięta u siebie. Flemming i Sabina w bocznym skrzydle długo rozmawiali o zaskakującym podobieństwie młodej Hannah do babki. Hannah natomiast zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Na zewnątrz krzewy kołysały się lekko na nocnym wietrze, a kaczki znalazły sobie spokojne miejsce pod wykrotem tuż przy brzegu. Bukowy las stał gęsty i ciemny, niczym nie zapowiadając nadejścia jesieni. Wokół zabudowań panowała cisza.

Tylko Knut nie mógł zasnąć. Myślami był w Hemsedal. Te same wizje, które nawiedzały go przez ostatnie dni, znów się pojawiły. Miał bolesną świadomość, że nie jest w stanie w żaden sposób powstrzymać tego, co miało się zdarzyć. Myślał o tym z przykrością, cały spięty, wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki to wszystko nie minie. Ale jutro albo pojutrze wyciągnie skrzypce. Może gra pomoże mu się uspokoić.

Już samo marzenie o brzmieniu ukochanego instrumentu sprawiło, że zaczął oddychać spokojniej. Znów będzie mógł doświadczać tych dźwięków, a palce będą swobodnie biegać po strunach. Tę tęsknotę trudno było mu znieść, lecz już niedługo, niedługo...

Nie przestawał wiercić się w łóżku, najwyraźniej tej nocy nie był mu pisany sen...

Ale gdy zegar na dole wybił północ, sen jednak przyszedł. Dwór leżał pogrążony w ciemności, tylko lis przemykał nad jeziorem w nadziei, że zdoła zaskoczyć jakąś nieostrożną kaczkę. Fale leniwie pluskały o brzeg od wschodniej strony, a lekki szelest bukowych liści otulał całą okolicę niczym kołdra. I w głównym budynku, i w obu bocznych skrzydłach wszyscy zasnęli. Pałac Sørholm zbierał siły na kolejny dzień...

Nagle rozpaczliwy krzyk rozdarł nocną ciemność i wtargnął w sen Knuta. Chłopak poderwał się przerażony. Co to było? Kto mógł tak krzyczeć? Przez moment nie pamiętał, gdzie jest, ale z wolna mózg się budził. Był w Sørholm. Ale skąd brał się ten krzyk? Nie wiedział, czy dotarł do niego z wnętrza domu czy z zewnątrz. Musiał chyba obudzić jeszcze innych.

Z bijącym sercem Knut nasłuchiwał, ale słyszał jedynie ten krzyk, który utkwił mu w głowie. Bolesny rozpaczliwy krzyk kobiety....

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>